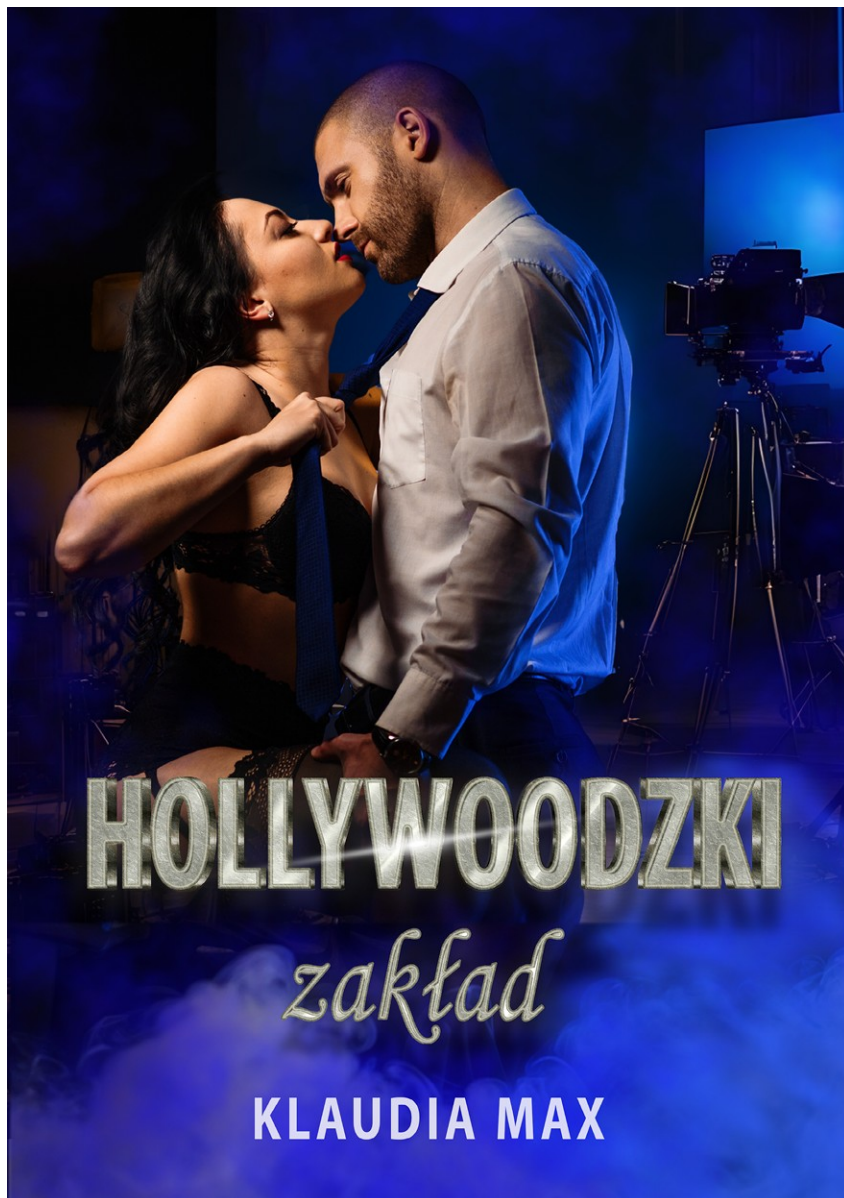




HOLLYWOODZKI

zakład

KLAUDIA MAX



HOLLYWOODZKI

zakład

KLAUDIA MAX

HOLLYWOODZKI
zakład

CASS
LOPEZ

SAM
MITCHEL

HOLLYWOODZKI

zakład

KLAUDIA MAX



Copyright. Klaudia Max, 2023

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część książki nie może być powielana lub przekazywana w jakiegokolwiek postaci bez pisemnej zgody autorki oraz wydawcy.

Redakcja i korekta:

Klaudia Leszczyńska

Daria Jędrzejek

Skład, łamanie i przygotowanie wersji elektronicznej:

Katarzyna Amber

Oprawa graficzna i opracowanie graficzne środka:

Daria Jędrzejek

Grupa wydawnicza Żywiot

@wydawnictwozywiol

ISBN 978-83-968465-7-0

Wydanie I

*Mojemu mężowi.
To dzięki Tobie scenariusz mojego życia nabrał barw.
Kocham Cię.*

Prolog

To nie może się udać.

Wyniszczająca myśl nie daje mi spokoju. Zaklinam własne ciało, wymuszam na nim skupienie, próbuję oczyścić umysł. Wszystko na nic, świadomość bliskiego końca zamiast mnie zmobilizować do działania – rozprasza.

Błagam, niech się uda. Ostatni raz.

W biegu pokonuję kolejne stopnie. Niestrudzenie wspinam się na najwyższe piętro bloku, jednego z wielu podobnych w tej dzielnicy. Po klatce niesie się echo stawianych kroków, ale nie moich. Poruszam się cicho, miękko stąпам po betonowych schodach, a pościg nawet nie słyszy mojego równego oddechu. Muszę się spieszyć, mam niewiele czasu, by dostać się na piąty poziom budynku. Coś stuknęło, zdecydowanie zbyt blisko mnie. Przekleństwo odbija się od odrapanych ścian. Wiem, że za chwilę padnie strzał.

Drzwi.

Dopadam do nich, klamka gładko ustępuje pod moim naporem. Nie mam możliwości zablokowania wyjścia, scenariusz tego nie przewidział. *Idiotyzm*. Wybiegam na skąpany w słońcu dach. Gorące powietrze smaga moje policzki, gdy pędzę ku skrajowi bloku.

Pościg jest tuż za mną.

Przepaść maluje się przede mną.

Przystaję na brzegu dachu, chwiejąc się lekko. Kilkanaście metrów oddziela mnie od celu, który zagwarantuje mi koniec tej zwariowanej akcji. Zerkam w dół, w otchłań, nie dostrzegam jej dna.

Upadek będzie oznaczać porażkę, a ta może zaważyć na mojej przyszłości.

Drzwi otwierają się z hukiem. Nie dociera do mnie odgłos wystrzału, ale i tak łapię się za lewy bark, chwilowo tracąc równowagę. Serce uderza mocniej, gdy prawie zsuwam się z krawędzi. *Było blisko...* Odwracam się, ale przez rażącą w oczy jasność nikogo nie dostrzegam. Mimo to doskonale wiem, w którym miejscu stoi mój oprawca.

– Jeszcze jeden ruch, a trafię prosto w środek tego ślicznego czółka.

Męski głos jest niski, ocieka brutalnością. Idealnie pasuje do odgrywanej roli.

Tak naprawdę każdy z nas gra, a życie jest estradą pełną przypisanych nam wypadkowych, które kreują każdy nasz dzień. Nie znamy zamierzeń reżysera naszego istnienia. Nie da się przewidzieć stworzonego przez niego scenariusza, przechytrzenie go jest prawie niemożliwe. Poddajemy się mu i zachłannie chwytamy w dłonie to, co nam zaserwuje.

A jeśli to nas wyniszcza? Czy coś jest w stanie powstrzymać nas przed zawiśnięciem na pętli, którą zaciskamy na własnej szyi, gdy poddajemy się kapryswi wszechświata bez walki o spokojną przyszłość? Czym jest życie w stagnacji, pozbawione boju o marzenia?

Szorstka lina przypisanego mi losu z każdym dniem coraz bardziej drażni moją krtań. Jednak poddaję się jej... Nie wygram z czymś, co już dawno zostało zapisane w moich kartach.

A może czas to zakończyć? Jeden krok, który mógłby wszystko zmienić... Jednak nie dzisiaj. Jeszcze nie teraz. Muszę podążyć za planem, od tego zależą najbliższe tygodnie.

Odsuwam się od krawędzi. Dłonie unoszę wysoko, wiatr smaga odkryty brzuch. Jeden krok, drugi, jeszcze kilka...

– Stój – warczy mężczyzna.

Naprawdę ma niezły głos, ale na mnie nie działa. Sorry, kotku, nie w tym filmie.

– Jeszcze krok, a cię zastrzele!

Ma rację, już wystarczy.

– Najpierw musisz zmienić magazynek – drwię i odwracam się.

Pędzę co sił w stronę przepaści. Muszę być skupiona. Wystarczy jeden błąd, by wszystko szlag trafił, a ja naprawdę chcę być już wolna. Jeszcze chwila...

Wybijam się z krawędzi i czuję, że ta akcja nie skończy się po mojej myśli. Prawe udo pali niczym smagnięte batem z piekła rodem. Lecę między budynkami i myślę o jednym: musi się udać.

Nie udaje się. W ostatnim momencie chwytam dłońmi nagrany dach, większość ciężaru umyślnie skupiając na prawej ręce. Przecież lewy bark mam postrzelony... Ignoruję ból, gorąca blacha nie pokona mnie w tej scenie. Pomagam sobie nogami i wdrapuję się na stabilny grunt. Przewracam się efektownie, a gdy wstaję, patrzę prosto w przerażone oczy mężczyzny i uśmiecham się kpiąco. Środkowy palec jest pożegnaniem, po chwili znikam z kadru.

Krzyki i gwizdy zwiastują koniec filmu. Ostatnia scena z moim udziałem nagrana. Główna bohaterka uciekła i utarła nosa niebezpiecznym bandziorem.

A ja... czuję, że jestem wolna.

– Zostawiamy to!

– To było niesamowite!

Wrzaski rozdierają mój umysł. Odcinam się, nienawidzę takiego poruszenia, szczególnie wokół mnie.

– Nic mi się nie waży, kurwa, zmieniać!

Kilka osób klepie mnie po plecach, ktoś mi gratuluje.

– Już myślałem, że spadniesz i będzie trzeba powtarzać scenę! – pieje z zachwytu reżyser. – To było genialne! I ta *faketa* na koniec!

– Dzięki – mruczę, sięgając po butelkę z wodą.

Niewielki ruch wystarczy, by przypomnieć mi o kontuzji. Adrenalina opada, ciało zaczyna walczyć z umysłem. Udo mnie pali, ale nie mogę usiąść. Nie, dopóki go nie rozmasuję.

– Cass?

Josua dosłownie materializuje się obok mnie. Nie dostrzegłam go w tym tłumie, chociaż wiedziałam, że jest na planie nagraniowym.

– Naderwałaś mięsień, prawda? – pyta z troską.

– Chyba tak, ale było warto – odpowiadam z udawaną swobodą. – Przynajmniej mam ich – wskazuję otoczenie – z głowy.

– Mnie też...

Mina jak u zbitego psiaka działa na mnie jak płachta na byka. Powstrzymuję się od niemiłego warkotu. *Potrzebujesz jego pomocy* – powtarzam sobie jak mantrę.

– Chodź, rozmasuję nogę.

Boli, ale idę. Na szczęście niewielki boks, w którym możemy się zaszyć, jest całkiem blisko planu, czeka nas tylko chwilowa podróż windą. Jos podtrzymuje mnie w talii, żeby ulżyć piekącej kończynie, a ja marzę jedynie o zimnym prysznicu i łóżku.

Tak, to jest dobry plan. Ostatnia scena przed długim urlopem już za mną. Miałam wątpliwości, ale teraz czuję, że dając sobie na wstrzymanie z tymi akrobacjami, podjęłam dobrą decyzję.

Organizm będzie mi wdzięczny. Umysł... niekoniecznie, ale i z tym sobie poradzę.

Zanurzamy się w alejkach rozstawionego miasteczka, harmider wokół nas powoli cichnie. Josua otwiera drzwi do pomieszczenia, który wielkością przypomina psi kojec. Uroki niskobudżetowych filmów. Kilka nocy w tym miejscu przyprawiło mnie o klaustrofobię i uruchomiło wspomnienia. Dobrze, że nic nie jadłam, bo mdłości atakują mnie bez ostrzeżenia, zwalając mnie na twarde materac. Osłaniam ramieniem przymrużone oczy, chociaż w pomieszczeniu jest całkiem ciemno.

Opanuj się – zaklinam umysł.

– Pomóż mi – rzucam do mężczyzny.

Dotyk powinien wyrwać mnie z pułapki retrospekcji, ale on nie musi o tym wiedzieć.

– Nie zdjęłaś spodni. – Niski głos Josa rozbrzmiewa tuż nade mną. Doskonale wiem, do czego za chwilę dojdzie. *Może być i tak.* – Jak mam rozmasować udo?

– Jesteś dobrym fizjoterapeutą – stwierdzam, unosząc się na łokciach. – Przystojnym facetem i niezłym kochankiem, ale strasznie marudzisz.

– Tylko niezłym? – Josua powoli zsuwa dżinsowy materiał z moich nóg, palce muskają nagrzaną skórę, a język i usta podążają za nimi wilgotną ścieżką. – Wątpię, że tak myślisz, gdy daję ci kolejny orgazm.

– Czekasz na zaproszenie? – mruczę uwodząco i przyciągam go do siebie.

Ponownie poddaję grze, ostatkiem sił trzymając dłoń na pulsie tego popieprzonego życia. Powtarzam sobie jak mantrę, że to mi pomoże.

Pomoże.

Odsuwam od siebie mężczyznę, dając mu pole do popisu. Nie bawi mnie to, ale seks to seks. Chwila zapomnienia gwarantuje ukojenie rozszalałemu umysłowi, a Jos od samego początku jest chętny na moje ciało.

Idealny układ, jeśli w grę wchodzi tylko fizyczność. Nic więcej ode mnie nie dostanie. Eva twierdzi, że boję się uczuć. Możliwe... A może po prostu wiem, jakie ściągnę zagrożenie na nieszczęśnika, który się we mnie zakocha. Albo w którym ja się zakocham.

Niech los chociaż w tym temacie ze mnie nie drwi.

Rozdział 1

Wiedziałem, że skądś cię znam.

Lalka jęczy, solidnie pracując nad moim kutasem. Niewiele kobiet potrafi tak profesjonalnie obsłużyć mężczyznę, a ja nigdy nie korzystałem z odpłatnych usług. Co innego kręcenie się po planie ekskluzywnego pornola, miałem okazję obserwować poczynania „aktorek”. Po kolejnym wyreżyserowanym pomruku rozkoszy jestem całkowicie pewien, że Janette była na jednym z takich spotkań.

Chyba Janette. Nie pamiętam jej imienia, ale pasuje do niej.

Kobieta unosi się i, patrząc mi w oczy, ociera kciukiem kącik ust. Nie odzywa się, tylko sięga po foliowe opakowanie i po chwili zwinne dłonie z niewiarygodną wprawą zakładają gumkę na pulsującą sztywność.

Jak wspominałem, profesjonalizm w każdym calu.

Łapię za krągłe, skryte pod zwiewną sukienką biodra i sadzam ją na sobie. Powoli wyznaczam rytm, chociaż to ona ujeżdża mnie głęboko i próbuje coraz bardziej przyspieszać ruchy. Mnie to pasuje, szybszy finisz i cała scena zakończy się bez fajerwerków, jak większość takich akcji. Pozostanie mi tylko czekać, aż mruczająca kotka, której piersi skaczą przed moimi oczami, poprosi o rolę w jednej z moich produkcji.

Nie potrafię pojąć, dlaczego kobiety próbują w ten sposób coś ugrać, zamiast naprawdę pokazać swoją wartość. Fakt, wielu facetów patrzy na nie jak na towar, ale część z nich bez skrupułów sprzedaje swoje ciało, by zaistnieć w tym świecie obłudy. Seksafera z udziałem pieprzonego Andersona¹ ujawniła szarą strefę tego biznesu, co tylko na chwilę poskromiło wykorzystywanie kobiet w tej

branży. Kretyn na szczęście okazał się niewinny, bo osobiście bym mu przywalił w mordę, gdyby dopuścił się zarzucanych mu czynów.

Janette krzyczy przeciągle.

Nie jestem lepszy od nich. Co z tego, że nie zmusiłem tej kobiety do zbliżenia? Zamiast powiedzieć, żeby spierdała, to pozwalałem jej się ujeżdżać i machać napompowanymi balonami przed moimi ustami, podczas gdy mój kutas z każdym jej ruchem flaczeje.

Momentalnie odechciewa mi się seksu. Mam tego dość. Stawiam cipkę na klęczkach przed sobą i szybkimi ruchami kończę zabawę, a pojękiwania i wkurwiające nawoływania Janette na pewno słyszą kilka boksów dalej.

Finisz, nareszcie.

– To było niesamowite – dyszy ciężko, a na idealnie wykrojonych plecach lśni pot.

Wychodzę z niej, pozbywam się gumy i zapinam spodnie, a po wszystkim przyciągam kobietę do siebie i uśmiecham się lekko.

– Ty jesteś niesamowita – mruczę prosto w jej usta.

Walenie w drzwi przyjmuję z ulgą, o którą sam siebie nie podejrzewałem. Coraz bardziej nudzą mnie spotkania bez cienia emocji. Dobra, wywołują ostry wkurw na moją słabość, ale nic poza tym. Chyba mam już dość przygodnego seksu i napalonych lasek, które ciałem chcą osiągnąć sukces. Zaspokajam swoje potrzeby, dzięki takim szybkim numerkom usypiam popęd, ale jestem tym coraz bardziej zmęczony. Może trzeba postawić na wstrzemięźliwość?

Unoszę w kpiącym geście kącik ust, a Janette wgapia się we mnie jak w pierdolony obrazek.

Zważywszy, że jestem *celebrytą*, w tym wieku powinienem mieć już na koncie kilka rozwodów i ewentualnie alimenty na dziecko, a tymczasem posuwam nieznaną mi laski i tracę powoli nadzieję, że...

Że co, ustatkuję się? Znajdę taką, która nie będzie lecieć na moją kasę?

Jak to żałośnie brzmi.

Może wystarczy ktoś, kto wzbudzi we mnie jakieś emocje?

Janette sprawnie doprowadza się do porządku. Nie dziwi mnie, że z uśmiechem na twarzy wychodzi z pomieszczenia, ale zaskakuje

mnie brak nawiązania do roli w jakiejś produkcji. Czyżbym się pomylił? Pierwszy raz? Kobieta przystaje na moment przy wysokim szatynie, moim menedżerze i kumplu w jednym, i mruga do niego zalotnie.

– Janice!

Dobrze, że nie odezwałem się do niej po imieniu, ale by była wtopa. Matt całuje wymalowane policzki, by po chwili przyglądać się jej w niemym zachwycie. Facet powinien zająć się aktorstwem, a najlepiej przejąć rolę żigolaka. Kretyn wie, że przed chwilą zabawiałem się z tą laską, a i tak patrzy na nią z pożądaniem.

– Jak miło cię widzieć! – Mam ochotę się roześmiać, słysząc sztuczny zachwyt w jego głosie. – Co tu robisz?

– Wpadłam na chwilę do Sama, ale już uciekam. Wiem, że macie niewiele czasu podczas przerwy. – Janice spogląda na mnie z błyskiem w oku. – Widzimy się wieczorem? Porozmawiamy o interesach?

Czyli jednak.

– Jasne, cukiereczku.

Kobieta odchodzi, biodra kołyszą się na wysokich szpilkach, a długie włosy podskakują w rytm stawianych kroków. Janice jest frywolna i świadoma tego, jak działa na facetów, których owija sobie wokół palca jednym gestem.

– Cukiereczku? – drwi Matt, szczerząc się jak debil. – Wychodzisz z wprawy.

Ignoruję palanta. Facet jest wkurwiający, ale zna mnie na wylot i jest kotwicą normalności w tym szalonym świecie. Niejednokrotnie uratował mi dupę, gdy wielobarwne skandale zamiast przynieść rozgłos, prawie sprowadzały na mnie kłopoty. Ma gadane i zawsze wyciągał mnie z opresji, chociaż nie pcham się w nie z premedytacją.

Ot, mam po prostu pecha do filmowych partnerek.

– No, Sammy – rzuca, śmiejąc się w głos na moje mordercze spojrzenie. Nienawidzę tego zdrobnienia. – Ostatnia scena i zgarniamy szmal, podziw fanek oraz uznanie wśród innych ludzi naszego pokroju.

– Przecież od dawna to masz – zauważam przytomnie, chociaż myślami jestem już na planie filmowym.

Zmierzamy ku końcowej scenie ekranizacji książki, w której pokusiłem się o objęcie głównej roli. Trochę krzyku, wyreżyserowanego płaczu i niewielka eksplozja. BUM! Koniec filmu, by zachęcić widzów do internetowej nagonki o jak najszybsze nagranie kolejnej części. Nie obawiam się ocen krytyków, jeszcze żaden film, w którym zagrałem, nie zebrał złych opinii, a sama postać głównego bohatera powieści porwała wiele damskich serc, co dodatkowo działa na naszą korzyść.

– Wiem, ale dawno nie miałem nic do roboty, a każda premiera jest szansą na nowe wyzwanie – stwierdza Matt, spoglądając na mnie z błyskiem w oku.

Doskonale wiem, o czym ten kretyn mówi. Nie ma premiery bez skandalu, a o mnie faktycznie ostatnio było wyjątkowo cicho.

– A co z Janice?

– Załatw jej jakąś małą rolę, ale z dala ode mnie – odpowiadam na odczepnego i zakładam maskę profesjonalnego znudzenia, która towarzyszy mi zawsze podczas nagrań. – Miejmy to już z głowy.

Salwa śmiechu Matta jest odpowiedzią na mój zmęczony warkot, a chęć przywalenia mu w gębę jest najlepszym dowodem na to, że potrzebuję urlopu.

¹ Matthew Anderson – bohater książki „Światła. Kamera. Skandal!” autorstwa Darii Jędrzejek (@daria.jedrzejek), Wydawnictwo Żywioł, 2023 (przyp.aut.).

Rozdział 2

– Mamy to!

Głośne wiwaty drażnią moje uszy. Wesole pokrzykiwania i przypadkowe uściski doprowadzają mnie do pasji, a widok zbliżającej się Samantha – irytuje, ale i tak uśmiecham się pobłażliwie w jej kierunku.

– Udało się nam – oznajmia nieśmiało.

– Świetnie. Oby z kolejną częścią poszło tak gładko.

– Pójdzie, jestem tego pewna. – Lekkim ruchem strzepuje nieistniejący paproch z mojej piersi, a palce *niechcący* zaczepiają o odkryty skrawek skóry. – Wskoczmy na drinka?

– Samantha, odpuść.

Odsuwam jej dłoń i dopiero dociera do mnie ironia naszych imion. Samantha i Sam, a ile to już wspólnych godzin na planie za nami? Lepiej nie wiedzieć.

– Sam, to może dobrze wpłynąć na sprzedaż. Romans między głównymi aktorami zawsze podkreca atmosferę.

Przyciągam ją do siebie i całuję gwałtownie, doskonale świadom, że wszyscy wokół ucichli. Nic nie czuję, tak jak podczas nagrywania tych bardziej i mniej erotycznych scen u boku tej kobiety. Na szczęście Samantha wie, jak zmusić odpowiednie części męskiego ciała do działania, nawet jeśli umysł ewakuował się z tej imprezy. Oboje musieliśmy zachować profesjonalizm, ja dodatkowo chciałem stanąć na wysokości zadania, żeby nie powtarzać nagrań. Przejebane, krótko mówiąc.

Gdy tylko nasze usta się złączyły, oślepił mnie błysk ukrytych w cieniu fleszy i to już pewne, że wylądujemy na pierwszych

stronach gazet.

– To chyba wystarczy – rzucam prosto w kobiece usta. – Jeszcze dzisiaj będziemy na językach wszystkich. Odprowadzę cię do boksu.

Po drodze przyjmujemy gratulacje, nadal odgrywamy swoje role. Kątem oka dostrzegam, że jeden z goryli wykopuje poza plan filmowy hienę z aparatem. To i tak na nic, paparazzo ma już to, po co tu przylazł. Jednym ujęciem zagwarantował sobie kilka minut sławy. Nienawidzę, gdy ktoś nieupoważniony szlaja się między ekipą podczas nagrań, dlatego facet miał szczęście, że udało się mu przemknąć obok ochrony.

Którą najwidoczniej muszę zmienić, skoro szybciej od nich dostrzegłem intruza.

Mija kilka minut spokojnego spaceru, zanim z ust Samantha pada pytanie, którego już od dawna się spodziewam:

– Dlaczego nie chcesz dać nam szansy?

– Bo takowej nie ma – ucinam temat. – Odpocznij, widzimy się na bankiecie.

Czekam, aż zamknie drzwi i upewniam się, że w pobliżu nie czai się jeszcze jakaś hiena. Brzydzę się paparazzi i właśnie ta niechęć do tych gnoi sprowadza na mnie kłopoty, bo szybciej przywalę takiemu w głupi ryj – co już wielokrotnie się zdarzało – niż pozwolę, by zrobił uwłaczające zdjęcie którejs z pracujących ze mną kobiet.

Taki ze mnie pierdolony dżentelmen.

Facetów nie bronię, oni nie muszą się tłumaczyć na forum, a ich wybryki są usprawiedliwiane, dopóki nie stanie się jakaś tragedia. Anderson przekonał się o tym na własnej skórze. Ciekawe, czy udało mu się odzyskać Ninę? Cała ta afera odbiła się czkawką na ich relacji. Matteo był załamany, gdy ostatnio się widzieliśmy. Niemniej, nie moje życie, nie moja piaskownica, nie moje grabki, i tak dalej, i tak dalej. Szkoda mi gnojka, ale sam sobie nawarzył tego piwa.

W końcu zamykam drzwi do tymczasowego pokoju. Przekręcenie klucza jakby odcina mnie od szalejącego w moim umyśle harmidru. Nie delectuję się zbyt długo ciszą, którą rozdziera sygnał przychodzącego połączenia.

Mam już, kurwa, dość.

– Mitchel.

– Witam, panie Mitchel.

Ciebie też znam, myślę, słysząc znajomy, męski głos. Zerkam na telefon, ale nie mam zapisanego numeru tego gościa.

– Miałem zadzwonić po zakończeniu nagrań.

– To się pan wstrześlił – sarkam. Powoli mi świta, z kim mam nieprzyjemność. – Nadprzyrodzone zdolności czy zwyczajnie mamy kreta?

– Zależy mi na spotkaniu. Korzystając z chwili pańskiego spokoju... – *Jakiego, do jasnej cholery, spokoju?!* – Chciałbym ponowić propozycję współpracy.

Odpoczynek. Myśl o odpoczynku, nie daj się w to wciągnąć...

– Jutro wieczorem wylatuję, więc ma pan jedną szansę – mówię i jednocześnie przeklinam się w myślach.

Nigdy się nie nauczę.

– Do zobaczenia.

Koleś dokładnie wie, jak zagrać, żeby spotkanie wypaliło. Rozłączył się szybciej, niż prostytutka rozkłada nogi przed klientem, a ja już nie mam szans na wycofanie się z tego bagna.

Coś czuję, że nieźle wdepnąłem. Mogę się założyć o kasę z produkcji, że moje wybujałe ambicje i zbyt duża pewność siebie, o której tak mi truje dupę Matt, sprowadzą na mnie kolejne kłopoty.

Rozdział 3

Wciskam mocniej na nos szkła od Gucciego, chociaż słońce i tak mnie kurewsko razi. Łeb mi napieprza, jakby mój mózg przeorało stado rozwścieczonych harpii. To nie jest zwykły ból, tylko irytujące pulsowanie w skroniach, połączone z przeklętym ścisaniem na potylicy. Przez cały ranek próbowałem sobie przypomnieć, czy podczas afterparty nie oberwałem jakimś kijem albo innym bibelotem, bo jeszcze nigdy nie przebudziłem się w takim stanie.

Tak się kończy, gdy w połowie imprezy urywa ci się film.

Może to i dobrze, że nic nie pamiętam, bo po alkoholu nie panuję nad sobą. Ciekawe, czy kiedykolwiek znajdę jakiś mniej toksyczny środek, by przetrwać w tym trującym świecie. Wódka usypia nieznośny szum w głowie, pozwala mi odseparować się od otaczającego mnie zakłamania. Mógłbym odejść, jasne, ale masochista wewnątrz mnie doprasza się kolejnych dawek sławy, które niestrudzenie wyniszczają to, o co walczyłem od wielu lat. Wątpię, by istniał na ziemskim padole inny sposób na przetrwanie tego fałszu.

To dopiero brzmi żałośnie.

– Mogłem jednak wziąć piwo – pry cham pod nosem, jednocześnie mieszając łyżeczką w czarnej jak smoła kawie.

Co odwaliłem na afterze? Coś na pewno, nie bez powodu mam zdarte kostki na dłoni. Komuś przywaliłem? Czy sam w furii pieprznałem ścianę? Bywało i tak, alkohol wywołuje we mnie agresję, dlatego Matt nie opuszcza mnie na krok. Przetrzepuję pamięć, próbując sobie poukładać wydarzenia ostatniej nocy i... od razu tego żałuję. Przed oczami staje mi obraz blondwłosej kobiety.

Uściślając, to jej wygięte w łuk plecy i wypięte pośladki, między którymi zanurzałem się w szaleńczym galopie. Odstawiam filiżankę, walcząc z obrzydzeniem.

– Janice – stwierdzam sucho i z niesmakiem. – Muszę przestać pić.

Wiem dokładnie, z kim zamknąłem się w pokoju, jakby to wspomnienie specjalnie jarzyło się w moim umyśle, kpiąc z mojej głupoty. Sam seks nie jest niczym szczególnym podczas takich imprez, nie bez powodu osoby postronne nie mają wstępu do wylęgarni rozpusty. Tym bardziej jest ciekawe, jak się tam dostała ta suczka. Co robiła, to nie zagadka. Pamiętam kobiecy pisk, gdy wyrwałem z jej szponów telefon, którym próbowała nagrać nasz akt. Nie odzyskała go, roztrzaskany wylądował pod ścianą, a jej kazałem wypierdalać.

Szkoda, że dopiero wtedy.

Ciche chrząknięcie przykuwa moją uwagę. Do stolika przysiada się elegancki jegomość i od razu wyciąga do mnie rękę, udekorowaną złotym rolexem.

Patetyczne. Może jeszcze ma na sobie złoty łańcuch... Na samą myśl o tym kącik moich ust unosi się ironicznie.

– Panie Mitchel, dziękuję, że pomimo ciężkiej nocy zaszczyił mnie pan spotkaniem.

Kolesia absolutnie nie zraża to, że zignorowałem wyciągniętą na przywitanie dłoń.

– Chyba wiesz o niej więcej niż ja – zauważam.

Na stoliku ląduje kolorowe pisemko, jeden z najbardziej plotkarskich szmatławców jaki znam. Uśmiecham się drwiąco na widok facjaty, której wykrzywione w ostrym wkurwie rysy zostały idealnie uwiecznione na zdjęciu. Fotograf ma talent, muszę przyznać. Perfekcyjnie ujął pięść, którą wystrzeliłem prosto w nos jakiegoś konusa, ale w kadrze nie ma śladu po blokującym mnie Mattim. To wydarzyło się, jeszcze zanim urwał mi się film.

– Nie trzeba było mnie wkurwiać – rzucam od niechcienia. – Rada na przyszłość.

– Zapamiętam. Zasłużył chociaż?

– Skąd założenie, że jednak oberwał?

Mężczyzna wymownie spogląda na moją dłoń. Fakt, złamałem gnojkwowi nos, ale już grubo po całej akcji. Co i tak nie wyjaśnia stanu mojej pięści.

– Chwytny tytuł. „Sławny aktor i reżyser ma problem z agresją! Kolejny wyskok Mitchela!”.

– Mogli bardziej się postarać, ale ujęcie całkiem dobre – przyznaję. – Do rzeczy, nie mam całego dnia.

– Wiesz, Sam... Mogę mówić ci po imieniu? – Unoszę brew, ale facet i tak nie zauważa mojego zde gustowanego spojrzenia. – Podczas spotkań z kumplami robi się wiele głupich rzeczy, próbuje się wiele udowodnić, a alkohol robi swoje i...

– Do brzegu – przerywam mu. – Nie potrzebuję historii twoich imprez. Wystarczy, że o moich jest głośno.

– Zakład. Szybka akcja, trzy miesiące na nagranie pełnometrażowego filmu.

Krztuszę się kawą, a kaszel kamufluję głośnym rechotem. Kątem oka dostrzegam wpatrującą się we mnie śliczną czarnulkę.

– Wszystko, co jest w światowych hitach – kontynuuje zawzięcie biznesmen od siedmiu boleści. – Połączenie „Matrixa”, „Szybkich wścikłych” i „Greya” w jednym.

Ten kolo kompletnie zwariował.

– Chyba za mocno oberwałś w czerep. W trzy miesiące nie znajdziesz nawet obsady.

– Już główną damską postać mam. – Mężczyzna jest wyraźnie z siebie zadowolony. – Amanda Fernandez, ona była wolna.

– Nic dziwnego. – Opieram się wygodnie i przyglądam się typkowi. Na oko średniego wzrostu, około czterdziestki, ciuchy od najlepszych projektantów, no i ten rolex. Widać, że facet jest dziany. – Ty chcesz stworzyć gniota czy hit?

– Bardziej interesuje mnie wygrana, panie Mitchel. – Koleś robi efektowną pauzę. – Ćwierć biliona piechotą nie chodzi.

– Zgadza się. Masz tyle na spłacenie długu? – Twarz mężczyzny momentalnie traci kolory. – Albo chociaż na wkład w ten kabaret?

Mój rozmówca już chce rzucić błyskotliwą odpowiedź, ale ktoś podchodzi do naszego stolika.

– Sam Mitchel? – Zerkam na czarnulę, która przeszkodziła nam w rozmowie. Nastolatka wpatruje się we mnie jak w bóstwo. Kij, że

jej bożyszczce jest na kacu, a najprawdopodobniej nadal jest wstawione. – To naprawdę ty! Czytałam to – wskazuje na leżącą przede mną gazetę – i nie wierzę, że mógłbyś zrobić coś takiego. – *Tobyś się zdziwiła, maleńka.* – Oni próbują cię zniszczyć, na pewno z zazdrości. Niesamowite, że cię tutaj spotkałam! – Lalka trajkocze jak najęta. – Mogę prosić o wspólne zdjęcie? Instagram oszaleje!

– Pewnie. – Przesuwam się na krześle, a czekoladowe oczy błyszczą niedowierzaniem. – Siadaj na kolano, cykniemy sobie fotkę.

Młoda nie potrzebuje dodatkowej zachęty. Po serii kilku zdjęć oraz słodkich słówkach biegnie jak rączka gazela do stojącej nieopodal koleżanki, podskakując z radości i pokazując wspólne ujęcia. Niech ma swoje pięć minut sławy na Instagramie.

– Dlaczego ja? – pytam, chociaż nie odwracam wzroku od dziewczyny.

Kiedy utraciłem dar radowania się z prozaicznych i codziennych rzeczy? Gdzie podziały się chwile, gdy wstawałem rano i czułem wdzięczność, że mam przed sobą kolejny dzień pełen wyzwań i emocji? Kiedy zamknąłem pod kluczem swoją ekscytację wstającym świtem i otworzyłem drzwi do powtarzalnej codzienności? I to nie takiej, której pragnę. Pędzę za karierą, bo doskonale wiem, że jeśli wylecę z obiegu, to opadnę na dno człowieczeństwa. Nie mam nic, co zmusiłoby mnie do walki o samego siebie i własną przyszłość. Trwam od jednej produkcji do drugiej, kompletnie odcinając się od rzeczy, które są największymi wartościami w naszym istnieniu. Już od dawna czuję w sobie jakiś żal, ale nie potrafię odnaleźć jego źródła, jednak jedno wiem na pewno: w moim życiu brakuje czegoś istotnego.

– Robisz szum wokół siebie, chociaż tego nie znosisz.

Słowa mojego towarzysza zaskakują mnie. Kompletnie zapomniałem, że nie jestem sam. Ciekawskie spojrzenie dostrzega coś, co mi wcześniej umknęło: facet jest wyczerpany, co jeszcze bardziej wzmacnia moje zainteresowanie sprawą.

– Wiesz, jak dozować sensację mediom, by cały czas być na językach, co wpływa na sprzedaż – dodaje po chwili. – I każdy wyreżyserowany przez ciebie film jest hitem.

– Ja mam go wyreżyserować? – Kręcę z niedowierzaniem głową. – Poniosło cię.

Mężczyzna krzywi się, jakby nie spodziewał się takiego obrotu sprawy.

– Wygrywamy zakład, dostajemy kasę, oddaję ci wkład w film i trzydzieści procent z tego, co zostanie. Zysk ze sprzedaży jest twój. Spisujemy umowę, jesteś zabezpieczony, chociaż przy twoich znajomościach nawet bym nie próbował cię oszukać.

– Czterdzieści procent.

Ten koleś naprawdę jest zdesperowany, bo wystawia w moim kierunku dłoń i oświadcza:

– Umowa stoi.

– Jak ty się właściwie nazywasz?

– Austin Dixon.

– Więc, Austin. Od kiedy liczymy czas?

– Od tej rozmowy, to był pierwszy warunek. Ale mam scenariusz! – Dixon szuka czegoś w skórzanej teczce. – Przejrzyj go...

– Tak zrobię. No, partnerze. – Nie potrafię powstrzymać cynizmu w głosie. – Masz tydzień na znalezienie kaskaderki chętnej zrobić wariactwa, które obmyśliłeś. Nie zdecydowałeś się na mnie tylko ze względu na reklamę, ta akcja sama obroni się w mediach. Wiesz dokładnie, że ja nie potrzebuję dublerów i tylko takie tematy mnie interesują, a Fernandez, chociaż śliczna, to w życiu nie zagra sceny bójk czy pościgu samochodowego.

– Ważne, by w łóżku sobie poradziła – rzuca Austin.

– Tutaj też masz problem, kolego. Nie tknę tej zdziry, choćbyś oddał mi cały zakład. Znajdź dublerkę, chętną czarnulkę o latynoskich korzeniach. – Akurat Amandzie daleko do takich rarytasów, nie licząc koloru włosów, ale na upartego można jej przypisać kilka gorących cech. – I to taką, która zechce pokazać na ekranie trochę ciała, jeśli zależy ci na wygranej. – Rzucam solidny napiwek na blat. – Widzimy się za tydzień.

– Gdzie?

– W moim studio w Los Angeles. Taka akcja może rozegrać się tylko w Hollywood – oświadczam, jakby to było coś najzwyczajniejszego pod słońcem. – Życzyć powodzenia czy sam dostrzeżesz swoje położenie?

– Jak ją znajdę, schodzimy do trzydziestu procent.

– Powodzenia, partnerze. – Mrugam do niego i odchodzę.

Rozdział 4

– Panie Mitchel, czy potrzebuje pan czegoś jeszcze?

Zmęczenie podróżą daje mi się we znaki. Z trudem skupiam wzrok na siedzącej za ladą portierni brunetce. Pracuje w tym hotelu już od dawna, wielokrotnie to ona prowadziła mój meldunek w tych murach, ale nadal nie pamiętam jej imienia. Przesuwam spojrzenie z jej oczu na delikatne rysy twarzy oraz smukłą, długą szyję. Przez chwilę wpatruję się w złoty wisiołek w kształcie serca, znajdujący się tuż nad wypukłością jej piersi. A potem dostrzegam tabliczkę z imieniem: Aria. Mimowolnie zauważam, że pasuje do niej.

– Spokoju. Nie łączcie nikogo z apartamentem.

– Oczywiście. – Aria kiwa głową ze zrozumieniem. – Życzę udanego pobytu. Gdybym mogła w czymś panu pomóc, proszę do mnie dzwonić.

– Dzięki. – Chowam do kieszeni wizytówkę hotelu, na której odwrócie Aria kolejny raz zapisała swój numer. – Spokojnej zmiany.

Mimo że w Los Angeles znajduje się moje studio nagraniowe, to i tak zawsze zatrzymuję się w tym hotelu. *InterContinental Los Angeles Downtown* przyciąga mnie z jednego powodu – magicznej panoramy nocnej metropolii. Warto zapłacić każdą kwotę, by ujrzeć Miasto Aniołów z wysokości ponad trzystu metrów.

Wjeżdżam windą na ostatnie, dostępne pod wynajem piętro. Mozolnym, nieco chwiejnym krokiem przechodzę do pokoju, a wokół mnie panuje zbawienna cisza. Poziom jest całkowicie opustoszały, za niezły hajs można zagwarantować sobie nawet samotność. W końcu rzucam torby na ogromne łożo, opierając się dojmującej chęci zanurzenia się w jasnej pościeli i zaśnięciu. Nie rozglądam się

po pomieszczeniu, które znam na wylot, bo towarzyszy mi podczas każdego pobytu w tym hotelu.

Walczę ze snem, którego od dawna nie zaznałem. Poddanie się pragnieniu nic nie da – nie pamiętam, kiedy ostatnio beztrosko przespałem całą noc. Nauczyłem się funkcjonować na skrajnie wyladowanej baterii, co może okazać się przydatne, zważywszy na to, w co się wplątałem.

Podchodzę do okna o imponujących rozmiarach, jak zwykle pozwalając sobie na krótki podziw nocnego Los Angeles. Choćbym chciał, to nie da się tego opisać słowami, to trzeba zobaczyć. Grę świateł, ciemne niebo, majaczącą na skraju horyzontu pomarańczową łunę zachodzącego słońca. Trudno jest odzwierciedlić fascynujące uczucie, gdy spogląda się z góry na majestat miasta i chłonie jego energię oraz ulotny urok.

Właśnie dlatego, chociaż Hollywood to mój drugi dom, jestem stałym bywalcem tych murów. Rzadko śpiam w studio nagraniowym, a jeszcze mniej przebywam w domu w Kalifornii. Wolę ciszę i anonimowość, które zapewnia ten hotel. Opieram się przedramieniem o szybę i zerkam na gasnące w oczach słońce. Krótką chwilę spokoju przerywa dzwoniący telefon. Odbieram połączenie od Matta:

- Co jest?
- Jesteś w hotelu?
- Właśnie wszedłem do pokoju.
- Niedługo będę. Ten sam, co zawsze?
- Tak, ale będę na zewnątrz.

Po szybkim prysznicu zarzucam na siebie zwykłą koszulkę i krótkie spodenki, co jest przyjemną odskocznią od stylu *smart casual*, który towarzyszy mi na co dzień. Zakładam wygodne adidasy i po chwili idę schodami na ogromny taras, na którym zwykle o tej porze rozkręcają się hotelowe imprezy. Tutaj ponownie musiałem płacić za spokój. Nawet bar jest w tym momencie zamknięty, chociaż samo wejście do tej części hotelu nie zostało zablokowane. Niech ludzie w ciszy podziwiają piękno miasta, ciągła pogoń za sensacją nie jest im do niczego potrzebna.

W takich sytuacjach siadam w najdalszym krańcu tarasu, pogrążam się w myślach i pijam nieodłączną whisky z lodem. Jak

zwykle ten zbyt szybko strajkuje, więc muszę zadowolić się tylko złocistym trunkiem. Jasne, mógłbym opłacić kelnerkę, która dbałaby, by niczego mi nie zabrakło, ale wolę posiedzieć w samotni, co w ostatnim czasie jest wyzwaniem.

W sieci nadal huczy po bankiecie i moim agresywnym wyskoku. Nie musiałem rzucać się na tego knypa, nawet nie lubię Samantha, ale robienie zdjęć ledwo stojącej na nogach kobiecie, by zarobić na tym kilka dolarów, rozsierdziło mnie. W ten sposób moja planowa partnerka jest kryta, a wokół mnie jak zwykle krążą sępy. Irytujący jest fakt, że gnojek, który wyszedł z imprezy z połamanym nosem, jest stałym bywalcem takich prywatek i zna panujące tam zasady. Nie wiem, kto uwiecznił na zdjęciu moją furję, ale chuj z tym. Rozgłos musi być. Niedługo zrobi się naprawdę głośno o szalonym przedsięwzięciu, które nie ma najmniejszych szans na sukces, i zapomną o moim wybuchu.

Pograżam się w myślach, próbując wyobrazić sobie najbliższe trzy miesiące. Obawiam się, że ta produkcja będzie ostatnią, której się podejmę. Tygodniowy, samotny pobyt w Austrii utwierdził mnie, że w pogoni za sławą i sukcesem straciłem coś ważnego.

Żadne pieniądze nie wypełnią pustki, którą odczuwasz rano, budząc się samemu w łóżku albo kładąc się do zimnej pościeli, której nie ogrzewa ukochane ciało twojej kobiety. Nic nie zastąpi spojrzenia, pełnego uśmiechu i miłości, którego nigdy nie doświadczyłem. Nikt nigdy nie czekał na mnie w domu, w którym teraz jestem tylko gościem. Od dawna pragnę poczuć fascynację i oddanie, którym chcę obdarować...

Dopijam alkohol, a kolejny łyk biorę prosto z butelki.

– Pierdolenie o smutach – warczę pod nosem. – Matt ma rację, robi się ze mnie mięczak.

Zerkam w dal. Jestem prawie trzysta metrów nad ziemią, ale nie czuję strachu. Wydaje mi się, że na wyciągnięcie ręki mam migoczące nade mną gwiazdy, a i tak dochodzi do mnie zgiełk budzącego się o zmroku miasta. Nie czuję upływającego czasu, nie dociera do mnie coraz bardziej opustoszała przestrzeń. Patrę w bliżej nieokreślonym kierunku, ale nie odbieram żadnych bodźców z zewnątrz. Zupełnie jakbym odłączył się od rzeczywistości i zawędrował w nieznaną byt. Już tak się upiłem?

Nagle dostrzegam coś, co natychmiast sprowadza mnie na ziemię.

Anioła.

Długie, ciemnobrązowe włosy ma spięte w wysoki kucyk, który odślania smukłą szyję. Biała bokserka podkreśla jej kształty, a na napiętych ramionach dostrzegam lekkie zarysy mięśni. Podchodzi pewnym, ale płynnym krokiem do skraju tarasu i opiera się o szklaną barierkę. Jestem pewien, że wpatrując się w panoramę miasta, dostrzega ten ulotny mistycyzm chwili, który zawsze relaksuje mój umysł.

Żałuję, że nie widzę tego zafascynowanego spojrzenia. Jestem pewien, że kryją się w nim dokładnie takie same nostalgia i podziw, które i mi towarzyszą w takich momentach.

Uśmiecham się lekko, gdy kładzie brodę na dłoniach, dzięki czemu mogę podziwiać wypięte pośladki, otulone czarnym materiałem spodenek, i opalone, zgrabne nogi w zwykłych trampkach. Nie dostrzegam w pełni jej twarzy, ale nawet z profilu widzę jej delikatny uśmiech, a lekki wiatr przynosi do mnie tęskne westchnienie, gdy wpatruje się w oświetlone miasto.

Kobieta nawet nie zorientowała się, że nie jest sama na tarasie. Z oczarowaniem wodzę wzrokiem za delikatną dłonią, która uwalnia lśniąca włosy, a ich kaskada kusząco opada na smukłe ramiona i plecy. Niedbałym, ale pełnym sensualności ruchem rozgarnia połyskujące pasma, dzięki czemu zasłania mi widok na jej piękny profil.

Idiota. Laska ma świetne ciało, a ty już mówisz, że jest piękna. Nawet nie widziałeś jej twarzy.

Usuвам natrętną myśl. W tym momencie kobieta sięga do tylnej kieszeni spodenek i wyciąga telefon.

– Hej.

Przymykam na moment oczy. W zniecierpliwieniu wyczekuję, aż znowu odezwie się tym melodyjnym, uwodzającym głosem.

– Tak, już jestem – odpowiada rozmówcy. – Cudownie, szkoda, że tego nie widzisz. Nie, nie udało się na samej górze. Dlaczego? Bo jakiś koleś wynajął całe piętro. Nie wiem, nie widziałam go, ale mnie wkurzył. No i co z tego? Zachłanny drań.

Uśmiecham się pod nosem i dopijam drinka. Nazywano mnie o wiele gorzej, ale warto było zaszaleć, żeby usłyszeć ten seksowny, zirytowany pomruk.

– To tylko kilka nocy, by nacieszyć wzrok. Nie mogłam tego odpuścić, potem przejdę do Trylonu. Nie, nie chcę kasy. Powiedziałam: nie chcę – podkreśla stanowczo i nerwowo pociera ramię. – Nic nie wiem, jutro się okaże. Wiem. Wiem, cholera! – Kobieta wzdycha ciężko i po chwili słuchania wyводу rozmówcy mówi cicho: – Módl się, by tak się nie stało. Jasne, zadzwonię. Uważaj na siebie. A ja ciebie.

„A ja ciebie”. Rozmawiała z partnerem? Rodzicem? Nie, to wyglądało raczej na emocjonalną dyskusję z bliską przyjaciółką. Jeszcze przez chwilę mogę nacieszyć wzrok cierpiącym aniołem, który co jakiś czas ociera płynące po policzkach łzy. Siedzę jak zamrożony, nawet gdy powolnym krokiem odchodzi, pozostawiając po sobie pustkę. Nagle taras ponownie staje się ogromny, a mnie atakuje powiew świeżego powietrza. Zupełnie jakby obecność kobiety pochłonęła wszystko wokół, by całe moje zainteresowanie było skupione tylko na niej. Nie mogę się oprzeć i sprawdzam przyszły nocleg nieznajomej, nie kojarząc nazwy hotelu.

– Nic dziwnego, skoro to nie hotel – prychnam, odnajdując w rankingu noclegów obskurny motel na obrzeżach miasta.

Kto wynajmuje pokój na kilka nocy w jednym z najdroższych hoteli w LA, a potem ucieka do takiego miejsca? Momentalnie żałuję, że od razu za nią nie pobiegłem. Mięknę, kiedyś bez wahania zagadałbym do niej, jednak jej widok doszczętnie mnie pochłonął. Zupełnie straciłem poczucie czasu i rzeczywistości, co nigdy do tej pory mi się nie przydarzyło. Intrygowało mnie to równie mocno, co piękna nieznajoma.

– Skoro ze mnie zachłanny drań, to może chociaż uda mi się wykupić jeszcze kilka szans na podziwianie ciebie – stwierdzam z zadowoleniem, gdy na taras wchodzi Matt. – Widziałeś brunetkę, biała bokserka, czarne spodenki?

– Nie. Co ty, do chuja, wymyśliłeś? – Matt jak zwykle nie owija w bawełnę. – Co to za akcja z tym filmem? Jestem twoim menedżerem i szczerze ci doradzam, tak dobrze słyszysz, doradzam, żebyś się, kurwa, wycofał. Zniknąłeś na tydzień, a jakiś

Dixon bombarduje mnie telefonami z zapewnieniem, że wszystko się uda, ty mi każesz ogarnąć ekipę, prawnik męczy mnie z umowami, a ja nic nie wiem! Ja się pytam, co ma się, kretyne jeden, udać?

– Zaraz wyjaśnię, tylko skoczę do recepcji. Napij się – rzucam do niego przez ramię.

– Ja pierdolę, jeszcze bez lodu.

Dociera do mnie wściekły głos przyjaciela i już wiem, że potyczka z tym gościem będzie najlepszą częścią tej imprezy.

Rozdział 5

Podjeżdżam pod ogromną bramę mojego studio. Na widok tajemniczej postaci pojmuję, jak bardzo się myliłem. Kobieta siedzi na wysokim krawężniku, naprzeciw szczelnie zamkniętych wrót do naszego przyszłego planu filmowego. Nawet z tej odległości dostrzegam szyderczy uśmiech na pełnych ustach, który musi być wstępem do niezłych kłopotów. Sam jej widok sprawia, że mam zamiar się w te tarapaty z premedytacją wpakować.

Chociaż ma na sobie ciemne okulary przeciwsłoneczne, to jestem pewien, że jej wzrok jest wbity w stojącego na warcie ochroniarza, któremu najwyraźniej jej obecność w tym miejscu jest co najmniej nie na rękę. Postawny mężczyzna wierci się niespokojnie i mruczy coś pod nosem, a ja całkowicie go rozumiem.

Cóż, widzę, jak obłądnie wygląda mój nocny anioł.

A ja od rana warowałem przy wyjściu, by cię dorwać, myślę z rozbawieniem. Nic dziwnego, że cię nie spotkałem, skoro ewakuowałaś się tak wcześnie.

Aria niestety zachowała pełen profesjonalizm i nie chciała udzielić mi informacji, kim jest tajemnicza postać z dachu. Próbowałem przekonać ją na różne sposoby, ale jej twarde spojrzenie dawało mi jasno do zrozumienia, że mnie kompletnie pogięło. Możliwe, nie bez powodu od szóstej rano siedziałem na kanapie w przestronnym holu, z wyczekiwaniem wpatrując się w windę. Na koniec zmiany Aria z perfidną satysfakcją poinformowała mnie, że mój anioł opuścił hotel już o czwartej.

Liczę jedynie, że nie szła tutaj pieszo, a wczesna wędrówka była tylko pretekstem do zwiedzenia miasta.

Wysiadam z samochodu, a uwaga ochroniarza natychmiast skupia się na mnie. Na kanciastej twarzy maluje się grymas niezadowolenia. Ciekawe, koleś chyba nie wie, że właśnie taksuje wyniosłym spojrzeniem swojego pracodawcę. Co prawda nie kojarzę typu, ale równie dobrze mogła mieć miejsce podmianka w firmie ochroniarskiej.

– Sam Mitchel – przedstawiam się krótko, chociaż i to przynosi natychmiastowy efekt. Jednak nie taki, jakiego oczekiwałem.

– Jest pan na liście! – woła, jak na mój gust zbyt entuzjastycznie.

– Dziwne, bym nie był, skoro to moje studio – rzucam cierpko, co w żaden sposób nie zraża goryla.

– Świetnie, proszę wchodzić, pan Dixon oczekuje. – W tym momencie mam taki mętlik w głowie, że nie jestem pewien, czy to nie ja pomyliłem miejsca spotkania. – A gdzie menedżer?

– Powinien być już w środku.

– A tak, faktycznie, ktoś taki tu był...

– Ktoś? Kto pana tu w ogóle postawił?

Ochroniarz zbladł pod wpływem mojego spojrzenia. Słońce chyba za mocno przygrzało łysy łeb, po którym drapie się w roztargnieniu.

– Pan Dixon, to z nim przyjechałem. Kazał mi sprowadzać was na spotkanie...

– Gdzie mój pracownik?

– Odesłałem go na przerwę...

– Nazwisko? – warczę, a w myślach liczę do dziesięciu i ostatkiem sił powstrzymuję się, żeby przy siódemce nie przywalić mu w mordę. Dobrze by było znać godność faceta, który za chwilę stąd wyleci.

– Pracownika? – Koleś patrzy na mnie jak na wariata. – Nie wiem, nie pytałem...

Ignoruję go, tylko tyle mogę zrobić. Odwracam się na pięcie, bo jeśli jeszcze chwilę będę z nim rozmawiać, to coś mnie trafi. Albo jego, a dokładnie moja pięść. Tę sprawę załatwię później, teraz interesuje mnie piękna istota, nieprzerwanie nas obserwująca. Niesamowite, ale czuję przyjemne mrowienie na karku z każdym stawianym ku niej krokiem.

W głowie świta mi myśl, że oto właśnie kieruję się ku mistycznemu przeznaczeniu...

Odrzucam te głupoty i skupiam się na czymś niezwykłym, a jednocześnie całkiem realnym i doczesnym. Rozpięta czarna bluza odsłania szczupłą talię, sportowy stanik zakrywa strategiczne i kuszące miejsce, nogi niezmiennie ma odkryte, a krótkie szorty i jasne adidas w tym momencie nie istnieją. Nie przy tych kształtach. Delikatna opalenizna, tak jak i cała ona, przyciąga wzrok, a ja nie mam zamiaru z tym walczyć.

I tak każdy mój ruch jest skanowany zza ciemnych szkieł, więc nic nie ukryję przed czujnym spojrzeniem. Gdy jestem tuż przy niej, kobieta zsuwa okulary na czubek nosa, a szafirowe oczy błyszczą rozbawieniem. Znam ją, teraz, gdy chociaż częściowo widzę jej twarz, jestem pewien, że znam.

– Rycerz, ale bez konia? – pyta zaczepnie.

– Stoi nieopodal, mogę cię później przewieźć – odpowiadam lekko, gdy w końcu przypominam sobie, do czego służy język. A raczej do czego w tym momencie powinienem go zaprząć. – Co tu robisz?

– Czekam, aż ktoś mnie wpuści na spotkanie. Ale spokojnie, mi tu wygodnie. – Kobieta przeciąga się rozkosznie, a wyeksponowane, kształtne piersi powodują niebezpieczny ucisk w moich spodniach. – Beze mnie i tak nie zaczniecie.

– Skąd ta pewność?

– Szukaliście kaskaderki, i to na już.

BUM! Trybiki zapracowały, elementy układanki wskoczyły na właściwe miejsca. Dixon ma u mnie plusa, skoro udało mu się ściągnąć nieuchwytną i wybredną Cass Lopez do tej wariackiej produkcji.

Sławna, chociaż ukrywa się w cieniu, jedna z najlepszych kaskaderek, której odwaga niekiedy ociera się o szaleństwo. Piękna i niedostępna dla paparazzi, niczym mityczna syrena.

– Zabawne było irytowanie Dixona, dopiero wczoraj potwierdziłam mu swoją obecność. – Przygląda mi się dokładnie. – Sam Mitchel we własnej osobie, cóż za zaszczyt – mówi spokojnie, ale nie wyczuwam w jej tonie szyderstwa.

Podnosi się zwinnie i staje przede mną. Cass jest średniego wzrostu, ale przy moich ponad metr dziewięćdziesiąt musi zadrzeć głowę, by spojrzeć mi w oczy. A ja chyba pierwszy raz nie zerkam

niżej, na wzniesienie kobiecego biustu, ponieważ całą uwagę poświęcam subtelnyemu rysowi jej twarzy.

I te tęczę... Pochłaniają mnie, jakbym wpadł do głębin oceanu, z których nie ma już powrotu. Piękna i zdradziecka syrena, która podstępnie wciąga mnie coraz bardziej w tajemniczą i rozkoszną toń.

– Tylko nadal nie rozumiem, dlaczego tutaj jestem – kończy myśl Cass.

– Zaraz się to wyjaśni. – Wyciągam w jej kierunku dłoń, którą bezczelnie ignoruje. – Jesteś niemiła.

– Bo nie rzucam się na ciebie z piskiem?

– Nie przedstawiłaś się, ale zapamiętam.

– A muszę? – Uśmiecham się kpiąco na jej zaczepkę. – Cass Lopez. – Chwyta moją dłoń, ale zaraz zabiera rękę, jakby dotknęła samego piekła. – Idziemy? Chcę już poznać małpy. – Posyła mi drwiący grymas, widząc moją minę na to określenie. – W końcu to będzie jeden wielki cyrk, nie? Film w niecałe trzy miechy, dobre sobie. E, Rambo! – krzyczy w kierunku ochroniarza, a ja powstrzymuję śmiech, jednocześnie podziwiając jej lekko zadarty nosek. – A z tym koleśkiem mnie wpuścisz? Jego chyba kojarzysz?

– Dlaczego nie chciał cię wpuścić? – pytam i przepuszczam ją przodem.

– Bo jakiś kretyn mu nagadał, że mam być czarnowłosą latynoską. Jak się dowiem kto, to mu jaja ukręcę.

Mówi to z taką pewnością we własne możliwości, że wolę nie wspominać o swoim udziale w tej części cyrku.

Rozdział 6

Wystarczyło zaledwie trzaśnięcie bramy, bym ponownie założył maskę znudzenia i przywołał profesjonalizm, który nie pozwala mi na postradanie zmysłów.

Do głównego spotkania pozostał jeszcze kwadrans, ale stała i zaufana ekipa już powoli napływa do mojego studia o bardzo chwytliwej nazwie Mitchel Record. Zanim postanowiłem spróbować swoich sił w reżyserce, zagrałem w kilku produkcjach, które okazały się niekwestionowanymi hitami, dlatego nie kombinowałem z nazwą studia. Moje nazwisko samoistnie się wybroni i jestem pewien, że Dixon właśnie z tego powodu zgłosił się do mnie z wariackim planem.

Piękne zwieńczenie kariery: hollywoodzki zakład, o którym niedługo będzie bardzo głośno.

Wybija godzina zero. Matt Moreno, mój do bólu nieznośny menedżer, wstaje i z teatralnym namaszczeniem kładzie przed Dixonem stos kartek, których treść znam na wylot. Od samego początku mam dokładny wgląd w każdą umowę, więc teraz wystarczają krótkie podpisy Austina i jedziemy z tematem.

– Umowa – informuje go Matt o dość oczywistej kwestii.

Kątem oka dostrzegam wzrok Cass, utkwiony w moim kumplu. Szafirowe oczy skanują go z zaciekawieniem, a lekki uśmieszek sugeruje, że kobiecie podoba się ten widok. W końcu przeciąga się w wygodnym fotelu i – jakby znudzona spektaklem – zamyka oczy. Na szczęście wyrobiony przez lata profesjonalizm tłamsi cichy warkot w moim wnętrzu na chwilowe zainteresowanie Morenem i wygrywa z chęcią podziwiania Cass. Jednak dla niektórych pokusa

jest zbyt duża, dlatego gromię wzrokiem Dixona i wskazuję na leżące przed nim papiery.

– Z wygranego zakładu pokrywasz koszty wyłożone przez Sama – kontynuuje Matt. – W tym wynagrodzenie zaangażowanych. I czterdzieści procent leci do Sama.

To sprawia, że Dixon natychmiast trzeźwieje.

– Miało być trzydzieści.

– Jeszcze nic nie jest zaakceptowane – oświadczam wesoło i rzucam szybkie spojrzenie na niezainteresowaną prowadzonymi negocjacjami Cass, a mężczyzna mruczy pod nosem przekleństwo. – O Matta się nie martw, dostanie część mojej działki. Przejrzyj umowę i podpisz, wtedy możemy dalej rozmawiać.

Austin bez wahania wyciąga elegancki długopis i składa parafki na każdej stronie, by na sam koniec machnąć zamaszysty autograf tuż obok mojego.

– Szkoda czasu – mówi. – To jaki mamy plan?

– Chwilowo czekamy na główną aktorkę – odpowiada z zadowoleniem Moreno, zgarniając ze stołu plik dokumentów.

– Na kogo dokładnie?

Ciche pytanie Cass powoduje, że wszyscy skupiają na niej swoje zainteresowanie. Nic dziwnego, nie licząc zdawkowego powitania, odezwała się pierwszy raz, odkąd weszliśmy do tego biura. Wystarczyło jedno zdanie, by wzrok każdego tu obecnego mężczyzny spoczął na jej tajemniczym obliczu.

– Amandę Fernandez.

W niebieskich oczach dostrzegam błysk wściekłości, ale mrugnięcie później na twarzy Cass gości spokój. I tylko szybkie spojrzenie, posłane w moim kierunku, uświadamia mi, że nie tylko mi jest nie w smak współpraca z Amandą.

– Matt, masz umowy? – pytam, żeby odwrócić uwagę otoczenia od pogrążonej w myślach Cass. – Czas, by każdy zapoznał się ze swoją.

Chociaż nie przewiduję większych problemów i negocjacji. Dokumenty zawsze były konsultowane z moim prawnikiem – niech piekło ma w opiece ludzi, przeciwko którym prowadzi sprawy – Josephem Davisem, a za ostatni tydzień, spędzony nad tymi papierami, dostał sowitą zapłatę. Jestem pewien, że każde

porozumienie będzie satysfakcjonujące dla obu zainteresowanych stron.

– Nie mam twojej umowy – zwracam się do Cass. – Nie wiedziałem, kogo zrekrutował Dixon.

– Ale masz papier dla kaskadera? – Kiwam głową w odpowiedzi. – Pokaż, najwyżej wstawimy dane.

Cass wstaje, opiera się dłonią o stół i – jakby umyślnie grając na strunach mojej cierpliwości – daje mi widok na okryty czarnym materiałem biust. Delikatna dłoń sięga do dokumentu, który przy mnie czeka na właściciela. Jeszcze jedno krótkie i bardzo prowokacyjne spojrzenie, okraszone lekkim, drwiącym uśmiechem, i Cass opada na swoje miejsce. A ja niespiesznie delektuję się jej widokiem. Zupełnie jakby ta kobieta specjalnie usiadła naprzeciwko, by dręczyć mnie swoim blaskiem.

W porywie chwili zapłaciłem za tygodniowy pobyt tajemniczej istoty w hotelu. Po porannej porażce miałem cichą nadzieję, że przyjmie ten dar i ponownie spotkam ją na tarasie, tuż pod migoczącymi gwiazdami. Tymczasem, jeśli dobrze pójdzie, to spędzimy na planie prawie trzy miesiące. Skoro będziemy pracować razem w „cyrku”, to równie dobrze Cass może przenieść się na ostatnie piętro, które jak „zachłanny drań” w całości wynająłem.

Chyba właśnie znalazłem sobie cel w tym wariactwie: muszę poznać tę kobietę. Nie mam pojęcia, jaki diabeł mnie do tego kusi, ale jeśli nie zaryzykuję, do końca życia będę pluł sobie w brodę.

O ile wcześniej Cass nie urwie mi jaj za czarnowłosą latynoskę.

Nagle otwierają się drzwi i wchodzi Amanda, która równie mocno przyciąga zainteresowanie ogółu co Cass. Biały garnitur podkreśla urodę kobiety, ciemnobrązowe oczy otula mocny makijaż i od razu czuję żal, że ten kolor soczewek będzie musiała nosić Lopez. Jej szafirowe tęczówki idealnie współgrają z łagodnymi rysami twarzy, której jedyną ozdobą są mocno wytuszowane czarne rzęsy.

Przyglądam się uważnie Cass, dzięki czemu dostrzegam minimalne napięcie ciała kaskaderki i teatralne ignorowanie nowo przybyłej aktorki.

– Dziękuję, że na mnie czekaliście – zwraca się do mnie Amanda, całując mnie jednocześnie w policzek. – Dawno cię nie widziałam,

Sam. Stęskniłam się. – Ciche parsknięcie przykuwa uwagę Fernandez. – A ty co tutaj robisz? – rzuca ostro w kierunku Cass.

– Aktualnie czytam umowę. Wybacz, że jednak na ciebie nie poczekałam – odpowiada z miłym uśmiechem. – Piękny kolor włosów – zauważa z nutą złośliwości w głosie. – Wzorowałaś się na kimś?

Przyglądam się kobietom i dopiero teraz dociera do mnie podobieństwo w chłodnym odcieniu brązu. Amanda musiała spędzić godziny u fryzjera, ponieważ od zawsze kojarzyłem ją jako czarnowłosą, wredną żmiję. Że też od razu nie zauważyłem tej zmiany?

– Na pewno nie na tobie – syczy Amanda. – To dublerka ma się upodobnić do aktorki, a skoro tu jesteś, to nasze role w tej produkcji są jasno określone – mówi wyniośle, ale Cass nie daje się sprowokować jej zaczepkom.

Wzrusza jedynie ramionami i wstaje. Po chwili kiwa palcem na mnie i Dixona, a jej wzrok mówi jedno: Cass dotarła do kontrowersyjnego punktu umowy.

– Lepiej stąd wyjdźmy – oświadcza spokojnie, chociaż jej niebieskie oczy ciskają gromy.

Dixon jest pomysłodawcą zwariowanego planu, ja podjąłem się jego realizacji. Jesteśmy decyzyjnymi osobami, to w większości od nas zależy, jak to wszystko się potoczy. A jednak obaj idziemy jak na ścięcie za zmysłową i wściekłą kobietą, której twarz nawet nie pojawi się na ekranie. Widać, że Dixon próbuje pewnością siebie zachować pozory spokoju, ale ja nie mogę się doczekać tego, co za chwilę będzie.

A coś czuję, że będzie niezła jazda.

Rozdział 7

Tym razem się nie pomyliłem.

Zaledwie dziesięć minut później rozlega się trzaśnięcie drzwi, a Dixon ociera ramieniem spocone z wrażeń czoło. Zerka na materiał jasnej koszuli i krzywi się z niesmakiem, a potem kręci głową w takt wypowiedzianych słów:

– Skąd się biorą takie kobiety?

Zgadzam się z zachwytem tego koleśka, ale jego ton wywołuje nieznaną mi dotychczas reakcję w moim ciele.

W ogóle cała ta sytuacja i echo, które we mnie pozostawiła, są skrajnie pojebane. W głowie nadal dźwięczą mi wściekłe posykiwania pięknej syreny, a przed oczami widzę jej szafirowe, burzowe spojrzenie. Cały czas czuję zapach jej perfum, który roznosił się po niewielkim pomieszczeniu, gdy gestykulowała, posyłając w nas jednocześnie wiązkę pomieszaną z zapewnieniami, że *nie ma, kurwa, szans*, że się na to zgodzi.

Ale nie to jest najgorsze. Obraz wściekłej Cass tak mnie podniecił, jej głos, oczy, piękna sylwetka i niedostępne oblicze, że nie potrafię wrócić do porządku, a napięcie w lędźwiach z każdą chwilą jest coraz bardziej nieznośne.

Dlatego Dixon powinien zważyć na rosnące w nim pobudzenie.

– Bez kaskaderki cała akcja się sypnie – zauważa przytomnie.

– Ogarnę to – zapewniam, ale Dixon nie zaprzestaje marudzenia:

– Nawet nie wiemy, gdzie się zatrzymała. Nie znam jej numeru...

– To w jaki sposób się z nią skontaktowałeś?

– Mailowo, tylko tak można się z nią porozumieć, ale ignorowała mnie. Załatwiłem sobie niewielką pomoc. Nie wiem, jak chcesz z nią

porozmawiać. Na pewno nie odpisze na wiadomość, przecież widziałaś jej wściekłość.

– Dorosły facet, a jójczysz jak baba. – Dixon prycha z oburzeniem, a ja dodaję chytrze: – Mam swoje sposoby.

– Przekonasz ją?

– Tego nie wiem. – Otwieram drzwi i dostrzegam uśmiechającego się pod nosem Matta. – Ale załatwię to. Co jest? – zwracam się do kumpla.

– Korzystając z waszej kulturalnej wymiany zdań...

– Ciężko tak to nazwać.

– Fakt – przyznaje ze śmiechem Moreno. – Ta niunia ma cięty język.

– Do rzeczy – rzucam zniecierpliwiony.

– Rozmawiałem z reżyserem produkcji, w której Cass niedawno brała udział. Nie jestem pewien, czy poradzi sobie tym razem. W końcowej scenie doznała poważnej kontuzji – tłumaczy, widząc moje pytające spojrzenie. – Zerwanie mięśnia dwugłowego uda. Zniknęła po ostatniej stop klatce, a jej fizjoterapeuta nie ma z nią kontaktu od prawie dwóch miesięcy. Mitchel, powinniśmy zrekrutować kogoś innego – mówi ostrożnie. – Dixon na pewno ma kogoś w razie awarii...

– Tylko jeśli Cass sama zrezygnuje, to wtedy wcielimy w życie plan awaryjny.

– Wyszła stąd jak burza, więc sprawa chyba jest jasna.

Możliwe, ale czuję, że i tak muszę z nią pogadać. Kiwam głową Mattowi i biegnę do stojącego przed studiem forda raptora. Dostrzegam wolne miejsce parkingowe, najpewniej tam stało auto Cass. Dobra wiadomość jest taka, że jednak nie poświęciła całego ranka na dotarcie pieszo do studia. Zła natomiast dotyczy tego, że równie szybko dostanie się do miejsca chwilowego pobytu.

Warkot półciężarówki w każdym wokół wywołuje respekt, ale nie tracę czasu na upajanie się tą chwilą. Muszę jak najszybciej znaleźć się przy nieuchwytniej i tajemniczej syrenie. Mam nadzieję, że zdążę, zanim ewakuuje się z hotelu.

Sam przed sobą nie chcę przyznać się do tego, że nie wyobrażam sobie nikogo innego na jej miejscu w tej pokręconej akcji.

Rozdział 8

– Eva, to przyciągnie zbyt dużą uwagę... – Pukanie przerywa prowadzoną przez Cass rozmowę. – Zadzwoń do ciebie później.

Nie czekam długo, aż otworzy mi drzwi do apartamentu, a zaskoczenie w niebieskich oczach jest równie ogromne co moje na widok obrazu przede mną.

Cholera, dzieła sztuki, a nie zwykłego obrazu, to jest moja pierwsza myśl. Druga pojawia się natychmiast: Jechałem tu jak wariat, kiedy ta kobieta zdążyła się zrobić na takie bóstwo?

Długie włosy ma spięte w artystycznym nieładzie na czubku głowy. Lekko rozchylone usta kuszą swoim kształtem, a ja od razu pragnę przekonać się, czy naprawdę są tak delikatne, jak je postrzegam. Szeroka koszula, niewinnie, ale uwodząco rozpięta na biuście, osłania talię, którą Cass jeszcze niedawno tak eksponowała. Przesuwam wzrok niżej, na zgrabne uda i uśmiecham się, gdy dociera do mnie, że nie ma na sobie nic więcej. No, może poza bielizną, której czerń lekko prześwituje przez delikatny materiał koszuli, i seksownych nadkolanówek, które od razu uruchamiają moją wybujałą wyobraźnię.

Nagle dostaję olśnienia. Cass po prostu przebrała się w wygodne ciuchy. Wygląda zjawiskowo... Właśnie taki widok chciałbym podziwiać dzień w dzień, do końca samego świata.

– Podoba ci się?

– Owszem – odpowiadam szczerze i powoli wracam wzrokiem do jej oczu, z premedytacją robiąc sekundową pauzę na biuście Cass. – I to bardzo – dodaję poważnie.

– Skąd wiedziałeś, gdzie mnie szukać?

– Poznaj zachłannego sąsiada z góry. – Źrenice Cass rozszerzają się z zaskoczenia. – Porozmawiamy?

– Swoje zdanie już wyraziłam – syczy jadownicę, a ja jednym ruchem blokuję drzwi, które próbuje zatrzaskać mi przed nosem.

– Owszem – potwierdzam z oszczędnym grymasem i bezceremonialnie ładuję się do apartamentu. – Zostajemy tu czy idziemy na taras?

Cass wzdycha zniecierpliwiona, a po chwili zerka na mnie wilkiem.

– Odczepisz się po tym?

– Prawdopodobnie nie.

Uśmiecham się kpiąco, gdy Cass próbuje powstrzymać cisnące się na usta przekleństwo. Moje wyluzowanie jeszcze bardziej ją rozsierdza, bo prychnie jak kotka i gwałtownym szarpnięciem nakłada na siebie cholernie krótkie spodenki. Skarpety zamienia na zwykłe adidasy, a włosy rozpuszcza tak, by opadały na jej niewinną twarz.

– Co się gapisz? – prowokuje mnie z uwodzającą chrypką. – Idziemy czy nie?

Zagradzam jej drogę i chwytam delikatnie pod brodę, jednocześnie zmuszając ją, by spojrzała mi w oczy.

– Będziesz w końcu miłsza?

– Nie – odpowiada, ale nie wykonuje żadnych gwałtownych ruchów, których się spodziewałem. Czekam na jej atak, by mieć pretekst do przyciśnięcia do siebie kobiecego ciała. Tymczasem Cass stoi przede mną jak sparaliżowana. – I nie czaruj mnie głosem.

Gładzę kciukiem delikatną skórę doskonałych ust, ostatkiem sił powstrzymując się przed skosztowaniem ich prawdziwej słodyczy. *Pohamuj się, kretynie. Nie znasz jej, ale od początku wiedziałeś, że to nie jest kolejna laska do zaliczenia. Szybciej skopie ci tyłek, niż pozwoli na to, co chodzi ci po głowie.*

– Ani dotykami – prosi cicho Cass. – Oczami też nie.

– A czym mogę?

– Niczym. I tak w to nie wchodzę.

Cass próbuje pokręcić głową, ale uniemożliwiam jej to. Lekki, owocowy bukiet perfum i zapach szamponu do włosów, pomieszane z jej własnym, cudownym aromatem uderzają prosto do mojego układu limbicznego. Wywołują nieznane mi dotąd emocje. Nie rozumiem tego... Nagle nie chcę jej wypuszczać, pragnę utrzymać

ten nikły kontakt, by móc czuć drżenie, które wywołuje w mojej duszy. To wrażenie jest mi obce, ale jakby... naturalne. Zaledwie niewinne połączenie wywołuje we mnie większą gamę odczuć niż jakiegokolwiek dotychczasowe zbliżenie z kobietą.

– Jestem kaskaderką, nie aktorką. Pościgi? Nie ma problemu. Rozwalenie samochodu? To najlepiej mi wychodzi.

– Mówisz? – sarkam, podkreślając komizm jej wypowiedzi.

– Nie chodzi o brak umiejętności jazdy – wścieka się uroczo. – Możecie mi nawet kazać wyskakiwać z tego pieprzonego, płonącego grata, ale nie zagram scen łóżkowych!

– Dlaczego? – Przenoszę dłoń na jej ramię i odsuwam się, by mieć lepszy widok na jej postać. – Mówisz o ryzykownych sytuacjach, gdzie narażasz własne życie, a seks będzie przyjemny.

– Mówisz? – przedrzeźnia mnie, mała jedna. – Amanda będzie wniebowzięta, mogąc się z tobą przespać. I to przed kamerami, ona lubi takie klimaty.

– Więc chodzi o kamery?

Zaskoczyłem ją tym spostrzeżeniem. Cass robi krok w tył i patrzy na mnie hardo, ale z każdą kolejną sekundą widzę, jak pewność siebie ją opuszcza, aż w końcu odwraca się, ukrywając swoją porażkę.

– Jesteś najlepsza, ale nigdy nie widziałem cię na żadnej premierze – zaczynam, starając się wzbudzić głosem jej zaufanie. – Twoje nazwisko zawsze jest na szarym końcu kadry. Żadnego zdjęcia w sieci, jedynie krótkie wzmianki o produkcjach.

Nie musiałem tego wyszukiwać w sieci. Jej postać już od dawna mnie intrygowała, wielokrotnie próbowałem ściągnąć ją do własnych nagrań. Cass Lopez jest legendą w naszym światku, nieuchwytną niczym duch kaskaderką, a teraz, gdy stoi przede mną całkiem realna, nie mam zamiaru tak łatwo się poddać.

– Ukrywasz się – kontynuuję. – I tu nie chodzi o seks na ekranie, Cassandro...

Cass, jak sama stwierdziła, nie jest aktorką, ale teraz jestem świadkiem idealnej sceny filmowej. Kobięce ciało napina się, gdy wymawiam jej pełne imię. Odwraca głowę lekko w lewo, jakby przywołując mnie tym gestem do siebie, co natychmiast czynię. Staję tuż za nią i odsuwam miękkie włosy z pięknej, ale smutnej

twarży, a powieki okraszone długimi rzęsami zasłaniają intensywny szafir jej oczu.

– Chcesz pozostać anonimowa – kończę myśl. – A takie przedsięwzięcie nie ma na to szans.

– Więc już rozumiesz, dlaczego nie mogę w nim uczestniczyć.

– Od początku wiedziałaś, że się nie zgodzisz, prawda? – Spojrzenie, które mi posyła, jest najlepszą odpowiedzią. – Więc dlaczego przyszłaś na spotkanie?

– Żeby Dixon się odwalił. Przez cały tydzień bombardował mnie mailami, nawet namówił reżysera z ostatniej produkcji, by skontaktował się ze mną telefonicznie. – Czyli to ta „niewielka pomoc”. – Liczyłam, że mała drama ostudzi jego zapal.

Obawiam się, że wbrew swoim planom, jeszcze bardziej rozпалиła tego starego zboka. Zupełnie jak mnie.

– Nie mogę być w tym razem z tobą.

– A jeśli zagwarantuję ci anonimowość?

Donośny i szczery śmiech roznosi się po pomieszczeniu, do wtóru z cudownym zapachem unoszącym się z falujących włosów. Potrząsa głową i w końcu zerka na mnie z iskrą rozbawienia w oku.

– Ty masz mi to zagwarantować? – mówiąc to, staje ze mną twarzą w twarz. – Robisz wokół siebie taki szum, że nawet wyjście z tobą na kawę nie obędzie się bez hien.

– Chcesz wyjść ze mną na kawę?

– Sam! – Unoszę pojednawczo dłonie. – Nie jesteś w stanie mi tego zapewnić. Nie, nie wciągnę się w to.

– Ile potrzebujesz kasy?

– Słucham?

– Słyszałem twoją rozmowę na tarasie – przyznaję się do bezczelnego podsłuchiwania, na co oczy Cass mrużą się ostrzegawczo. – Nieźle zarabiasz, wynajmujesz pokój w jednym z najdroższych hoteli, a i tak ktoś zaproponował ci pieniądze. Nie zgodziłaś się na to. Honor ci nie pozwala? Wątpię. Kreują mnie na bogatego idiotę, ale nim nie jestem. Raczej wpakowałaś się w jakieś kłopoty. Dlatego pytam jeszcze raz, ile potrzebujesz pieniędzy?

– Twierdzisz, że nie jesteś bogatym idiotą, ale tak się zachowujesz. Pieniądze nie naprawią wszystkiego.

– Ile chcesz za udział w tej szopce? – powtarzam cierpliwie, chociaż zaczynam tracić nerwy.

Co za uparta baba!

Cass siada z gracją na poręczu fotela, a ja natychmiast muszę powstrzymać swoje chore fantazje.

Bo czy to jest normalne, że właśnie wyobraziłem sobie, jak siedzę w tym przeklętym fotelu i trzymam w ramionach kobietę, która wtula się we mnie z rozkoszą? Jak składam na jej włosach pocałunek, chowam twarz w jej szyi i wsłuchuję się w ciche słowa, gdy opowiada o minionym dniu?

– Pytasz mnie, za ile sprzedam swoje ciało dla jednej sceny? – Cass wyrywa mnie z dziwnego zawieszenia.

– Nie wkurwiał mnie, oboje wiemy, że nie o to chodzi. Jeśli z tego zrezygnujesz, przeboleję kontakt z tą zdziwą, nawet wykrzesam z siebie trochę podniecenia...

– A przy mnie byś nie musiał? – przerywa mi drwiąco.

Jednym ruchem stawiam ją na nogi. Spoglądam w szafirowe oczy i dostrzegam delikatną mgłę je zasnuwającą, gdy opuszkami palców przesuwam po długiej szyi. Odważnie, chociaż nadal z wycuciem, zahaczam o wyraźnie zarysowany obojczyk, aż w końcu rozpinam guzik, dzięki czemu mogę bez skrępowania zerknąć na cudowne wzniesienia jej piersi.

– Uwierz mi... – umyślnie obniżam głos – że nie. Nic dziwnego, że się do ciebie upodabnia.

– Nieudolnie.

– Zgadza się – potwierdzam, bo Cass ma absolutną rację. – I w jednej rzeczy ci nie dorówna...

– W wielu rzeczach – rzuca zła.

– Daj mi czas, a sam się o tym przekonam. – Pełne usta ponownie wykrzywia w drwiącym uśmiechu, a ja jestem absolutnie pewien, że ten widok będzie prześladować mnie przez całą wieczność. *Co się, do cholery, dzieje?!* – Ale ona za ciebie nie wyjdzie z poślizgu, nie wyskoczy przy mnie z samochodu, nie ją będę osłaniać przed kulami, bo Amanda to pozer i cykor w jednym. Ładna buźka, ma branie w sieci i na bank już teraz Instagram oraz inne badziewia są pełne jej wpisów o nowej produkcji, w których nie ma nawet słowa

o tobie. Wasza wojna, choć niezrozumiała, jest nam na plus. Resztą osób się nie przejmuj, tylko zaufani będą w tym uczestniczyć.

– A dziennikarze?

– Sama mówiłaś, że robię wokół siebie szum. Musisz tylko trzymać się ode mnie z daleka poza planem.

– Więc dobrze, że ktoś zapłacił za mój pobyt w tym hotelu. Ponoć dbają o anonimowość.

Mija mnie, posyłając mi rozbawione spojrzenie, a po chwili – w moim odczuciu bardzo krótkiej chwili – staje przy drzwiach. Z trudem odrywam wzrok od pośladków, którymi kusząco wywijają, i próbuję sobie przypomnieć, o czym była mowa.

– Dbają, więc tym się nie przejmuj. Bardziej zastanawia mnie kwestia twojej kontuzji.

– Sytuacja jest opanowana – stwierdza, poprawiając fryzurę w wiszącym przy wyjściu lustrze. W odbiciu obserwuje każdy mój krok, a gdy stoję tuż za nią, nasze spojrzenia krzyżują się w gładkiej tafli.

– Nie byłaś na rehabilitacji.

Cass patrzy na mnie jak na wariata, którym niewątpliwie jestem. Nie potrafię przestać obserwować tej zjawiskowej postaci. Oszalałem. Doszczętnie mnie pogięło. Nigdy więcej samotnych urlopów, bo ostatni taki wypad najwyraźniej poprzestawiał mi w głowie.

– Oczywiście, że byłem, bez niej tak szybko nie wróciłabym do sił – oburza się Cass. – Naciągnęłam mięsień, to tyle.

– Nie naderwałaś?

– Nie. Kto ci nagadał tych bzdur? – pyta, odwracając się do mnie.

– Twój fizjoterapeuta.

– Moja rada: nie ściągaj tu Josa.

– Musisz to wyjaśnić, bo miałem taki zamiar, skoro jest blisko ciebie.

– I właśnie dlatego tego nie rób. Zaufaj mi.

Momentalnie pojmuje sytuację. Cass sypiała z tym dupkiem. Sprawa jest prosta, mój fizjoterapeuta musi nam wystarczyć. Lepiej, żeby ten cały Josua nie plątał się pod moimi nogami.

– To co, umowa? – Wyciągam rękę w stronę Cass. Pomijam kwestię Josa, tym zajmę się później... Znowu. – Czy ponownie mnie

odtrącisz?

Moje serce uderza mocniej, widząc skruszony i delikatny uśmiech, który niweluje kobiecą zadziorność, a ukazuje niewinną i zwodniczą naturę tej syreny. Dlaczego zwodniczą? Bo do subtelnego grymasu dołącza wesoła iskra w niebieskim spojrzeniu, która jest ewidentną zapowiedzią zbliżających się kłopotów.

Ściskam drobną dłoń, której właścicielka od pierwszej chwili zawładnęła moim umysłem. Ta kobieta za trzy miesiące zniknie, pozostawiając po sobie pustkę. I czuję, że zadziornie uśmiechnięta syrena wpędzi mnie w ogromne tarapaty.

– Umowa, ale i tak nie licz na seks przed kamerami.

– A poza? – dopytuję z satysfakcją, na co Cass tylko kręci głową i sięga po kartę do pokoju.

– Chodź na taras, mam ochotę na mrożoną kawę. Musimy omówić scenariusz, bo napisano go na kolanie.

– Wszystko w tym zakładzie jest wielką prowizorką. Zobaczę cię jeszcze w tamtych skarpetach? – zagajam, gdy zatrzymujemy się przed srebrnymi drzwiami windy.

– Tylko w nich?

I w tym momencie wyobraźnia działa tak jak powinna, na co mój kutas momentalnie pompuje się boleśnie. Staję za nią w windzie. Próbuję dyskretnie się poprawić, a ta jędza właśnie w tym momencie nachyla się, dając mi doskonały widok na perfekcyjne pośladki. Nagle opiera się nimi o mój wzwód i jak gdyby nigdy nic zawiązuje sznurówki w adidasach.

– Niewygodnie? – mruczy złośliwie. Nabiera głęboko powietrza, gdy ponownie stawiam ją do pionu. Dłonią przytrzymuję jej szyję, drugą ręką dociskam do siebie, a efektem tego są falujące w szybkim oddechu piersi Cass.

– Jeszcze raz tak zrobisz, a to będzie pozycja, w której pierwszy raz cię przelecę – szepczę wprost do jej ucha, a zapach jej podniecenia uderza w moje zmysły.

Prędzej czy później nasze ciała się połączą, ale jeśli w ten sposób chce grać Cass, to podejmę wyzwanie.

– To będzie ciekawe. – Uśmiecham się, gdy bezwiednie potwierdza moje myśli. – Ćwierć miliona – odpowiada na pytanie, które tak naprawdę rozpoczęło tę rozgrywkę.

- Okej.
- Pół miliona.
- Bez problemu.

Cass posyła mi chytry uśmiezek, który chociaż jest uroczy, to nie robi na mnie aż tak piorunującego wrażenia. A wszystko dlatego, że dociera do mnie, jak blisko w tym momencie są nasze usta. Charakterystyczne szarpnięcie windy powoduje, że wypuszczam ją, a po chwili drzwi się otwierają, kończąc naszą małą potyczkę.

- Siedemset... – zaczyna, ale natychmiast jej przerywam:
- Nie przeginaj.

Cass wychodzi bez odpowiedzi, pozostawiając po sobie wesoły śmiech, który jakby wypełnił niewielką przestrzeń windy. Kołyszące się biodra przyciągają wzrok dwóch kolesi, czekających na transport w dół hotelu.

- Szurnięta baba – mruczę.
- I takiej tylko pozazdrościć – mówi jeden z nich, cały czas pożerając wzrokiem moją syrenę.

A fakt, że mam ochotę rozkwasić mu ten rozanielony widokiem Cass grymas, jest najlepszym dowodem na to, że przepadłem. Ta kobieta w ułamku sekundy owinęła mnie wokół palca.

Jednak Matt miał rację, wychodzę z wprawy, skoro mogę myśleć tylko o najbliższych trzech miesiącach u boku Cass.

Cienias ze mnie i tyle.

Rozdział 9

Dwa tygodnie.

Czternaście dni produkcji, które okazały się piekłem, a to za sprawą dwóch diabolic, których spotkania prawie za każdym razem kończyły się brawurowymi, niekiedy wręcz epickimi awanturami. Do tej pory nie udało mi się odkryć przyczyny wzajemnej nienawiści Cass i Amandy. O ile ta pierwsza starała się zachować profesjonalizm i spokój, to każdy ma swoje granice cierpliwości, które były sukcesywnie sprawdzane przez Fernandez.

Doszło do tego, że po planie krążą sekretne zakłady, kiedy w końcu Cass zdejmie wredny uśmiezek z twarzy Amandy. Dowiedziałem się o tym kilka dni temu, przez czysty przypadek, gdy natknąłem się na dysputę Matta i Eryka – jednego z najlepszych kamerzystów w Hollywood. Nie powiem, wkurzyłem się, ale potem sam postawiłem na Cass niezłą sumkę, a raczej na koniec produkcji, gdy pozwolę jej przywalić Amandzie.

Chwilowo obie są pod moją ochroną i to wyłącznie ze względu na Cass. Bójka na planie filmowym odbije się echem w sieci, a obiecałem jej anonimowość.

Idąc długim korytarzem, którego ściany mającą w przyjemnym półmroku, dostrzegam coś nad wyraz ciekawego. Mężczyzna w średnim wieku zagląda do jednego z pomieszczeń, nos dosłownie wciskając w niewielką szparę w drzwiach. Dupek ma szczęście, że znam ten pokój, inaczej rozkwasiłbym ryj staremu zbokowi. Podchodzę do niego cicho, miękki dywan fartownie tłumi moje kroki.

– Kogo podglądamy? – pytam, będąc tuż za nim. Austin podskakuje, w ostatnim momencie łapiąc telefon. Widok

uruchomionej kamery rozsierdza mnie i bezczelnie wyrywam mu aparat z dłoni, po czym usuwam nagranie. – Bez takich, mieliśmy umowę.

– Tylko do celów własnych – prycha, nie starając się być cicho.

Nie musi, bo awantura, która rozgorzała w pracowni wizażystki, przybiera na sile. Delikatnie popycham drzwi, by mieć lepszy widok na rozgrywającą się akcję, ale żadna z kobiet, siedzących w pomieszczeniu, nie zwraca na to najmniejszej uwagi.

– Nie pasuje mi ten odcień! – warczy Fernandez, odpychając dłoń Betty, naszej wirtuozki od makijażu. – Znajdź coś innego.

– Cass wygląda w nim ślicznie – stwierdza Betty, a ja w duchu to potwierdzam.

Włosy ma spięte w ciasny, wysoki kucyk. Srebrne, długie kolczyki sięgają aż jej ramion. Mocno podkreślone rzęsy otulają brązowe oczy, a na widok tego koloru czuję nieposkromiony żal. Gdzie się podział błękit, w którym przepadłem? Już wielokrotnie widziałem Cass w tym wydaniu, niestety musiała być jak najbardziej podobna do głównej aktorki, jednak w tym momencie... Powinienem widzieć Amandę, ale nie mogę dostrzec nic z tej kobiety w twarzy Cassandry. Nie potrafię oderwać wzroku od ust, których bordowy kolor mnie przyciąga. Blokuję rozszalałą wyobraźnię, to nie czas ani miejsce na takie wariacje.

Szczególnie gdy Cassandra wbija wściekłe spojrzenie w krzywiącą się z niesmakiem aktorkę.

– Na mnie nie – trzepie jęzorem Amanda. – Nie pojmuję, jak Sam mógł zatrudnić do takiego przedsięwzięcia kogoś tak niekompetentnego.

Tak, też tego nie mogę zrozumieć – stwierdzam w duchu, spoglądając z politowaniem na Fernandez.

– Co masz na myśli? – pyta Betty.

Kobieta jest roztrzęsiona, mogę jedynie się domyślać, że to nie jest pierwsza zaczepka ze strony Amandy. Znam Betty na tyle dobrze, by wiedzieć, że nie daje się tak łatwo sprowokować, to profesjonalistka w każdym calu.

– Naprawdę mam ci to tłumaczyć? – prycha Amanda. – To ja – wskazuje na siebie – gram główną postać. Ona – macha dłonią

w kierunku Cass, jakby odganiała namolną muchę – jest tutaj tylko dodatkiem. To ją masz upodobnić do mnie!

– Też nie rozumiem, dlaczego Dixon cię tutaj ściągnął – wzdycha Cass, a ja zerkam wymownie na mężczyznę tuż obok mnie. Uśmiecham się kpiąco na widok zmielonego w jego ustach przekleństwa. – Skoro wolisz pieprzyć się z dźwiękowcem, niż zjawić się o czasie na przygotowaniach.

– Beze mnie i tak nie zaczniecie – kwituje z wyższością Amanda.

– Uwierz mi, już wielokrotnie to zrobiliśmy – mruczy z rozbawieniem Cassandra, rozwścieczając tym Amandę. – Betty, dokończ makijaż naszej gwiazdy i lecimy dalej z tematem.

– Nie waż się mnie tknąć. – Fernandez popycha oszołomioną kobietę, która wpada w ramiona Cass. – Jesteś beznadziejna, tak samo jak twoje makijaże, zapchlona szmato.

Wbiegam do niewielkiego pomieszczenia, w ostatniej chwili zaciskając dłoń na karku Cassandry. Sekunda później i na plan musiałby wjechać ambulans. Niewiele myśląc, odwracam ją twarzą do siebie i łapię za rękę Betty, która chce uciec z pomieszczenia.

– Jeszcze jeden taki wyskok, a wylecisz z hukiem z produkcji – ostrzegam, wpatrując się w perfidnie roześmianą Amandę. – Nie dbam o ten zakład. – Na te słowa mina Fernandez rzednie. – Mam w nosie, czy wygramy. W niesmak mi jest współpraca z tobą, a zachowując się jak wrzód na dupie, pogarszasz sytuację. – Amanda parska, dobitnie pokazując, gdzie ma moje słowa. – Uwierz mi, że odpowiednio nagłośnień powód twojego odejścia z ekipy, jeśli mnie do tego zmusisz. Nie jesteś niezastąpiona, złotko – stwierdzam ze słodyczą w głosie. Brązowe oczy błyszczą furją, Fernandez nienawidzi tego określenia. – Teraz usiądziesz na swoim zrobionym dupsku i pozwolisz dokończyć naszej wizażystce, jasne?

– Jak słońce – odpowiada miło. – Zapanuj nad swoją kobietą. Chyba nie chcemy, żeby wokół tajemniczej kaskaderki zaczęły krążyć hieny?

– Grozisz mi? – warczy Cass, która zdążyła już odwrócić się w moich ramionach.

– Myślę, że rozgłos przy tej produkcji jest wskazany, Cassandro. Widzę, że znowu będziemy mieć szansę zaistnieć na pierwszych stronach gazet.

– To ty robisz wszystko, by tam brylować – mówi Cass. – Tym razem ci się nie uda.

– Jesteś tego pewna? – pyta Amanda, patrząc na mnie wymownie.

Cass uwalnia się z moich ramion, dokładnie w momencie gdy rozbrzmiewa sygnał jej telefonu. Zerkam na stojący przy lustrze zegarek: punkt dziesiąta. Czas na krótką rozmowę syreny z tajemniczą Evą. Z urządzeniem w dłoni przeciska się obok zdębiałego Austina.

– Zajmijcie się swoimi zadaniami – zarządzam. – Dixon, pilnuj porządku.

– Spróbuję – mruczy, jednak w jego głosie pobrzmiwa niepewność.

Podążam za Cassandrą, a po chwili przechodzę przez drzwi, prowadzące do jej tymczasowego pokoju. Na widok pogrążonej w rozmowie syreny gotów jestem się wycofać, ale Cass gestem nakazuje mi, bym został. Kucam przed siedzącą na krześle kobietą, w której oczach nadal błyszczy furia.

– Jesteś zdenerwowana. – Z słuchawki dociera do mnie przyjemny, damski głos.

– Jak zwykle na planie – wzdycha Cass. Uśmiecha się z wdzięcznością i zerka na moje palce, które muskają jej nadgarstek. – Dzień jak co dzień.

Nasze dłonie splatają się na jej kolanie, Cass natomiast przytrzymuje ramieniem telefon, by wolną rękę zatopić w moich włosach.

– Znowu cię nie słuchają? Sądziłam, że owinęłaś Mitchela wokół palca.

Lopez dębieje. Nawet pod mocnym makijażem dostrzegam rumieńce na jej policzkach. Mrużę ostrzegawczo oczy, gdy zębami zaczyna nerwowo skubać bordowe usta.

– Wręcz uwiązała do łańcucha – odpowiadam za Cassandrę.

– Rozumiem... – Eva śmieje się bez troski. – Nie daj się, mała. Jesteś najlepsza.

– Zgadza się – wtrącam.

– Dobra, dość – warczy Lopez. – Zaraz jakiś sojusz nawiążecie. Nara!

– Czeka! Naprawdę chciałabym go...

Cass rozłącza się i patrzy na mnie z wyrzutem.

– Nie owinięłam cię wokół palca! Poza tym, Mitchel, łańcuch?!

– Zrobiłaś to – informuję ją, szarmancko całując wierzch jej dłoni. – A teraz zobaczymy, czy i mi się udało...

– Niedoczekanie twoje – prychna, przeciągając się rozkosznie.

– Powiesz mi, o co jej chodziło?

– Evie? Już nieraz mówiła, że chce cię w końcu poznać.

– Wiem, że moja sława mnie przegania i błyszczę na czerwonych dywanach...

– Świecisz jak supernowa – rzuca kąśliwie, a za chwilę posyła mi niewinny, filuterny grymas.

– Jednakże to nie powód, by aż tak marzyć o spotkaniu najlepszego i jedyne go w swoim rodzaju pieprzonego Sama Mitchela. Więc... O co jej chodzi, Cassandro?

Kobieta wzdycha i uśmiecha się lekko, a ja kolejny raz żałuję, że kolorowe kontakty zasłaniają jej piękne tęczę. Wygląda, jakby chciała coś wyznać, coś innego niż powód zaintrygowania Ewy moją osobą, który tak naprawdę mnie nie interesuje. Bardziej ciekawi mnie, dlaczego Cass tak niechętnie na to reaguje...

– Cass?

– Nazwij mnie tak jak wcześniej – prosi szeptem, opuszczając zawstydzona głowę. Osuwam się niżej i zerkam na nią od dołu, a gdy mój policzek opiera się o nagie udo, unosi powieki. Oczy powiększają się, usta rozchylają, a po chwili wypływa z nich cichy, wart każdego grzechu szept: – Sam...

– Słucham, Cassandro? – Staram się trzymać od niej z daleka. Dla dobra szalonego zakładu pilnuję, by się przy niej nie rozpraszać, ale jak mam nad sobą panować, gdy widzę białe zęby, zmysłowo przygryzające pełną wargę?! – Odpowiedz mi?

– Hmm... Być może napomknęłam Evie, że tak ty ci – między kciukiem a palcem wskazującym robi mikroskopijną przerwę – tak naprawdę ty ci, ty ci mi się podobasz.

– Ty ci, ty ci? – powtarzam po niej ze śmiechem. – Dobrze i tyle, partnerko. Wstawaj, scena sama się nie nagra.

Unoszę się z kolan, chociaż absolutnie nie mam na to ochoty. Jednak moja kontrola jest bliska porażki, przy tej kobiecie tracę

zmysły, a żadne z nas nie może pozwolić sobie na dekoncentrację. Zakład... Pieprzony zakład, którego się podjąłem i w który wciągnąłem mnóstwo osób. Nie mogę ich zawieść, zauroczenie Cassandrą nie ma prawa wpłynąć na powodzenie misji, a każda niepotrzebna zwłoka oddala nas od wygranej.

Cass wstaje zwinnie i z cwaniackim uśmieszkiem wali pięścią w moją pierś.

– Nie leń się, szefie.

Chwilę sobie na to pozwalam. Dosłownie kilka sekund, w ciągu których podziwiam krągłe, opięte spodenkami pośladki. A ich kołysanie...

– Robisz to specjalnie?

– Nie, Sam, taka po prostu jestem – odpowiada, zerkając na mnie przez ramię i mrugając łobuzersko. – Idę po kostium.

– Perfekcyjna – mruczę, gdy drzwi się za nią zamykają. – W każdym calu perfekcyjna.

Rozdział 10

– Mógłbyś raz odwrócić wzrok – marudzi Cass, nawiązując do moich interwencji podczas sprzeczek z Amandą. A dokładnie do bezczelnego przygarnięcia do swojego boku Cassandry, gdy mijaliśmy się z nadętą aktorką w wąskim korytarzu. – Ta gangrena zbyt daleko się posuwa.

Właśnie szykujemy się do nagrania pierwszego spotkania bohaterów w tak pokręconej fabule, że nawet ja nie potrafię w niej się połapać. A może to kwestia stojącego przede mną anioła? Kostiumografowi uszczknie się coś ekstra z nagrody za cuda, które wyczynia z moją Cass...

Co ja pierdolę?! Ta kobieta zdecydowanie zrobiła sieczkę z mojego mózgu.

– Obiecałem ci anonimowość, a jeśli jej przywalisz, to cała sieć będzie o tym szumieć – mówiąc to, wystawiam w jej kierunku naładowaną broń.

Cass jest szalona i w swoim wariactwie próbowała mnie namówić, abyśmy użyli prawdziwej broni. *Jak oberwę, to będzie lepsza reklama* – powiedziała podczas burzliwej dyskusji, a ja naprawdę miałem ochotę złoić jej kształtny tyłek za tę swawolę. Może i zawróciła mi w głowie, ale nie mogę pozwolić, by nad nami zawisło jakiegokolwiek zagrożenie. Nawet jeśli mam kontrolę nad nagrywaną sceną.

– Amanda od razu rozwrzeszczy się na ten temat na swoim profilu, a znając ją, zahaczy też o portale plotkarskie. Wytrzymaj do końca produkcji, potrzebujemy jej nienaruszonej buźki.

Cass wzrusza lekko ramionami i atakuje mnie tak, jak wielokrotnie to ćwiczyliśmy. Donośny huk niesie się echem po sali, ale kula – zgodnie ze scenariuszem – omija ją o włos. Lopez z precyzją wybija mi broń, która ląduje w bezpiecznym miejscu. Może i używamy ślepych naboju, ale to nadal jest śmiertelny przedmiot, który cały czas mamy w zasięgu wzroku. Zgodnie stwierdziliśmy, że film i tak będzie kontrowersyjny i nie potrzebujemy dodatkowego rozgłosu w razie wpadki. Ze względu na Cass nie mogę sobie na to pozwolić... Dlatego plan jest pusty. Nikt nie ma prawa musnąć pistoletu chociażby palcem, a nawet przebywać w jego okolicy.

Więc jak to nagrywamy, skoro nie ma z nami kamerzysty? Skoro Dixon oddaje mi kasę za wkład w film, to zaszalałem i cały plan jest naszpikowany sprzętem, którego obiektywy atakują nas z każdej strony. Zamiar jest taki, by używać tego tylko w sytuacjach niebezpiecznych, a to będzie sprawdzian nowego rozwiązania. Resztę nagrywamy w tradycyjny sposób, ponieważ żadna technologia nie zastąpi sokołego oka profesjonalisty. Po tej scenie pozostanie nam tylko przejrzeć zapis i zmontować niezłe widowisko.

Chociaż znamy ten układ na pamięć, to nie potrafię przestać podziwiać swobodnych i precyzyjnych ruchów Cass, płynności i siły zadawanych ciosów, sprytu w unikach i zawadiackiego uśmiechu. Ta kobieta całą sobą prowokuje, bym zmienił koncepcję, powalił ją na podłogę i zatopił się ustami w jej zniewalającym, spoconym ciele.

To kolejna rzecz, na którą upierała się Cass. I na to z ochotą się zgodziłem. Nie ma nic bardziej wkurzającego niż scena seksu czy walki, po której aktorzy nadal wyglądają jak ożywiony posąg nieznanego bóstwa. Jak się okazuje, można uwodzić nawet z potarganymi włosami i lekko mokrym czołem, czego dowód mam właśnie w zasięgu swojego wzroku.

Donośne chrupnięcie w barku sprowadza mnie na ziemię, i to dosłownie. Nagle czuję pod sobą twarde podłoże, co nie było wpisane w scenariusz, a nade mną pochyla się przerażona Cass.

– Przepraszam! – Kuca i z niesamowitą delikatnością dotyka nadwyrężonego ramienia. – Aż usłyszałam, jak strzeliło ci w barku. Miałaś w tym momencie mnie zablokować! – krzyczy na mnie, a ja śmieję się jak głupi, słysząc strach pomieszany ze złością w tym

cudownym głose. – Nie szczerz się, kretynie! Przecież tyle razy to ćwiczyliśmy!

– Rozproszyłem się. – Ruszam ostrożnie ramieniem i natychmiast atakuje mnie ból. – Dobrze, że pod koniec sceny.

– Idziemy do Trevora. No już!

Cass podnosi z parkietu pistolet i chowa go za pasek spodni. Tylko ona może dotykać mojej broni. Na strzelnicy wielokrotnie pokazała, że potrafi posługiwać się tym cackiem.

Nie komentuję tego, że mogłem spokojnie sam się tym zająć, ponieważ Cass podchodzi do mnie niepewnym krokiem, a skrucha w jej spojrzeniu wywołuje we mnie lekki uśmiech. Niewiele myśląc, przyciągam ją do siebie zdrową ręką.

– Nic mi nie jest – szepczę w jej włosy, gdy obejmuje mnie w talii i zerka na mnie niepewnie z dołu. – Ale jesteś niska.

– To ty jesteś wysoki, nie ja niska – prycha. – Trevor musi to obejrzeć. W końcu po to ściągnąłeś fizjoterapeutę, prawda?

– Żałujesz, że nie twojego? – Cass wzrusza lekko ramionami. – Sypiałaś z nim?

– Kobiety też mają swoje potrzeby – mruczy pod nosem.

– A jak przez te ponad dwa miesiące od waszego ostatniego spotkania radziłaś sobie z potrzebami?

– Mam kilka zabawek – odpowiada wesoło, a mi w głowie kielkuje obraz tego, jak mógłbym wykorzystać je do gry wstępnej z Cass.

Jednak nie mam szans na rzucenie jakiejś głupiej uwagi na ten temat, bo wychodzimy na korytarz i natychmiast dopada do nas ekipa filmowa.

– Co się stało?! – Słychać z każdej strony, ale jeden, pełen jadu głos przebija się przez otaczający nas szum.

– Profesjonalistka – rzuca z kpina Amanda. – Pierwsze nagranie i już eliminuje głównego aktora. Przy mnie byłbyś bezpieczny.

– Fernandez – stopuję ją ostro, gdy Cass napina się wściekle. – Rozproszyłem się, miałem do tego prawo przy takiej kobiecie. – Oczy Amandy błyszczą wściekłością, gdy dociera do niej przytyk w jej kierunku. – Nic mi nie jest, wyluzujcie. Nagraliśmy większość sceny. Jak tylko Trevor mnie sprawdzi, to przejrzymy zapis i jak coś, dogramy kilka chwytów – mówię do montażystów, którzy kiwają głowami na zgodę. – A ty zdejmij te soczewki, wolę twój szafir –

mruczę do ucha Cass, gdy odchodzimy od tłumu. – Daj broń, schowam ją do sejfów.

Cassandra bez szemrania oddaje mi moją własność i upewniwszy się, że poradzę sobie sam – chociaż mam ochotę udawać tylko po to, by przy mnie została – idzie szykować się do kolejnej, tym razem solowej sceny.

A mi pozostaje czekanie na wiecznie niezadowolonego Trevora i przyjęcie na klatę solidnego ochrzantu od mojego fizjoterapeuty.

– Rozproszyłeś się? – pyta z przekąsem, przyglądając się kontuzji. – Ty się nie rozkojarzasz, dlatego nie mam przy tobie zbyt dużo pracy.

– Przy tej kobiecie ciężko jest zachować uwagę.

– Możliwe. Wiesz, że w nich nie gustuję.

Tak, Trevor woli mężczyzn. Nie, nie przeszkadza mi to. I nie, nie próbował się do mnie dobrać.

– Ale dam ci radę. – Facet nawet na mnie nie patrzy, tylko skupia się na badaniu mojego barku. – Przeleć ją, to może ci przejdzie zgubna fascynacja. W końcu wielokrotnie miałeś takie jednorazowe przygody i laska od razu ci się nudziła. Zasmakuj tego owocu i skup się na robocie, bo twoje ciało już i tak jest wycieńczone. – Trevor zerka na mnie. – Kiedy ostatnio przespąłeś całą noc?

Wzruszam ostrożnie ramionami w odpowiedzi, jednocześnie wpatrując się w niewielki prześwit pod drzwiami, który nagle rozjaśniał, jakby ktoś zszedł z drogi docierającego do niego światła.

– Obawiam się, że tym razem to nie jest jednorazowa przygoda – stwierdzam po chwili, żałując, że Cass nie poczekała do końca tej rozmowy.

Rozdział 11

Przez dwa tygodnie każdy z ekipy dawał z siebie ponad sto procent możliwości, co zaowocowało trudnym początkiem nagrań, ale i złapaniem rytmu oraz pracą dwadzieścia cztery godziny na dobę, z niewielkimi przerwami na regeneracyjny (lub mniej jak w moim przypadku) sen. Jednak jesteśmy tylko ludźmi, a moja wpadka chyba trochę podcięła innym skrzydła, ponieważ jedynie Cass potrafiła skupić się na tyle, by zagrać kolejną scenę. Dlatego wspólnie podjęliśmy decyzję, że następny dzień przeznaczamy na zasłużony odpoczynek.

Kilka godzin nas nie zbawi, a mogą wręcz zdziałać cuda, gdy wypoczęta ekipa wejdzie na plan. Studio jest już puste, a po przejrzaniu materiałów z nagrań również się ewakuuję, żeby chociaż na chwilę wyłączyć umysł. Jednak zamiast udać się do hotelu, kieruję się na miejską plażę.

Nieco ponad pół godziny później, po spokojnej przejażdżce przez tętniące nocnym życiem Los Angeles, zostawiam fordą na parkingu tuż przy Dockweiler Beach. Pomimo późnej pory, w końcu jest już grubo po północy, dostrzegam kilka innych pojazdów, więc spodziewam się, że nie będę sam na plaży. Trochę żałuję, że jest tak ciemno, dawno nie miałem okazji przyglądać się łunie opadającego nad horyzontem słońca, ale przynajmniej teraz mogę spoglądać w niebo, błyszczące niczym brokat na czarnym atłasie. Tutaj jestem anonimowy, w mroku nocy jestem zwyczajnym, samotnym turystą, który postanowił zaczerpnąć trochę energii, bijącej z niszczycielskiej natury oceanu.

Srebrna poświata księżycyca pokazuje mi drogę do celu, którym jest oddalone od parkingu skupisko ogromnych skał. Z każdym bosym krokiem, stawianym na gładkim piasku, coraz wyraźniej słyszę szum fal, rozbijających się o głazy. W końcu siadam niedaleko brzegu, pozwalając otoczeniu zawładnąć moim umysłem.

Jednak i tak moje myśli krążą tylko wokół jednej osoby.

Jak na zawołanie przychodzi krótka wiadomość od Cass, na którą szybko odpisuję i wracam do kontemplowania chwili. Usilnie staram się nie myśleć o zakładzie, o jej głosie, jak wiele przed nami roboty, o jej uśmiechu, jak bardzo mam dość takiego życia, o jej skruszonym spojrzeniu, którym mnie dzisiaj obdarzyła. Wysłałem ją wraz z całą ekipą na odpoczynek. Kilka godzin skupienia przy monitorach pozwoliło mi na odseparowanie się od jej osoby, ale przeliczyłem się, licząc na to, że samotność na łonie natury również mi w tym pomoże.

Chyba wpadam w jakąś obsesję na jej punkcie.

Gdzieś z oddali docierają do mnie śmiechy i śpiew, ciemność rozpraszają niewielkie płomienie ogniska, chociaż odległość na pewno daje złudne postrzeganie rzeczywistości i z bliska ogień jest całkiem spory.

A może tutaj faktycznie chodzi o ten zakazany owoc? Może już na początku powinienem był przespać się z Cass, zagwarantować nam miłe chwile i spełnić nasze potrzeby, a potem po prostu zapomnieć, by móc skupić się na tym, co jest teraz ważne? W końcu ten zakład jest wart wygranej, która zagwarantuje mi, że nawet jeśli zakończę karierę aktorską, to moja pozycja reżysera będzie zabezpieczona na lata. Niewątpliwie stan, w którym obecnie się znajduję, jest przeszkodą w dążeniu do tego celu.

Sygnał połączenia wyrywa mnie z zamyślenia.

- Mitchel – odbieram bez patrzenia na ekran.
- Gdzie dokładnie jesteś?
- Za zniszczonym falochronem.
- Zaświeć latarką.

Włączam niewielkie światełko w telefonie i wypatruję Cass w ciemności. W końcu pojawia się na srebrzystej ścieżce wyznaczonej przez księżyc, cała ubrana na czarno, chociaż jej próby stopienia się z tłem są dalekie od powodzenia, dzięki bijącej od niej

złocistej poświacie. A może tylko ja tak ją widzę? Za pierwszym razem nazwałem ją cierpiącym aniołem, potem stała się tajemniczą i niebezpieczną syreną. A co, jeśli Cass jest jedynie mistycznym wytworem mojego zmęczonego umysłu?

Jeśli to prawda, to nie chcę wybudzać się z tego stanu.

– Mogę? – Cass wskazuje na miejsce obok mnie, a gdy robi jeszcze jeden krok, zza jej pleców wyłaniają się coraz większe płomienie ogniska. To one sprawiły, że Cass tak jaśniała w głębokiej ciemności. – Dlaczego nie przyjechałeś do hotelu?

Chwytam kruchy nadgarstek i kieruję Cass tak, by usiadła tuż przede mną, a po chwili mogę obserwować z bliska jej piękną twarz. Sandałki kładzie tuż obok moich pantofli, a ten ruch powoduje, że sukienka z głębokim rozcięciem zsuwa się ze zgrabnego uda, tworząc na piasku woal miękkiego w dotyku materiału. Odślaniam drugą nogę Cass i chłodną dłonią gładzę miękką skórę, na co drży nieznacznie.

– Jesteś lodowaty. – Drobne palce odsuwają włosy z mojego czoła. – I blady. To przez bark?

– Raczej przez tabletki, Trevor nafaszerował mnie przeciwbólowymi.

– Wątpię, by podał ci aż tak dużą dawkę.

– Wszystko w porządku, dzień na regenerację mi wystarczy. – Całuję jej włosy i dopiero zaskoczony westchnieniem Cass uświadamia mi, co zrobiłem. – Dlaczego nie śpisz?

– Czekałam na ciebie.

Momentalnie żałuję, że nie wróciłem od razu do hotelu. Jedno zdanie, wypowiedziane zawstydzonym głosem, wywołuje we mnie iskrę szczęścia, którą muszę stłamsić, zanim pochłonie mnie tak, jak ognisko pożera suche polana.

– Miałaś odpoczywać – upominam ją, pomimo dojmującej chęci wzięcia jej w ramiona i zawiezienia nas prosto do *mojego* pokoju.

– Miałam zamiar odpocząć przy tobie.

Cass sięga do mojej koszuli i zwinnie rozpina wszystkie guziki, a po chwili ostrożnie opiera się policzkiem o nabity bark. Ciepło jej ciała natychmiast przynosi mi ulgę, z której przymykam zmęczone powieki.

– Przepraszam za to.

Nie odpowiadam, bo Cass nie ma za co przepraszać. Zamiast tego przesuвам kciukiem po wyraźnie zarysowanej kości jarzmowej i schodzę nim w dół, ku krzywiźnie namiętych ust. Nie mogę powstrzymać uśmiechu, gdy tym razem to ona przymyka powieki z rozkoszy, a pełne wargi rozchylają się nieznacznie pod wpływem mojego dotyku.

– Nie rozumiem tego, co ze mną robisz – mówi tak cicho, że jej głos ginie w szumie niespokojnych fal.

– A wszystko musisz rozumieć?

– Nie – przyznaje. – Sam, słyszałam waszą rozmowę. – W szafirowych oczach maluje się poczucie winy. – Chciałam odpuścić nagrywanie sceny i być przy tobie, ale...

– Ale usłyszałaś coś, czego nie powinnaś była. Szkoda, że nie dotrwałaś do końca.

– Trevor ma rację. Rozpraszam cię, a to ty jesteś sercem tej produkcji i to na niej musisz być skupiony.

– Więc co, chcesz na mnie wskoczyć, zrobimy swoje i sprawa będzie zamknięta?

– Taki miałam plan, chociaż nie wiem, czy to zakończy ten temat.

– Nie zakończy. – Tym razem muskam ustami jej obojczyk. – Podoba mi się ta sukienka. Cienkie ramiona i ten dekolt perfekcyjnie podkreślają twoją szyję i apetyczny biust.

Cass uśmiecha się i kręci z politowaniem głową, jakbym ponownie palnął coś głupiego. Nic dziwnego, przez ostatnie tygodnie nie grzeszyłem elokwencją i aż dziw bierze, że Cass jeszcze ode mnie nie zwiła.

– Skoro tak ci się podobam, to dlaczego nie spełniłeś obietnicy z windy i nie zrobiłeś tego, co robiłeś już wielokrotnie z kobietami? Gdzie ten jednorazowy numerek?

– Wyobraź sobie, że moim celem nie było zerżnięcie cię, a poznanie twojej osoby.

Nie wiem, co się ze mną przy niej dzieje, ale takich bzdur to ja nigdy nie mówiłem. Zaiste, jest to prawda, ale w życiu bym nie powiedział do kobiety, że chciałbym ją zerżnąć. W sumie do tej pory niewiele z nimi rozmawiałem, raczej skupiałem się właśnie na... tym.

– Ciężko będzie naprawdę mnie poznać. Za mało czasu, zbyt duże tempo działań – szepcze z żalem.

– Jesteś seksowna – reaguję natychmiast. – Masz cudowny głos. Oblędnie pachniesz. – Cass smutnieje, gdy skupiam się wyłącznie na jej fizyczności. – Twoje oczy zapierają dech w mojej piersi, a każde ukradkowe spojrzenie powoduje, że pragnę podejść do ciebie i wziąć cię w ramiona, byś w końcu usłyszała, jak szaleńczo bije moje serce w twojej obecności. – Tym razem zerka na mnie z zaskoczeniem. – Na każdym kroku pokazujesz swoją siłę, z klasą odpierasz ataki Amandy, ale dopóki chodzi tylko o ciebie, jesteś cierpliwa. Twoja wrażliwa natura powoduje, że nie pozwalasz, by ktokolwiek cierpiał, dlatego rzuciłaś się na Fernandez, bo dostrzegłaś, jaki ból sprawiło dla naszej wizażystki jej chamskie zachowanie. – Składam krótki pocałunek na skroni Cass. – Świecisz w mroku, który mnie otacza, i rzucasz czar na każdego, kto na ciebie spojrzy. Wystarczy jeden uśmiech i każdy mężczyzna jest gotów jeść ci z ręki, a krótka rozmowa to zaledwie wstęp do zaufania, którym obdarzają cię kobiety, o ile im na to pozwolisz. Jednocześnie jesteś wycofana, Cass. Stoisz na uboczu, uważnie obserwując otoczenie, gotowa w każdej chwili uciec, chociaż nie wiem, przed czym tak się kryjesz. A chciałbym to wiedzieć – wyznaję prosto w jej usta. – Tak samo jak pragnę poznać każdy sekret twojej pięknej duszy.

Tak jak myślałem, Cass wstaje i odchodzi ode mnie, ponownie skrywając smutek za długimi włosami. Spogląda w niebo, na szybujący po nim samolot, który nieubłaganie pikuje ku znajdującemu się zaledwie trzy mile stąd lotnisku. Właśnie na nim wysiadłem dwa tygodnie temu, kompletnie nie spodziewając się, że jedno spotkanie na hotelowym tarasie spowoduje takie rewolucje w moim postrzeganiu świata.

– Dodasz coś jeszcze? – pyta Cass po chwili.

– Tylko tyle, że wyglądasz zjawiskowo na tle szalejących fal i migoczących gwiazd.

Cass robi krok w stronę ciemnego oceanu, a potem jeszcze jeden i kolejny, co natychmiast podrywa mnie na równe nogi. Odwraca się w moim kierunku i – nie przerywając gorącego spojrzenia – zsuwa z ramion sukienkę, która opada na jasny piasek. Blask księżyca tańczy na jej ciele, ukazując mi niebezpieczną i zdradziecką pokusę jej ciała, z którą walczę od pierwszego momentu, gdy ją ujrzałem.

– W moje oczy możesz spoglądać cały czas, ale sukienkę zdjęłam, byś mógł podziwiać mnie na tle fal i gwiazd – kusi zmysłowo. Ulegam jej i zrywam kontakt wzrokowy, by rozkoszować się widokiem mojego nocnego anioła. Brak bielizny potęguje ten efekt i wzmacnia budzące się we mnie pożądanie, co upewnia mnie w jednym: przegram.

Zachowam się jak zawsze, zachłannie posiadę kobietę, jednak tym razem pragnę czegoś więcej niż zwykłego połączenia dwóch ciał. Chciałbym zanurzyć się bez pamięci w jej wnętrzu, w jej duszy, marzę o otwarciu drzwi do jej umysłu i serca...

Dopiero po chwili orientuję się, że Cass powoli oddala się od brzegu, ale kompletnie nie spogląda w kierunku, w którym zmierza.

– Cass, nie idź tam – mówię ostro. – Zatrzymaj się. – Kolejny krok. Wyjątkowo silna fala rozbija się o kamienie za nią, a woda na moment sięga kobiecych bioder. – Tam jest mnóstwo skał, nie idź tam po ciemku. Wywalisz się, Cass!

– Nie uratujesz mnie? – Wiatr porywa ciche słowa, które i tak doskonale słyszę.

Odwraca się i idzie przodem, coraz bardziej zanurzając się w niebezpieczną toń. Ignorując to, że jestem ubrany, wchodzę za nią do wody, aż w końcu ciągnę ją za rękę, dzięki czemu Cass wpada prosto w moje ramiona. Nie zważając na ból w barku, obejmuję ją mocno w talii, a drugą dłoń zaciskam na jej karku.

Chłodna woda smaga nasze ciała i czuję, że Cass delikatnie trzęsie się z zimna. A może to ta bliskość, której od dawna pragnęliśmy? Jednak nie potrafię się poruszyć, by ogrzać ją własnym ciałem, wynieść z morderczej głębi oceanu, uchronić przed wszystkim, co krąży złe i mroczne wokół jej postaci. Teraz nie jestem w stanie dać jej spełnienia, o które błaga jej ciało.

W tym momencie jestem na przegranej pozycji.

Wpadam w sidła szafirowego spojrzenia. Szczere i świetliste odbija iskrzące nad nami gwiazdy. Eteryczne i smutne łamie serce, koi zszarganą duszę, a także niesie zbawienną ulgę, o której od tak dawna marzyłem. Zatracam się w niej. Poddaję się, popadam w obłąd, mogę patrzeć tylko w niebieskie oczy.

– Bałeś się?

Zamiast odpowiedzi wpijam się z mocą w jej wargi, które natychmiast otwiera, zapraszając mnie do namiętnego tańca, ale potrzebuję o wiele więcej... Pragnę jej serca.

Umieram i jednocześnie odradzam się w tym pocałunku, jej usta są moją zagładą oraz są życiem, którego pragnę. Zaczynam rozumieć, że nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem. To nie jest niewinne zbliżenie stęsknionych bliskości ciał. To boleśnie zachłanne, wzajemne wdrażanie się w duszę, które odsuwa w niebyt wszelkie troski i strach, jeszcze przed chwilą trawiące moje wnętrze. I chociaż jest w tym coś niezwykle podniosłego, to mój organizm reaguje prozaicznie. Cass przyciska się jeszcze mocniej do moich bioder, a nasze szaleńczo bijące serca odnajdują wspólny, równy rytm.

Chyba bezwiednie pokazuję, jak bardzo mnie przestraszyła, wchodząc do oceanu, bo szepcze w moje usta:

– Poczuję się tak samo, gdy dowiesz się, od czego uciekam. – Cass łączy nas ponownie w mocnym i spragnionym akcie. – Wiedziałam, że powinnam od razu odejść.

– Dlaczego tak mówisz?

– Bo od początku czułam, że zawrócisz mi w głowie. Zrobiłeś to, i to wcale nie trochę. – Opieram się o jej czoło, rozkoszując się brzmieniem tych słów. – Wracajmy do hotelu.

– Ale do jednego pokoju, nieważne którego.

– Twojego, u mnie nie ma tak pięknego widoku na miasto.

– Więc jednak przeniesiemy cię na górę. Jak najbliżej mnie.

– Blżej chyba już się nie da.

– Uwierz mi, da się.

I mam zamiar to *wielokrotnie* udowodnić.

Rozdział 12

Unoszę ciężkie powieki, próbując złapać kontakt z rzeczywistością. W głowie mi łupie, jakbym miał gigantycznego kaca, ale jestem pewien, że do hotelu wróciłem całkowicie trzeźwy. Zresztą nie tylko łeb mi pęka, mam wrażenie, że całe ciało mam ciężkie niczym ołów, a mięśnie boleśnie zeszywniałe. Ryzykuję i wprawiam w ruch kontuzjowany bark, ale nie jest tak źle, jak podejrzewałem.

Mimo wszystko coś mi nie pasuje.

Przede wszystkim godzina i aż muszę przetrzeć oczy z niedowierzania. Czwarta po południu?! Spałem ponad dwanaście godzin! Przecież z Cass wróciliśmy do hotelu około drugiej w nocy.

– Zasnąłem. – Kręcę głową z niedowierzaniem. – Cholera, zamiast spędzić upojne chwile z emanującą seksapilem kobietą, to zasnąłem. – Nagle dociera do mnie prawdziwy obraz sytuacji. – Ta małpa specjalnie to zrobiła.

Pamiętam tylko tyle, że Cass kazała mi poczekać, a sama udała się do łazienki. Nie mam pojęcia, kiedy odleciałem, ale nie kojarzę momentu jej powrotu. Czyżby poszła do swojego pokoju? Błyskawicznie odnajduję odpowiedź na to pytanie. Na oparciu fotela leży sukienka, którą Cass miała na sobie w nocy. Na samo wspomnienie doskonałego ciała i zsuwającego się z niego materiału mój kutas pompuje się boleśnie.

– Oszaleję – mruczę pod nosem. – Zwariuję, jeśli mnie olała.

Przytomnie sięgam po telefon i odczytuję wiadomość od Cass:

Poszłam po obiad, nie martw się. C.

Wysłała go zaledwie kilka minut temu, więc jej wyjście musiało mnie wybudzić.

– Przynajmniej wiem, że tutaj byłaś.

Zimny prysznic orzeźwił mnie i ostudził buzujące we mnie emocje, dając namiastkę poczucia kontroli, którą utraciłem tej nocy, a wszystko za sprawą szafirowego spojrzenia. Co ta kobieta ze mną zrobiła... W ułamku sekundy wzbiera we mnie wściekłość na myśl, że Cass tak nieroztropnie weszła do oceanu, i to najbardziej kamienistej części jego brzegu, nie zważając na moje ostrzeżenia! Aż zaciskam powieki, gdy dociera do mnie, że jedno potknięcie, poślizgnięcie się na mokrym kamieniu, zbyt mocna fala, nagła utrata równowagi... I mogłem nie mieć szans na uratowanie Cass.

Wczoraj byłem tak blisko niewinnego błędu, po którym mógłbym ją stracić... Strach zajmuje miejsce wściekłości, a dziwny skurcz w sercu jest czymś dotąd mi niespotykanym.

Nigdy się nie bałem. Od ponad dziesięciu lat biorę udział w najbardziej wymagających produkcjach, ale ani razu nie korzystałem z usług dublera. Każdą scenę zagrałem osobiście, pewien własnych umiejętności i treningów, które konsekwentnie wzmacniały moje ciało i umysł. Oczekiwałem sukcesu podczas pokonywania nowych wyzwań i robiłem wszystko, by go osiągnąć.

Oczywiście porażki zdarzały się równie często, co wygrane w nierównej walce z wewnętrznymi słabościami, ale absolutnie nie obawiałem się o własne życie. Wstawałem, otrzepywałem kolana, próbowałem ponownie. Nie poddawałem się, bo wiedziałem, że wszystko jest w moich rękach.

Tymczasem wystarczyła osnuta mgłą tajemnicy Cass, bym pierwszy raz w życiu drżał z przerażenia.

– Oberwiesz za to, syreno. A ja już nie mogę się tego doczekać.

Reszką sił wracam do rzeczywistości. Długi sen wywołał sztywność mięśni, która powoli odpuszcza i ku mojemu zadowoleniu bark nie rwie tak mocno jak wczoraj. Świetnie, wrócę na plan szybciej, niż miałem nadzieję. Zwykle staram się minimalizować czas spędzony w łazience, ale tego popołudnia czuję, że muszę bardziej się zrelaksować. Insomnia dręczy mnie od kilku miesięcy, a jej efekty druzgocąco odbiły się na moim organizmie. Nie pamiętam, żebym jednorazowo przespał w tym czasie więcej niż trzy godziny, a bywały też kompletnie bezsenne doby, za to pogrążone w alkoholu i rozmyślaniu nad sensem mojego życia.

Procenty zdecydowanie włączają w nas filozoficzne zacięcie.

Wychodzę z łazienki, moje biodra otacza biały ręcznik, drugim osuszam twarz po goleniu. Jednak nawet to nie odbiera mi ekscytujących chwil. Moim oczom ukazują się kształtne pośladki, wychylające się zza krótkiej, lekko rozkloszowanej sukienki. Opieram się o framugę i podziwiam wabiący obrazek, a gdy Cass dostrzega moje odbicie w pokrytej lustrem ścianie, zamiera z zaskoczenia. Wrzucam niepotrzebny, oczywiście ten mniejszy ręcznik do łazienki i podchodzę do niej powoli, rozkoszując się satysfakcją na widok nerwowo przełkniętej śliny. Podnieca mnie jej walka, by nie opuścić wzroku niżej, na sterczący na baczność miękki materiał. A raczej to, co jest pod nim.

– Co przyniosłaś? – pytam, całując jednocześnie jej szyję. – Cass, ten zapach mnie uzależnił... – mruczę, a kobiece ramiona pokrywa dreszcz. – Więc?

– Miałam ochotę na sushi. – Nabiera głęboko powietrza, gdy przygryzam delikatną skórę. – Mam nadzieję, że też się skusisz.

– Jestem pewien, że się skuszę. – Cass uśmiecha się psotnie, wyczuwając dwuznaczność w mojej odpowiedzi. Przesuwam dłonią po wcięciu jej talii, potem brzuchu, aż w końcu sięgam do jej biustu. W ogromnym lustrze cały czas obserwuję jej reakcje na mój śmiały i swobodny dotyk. – Ta sukienka ma zamek?

– Z prawej strony – odpowiada ciężko, a delikatny ruch jej bioder i złączone uda uświadamiają mi, jak bardzo jest podniecona tym, co widzi.

Cass zastyga w oczekiwaniu, gdy bez ostrzeżenia obejmuję palcami jej szyję i przyciskam drobne ciało do własnego. Kciukiem napieram na jej żuchwę, a ona od razu poddaje się sugestii i lekko się odchyła. Prawą ręką wyszukuję skryty w materiale zamek, który powoli rozsuwam. Nie zaprzestając pieszczona delikatnej skóry, zdejmuję kwiecistą sukienkę.

– Patrz w lustro – rozkazuję, gdy przymyka powieki. – Bo przerwę – ostrzegam, co daje natychmiastowy efekt.

Cass skupia wzrok na dłoni, która odkrywa coraz więcej jej ciała, aż w końcu kobiece ramiona pokrywa dreszcz od zmysłowo zsuwającego się z niej materiału. Bezwstydnie i niespiesznie podążam wzrokiem po apetycznym obrazku w połyskującej tafli.

Kuszące stopy, które mam ochotę wycalować, by potem ustami przенosić się coraz wyżej, na łydki, kolana, uda... Umyślnie omijam intensywnym i pełnym głodu spojrzeniem okryte koronką miejsce rozkoszy, którego bardzo pragnę sięgnąć, ale jeszcze nie teraz. Zerkam na napięty brzuch i unoszę z uznaniem brew na widok srebrnego kolczyka, którego nie dostrzegłem w mroku ostatniej nocy.

– Pasuje do ciebie – szepczę wprost do jej ucha, delektując się dreszczem, przebiegającym przez stęsknione ciało. – Tak samo, jak reakcja na mój głos.

– Tylko to do mnie pasuje?

O nie. *Ja* do ciebie pasuję, ale nie mówię tego. Przenoszę wzrok wyżej, celowo zatrzymując się dłużej na falujących piersiach, i obserwuję, jak puchną dwa niewielkie punkciki, w których niedługo zatopię się ustami.

– Sam...

Natychmiast ją uciszam. Wystarczy jeden gest, kciuk na filuternie rozchylonych ustach, a Cass milknie. Wędruję dłonią niżej, muśnięcia gry miłosnej sięgają smukłej szyi, a każdy nasz kontakt wywołuje we mnie drżenie. Szczególnie gdy Cass mocnym szarpnięciem pozbywa się mojego ręcznika, a błysk w niebieskich oczach jest odpowiedzią na bliskość twardości na jej pośladkach.

– Nie masz pojęcia, jak pragnę się w tobie zanurzyć... Dlaczego pozwoliłaś mi zasnąć?

– Bo tego potrzebowałaś. – Cichy jęk jest słodką nagrodą za subtelne muśnięcie twardej brodawki. – Potrzebujemy cię, musisz być wypoczęty.

– A dlaczego pozwoliłaś mi tak długo spać? – Schodzę dotykiem coraz niżej, palcem wskazującym drażniąc wrażliwą skórę tuż za linią czarnej koronki. – Mogłaś obudzić mnie wcześniej, mielibyśmy więcej czasu dla siebie.

– Nie miałam do tego serca... – W tym samym momencie moje palce znikają za jedwabistym materiałem.

To, co widzę w lustrze, jest tak ponętne i zmysłowe, że jestem bliski ekstazy, ale siłą woli powstrzymuję zbliżający się wytrysk. Nie wiem, jak mi to się udaje, może to skupienie uwagi na dawaniu przyjemności dla Cass odsuwa w czasie moje spełnienie i teraz tylko to ma znaczenie. Kobiece ciało wygina się w łuk, jej biodra

bezwiednie napierają na masujące łechtaczkę palce, podczas gdy własne zaciska na moim nadgarstku, jakby pilnując, bym nie przerwał zdecydowanie trafionej zabawy. Drugą dłoń zanurza w moich włosach, zmuszając mnie do jeszcze intensywniejszych pocałunków w zagłębieniu jej szyi. Pewność siebie i to, jak takimi gestami pokazuje mi, gdzie dotykać, by sprawić jej jak największą przyjemność, cholernie mnie nakręca.

Nie mogę oderwać wzroku od lustra. Dostrzegam rumieńce, wykwitające na cudownych policzkach, falujące od szybkiego oddechu piersi, napięty z wyczekiwania brzuch, a gdy zsuwam z niej bieliznę i rozchylam lekko jej nogi, widzę błysk wilgoci na wyczekującej mnie kobiecości.

– Ej! – protestuje słabo, gdy przerywam erotyczny masaż. – Wracaj tam...

– Wrócę. – Kładę ją na chłodnej podłodze, co Cass komentuje cichym sykiem. – Oprzyj się na łokciach.

Ostatkiem sił powstrzymuję się, by nie rzucić się na nią. Zadziorne spojrzenie, które mi posyła, do wtóru z rozszerzonymi udami, co dało mi idealny dostęp do jej wnętrza, odbierają mi zmysły.

– Patrz w lustro – rozkazuję ochryple i ponawiam pieszczotę, tym razem wędrując tą samą ścieżką spragnionymi jej ciała ustami. – Jak ty pachniesz... Czuję się jak narkoman, twój zapach mnie uzależnia.

– Taki nałóg wybaczam. – Cass ponownie zaciska palce na moich włosach. – Mało tego, sama będę dawkować ci tę używkę – dodaje i pcha mnie niżej, a ja bez szemrania wykonuję jej polecenie, a smak, który atakuje moje zmysły, odbija się we mnie echem, jakby kutas miał za chwilę eksplodować.

Jej zuchwałość wywołuje ogień w moim ciele, nad którym nie jestem w stanie zapanować. I nie mam zamiaru nawet próbować, a swoją frustrację i podniecenie wyładowuję na obłędnie smakującej kobiecości. Smagam ją językiem, ostrożnie przygryzam nabrzmią łechtaczkę, jednocześnie dłonią drażnię jej brodawki, drugą natomiast masuję wrażliwy punkt w jej wnętrzu. Nie muszę długo go szukać, ponieważ Cass cichymi pojękiwaniami naprowadza mnie na właściwe miejsce, warcząc ostrzegawczo za każdym razem, gdy odsuwam w czasie jej spełnienia.

– Mitchel, jeśli natychmiast nie...

– Nie jesteś cierpliwa, prawda? – Zerkam na zarumienioną z podniecenia twarz, a w niebieskich oczach dostrzegam żądzę mordy.

– Jestem – odpowiada poważnie. – Przez dwa tygodnie nie sprawiłam sobie rozkoszy, której teraz potrzebuję – podkreśla surowo, ale natychmiast łagodnieje, czując moje palce, które coraz mocniej drażnią jej wnętrze.

– Jestem pełen podziwu. Ja przez ten czas wielokrotnie spuściłem z siebie napięcie... – Nie przerywam pieszczoty, ale w tym momencie wolę być ustami tuż przy uchu Cass. – Stojąc pod prysznicem, wyobrażałem sobie, że klęczysz przede mną i z pasją ssiesz mojego kutasa, bierzesz go w całości w usta, które za chwilę ponownie skosztuję. Że zakładasz ręce z tyłu pleców i oddajesz mi się całkowicie, a moje dłonie, zatopione w twoich włosach, wyznaczają rytm, w jakim przynosisz mi ekstazę...

Uda Cass zaciskają się na moim przedramieniu, jej oddech staje się coraz cięższy. Tym razem nie reaguję na opadające powieki, wręcz odsuwam się nieznacznie, by móc podziwiać piękną twarz, na której maluje się coraz większa ekstaza.

– Przerywam, gdy jestem już blisko, ale tylko po to, by stanąć za tobą – kontynuuję. – Opieram cię rękoma o ścianę i rozszerzam twoje zgrabne pośladki... Jesteś taka mokra, że nie potrzebuję lubrykantu. Wchodzę w ciebie powoli, coraz głębiej w twoją ciasną...

Nie daję mi dokończyć, bo przez jej ciało przechodzi intensywny orgazm. Ochrypty krzyk roznosi się po apartamencie, a Cass, jakby z obawy, że ktoś nas usłyszy, zasłania usta dłonią, podczas gdy paznokcie drugiej wbijają się w mój biceps.

Marzę, by ją pocałować, ale nie potrafię oderwać od niej wzroku. Odsuwam jej rękę, muskam kciukiem gładką skórę tuż przy kąciku jej oka, a szafirowe, zamglone spojrzenie kradnie moją duszę.

– Chciałbym uwiecznić ten widok na zdjęciu... – Cass uśmiecha się lekko na te słowa. – Albo najlepiej nagrać to, jak osiągasz szczyt w moich ramionach.

– To chyba jakiś fetysz? – odpowiada, chociaż szybki i urywany oddech utrudnia jej mówienie, a gdy zamykam słodkie usta w pocałunku, wzdycha z rozkoszą.

Przepadam. To niewinne, a przynajmniej w moim odczuciu, połączenie dwóch ciał przejmuję mój umysł. Chcę ją nieprzerwanie całować, trzymać w ramionach, pragnę kochać się z nią i do końca życia wielbić niczym najpotężniejszą boginię.

Nagle pojawia się niepokojąca myśl i wiem, że muszę ją koniecznie odsunąć. Skupiam się na cudzie, który trzymam w ramionach. Nie chcę pogrążyć się w wątpliwościach i konsekwencjach, jakie przyniesie ten wieczór... Jednak przegrywam tę nierówną walkę.

Czy potrafię zmienić swoje życie i cieszyć się obecnością jednej kobiety? Wyjątkowej, zmysłowej, obezwładniającej... A jeśli jutro spojrzę na nią w inny sposób? Jeśli po zasmakowaniu damskiej słodyczy jak zawsze poczuję ulotne spełnienie, a ona sama stanie mi się obojętna? Sam pomysł, że dojrzę w niebieskich oczach smutek, skuwa moje serce lodem.

Cały czas czuję na palcach pulsowanie jej wnętrza, ale muszę się wycofać, nie mogę skrzywdzić Cassandry. Jednak gdy chcę wysunąć dłoń spomiędzy jej ud, natychmiast mnie powstrzymuje.

– Jeszcze chwila – szepcze prosto w moje usta. – Proszę. – Spogląda na mnie tak, jakby odczytała moje myśli. – Proszę, Sam. Jeśli to ma być tylko jedna noc...

Nie ma, kurwa, mowy, że to będzie tylko jedna noc.

Wpijam się zachłannie w jej usta, a rozkoszny pomruk wydobywa się z kobiecej piersi. Palcami ponownie znaczę wilgotną ścieżkę wzdłuż jej ciała, a na widok napuchniętych od pocałunków warg, które otaczają wilgotny od jej soków kciuk, mój kutas drga niespokojnie.

– Następnym razem będziesz zaciskać się na innej części mojego ciała – mówię niskim i wibrującym głosem. – I za każdym razem będziesz tak dla mnie krzyczeć.

– Raczej będę cię przeklinać, jeśli cały czas będziesz mnie doprowadzać do takiego stanu – odpowiada słabo i opada na podłogę. – Jasny gwint, jakie to było dobre. – Ponownie skupia na mnie wzrok, a jest to tak niespodziewane, że automatycznie zastygam w oczekiwaniu. – Wstań.

Wykonuję polecenie i zatapiam się w jej gorącym spojrzeniu.

– Patrz w lustro – rozkazuje i klęka przede mną. – Nawet nie wiesz, ile mnie kosztowało, by powstrzymać się przed obudzeniem cię w ten sposób. Nie krępuj się. – Mruga do mnie z błyskiem w oku, przesuwając moją dłoń na własne włosy, a ja dokładnie wiem, co sugeruje ta diablica. – W końcu marzenia trzeba spełniać, prawda?

– Nie na to mam ochotę.

Cass zamiera zaskoczona, ale uśmiecha się, gdy sięgam po prezerwatywy, które wysunęły się z torby z zakupami.

– Zapowiedziałem, że będziesz zaciskać się na mnie... – Sprawnym ruchem zakładam gumkę. – A ja nie rzucam słów na wiatr.

Odwracam ją gwałtownie i pcham na podłogę, a jej biodra przyciągam do siebie. Po pomieszczeniu niesie się donośny plask i cichy krzyk Cass, gdy moja dłoń odbija się soczyście na jej jędrnych pośladkach. Jednak wbrew temu, co może oczekiwać, wchodzę w nią ostrożnie i z wyczuciem, a cichy pomruk jest dowodem, że postąpiłem właściwie. Prostuję ją i opieram o własny tors. Nie muszę nic mówić, ponieważ nasz wzrok krzyżuje się w odbiciu lustra i żadne z nas nie przerywa tego połączenia.

Spoglądam na erotyczne dzieło sztuki. Widzę coś, czego nie da się zagrać, nie można tego odtworzyć, nikt nie potrafiłby ukazać w swoim majstersztyku emocji i pożądania, które odnajduję w Cass. Żaden artysta nie odzwierciedli sensualności połączonych, spragnionych bliskości ciał. Ten cud jest dostępny wyłącznie dla mnie.

Poruszam biodrami niezmiennie rytmicznym, ale ostrożnym ruchem, przytrzymując szeroką dłoń kobiece łono, zupełnie jakbym robił wszystko, by Cass nie uciekła od naszego zbliżenia. Kruchy, otulony srebrną bransoletką nadgarstek wędruje bezwstydnie po jej ciele, paznokcie pozostawiają po sobie zaróżowioną ścieżkę na opalonej skórze, a ja podążam wzrokiem za dłońią Cass. Wpizam się ustami w jej szyję, całując ponętne wcięcie tuż nad obojczykiem, a widok zaciskających się na brodawce palców powoduje, że przyciągam ją jeszcze bliżej siebie.

Na tle mojego ciała wydaje się kruszyną, a ja kolejny raz zapragnąłem chronić ją za wszelką cenę. Mało tego wiem, że nigdy

nie pozwolę, by ktoś inny mógł podziwiać jej lubieżność i pewność siebie, które w tym momencie kolejny raz mi udowadnia.

To nie będzie tylko jedna noc – przekonuję sam siebie.

Tym razem długie palce zaciskają się na moim nadgarstku i pchają dłoń niżej, a ja pozwalam Cass poprowadzić mnie ku miejscu jej rozkoszy. W miarę kolistych, drażniących ruchów na techtacze coraz mocniej wciska we mnie swoje ciało, a ja nie mogę się powstrzymać i drugą dłonią wędruję ku cudownym wzgórkom jej piersi. Podziwiam zdobiące je, brązowe plamki, na ich środku odnajduję dwa erogenne punkty jej ciała. Zaczepiam je naprzemiennie, zatracam się w coraz szybszym oddechu Cass, która w końcu nie wytrzymuje i opada na podłogę, chociaż jej biodra pozostają na tym samym poziomie.

Dzięki tej pozycji ja również tracę kontrolę, a już po chwili dochodzę w jej ciasnym wnętrzu z gardłowym warkotem, który jest pełnym przeciwieństwem ochryplego okrzyku Cass.

– Nie przestawaj. Ruszaj biodrami, błagam.

Robię to. Przestaję dopiero, gdy pulsowanie w jej wnętrzu słabnie, i wychodzę z niej ostrożnie, by jednocześnie przyciągnąć do siebie rozanieloną ponownym spełnieniem kobietę. Natychmiast chowa się w moich ramionach, jakby zawstydzona tym, na jak wiele sobie i mnie pozwoliła.

– Dziękuję.

Całuję ją w odpowiedzi, a po chwili trącam palcem lekko zadarty nosek.

– Następnym razem nie powstrzymuj się przed pobudką. – Mrugam do niej, a Cass skrywa rozweseloną buzię w mojej szyi. – Za każdym razem tak się chowałaś?

– Nie. Za każdym razem od razu wychodziłam. – Damski śmiech rozbrzmiewa w moim sercu, gdy obejmuję ją mocniej, dobitnie pokazując, że nie mam zamiaru pozwolić, by ode mnie uciekła. – Naprawdę miałaś takie myśli pod prysznicem?

– Uwierz mi, to jest ta grzeczniejsza część rzeczy, które chcę z tobą robić.

– Czyli jednak chcesz mnie zerżnąć.

Wypełnia mnie wściekłość, że Cass myśli o mnie w ten sposób. Jednym ruchem zmieniam pozycję i teraz to ja jestem na górze,

a psotny wzrok powoduje, że od razu się uspokajam.

– Chcę cię poznać, każdy skrawek twojego ciała, serca i duszy, Cassandro. – Całuję czubek jej nosa. – Dogłębnie poznać.

Cass w mig pojmuję dwuznaczne wyznanie i wybucha tak cudownym śmiechem, że w ułamku sekundy postanawiam zrobić wszystko, by ta radość nigdy jej nie opuściła.

Nigdy.

Rozdział 13

– Idę do restauracji, chcesz coś?

Unoszę głowę znad scenariusza i obserwuję, jak Cass nakłada czarne adidas – nieodłączny element jej luźnej stylizacji. Kobieta próbuje powstrzymać ciskające się na usta ziewnięcie, ale przegrywa nierówną walkę i po chwili mruży speszona:

– Przepraszam. To chcesz?

– Spałaś, odkąd wróciliśmy do hotelu?

– Kilka godzin. Dwie godziny – poprawia się, widząc moje ostrzegawcze spojrzenie. – Matt cały czas się do ciebie dobijał i leżałam jak na szpilkach, czekając, aż tutaj wparuje.

– Jemu możemy zaufać. – Podchodzę do niej i składam pocałunek na miękkich włosach. – Próbował się do mnie dodzwonić, bo wylatuje do San Francisco i wróci za kilka dni.

– Niedługo premiera waszej ostatniej produkcji. – Cass uśmiecha się ze zrozumieniem. – Trzeba nadrobić sceny, w których grasz, żeby podczas twojej nieobecności można było zadbać o resztę. Musimy jeszcze przedyskutować sprawę wypadku...

– Już o tym rozmawialiśmy – przerywam jej ostro. – Nie zgodziłem się na ostre naboje ze względu na nasze bezpieczeństwo. Twoje bezpieczeństwo, Cass, zrozum to. Nie zgodzę się i tym razem. Proszę, nie dyskutuj. Zrobimy to po staremu.

– Czyli co, wyścig na lawecie i szarpak, by wymusić poślizg? A za kółkiem manekin podczas dachowania?

– Lawety i tak nie ominiemy, Amanda tylko cudem parkuje pod studiem. – Cass prychnie z politowaniem na wspomnienie Fernandez. – Co jest między wami?

– Nie psujmy wolnego dnia jej osobą.

– To chociaż powiedz, czy wytrzymacie do końca produkcji. Mówiłem prawdę, że osłonię cię przed aparatami hien, a każdy z ekipy podpisał aneks o tajności... – Tak, po pamiętnej rozmowie z Cass wprowadziłem ten zapis do umowy. Chyba już wtedy przepadłem. – Ale jestem pewien, że nawet to jej nie powstrzyma przed zamętem w sieci.

– Już mi to mówiłeś. Wiem o tym doskonale, inaczej dawno by oberwała.

– Powiesz mi kiedyś?

Cass opuszcza wzrok, co mnie zaskakuje. Ewidentnie walczy sama z sobą, by wyznać mi prawdę. Mała perswazja w osiągnięciu celu nie zaszkodzi, dlatego unoszę jej brodę i całuję ją niespiesznie. Efekt jest natychmiastowy, Cass rozluźnia się i wzdycha z ulgą.

– Drań – mamrocze.

– Podstępny?

– I to jak. – Wzdycha ciężko. – Bzykała się z moim facetem – wyrzuca w końcu. – Zostawił mnie dla niej.

Idiota, ale jestem mu za to wdzięczny.

– Ale dlaczego to zrobiła, nie wiem. Chodziłam z nią do szkoły i już wtedy rzucała mi kłody pod nogi. Mój były szybko się jej znudził, więc nie wyszedł na tym dobrze.

Uśmiecham się lekko, co Cass nietrafnie odczytuje, bo od razu dostrzegam jej wycofanie.

– I w tym momencie ją polubiłem. – Szafirowe oczy rozświetlają się wściekłością. – Gdyby nie ona, prawdopodobnie bym cię nie spotkał. Nadal chcesz jej za to przywalić?

– Może trochę mniej – przyznaje udobruchana diablica. – W sumie wtedy poczułam ulgę, widocznie to nie była tak wielka miłość, jak wtedy sądziłam. – Dźga mnie palcem w pierś, mrużąc przy tym ostrzegawczo powieki. – Ale jeśli cię tknie, to się nie powstrzymam.

– Cassandro, jesteś świadoma, że nagrywamy film, w którym jest sporo erotyki, prawda? A ja nie korzystam z pomocy dublera.

Odpowiada mi fuknięciem niczym u dzikiej kotki, a po chwili drzwi do apartamentu stają otworem.

– Chcesz kawę czy nie?

– Mam lepszy pomysł. – Ekspresowo nakładam buty i sięgam po kurtkę, w której brzęczą klucze od forda. – Chodź.

– Nie powinniśmy...

– Cass, jest już późno. – Sięgam na jej plecy, a po chwili szeroki kaptur ukrywa jej oblicze. – Zobacz, nikt cię nie pozna. A tam, gdzie chcę cię zabrać, o tej porze prawdopodobnie nikogo nie ma, a jeśli jest, to wrócimy do hotelu. Zgoda?

– A kupimy kawę?

Parskam śmiechem i obejmuję ją ramieniem. Zamiast schodów umyślnie wybieram windę, ale robię to, by mieć blisko siebie ledwo trzymającą się na nogach Cass. Nie mam pojęcia, jakim cudem kilkanaście nieodebranych połączeń od Matta nie wybudziło mnie ze snu, ale mogę tylko domyślać się, jak wściekła była Cass, gdy kolejny raz ktoś przeszkadzał jej w odpoczynku.

A teraz specjalnie wyłączam dźwięk w telefonie, podczas gdy Cass swojego w ogóle nie zabrała.

– Nikt nie będzie do ciebie dzwonić?

– Raczej nie. Może jedynie Eva, ale ona wie, że w przeciągu kilku godzin się z nią skontaktuję. Maksymalnie doba – mruczy, wtulając się we mnie. – Powinnam się przespać, ale nie chcę tracić ani minuty z twojego towarzystwa.

– Coś na to zaradzimy. Dlaczego doba?

– Taka mała umowa między nami. Dokąd mnie zabierasz?

– Kojarzysz huśtawkę z panoramą na Los Angeles? – Cass kręci głową, ale dostrzegam w niej podekscytowanie. – Huśtawki co prawda już nie ma, ale widok nadal jest niezwykły.

Rozdział 14

Cass przekonuje się o tym na własne oczy niecały kwadrans później, gdy po spokojnej jeździe i zaledwie pięciominutowym marszu po stromym szlaku wchodzimy na otwartą przestrzeń, z której można podziwiać panoramę Los Angeles. Piszczycy z zachwyty, dostrzegając grę miejskich świateł u naszych stóp, a po chwili stoimy na skraju skarpy pod rozłożystym drzewem. Jakiś czas temu wisiała tu drewniana huśtawka, która nadawała otoczeniu jeszcze bardziej romantyczny klimat.

Obejmuję od tyłu Cass, by nie zsunęła się z prawie sześćdziesięciu metrów na pustą o tej porze autostradę pod nami i uważnie obserwuję paletę emocji na jej twarzy. Zauroczenie zmienia się powoli w smutek, który chciałbym od niej zabrać i schować głęboko w sobie, by już nigdy nie dostrzec zamykających się z bólu powiek.

– Jeśli dobrze kojarzę, to po dobie powinno się rozpocząć poszukiwania osoby zaginionej, czy to ma związek z waszą umową? – pytam, nawiązując do rozmowy o tajemniczej Evie.

– I tym, że nie jestem pewna, czy dłużej bym wytrzymała.

To wyznanie mrozi krew w moich żyłach. W co ta kobieta się wplątała?

– Co się dzieje?

– Nie teraz...

– Teraz – przerywam jej ostro. – Ukrywasz się, chcesz pozostać anonimowa. Obserwuję cię na przestrzeni tygodni i jestem pewien, że codziennie chociaż na chwilę rozmawiasz z tą Evą, jakbyś meldowała jej, że jesteś cała i zdrowa. Nie patrz na mnie z takim

zaskoczeniem, widziałem za każdym razem, gdy opuszczałaś studio.

– Wszystko widziałaś?

– Pytasz o błysk zazdrości, gdy byłem blisko Amandy? – Nawet nie staram się ukryć samozadowolenia w głosie. – Tak, to też zauważyłem i nie wiesz, ile energii zużyłem, by wytłumaczyć sobie, że nie mam prawa nawet ci o tym wspomnieć. I nie zmieniaj tematu. – Cass uśmiecha się na naganę. – Chciałbym wiedzieć, w co się pakuję, wiążąc się z tobą – oświadczam bez ogródek.

Może naiwnie założyłem, że jestem dla niej kimś więcej niż planowym partnerem, z którym relacja rozwieje się po zakończeniu nagrania, ale nerwowe drgnięcie Cassandry na te słowa nie pozostawia złudzeń. To i wczorajsze wyznanie stojącej w oceanie kobiety.

– Powiedziałaś, że będziesz się bać, gdy dowiem się prawdy. Cass, co się dzieje? Obiecałem ci anonimowość, ale nie pozwolę ci odejść, gdy zakończymy to wariactwo.

– Będziesz musiał.

– Mylisz się. Chyba że sama tego zechcesz. A jeśli teraz powiesz, że to koniec, to przelecę cię tak mocno, że wybiję ci to z głowy – ostrzegam ją, przewidując jednocześnie, co Cass może odwalić.

– To koniec.

Przyciągam ją do siebie i zamykam wyczekujące mnie usta w zachłannym, nieco brutalnym pocałunku, a Cass odpowiada mi cichym i tęsknym jękiem. Chyba pierwszy raz żałuję, że nie ma wokół nas żadnej hieny z aparatem. Oddałbym wszystkie pieniądze, by ktoś uwiecznił nas na zdjęciu, na tle ciemnego nieba i miejskich świateł. Kwiecista, zwiewna sukienka podkreśla wrażliwość i kruchość Cass, co jest zupełnym przeciwieństwem szerokich ramion, w których ukrywam ją przed światem.

W takiej chwili nie powinienem dopuszczać do siebie myśli o kobietach z mojej przeszłości, ale nie potrafię oprzeć się wrażeniu, że jedynie przy Cass czuję taką swobodę i tylko jej ciało przylega idealnie do mojego, zupełnie jakby ktoś wyrzeźbił nas z jednej bryły. Jesteśmy dopasowani do siebie nie tylko fizycznie, uzupełniamy się również pod względem psychicznym. Przez ostatnie dwa tygodnie niejednokrotnie przekonywałem się, że nadajemy na tych samych

falach, rozumiemy się bez słów i bezbłędnie odczytujemy swoje emocje.

Ckliwe i naiwne? Możliwe, ale przy niej nic nie jest zwyczajne.

Nawet nie próbuję szukać innego wytłumaczenia tego, że przespałem w pełni ostatnią noc. A raczej dzień. To dzięki obecności Cass odnalazłem ukojenie, którego tak pragnąłem. Na każdym kroku będę jej pokazywać, że przy mnie jest bezpieczna i zrobię wszystko, by odsunąć od niej zagrożenie, nawet jeśli nie będzie chciała powiedzieć mi prawdy.

Jednak teraz... Teraz całujemy się tak, jakbyśmy w końcu pojęli, że po latach odnaleźliśmy elementy układanki, których każde z nas bezwiednie poszukiwało, aby zaznać szczęścia i spokoju. Wiedziałem o tym, gdy tylko zobaczyłem smutnego anioła na tarasie i po cichu marzyłem, że ona również dostrzeże to przeznaczenie we mnie.

– Zrobiłaś to specjalnie? – pytam, a mój oddech jest ciężki od tłumionego podniecenia.

– W końcu nie rzucasz słów na wiatr – mówi ze śmiechem. – Szkoda, że nie ma nikogo z aparatem, z chęcią powiesiłabym takie zdjęcie w ogromnym formacie na ścianie.

Właśnie o tym myślałem. Dokładnie o tym.

– Ja nawet pokusiłbym się o sesję przy tym, co będzie za chwilę. – Oczy Cass rozbłysły, ale z każdą mijaną sekundą, albo całą wiecznością, sam już nie jestem pewien, zasnuwa je mgła. – Ale by w pełni rozkoszować się tym, co mam zamiar z tobą robić, musisz być wypoczęta, Cass. – Rozbawia mnie jęk zawodu. – Nawet nie masz siły mnie obejmować.

– A co z sesją? – pyta przekornie, a ja całuję w odpowiedzi czubek jej noska.

– Też wyglądałaby pięknie – zapewniam i siadam, opierając się plecami o masywne drzewo. – Wystarczy, że zaśniesz w moich ramionach.

Widzę walkę Cass i zaczynam rozumieć, że nigdy nie pozwoliła nikomu na taką bliskość, już nie wspominając o zaufaniu, którego było w niej bardzo niewiele. Oto kolejna rzecz do listy postanowień, która od dwóch tygodni rośnie w zastraszającym tempie: nigdy nie zawieść Cass.

Kobiety, która właśnie w tym momencie daje mi najpiękniejszy prezent, o jakim mogłem marzyć. Opada przede mną i wtula się we mnie nieśmiało, a ciche westchnienie pełne ulgi łaskocze moją szyję.

– Nie wypuszczę cię już.

– Wiem.

– Ale ta rozmowa nas nie minie.

– Wiem – powtarza, tym razem smutno. – Powiem ci, chociaż obawiam się konsekwencji.

– Nie pozwolę, by stała ci się krzywda.

– Nie chodzi o to. Boję się, że prawda zniszczy to, co dopiero budujemy – mówi coraz ciszej.

Czekam, aż Cass zaśnie, a sam podziwiam panoramę miasta. Pogrążam się w myślach, próbuję rozpoznać przyszłość, przewidzieć, gdzie zaprowadzi nas los. Muskam palcami ramię wtulonej we mnie kobiety, a jej coraz spokojniejszy oddech sprawia, że zaczynam upajać się obecną chwilą.

Nie mogę pogrążyć się w wątpliwościach, chociaż te piętrzą się z każdą sekundą, ale jedno spojrzenie na śpiącą Cass przekonuje mnie, że warto będzie z nimi walczyć.

Wspomnienie wyznania Cass wywołuje we mnie uśmiech pełen samozadowolenia. *Wtedy poczułam ulgę, widocznie to nie była tak wielka miłość, jak wtedy sądziłam. Ale jeśli cię tknie, to się nie powstrzymam.* Najbliższe tygodnie będą ciekawsze, niż zakładałem.

Rozdział 15

Jednak dzień przerwy okazał się zbawienny w skutkach i prawie każdy zjawiał się w studio z nową energią do działania. Odseparowanie oczyściło umysły ekipy, odświeżyło spojrzenie na sprawę i większość osób zmieniła nastawienie do wspólnej produkcji. Nagle nagranie filmu w niecałe trzy miesiące przestało być obowiązkiem, stało się wyzwaniem, które przyniesie sławę i uznanie, co niekiedy w tych sferach jest ważniejsze niż zarobione pieniądze.

Krótko mówiąc: wszyscy oprzytomnieli i zrozumieli, że zakład jest furtką, która otwiera im drogę do dalszej, owocnej kariery w show-biznesie.

I tak mijały dni, na planie panowała wesoła atmosfera, nawet Amanda wrzuciła na luz i zaczęła zachowywać się prawie po ludzku. Chociaż to akurat może być zasługa naszej ostrej wymiany zdań i dosadnym pokazaniu jej, że Cass może zastąpić ją nie tylko w ekstremalnych sytuacjach.

Mam nadzieję, że przypiłowanie pazurów Amandy nie jest jedynie wstępem do prawdziwej burzy.

Uśmiecham się drwiąco na widok Dixona, nieustannie mrużąc pod nosem przekleństwa. Facet regularnie każdemu przypomina, w jakim celu zebraliśmy się w tym miejscu. Chyba jako jedyny ma w głowie wygraną, chociaż nie jestem pewien, czy nie jest to zwykła chęć utarcia nosa kompanowi do picia. Muszę przyznać, że wyobraźnia obu panów nie zna granic.

Z każdym dniem uświadamiam sobie, że postąpiłem słusznie, zgadzając się na udział w tym cyrku, jak to zwykła nazywać Cass. I nie chodzi tylko o spotkanie tej kobiety. Zrozumiałem, że wygranie

zakładu faktycznie może być wymarzoną zwieńczeniem kariery aktorskiej. Zastanawiam się nad pozostaniem w branży i zajęciem się na stałe reżyserką, ale spoglądając na Cass nasuwa mi się myśl, czy nie jest mi pisana inna przyszłość.

Po kolejnej stop klatce kieruję się do niewielkiego gabinetu, w którym mam nadzieję na chwilę ciszy i spokoju. Nawet nie liczę na odwiedzin Cass, która upiera się przy zachowaniu profesjonalizmu na planie. Obserwowanie jej, bez możliwości wzięcia drobego ciała w ramiona oraz pocałowania wgłębienia jej szyi, doprowadza mnie do szaleństwa. Mimo to nie mogę nacieszyć się widokiem rozradowanej i pełnej energii kaskaderki. Pozostaje mi podziwianie jej piękna, chłonięcie wesołej aury, którą emanuje, oraz wsłuchiwanie się w anielski głos, który za każdym razem wywołuje drżenie w mojej duszy – nawet gdy Cass wpadnie w furię i ustawia wszystkich do pionu.

Jednak ten cały profesjonalizm jest niezły, ponieważ wystarczy przekroczyć próg hotelowego pokoju, a postanowienie jest porzucane równie szybko, co nasze ubrania ciskane w ką. Niestety nie możemy sobie na to często pozwolić. Od naszej rozmowy na tle panoramy miasta minął lekko ponad tydzień, ale studio opuściliśmy zaledwie dwa razy.

Na szczęście często *niechcący* zasypialiśmy przy montażu scen, dzięki czemu przez kilka godzin mogłem bezkarnie trzymać Cass w ramionach.

Męczy mnie to, ale staram się zrozumieć sytuację Cass, chociaż do tej pory nie mieliśmy szansy na kontynuację rozmowy. Coraz bardziej martwią mnie konwersacje z tajemniczą Evą, która najwidoczniej doskonale wie, co dzieje się w życiu Cassandry, podczas gdy ja tkwię w pustce nieświadomości.

Wracam myślami do rzeczywistości. Tuż przed gabinetem dopada mnie Matt, który kilka dni temu wrócił z San Francisco. Przygotowania do premiery odbywają się bez większych przeszkód, ale kadra aktorska rozjechała się po świecie, by odpocząć i z przytupem wejść na czerwony dywan. Tylko my podjęliśmy się kolejnego projektu, co oczywiście odbiło się echem w sieci.

Wpisy Amandy i przechwałki Dixona zrobiły swoje. Internet huczy o szalonym przedsięwzięciu, rozpoczęły się nawet zakłady

bukmacherskie, a stawka jest całkiem zacna. Co najlepsze, większość obstawia porażkę, co Cass skwitowała elokwentnie: *pokażmy tym dupkom, że niemożliwe nie istnieje.*

– Przeglądałeś propozycje, które ci przekazałem? – pyta Matt.

– Pobieźnie, ale tak.

– I?

– I nic. Na ten moment żadna mnie nie interesuje. – Matt przygląda mi się podejrzliwie. – To moja ostatnia rola, nawet nie wiem, czy wezmę kontynuację tamtego filmu.

– Co ty pierdolisz?

Spodziewałem się takiej reakcji. Matt Moreno jest przy mnie od samego początku mojej kariery, najpierw jako przyjaciel, potem jako menedżer. Okazało się, że koleś ma smykałkę i gadane, dzięki czemu łatwo owija sobie ludzi wokół palca, a te cechy są bardzo pożądane na tym stanowisku. Dlatego nie dziwię się, że biją od niego niedowierzanie i wściekłość.

– Mam już dość. Zajmę się reżyserką albo w ogóle rzucę tę branżę. Czuję, że życie przepływa mi przez palce.

– Kurwa, Mitchel, masz więcej pieniędzy niż wszyscy na tym planie razem wzięci. Wystarczy, że skiniesz palcem i ustawia się przed tobą rządęk chętnych na wyruchanie suczek. Jesteś rozpoznawalny, sława cię prześciga, a ty mówisz, że życie przepływa ci przez palce? Co ci odjebało?

– Potrzebuję stabilizacji, to mi się stało.

– Stabilizacji? – Matt śmieje mi się w twarz. – Sorry, ale znam cię od lat i ty się nie nadajesz do zwykłej, sielskiej codzienności. Człowieku, ile ty wytrzymasz w domu z ogródkiem? Z jedną laską u boku? Może mi jeszcze powiesz, że chcesz mieć gromadkę dzieci i psa? Swoją drogą ciekawe, ile zrobiłeś bachorów przez te lata rozpusty, a o których nawet nie wiesz. Nie rozśmieszaj mnie, w końcu to ci się znudzi i porzucisz rodzinę tak samo, jak wypiąłeś się na swoich rodziców.

Widok Cass powstrzymuje mnie przed rzuceniem się na przyjaciela. Wystarczy niewielki ruch drobnej kobiety, która jest gotowa wskoczyć między rosnących facetów, by powstrzymać obicie mordy temu gnojowi. Nie wiem, kiedy pojawiła się na długim korytarzu, dopiero jej zapobiegawcza reakcja przyciąga moją uwagę

ku jej postaci. Niebieskie oczy wpatrują się we mnie i nawet z oddali widzę w nich smutek.

– Stary, przepraszam. Zagalopowałem się. Nie to miałem na myśli...

– Masz rację. – Odrywam wzrok od Cass. – Nie nadaję się do ułożonego i grzecznego życia. Przejrzę jeszcze raz propozycje i dam ci znać.

Nie czekając na odpowiedź Matta, zatrząskuję się w pokoju.

Moreno jest moim przyjacielem, ale nawet on nie wie, co skrywam pod tatuażami, pokrywającymi całe moje plecy, jednak nie mogę mieć do niego o to pretensji.

Nigdy nie wytłumaczyłem mu, dlaczego nie mam kontaktu z matką ani z jakiego powodu opuściłem pogrzeb ojca.

Nie powinienem mieć też wyrzutów o to, jak lekceważąco podszedł do mojej decyzji. W końcu nigdy nie pozwoliłem, by światło dzienne ujrzały zbyt trywialne jak na ten świat pragnienia.

Co robiłem, by przetrwać takie momenty? Piłem. Nawet teraz trzymam w dłoni szkło do whisky i karafkę z tym trunkiem, ale zastanawiam się, czy naprawdę tego chcę. Delikatne dłonie pomagają podjąć mi decyzję, odstawiając szklanekę na srebrną tacę.

– To ci nie pomoże.

– Nie proponuj mi rozmowy, bo nie potrzebuję tego.

– Nie musisz mi nic tłumaczyć. – Cass chwyta krawędzie mojej koszulki i ściąga ją z łatwością. – Rozumiem.

– Nic nie rozumiesz – warczę, ale natychmiast tłumię gniew. Ona nie jest niczemu winna.

– Skoro tak myślisz, to jednak powiedz mi, które z nich ci to zrobiło? – Muśnięcie warg na jednej z wielu skaz na moich plecach wywołuje we mnie dreszcze. – Już dawno je wyczułam. Tatuaże nie ukryją twojej przeszłości, Sam, a za każdą blizną na naszym ciele kryje się historia, która może otwierać je wciąż i wciąż na nowo, jeżeli nie stawimy jej czoła.

Opieram się o komodę i pozwalam, by usta Cass wędrowały po moim ciele. Siłą woli próbuję powstrzymać grymas obrzydzenia do samego siebie i własnego dzieciństwa, gdy miękkie pocałunki poznają kolejne blizny.

– Oboje – wyznaję w końcu. – Rodzice mieli dwie rozrywki: alkohol i znęcanie się nad jedynym synem.

– Dlatego ich zostawiłeś. – Cass opiera policzek między moimi łopatkami. Dokładnie tam, gdzie znajduje się jedna z wielu pamiątek po poparzeniu żelazkiem matki. – Jak trafiłeś do tego świata?

Wtula się we mnie mocniej. Chłodną dłoń opiera o mój tors, palce drugiej zakłada za linię spodni, które mam na sobie. Przysmykam oczy. Uwielbiam, gdy opuszkami muska wrażliwą skórę na skosach mojego brzucha.

– Robiłem wszystko, by jak najmniej być w domu. Miałem czternaście lat, gdy pewna dziewczyna, Tana, wkręciła mnie w parkour i siłownię, z czasem pojawiła się fascynacja samochodami i walkami. Nawet już nie pamiętam, jakim cudem znalazłem się na castingu do pierwszego filmu. Chciałem spróbować swoich sił jako kaskader. – Chociaż ubóstwiam tę pozycję, to jeszcze bardziej pragnę patrzeć w te nieziemskie oczy, dlatego odwracam się w stronę Cass. – Potem już jakoś poszło. Wiedziałem, że nie mogę stoczyć się na dno, jak zrobili to moi rodzice. Udało się, chociaż byłem o krok od porażki.

– Czasami musimy sięgnąć dna, by zrozumieć, jak blisko szczytu możemy się znaleźć. – Zachowanie Cass wyraźnie wskazuje, że chce mi coś wyznać, ale obawia się mojej reakcji. W końcu uśmiecha się i trąca mnie palcem w nos. – Chciałabym poznać Tanę. Skoro od młodości była przy tobie, to na pewno zna wiele soczystych smaczków na twój temat.

– Na ile ją poznałem, to z chęcią by ci je przekazała, ale Tana nie żyje.

– Przepraszam. – Cass obejmuje mnie w talii. – Chciałam odsunąć od ciebie złe wspomnienia, a przywołałam jeszcze gorsze.

– Nie przejmuj się, dawno to przepracowałem. – Dostrzegam, że moja mała kaskaderka waha się przed zadaniem kolejnego pytania. Nie chcę widzieć smutku w jej oczach, więc uprzedzam ją: – Kiedyś ci opowiem, ale nie to chciałaś mi wcześniej powiedzieć.

– Naprawdę uważasz, że Matt ma rację?

– Nie wiem. Będę z tobą szczerzy. Pragnę odnaleźć kobietę, z którą spędzę resztę życia, ale nigdy nie byłem w poważnym

związku, nie wspominając o mieszkaniu pod jednym dachem z inną osobą. Może faktycznie takie życie nie jest dla mnie.

– A gdybyś ją odnalazł? Tę jedyną kobietę, wiedziałbyś o tym?

Już o tym wiem.

Powinienem to powiedzieć, ale zamiast tego przyciągam Cass do siebie, doskonale świadom, że nie takiej reakcji oczekiwała.

– Ktoś nas przyłapie...

– Dreszczyk emocji podkreśli atmosferę – stwierdzam wesoło i przygryzam jej wargi, jednocześnie niecierpliwie rozpinając guziki dżinsowych spodenek, które od samego rana doprowadzają mnie do szaleństwa. A raczej to, co się pod nimi kryje. – Cass, nie oczekuj, że się opanuję, nie przy tobie.

– A jeśli powiem, żebyś tego nie robił?

Jakbym dostał obuchem w tył zakutego łba. Odsuwam się od Cass, a w myślach wyzywam siebie od najgorszych skurwieli, jakich świat niesie. Rzuciłem się na nią jak zwykle zwierzę, nie dając jej nawet szans na cień protestu.

– Wiec tego nie zrobię. – Ryzykuję i podaję jej dłoń, którą bez wahania przyjmuje. – Przepraszam.

– Nie masz za co – wzdycha mi w usta. – A teraz wracaj tam – rozkazuje z mocą i pcha mnie na kolana. – Musisz sprawdzić, czy ewentualne nakrycie nas podczas seksu faktycznie podkreśla atmosferę.

– Mało kiedy myślę się w tej sferze.

Cass nabiera głęboko powietrza, słysząc mój gardłowy pomruk. A może to od dłoni, brutalnie ściągniętych te odbierające rozum spodenki? Zapach jej podniecenia uderza prosto do mojej głowy i tracę kontrolę. Wpijam się w nią ustami. Kobięce palce zaciskają się na moich włosach i mam wrażenie, że Cass przyciąga mnie jeszcze bliżej siebie, ale gdy nadmiar wrażeń ją przerasta, odpycha mnie nieznacznie.

Wszystko się zmienia, gdy niosę ją na wygodną kanapę i powoli, na jej oczach, zdejmuję spodnie. Każdemu mężczyźnie życzę takiej reakcji jego partnerki. Tego błysku w oku, przygryzionej wargi i usilnych prób skupienia się na czymś innym niż sztywne i gotowe na nią przyrodzenie.

– Zaczekaj. – Cass łapie mnie za rękę, gdy chcę iść do biurka po prezerwatywę. – Nigdy nie kochałam się bez niej.

– Cass...

– Biorę tabletki – dodaje szybko. – Ja...

– Dokończ.

Przez chwilę pozwalam sobie na podziwianie zmieszania na ślicznej buzi, które dziwnie koliduje z seksapilem z niej emanującym. Bezczelnie nie odrywam od niej wzroku, gdy unoszę krawędź jej bluzki, aż w końcu odrzucam ją na miękki dywan. Cass leży przede mną jedynie w czarnym, perfekcyjnie podkreślającym jej piersi staniku, którego srebrne zapięcie migocze między jędrnymi cyckami.

– Mówiłem, byś dokończyła. – Jednym ruchem uwalniam cudowne wzniesienie, a cichy okrzyk jest nagrodą za lekkie przygryzienie twardych brodawek. – Powiedz mi, czego chcesz, Cassandro.

– Ciebie. – Unoszę na nią wzrok. – Całego. A przynajmniej tyle ciębie, ile jesteś w stanie mi dać.

Wchodzę w nią powoli i przymykam oczy z rozkoszy. Ciepło, które mnie otula, odbija się w gardłowym jęku, który idealnie komponuje się z westchnieniem Cass.

– Jednak mamy wspólny pierwszy raz. – Niebieskie oczy rozświetlają się szczęściem. – I obiecuję ci, że już nic nie stanie nam na przeszkodzie.

Ani w tej kwestii, ani w żadnej innej. Zadbam o to.

Rozdział 16

– Mówiąc, że chcesz mnie gdzieś zabrać, nie sądziłem, że będzie to ulica przed hotelem w centrum Vegas.

– Nie marudź, przynajmniej nie jesteśmy zamknięci w czterech ścianach.

– Mam kilka pomysłów, co można tam robić.

– W samochodzie też wiele można. Albo na jego masce – mruży Cass, jednak myślami jest daleko. – Na tym parkingu wszystko się zakończyło... I zaczęło jednocześnie.

– Cass, jeśli czujesz się zobowiązana do podzielenia się swoją historią tylko ze względu na moją chwilę słabości, to niepotrzebnie.

– Jeśli każda twoja chwila słabości będzie kończyć się takim seksem, to możesz mieć je częściej. – Zerka na mnie z błyskiem w oku. – Nie, już dawno chciałam ci to opowiedzieć, ale hotel, w którym powstawały piękne wspomnienia, nie był do tego dobrym miejscem. – Brązowe włosy lśnią w świetle czerwonych kontroltek, atakujących nas z kokpitu forda, gdy odwraca się w moim kierunku. – Nie chciałam burzyć twoich wspomnień...

– Gdybym zdecydował się odejść? – W oczach Cass dostrzegam potwierdzenie. – Nawet gdybyś kogoś zabiła... – Szafirowe tęczęwki znikają pod powiekami, a ja tracę rezon. – Cassandro?

– Tylko mi nie przerywaj, proszę. Cały czas próbowałam ułożyć sobie w głowie, jak ci to przekazać, abyś mnie zrozumiał i nie potępiał. I muszę opowiedzieć ci wszystko od początku. Tak naprawdę jesteś drugą osobą, która tak wiele o mnie wie i nie rozumiem, jak to zrobiłeś, ale czuję, że przy tobie jestem bezpieczna.

Czekam cierpliwie, aż Cass rozpocznie opowieść. Podczas kilkugodzinnej podróży do tego miejsca czułem, że mój anioł jedynie udaje przede mną spokój. Jestem pewien, że gdybym potrafił odczytać zakamuflowane emocje, to dostrzegłbym strach i niepewność, może lekkie wycofanie oraz wiele wątpliwości, z którymi zmaga się już od wielu dni.

Może to dobrze, że ten cyrk ma tak wariackie tempo, dzięki temu żadne z nas nie ma czasu pogrążyć się w smutku i bolesnych wspomnieniach. Po akcji z Mattem postanowiliśmy zrobić dzień wolnego, chociaż wiele osób pozostało na planie, by dalej pracować nad produkcją. Na szczęście wszystko szło zgodnie z planem. Pokuszę się o stwierdzenie, że wyprzedziliśmy terminarz i mogliśmy pozwolić sobie na chwilę oddechu. Wrócimy jutro do studia i dopiero tak naprawdę zacznie się prawdziwa jazda... Jednak teraz muszę myśleć o Cass.

– Nie znam swojego ojca. – Cichy głos roznosi się po wnętrzu forda. – Wiem tylko tyle, że mam po nim kolor oczu, który Estera, moja matka, nienawidziła. Nigdy mnie nie uderzyła, ale wyraźnie czułam jej niechęć. Nic dziwnego, jestem wpadką, zabalowała na jakimś koncercie, a dziewięć miesięcy później świat usłyszał mój pierwszy krzyk. Tak naprawdę od początku zajmował się mną mój brat. Między nami było dziesięć lat różnicy. – Nie komentuję czasu przeszłego w ostatnim zdaniu. – Wiesz już, że uczyłam się w prywatnej szkole, Amanda nie powstrzymała się od uszczypliwości w tej kwestii. Edukacja na wysokim poziomie była jedynym aktem miłosierdzia mojej matki. Przynajmniej zadbała o wykształcenie swojej wpadki.

Cass wzdycha smutno i zawiesza wzrok na budynku po drugiej stronie ulicy.

– Estera przedawkowała narkotyki, gdy miałam szesnaście lat. Nie wiedziałam, że jest uzależniona, ale myślę, że to dlatego brat tak często zabierał mnie z domu. Miałam piętnaście lat, gdy pierwszy raz pojechałam z nim na wyścigi, byłam nimi zafascynowana. No i to on przynosił pieniądze, bo matka cały czas mówiła, że wszystko co ma, wkłada w moją szkołę. A ja byłam gotowa zrobić wiele, by mnie stamtąd wyrzucili i by chociaż raz dostrzec w niej to, co każda córka powinna widzieć w oczach matki. Myślałam, że jak nie będzie

wydawać na mnie pieniędzy, to mnie pokocha. – Cass śmieje się ponuro. – Thomas wybił mi to z głowy. Mój brat – tłumaczy. – Nastolatki są trudne w obyciu, dla niego byłam małą diabolicą, ale w jakiś sposób mnie okiełznał.

– Zrobił ci krzywdę? – pytam natychmiast, chociaż powinienem milczeć.

– Tom? Nie, nigdy. Byłam jego oczkiem w głowie. Pomimo młodego wieku wkręciłam się w wyścigi, Tom uczył mnie wszystkiego, nawet z nim jeździłam. To były dobre czasy... Wyścigi pomogły mi, bo znalazłam ludzi, którzy przyjęli mnie do siebie. Nie byłam już sama... Raz, bez wiedzy Toma, wybrałam się z jego kumplem, by poobserwować zmagania innych na trasie, Tom miał wtedy zlecenie. Pracował jako kurier. – Cass zerka na mnie, ale doskonale rozumiem, jak mam sobie to tłumaczyć. – Kurier to kurier, wtedy nie dziwiło mnie, że często pracował w nocy. Dopiero później dowiedziałam się, co przewoził. – Kręci głową, próbując cofnąć się do chronologii wydarzeń. – Tego dnia, o którym mówiłam, wrócił przede mną do domu i znalazł naszą matkę. Wstrzyknęła w żyłę tak dużą dawkę heroiny, że nie była w stanie wyciągnąć strzykawki ze zgięcia w łokciu. Nie widziałam jej... – Cass kolejny raz odczytuje moje myśli. – Zmusiłam Toma, żeby mi to opisał. W tym wieku mogłam już prowadzić samochód, ale nadal musiałam mieć prawnego opiekuna. Po krótkiej batalii Tom wygrał sprawę w sądzie i ominął mnie dom tymczasowy.

– Jakim cudem?

– Wygrał bez normalnej pracy? Też się nad tym głowiłam. W osiemnaste urodziny to zrozumiałam, Thomas miał szerokie plecy i niezłe chody. – Cass milczy przez chwilę. – W moje urodziny miałam mieć pierwszy solowy wyścig, wiesz, bez Toma obok mnie. Miesiącami szykowaliśmy camaro na ten dzień – mruży z rozmarzeniem. – Piękny był, samochód, nie dzień. Tom w tym czasie miał transport, chociaż błagałam go, by nie jechał. Nie w moje urodziny. Wtedy przytulił mnie, pocałował w czoło i zapewnił, że dojedzie na czas. Nie dojechał. Gdy tylko przekroczyłam próg mety, dotarła do mnie wiadomość, że Tom nie żyje. Wpadli w zasadzkę. Zginął od postrzału funkcjonariusza DEA, wykrwawił się na miejscu.

Cass pogrąża się w myślach, ale nie dostrzegam cienia złości na wspomnienie bolesnej straty. W końcu zerka na mnie i kontynuuje:

– Robił za kuriera, bo wpadł w dług, a narkotyki były jednym z mniejszych jego przewinień. Nie będę opowiadać całej rozmowy, ale jego pracodawcy – prychnęli na to określenie – dali mi wybór: albo pracuję dla nich i splotam nieżyjącego brata, albo i tak będę dla nich pracować, ale ciałem zarobię na wolność. Wybór był prosty. Wozila towar, kradla na ich zlecenie samochody, nawet wlamywalam sie do domow. Bylam dobra, szybko sie uczylam, w koncu jedna krew z bratem. I cztery lata temu trafilam tutaj – mowiac to, wskazuje lekkim ruchem na hotel w centrum Vegas. – Stala tu piekna tesla, model s performance, czarny mat, siedemset siedemdziesiat koni, lekko ponad dwie sekundy do setki, cudo! – Usmiecham sie na zachwyty w jej glোসie. – Oczywiscie byla naszprycowana elektroniką. Rzecz jasna kradziez sie nie powiodla.

– Miałaś wtedy dwadzieścia dwa lata, więc byłaś w tym cztery lata, tak? – Cass kiwa głową. – Musiałaś wiedzieć, że nie dasz rady.

– Wiedziałam. Zrobiłam to specjalnie. Miałam już dość, chciałam od nich uciec, nawet jeśli trafiłabym do więzienia. Tylko nigdy w życiu bym nie przewidziała, że próbuję włamać się do samochodu należącego do Evy Moon.

Cassandrę zdecydowanie rozbawia moja reakcja na tę wieść. Doskonale wiem, o kim mówi, bo Moon jest jedną z najbogatszych bizneswoman w całych Stanach.

– Nie wiem, czy to jej technologia, czy zwykły fart, ale przytapała mnie na tym. I dostałam kolejny wybór: albo Eva zgłasza to na policję, a że załapałam się chyba na każdą kamerę w okolicy, to sprawa byłaby szybka, albo idziemy do baru porozmawiać.

– Wybrałaś to drugie.

– Bez wahania. Coś w jej spojrzeniu spowodowało, że natychmiast jej zaufałam. Tak jak tobie... – Cass zerka na mnie niepewnie. – Nie pytaj mnie jak, bo nadal sama tego nie wiem, ale właścicielka międzynarodowej programistycznej korporacji załatwiła mi nową tożsamość i pomogła wystartować od zera. To ona podpowiedziała mi, bym spróbowała sił jako kaskaderka. Dobre pieniądze, częsta zmiana miejsca, idealnie dla ukrywającej się osoby. Tylko... nie chcę się już ukrywać. Nie, odkąd cię poznałam,

ale wiem, że nie mogę wyjść z cienia, bo mnie odnajdą. Już raz tak się stało...

– Znaleźli cię?

– Nie, ale było blisko. Po części Amanda się do tego przyczyniła – wzdycha smutno. – Nie mówmy akurat o tym.

– To jakaś mafia? – pytam, skoro Cass nie chce wciągać Fernandez w tę historię, jednocześnie tłumiąc furię. Nie mam pojęcia, co Amanda odwaliała, ale i tak mam ochotę skrócić jej kark.

– Nie, za krótkcy są na mafię. Ale są niebezpieczni. Nieobliczalni i brutalni. – Cass niespokojnym ruchem próbuje zakamufłować drżenie własnego ciała. – Bardziej jak jakaś grupa gangsterska. Mafiozi przynajmniej mają klasę.

– Tylko w filmach i książkach.

– W realu też. – Wzrusza ramionami, jednak nie rozwija tej tezy, a mi pozostaje modlić się, by nie miała z nimi do czynienia. – Ale to przeszłość. Chciałbyś coś jeszcze wiedzieć, zanim mnie wygonisz?

– Dwie rzeczy. Zabiłaś kogoś? – Cass kiwa niechętnie głową. – Na ich zlecenie?

– W samoobronie. Jednemu z nich odbiło, gdy uciekła od niego dziwka, bo próbował ją pobić. Minęłam się z nią w drzwiach. Skoro ona związała, a ja akurat zjawiłam się w jego zasięgu... – Cass nabiera głęboko powietrza. – Uratowało mnie, zresztą tak samo jak i tamtą kobietę, że bydlak był napruty jak świnia. W ich domu – wypluwa z pogardą to słowo – trwała impreza i nikt nie zareagował na moje krzyki, gdy ciągnął mnie na górę. Nikt. – Głos Cass łamie się od emocji. – Idiota trzymał broń na komodzie. Musiałam go kopnąć, bo nagle odsunął się ode mnie, a ja nie myślałam, po prostu wycelowałam. – Przyciągam ją do swojej piersi. Wiem, że Cass jest silna, ale nawet ona nie poradzi sobie z niektórymi wspomnieniami. – Uciekłam, ale i tak Cobra, ich szef, mnie odnalazł. Powiedział, że postąpiłam dobrze i mam wrócić. – Zerkam na nią ze zdziwieniem. – Nie pytaj, nie rozumiem tego. Tak samo jak nie pojmuję, dlaczego wtedy nie zniknęłam.

– Ile...

– Miałam dwadzieścia lat. Drugie pytanie? – mówi ciszej niż szept.

– Jak masz naprawdę na imię?

– Emily – odpowiada speszona. – Emily Jones.

Unoszę jej brodę i umyślnie zasłaniam jej twarz przed wzrokiem innych. Do tej pory nie musiałem, bo Cass jest w tym mistrzynią, ale tym razem wziąłem sprawy dosłownie w swoje ręce. Vegas jest wylęgarnią rozpusty, a to przyciąga hieny z aparatami bardziej niż padlina sępy, więc to tylko kwestia czasu, aż ktoś zwróci na nas uwagę. Poza tym... cudownie jest mieć ją tak blisko siebie.

– Cass bardziej do ciebie pasuje. Silna, zadziorna, zmysłowa kobieta, która zawróciła mi w głowie tak mocno, że nigdy jej nie wypuszczę. Chyba że sama zechcesz odejść, ale i wtedy będę walczyć o ciebie do utraty tchu.

Nagle nasze usta łączą się w pocałunku, który odbiera mi zmysły, uderza do głowy jak najlepsza whisky. Odurza mnie zapach mojej kobiety, dotyk jej palców, pospiesznie rozpinających moją koszulę, podczas gdy delikatna dłoń zaciska się na moich włosach. Nie zważając na to, że wokół krążą ludzie, wpijam się zachłannie w jej usta, językiem poznaję jej wnętrze, próbuję dostać się do jej duszy i umysłu, by uwierzyła, że już nigdy nie będzie sama.

Wszystko szlag trafia, gdy Cass wydaje z siebie jęk podniecenia, a ja prawie eksploduję.

– Przy tobie czuję się jak prawiczek. Nawet ustami potrafisz mnie doprowadzić...

Przeciągły syk wyskakuje z mojego gardła, gdy sięga niżej i wykonuje okrężne ruchy wokół twardości w moich spodniach.

– Chyba nie musimy wracać dzisiaj na plan – mruczy, a ja jestem gotów przejść przez piekło pełne hien, by te gorące i namiętne spojrzenie było skierowane tylko na mnie. – Znajdźmy jakiś hotel i przekonajmy się o tym.

W odpowiedzi odpalam pojazd, co Cass kwituje wesołym i szczerym uśmiechem. Nie ruszam z miejsca, tylko patrzę na nią zauroczony i powoli dociera do mnie, że uzależniła mnie od swojej obecności, uśmiechu, głosu, zapachu i pięknego, szafirowego spojrzenia.

– Coś się stało?

– Nigdy nie słyszałem, żebyś tak się śmiała. – Cass rumieni się uroczo. – Tak beztrąsko.

– Najwidoczniej cały czas wyczekiwałam kogoś, komu będę potrzebna. I chyba znalazłam taką osobę.

– Znalazłaś. – Całuję ją jeszcze raz, delikatnie i czule, spijam słodki oddech z jej ust. Rozkoszuję się ich smakiem i miękkością, które za każdym razem doprowadzają mnie do szaleństwa. – Długo mnie szukałaś, ale znalazłaś.

Rozdział 17

Zaczynam odczuwać zmęczenie produkcją, wkurwienie zamknięciem w studio z niektórymi osobami oraz dostrzegam, że czas przyspiesza, jakby po złości komplikując sprawy. Nie powinienem był zapeszać, bo jeszcze niedawno sądziłem, że jesteśmy na dobrej pozycji, a okazuje się, że zbyt duże tempo nagrań powoduje ciągłe wpadki i powtórki scen. Każdy jest na skraju wyczerpania, minęły prawie dwa miesiące, a my ostatnio stoimy w miejscu.

Wolałbym, żeby czas tak nie pędził, przede wszystkim ze względu na coraz więcej sprzeczek z Cass o nagranie sceny *realnego* dachowania oraz nieuchronnie zbliżające się chwile *uniesień* z Amandą. W głowie kiełkuje mi plan, jak wykpić się i sfalszować epizod, by wyglądało to dość realistycznie, ale bym nie musiał faktycznie kochać się z nią na oczach Cassandry.

Kurwa, źle to zabrzmiało. W ogóle nie chcę mieć nic wspólnego z Fernandez.

I jeszcze dzisiejsza premiera, która na pewno nie obejdzie się bez echa w sieci. Oby Samantha nic nie odwaliła, bo Cass urwie mi jaja, jeśli zbliżę się do partnerki z poprzedniej produkcji. Poinformowała mnie o tym dokładnie wczoraj, gdy znalazłem ją zamkniętą w jej planowym pokoju. Szafirowe spojrzenie ciskało gromy, a powietrze dało się kroić nożem od podłego nastroju kobiety, który utrzymywał się już od kilku dni.

W tym momencie mam wyrzuty sumienia, że zostawiłem ją tam samą. Cóż, ekipa będzie dzisiaj biedna. I ja też, bo ani razu nie odezwałem się do niej podczas nagrań w centrum miasta.

– Jakoś ją udobrucham – przekonuję sam siebie z marnym efektem.

Zerkam na smartwatcha i odbieram połączenie od Cass, zupełnie jakby działała między nami telepatia. Dostrzegam, że w tym samym momencie zmierza w moim kierunku Matt. Nie powiem, żeby zmęczenie i rozdrażnienie pozytywnie wpłynęło na naszą relację, ale wiem, że musimy napić się jak za dawnych czasów, może nawet przywalić sobie po mordzie i w końcu wrócić do normalności.

– Jak tam, wściekła kocico?

– Oberwiesz – mruczy Cass, po czym klnie soczyście, co jest odpowiedzią na donośny trzask.

– Co rozwaliłaś?

– Spadła lampka, ta stojąca przy twojej kanapie – mówi tym razem ze skruchą. – Mogę tu chwilę poleżeć?

– Nie powinnaś nawet o to pytać. – Kiwam głową do Matta na powitanie. – Co się dzieje?

– Słabo się czuję – wyznaje cicho. – Kiedy wracasz?

– Za jakąś godzinę będę w studio.

– Mogę cię prosić, żebyś po drodze zajechał do sklepu?

Zwyczajna rzecz, która w moim umyśle rozniosła się ekstazą. Pospolita prośba o zrobienie zakupów w drodze do domu, którym niestety chwilowo jest studio nagraniowe. Niepokoi mnie zawstydzenie Cass, chociaż to powinna być najnormalniejsza w świecie rozmowa osób, które chcą prowadzić wspólne życie.

Ta myśl strzela we mnie niczym piorun. Przed oczami staje mi piękny obraz szczęśliwej rodziny z Cassandrą na jej czele, którego po cichu od dawna pragnę.

– Przepraszam, masz dużo na głowie... – Głos Cass sprowadza mnie na ziemię. – Podjadę sama.

– Nie gadaj głupot. Wyślij mi listę i połóż się.

– Na pewno?

– Tak, a za te wątpliwości spiorę ci tyłek. – Matt unosi brew i uśmiecha się drwiąco. – Niedługo będę.

Rozłączam się bez pożegnania i muszę natychmiast zablokować chęć wykonania jeszcze jednego połączenia do Cass. Wyrzucam z głowy te myśli, przecież już przyzwyczała się do tak nagle zrywanych rozmów.

Więc dlaczego czuję się jak dupek?

– Co jest?

– Chciałem upewnić się, jak poszły dzisiejsze nagrania – odpowiada Matt. – Musimy coś powtórzyć?

– Raczej nie, ale będę pewien dopiero, gdy chłopaki przejrzą materiał. Dobrze się spisałeś. – Kiwam głową na tłum ludzi, krążący po chwilowo zamkniętych uliczkach miasta aniołów. – Znaleźć tylu statystów, dogadać się z właścicielami restauracji i hotelu, nawet z dyrektorem muzeum, i to w tak krótkim czasie, to nie lada wyczyn.

– Tam nagramy sceny dopiero po naszym powrocie z premiery. Kasa może wiele załatwić, ale jeszcze lepszą zapłatą jest reklama, a sam wiesz, że o filmie będzie głośno. – Matt przygląda mi się uważnie. – Nadal jesteś na mnie wkurwiony?

– Żebyś wiedział. Ale przywalę ci w gębę i mi przejdzie.

– Czyli jak zwykle – wzdycha z ulgą. – Wiesz, że czasami mam za długi język.

– Wiem. Wyluzuj, jest okej. – Matt spogląda na mnie tym razem z powątpiewaniem. – Zakończymy tę wariacką produkcję i każdy odetchnie z ulgą.

– Nadal myślisz o zawieszeniu kariery?

Zegarek na nadgarstku wibruje krótko, a mnie wystarczy zerknięcie na pierwszą pozycję na liście zakupów i wszystkie elementy układanki wskakują na swoje miejsca. Mogłem się domyślić...

– Nie wiem – odpowiadam szczerze. – Ale z każdym dniem coraz bardziej zmieniają się moje priorytety.

– Nic dziwnego, Cass jest niesamowita. – Matt uśmiecha się ze zrozumieniem. – Tylko dlaczego nie pokazujecie, że jesteście ze sobą?

– Ciężko powiedzieć, że jesteśmy razem. Dobra, lecę, Cass prosiła, żebym skoczył do sklepu.

– Coś przed chwilą mówiłeś? – drwi ze mnie Matt.

– Wal się – rzucam, co rozśmiesza mojego przyjaciela. – Widzimy się na lotnisku.

– Przygotuj smoking, będzie efektowne wejście.

– Jak zawsze.

Odpalam forda, a ryk raptora przyciąga uwagę ludzi. Według Cass to cacko jest zbyt pretensjonalne, ale osobiście wolę większe samochody. Oczywiście mam inne, mniejsze pojazdy, ale jedynie ta bestia tworzy aurę respektu i otacza mnie barierą, którą mało kto ma odwagę przekroczyć. Nie rozumiem tego, ale już jakiś czas temu zauważyłem tę zależność, za którą w obecnej sytuacji jestem wdzięczny.

Rozdział 18

Niecałą godzinę później kiwam na powitanie łysemu karkowi na ochronie. Dokładnie temu, którego zrekrutował Dixon. Miałem go wywalić na zbity pysk, jednak Austin wziął na siebie odpowiedzialność za Jacoba – w końcu poznałem chociaż jego imię. Przyznaję, że koleś jest niezły, ale niezbyt rozgarnięty, a jego największym atutem jest groźne spojrzenie wściekłego pitbulla spuszczonego ze smyczy.

Niestety facet zbyt długo stał w kolejce po mięśnie, bo zabrakło mu już w tym rozdaniu rozumu. Przekonuję się o tym na własnej skórze, gdy podchodzi do mnie Betty, nasza wizażystka, na której twarzy maluje się niepokój.

– Dlaczego nie jesteś w środku? – pytam kobietę.

– Bo to baba, zawsze na siłę szukają sensacji – odpowiada Jacob.

Mrużę oczy i przyglądam się tej dwójce, kompletnie nie rozumiejąc, o co chodzi.

– Jakiś facet próbował dostać się na plan – mówi w końcu Betty.

– Pogoniłem go – dorzuca łysol.

– Chyba w snach, gdyby nie Cass, to nadal by nas nagabywał. – Damski głos ocieka jadem. – Nie potrafiłeś nawet przegadać gościa, a ten był coraz bardziej nachalny.

– Czego chciał?

– Rozmawiać z Cassandrą.

– Zadzwoiłem po nią – dodaje zadowolony karku, a ja mam ochotę rozplaszczyć mu nos.

– Pojechało cię? Gdzie oni są?

– No tam – rzuca oburzony i macha łapą w bliżej nieokreślonym kierunku. – Nikt spoza ekipy nie może dostać się za te mury, sam mówiłeś.

– Wylatujesz, teraz Dixon nie uratuje ci dupy – warczę wściekle i odwracam się na pięcie.

Zakupy lądują z powrotem w fordzie, a ja przez chwilę nasłuchuję. Przez kłótnię dwójki, stojącej przy bramie, przebija się uniesiony męski głos i od razu kieruję się w stronę jego źródła. Na szczęście nie odeszli daleko, dostrzegam ich w cieniu wielkiego dębu, który od lat otacza pieczę ten przybytek.

– Cass, proszę, jedno spotkanie. Zwykła kawa na mieście. Porozmawiajmy...

– Nie mamy o czym. – Cassandra ostro ucina wywód nieznanego. – Josua, nie mam ani czasu, ani ochoty gdziekolwiek z tobą wychodzić.

Błąd. Nie powinna mówić takich rzeczy facetowi, który pokonał taki kawał drogi, by się z nią spotkać. Tym bardziej że jeszcze stosunkowo niedawno ich relacja była... stosunkowo bardzo bliska.

Niestety znowu mam rację. Koleś zaczyna unosić się coraz bardziej, a jego gesty stają się nerwowe i niebezpieczne.

– Nie masz ochoty?! Jeszcze niedawno jęczałaś pode mną, a teraz nie masz ochoty?!

– Zgadza się. – Żadne z nich nie zauważa, że jestem coraz bliżej. – Jos, nic ci nie obiecywałam, to był tylko seks. Było nam ze sobą miło, ale wyraźnie poinformowałam cię, że dalsze ciągnięcie tego nie ma sensu.

– Mówisz o naszej ostatniej rozmowie telefonicznej? – Automatycznie przeszukuję wspomnienia, próbując odnaleźć moment ich dyskusji, ale bezskutecznie. Najwidoczniej Cass nie było wtedy przy mnie. – Przyznam, że słysząc twój głos, wyobrażałem sobie, jak klęczysz przede mną i mi obciążasz, tak jak zawsze to robiłaś. Jesteś w tym naprawdę zajebista. Ciekawi mnie, na ilu fiutach uczyłaś się tej profesji.

Rozlega się donośny trzask, a głowa mężczyzny odskakuje w tył. Szafirowe oczy są ciemne niczym burzowe chmury, a piękny kolor przecina błyskawica wściekłości. Cass zaciska pięść, gotowa zadać typowi kolejny cios, ale ten rzuca się na nią ze wściekłym rykiem.

Nieudolnie. Chwytam go za kark i mimo że jesteśmy prawie tego samego wzrostu, to jednym ruchem objam parszywą mordę o solidny pień dębu.

– Kurwa! – Wściekłość tego padalca wywołuje we mnie dziką satysfakcję. – Rozjebałeś mi nos!

– A jeśli nie dasz jej spokoju, to będzie dopiero początek – ostrzegam, a następnie po wnętrznościach rozchodzi się echo łokcia, wbitego pod moimi żebrami. Wystarczy lekkie uderzenie pod kolanem tego dupka i pada u stóp rozłożystego drzewa, a każda jego próba wyswobodzenia się z założonej dźwigni tylko potęguje ból, promieniujący z wykręconej na plecach ręki.

– Jesteś fizjoterapeutą, dobrze kojarzę? – Pytanie retoryczne, nie czekam na odpowiedź. – Ile czasu będziesz potrzebować, żeby złamane palce powróciły do sprawności? O ile powrócą.

– Nie odważysz się... – Wykręcam mały palec, a facet od razu mięknie. – Dobra! Weź ją sobie.

– Teraz traktujesz Cassandrę jak rzecz, którą można wyrzucić? – Uwalniam go, ale nie spuszczam z niego wzroku, gdy podnosi się z kolan. – Miej chociaż trochę godności i przestań skomleć jak szczeniak za cymem suki.

– Zobaczmy, jak bardzo ty będziesz skomleć, gdy cię zostawi. – Josua zerka na stojącą za mną Cass. – A zostawi, możesz być tego pewien, i pójdzie kurwić się z kolejnym naiwniakiem.

– Dość. – Interwencja Cass powstrzymuje mnie przed dorwaniem gnoja i dokończeniem dzieła. – Sam, proszę.

Przesuwam wzrokiem po byłym kochanku Cassandry. Wysoki brunet, zapewne przystojny, chociaż teraz krew zasłania jego facjatę, niezłe zbudowany. Nic dziwnego, że jej się spodobał, ale ja już dopilnuję, by więcej nie zainteresowała się żadnym chłystkiem.

– W porównaniu do ciebie nie jestem pizdą i nie wypuszczę jej z rąk – mówię spokojnie. – Wypierdalaj stąd, straciłeś swoją szansę.

– Niedługo zjawię się tutaj i zaśmieję ci się prosto w twarz. – Josua jeszcze raz spogląda na Cass. – Jesteś zwykłą dziwką.

Ogarnia mnie furia. W ułamku sekundy jestem gotów zaprzepaścić wszystko i zatłuc tego złamasa gołymi rękami. Nie zważając na konsekwencje, bronić honoru mojej kobiety, jednak ona ponownie powstrzymuje mnie przed rzuceniem się na skurwiałego kretyna.

– Wynoś się stąd – mruczy Cass, przytrzymując mnie za koszulę. – Nie gwarantuję, że poruchasz jeszcze jakąś dziwkę, jeśli go puszczę. A uwierz mi, mam ochotę patrzeć, jak obija ci pysk.

Koleś chyba oprzytomniał, bo zrywa się z miejsca i po chwili dało się słyszeć ryk samochodu, który odjeżdża z piskiem opon. Przymykam oczy i biorę głębszy wdech, a w tym samym czasie Cass mnie puszcza. Mam nadzieję, że nikogo wokół nas nie ma, bo to co chcę zrobić, nie powinno mieć świadków.

– Ilu miałaś facetów? – pytam trochę zbyt ostro.

– Naprawdę mam to policzyć? – Od razu dociera do mnie smutny głos Cass. – Sam słyszałeś, co o mnie mówił, niewiele minął się z prawdą.

– W której części?

Odwracam się do Cass. Szafirowe oczy są pełne cierpienia i tłumionej wściekłości. Muszę być ostrożny, bo jestem pewien, że wystarczy jedno niewłaściwe słowo i Cass na zawsze zniknie z mojego życia.

– Odejdiesz czy jesteś dziwką? – Dostrzegam, że furia zaczyna przeważać nad smutkiem Cassandry. – Muszę przyznać mu rację, robisz najlepszą laskę wśród pańienek, które posuwałem.

– Widocznie naprawdę jestem zajebista w tym fachu, skoro przebiłam tak dużą konkurencję – syczy jadowicie i próbuje mnie ominąć.

Chwytam ją za szyję i przyciskam do pnia drzewa, dozując nacisk dokładnie tak, jak Cass uwielbia. Doskonale wiem, że tego rodzaju dotyk wywołuje w niej żar nie do okiełznania, jednak tym razem dreszcz, przebiegający przez jej ciało, nie ma związku z szalejącym podnieceniem, a ze strachem.

Cass musi wiedzieć... Nie, ona musi *zrozumieć*, że nie pozwolę jej odejść. Ona jest MOJA! Opętuje mnie psychoza na punkcie tej kobiety. Zawładnęła mną jakaś mania, a to, co właśnie usłyszałem, obudziło we mnie demona. I teraz ten potwór bezczęści mnie, pożera wewnątrz, przeszywa umysł, błyskawicznie zaprzędaję mu duszę, byleby Cassandra była tylko moja. Kolejny raz dzieje się coś, czego nie rozumiem, coś, co prowadzi mnie prosto w ogień szaleństwa.

Czuję się jak narkoman, który – zagrożony utratą zbawiennej dawki koksu – wpada w furję i paranoję. W ułamku sekundy, ze zrównoważonego i opanowanego mężczyzny, staję się psychopata, którego karmi obsesja na jej punkcie. Mimo to nadal potrafię okiełznać obłąd, który Cass dostrzega w moich oczach.

– Jesteś moja, rozumiesz? – warczę prosto w jej usta. Ignoruję dreszcz przerażenia, który przebiega przez jej ciało i kumuluje się pod moją dłoń, parząc zaciśnięte na jej szyi palce. – Nikt cię nie tknie, żaden skurwiel nie położy na tobie brudnej łapy, nigdzie cię nie wypuszczę. Jesteś moja – powtarzam dobitnie.

Walić to, co mówiłem w Vegas. Nie jestem pierdolonym dżentelmenem-masochistą, który będzie bezradnie patrzeć, jak ktoś próbuje odebrać mu prawdziwą miłość.

Niedoczekanie wasze, skurwysyny.

Zachłannie wpijam się w jej usta, językiem brutalnie wdzieram się do jej wnętrza, dociskam swoje twarde ciało do jej drobnego, kruchego i chwilowo osłabionego. Wiem, że powinienem przestać, muszę opanować instynkt, nakazujący mi dominację i naznaczenie swojej własności. Coś pierwotnego w środku mnie walczy z rozsądkiem, który próbuje przekonać ostatnie pokłady racjonalności, że Cassandra jest wolną kobietą i nie mam *żadnych* praw do niej.

Żadnych...

W moim umyśle trwa eksplozja myśli, szaleństwo rozważań, wojna pragnień z racjonalnością. Uświadamiam sobie, jakim sukinsynem jestem. I chociaż mam wrażenie, że tym pocałunkiem jesteśmy połączeni przez całą wieczność, to mija zaledwie chwila, a rozsądek prawie zaczyna brać górę w tej okropnej walce.

Prawie, bo Cass przesuwając palcami po moim brzuchu. Nawet nie wiem, kiedy zdążyła unieść moją koszulę, ale wystarczył jeden dotyk i w moim wnętrzu doszło do erupcji. Nawet najmniejszy kontakt z jej ciałem przynosi mi ekstazę, nad którą nie potrafię zapanować. Jestem na haju. Dostałem niewielką, ale wystarczającą dawkę Cassandry, by odzyskać jasność myślenia i okiełznać rozsadzające mnie emocje. Całuję ją coraz spokojniej, jednak nie mniej namiętnie i tęsknie niż wcześniej, a z każdą kolejną sekundą i dłonią Cass,

wędrującą po napiętych mięśniach, łapię równowagę, której tak potrzebuję.

– Lepiej? – pyta szeptem, gdy chowam twarz w zagłębieniu jej szyi.

– Tak. Cass, przepraszam...

– Chcesz coś jeszcze mi powiedzieć? – przerywa mi, a ja tracę rezon.

Chcę? Nie, nie chcę.

– Sam?

Pragnę wyznać jej wiele, bardzo wiele, ale w ostatnim momencie gryzę się w język. Nic co powiem, nie naprawi tego, jak się zachowałem przed kilkoma minutami.

– Szaleję od widoku twoich falujących piersi – mówiąc to, zerkam na Cass, a w niebieskich oczach dostrzegam błysk zawodu.

Koncertowo to spieprzyłeś, Samie Mitchel.

– Dlaczego wyszłaś, skoro źle się czujesz?

Za wszelką cenę próbuję utrzymać z nią kontakt. Przesuwam kciukiem po opuchniętych od pocałunków ustach, zupełnie jakbym bał się, że rzuci w moim kierunku jadowite *nie interesuj się, złamasie* i zostawi mnie tu samego oraz zdruzgotanego.

– Bo nie dałby nam spokoju. Poza tym nie chciałam, żeby coś ci nagadał. – Cass waha się przed dalszym wyznaniem. – Spałam z wieloma facetami, ale dopiero przy Josui zdecydowałam się na seks oralny – wyznaje ze smutkiem. – A dorównuję twoim byłym partnerkom, bo lubię oglądać pornosy. – Cass wyswobadza się z moich objęć. – A ile ty ich miałaś?

Nie odpowiadam. Czuję wstyd. Rzadko zdarzało się, by jedna kobieta była w moim łóżku więcej niż raz. Było dokładnie tak, jak powiedział Matt: rząddek chętnych na szybki seks panienek był na skinięcie palca, ale żadna z nich nie zatrzymała się w moim umyśle na dłużej niż kilka ekscytujących chwil. Wielu z nich nie znałem nawet imion.

– Bolesne jest to, że kobieta, która wie, czego chce i nie boi się spełniać swoich pragnień, nazywana jest dziwką, a mężczyzna, który posuwa po kilka lasek dziennie, jest wzorem do naśladowania.

– Nie uważam, że jesteś dziwką.

– Bo nią nie jestem.

– Czyli odeszłabyś? – wracam do wcześniejszej rozmowy. – Naprawdę po zakończeniu nagrań chciałaś odejść? – Tym razem to Cass przemilcza odpowiedź. – Cassandro?

– Na początku chciałam, ale jestem zbyt dużą egoistką. Chcę... – Cass nabiera głęboko powietrza. – Chcę dać nam szansę.

Powieki zasłaniają cudowne oczy. Śniada cera nagle blednie, a kobieta chwieje się niebezpiecznie. Od razu przyciągam ją do siebie i przytrzymuję w talii, ze strachem spoglądając na kropelki potu, zdobiące jej skronie.

– Musisz się położyć. Mogę wziąć cię w ramiona?

– Normalnie nie miałabym nic przeciwko, ale masz jasną koszulę – odpowiada przeprasząco. – Byłeś w sklepie?

Gdyby nie to, że Cassandra jest osłabiona comiesięczną kobiecą torturą, to przełożyłbym ją przez kolano i sprzął jędrny tyłeczek za ten skruszony ton. Zamiast tego całuję ją lekko i rzucam z uśmiechem:

– Byłem. Trochę poszerzyłem listę zakupów. Czekają na ciebie żelki, chipsy i Corona, ale piwo trzeba schłodzić.

– A czekolada? – pyta z nadzieją.

– W tym upale mogła się już roztopić. – Ledwo powstrzymuję śmiech, widząc smutną minę Cass. – Po drodze do hotelu wyskoczę po nową, zgoda?

Nagle czuję ramiona, oplatające się wokół szyi. Cass wtula się we mnie całym ciałem, dzięki czemu czuję jej drżenie, co wywołuje we mnie niepokój.

– Zrobiłem coś nie tak?

– Wręcz przeciwnie. Bardzo tak. Ja... – Lopez kręci głową, jakby odganiała od siebie natrętne myśli. – To hormony.

Unoszę jej brodę i całuję lekko w cudowne usta.

– Chciałbym, żebyś mi o wszystkim mówiła. Cass, to dopiero zabrzmiał dziecinnie, ale nie przypominam sobie, bym kiedykolwiek miał do czynienia z kobietą podczas okresu. – Cass marszczy śmiesznie brwi. – To znaczy, zapewne miałem, bo jesteście wtedy dość wybuchowe. – Tym razem przewraca uroczo oczami. – Ale nigdy żadną z was się nie opiekowałem. Jesteś pierwszą kobietą, którą chcę otoczyć ochroną i to nie tylko w dni, gdy jesteś osłabiona. – Figlarny błysk w niebieskich oczach znika, zastąpiony poważnym spojrzeniem. – Nie wiem, czego potrzebujesz w takich

sytuacjach, ale chcę się tego nauczyć. Chcę wiedzieć, jak ci pomóc i ulżyć.

– Po prostu bądź. – Moja dłoń, wiedziona przez Cass, ląduje na jej podbrzuszu. – Dotyk też koi. I noś przy sobie tabletki przeciwbólowe, bo ja tym razem nawaliłam i nie wzięłam ich zawczasu, a mi nawet antykoncepcja nie pomaga na ból.

Tabletki. Zanotowane.

– Więc wracamy do hotelu, po drodze zgarniamy czekoladę, jak będziesz miała ochotę to zamawiamy pizzę i całą noc będę trzymać tak dłoń. – Cass uśmiecha się smutno, a ja dopiero po chwili rozumiem dlaczego. – Kurwa, premiera.

– Mamy kilka godzin do wylotu. A jutro będziesz już z powrotem przy mnie.

– Dzisiaj też powinienem być.

– Uwierz mi, co miesiąc będziesz mieć okazję, by się mną opiekować. – Cass cmoka mnie w policzek, ale myślami jestem przy jej wyznaniu. Co miesiąc... Cass naprawdę chce dać nam szansę. – Chodźmy stąd, już i tak zbyt długo jesteśmy na widoku.

– Na te osiedle hieny dostaną się tylko z policją, a takowej nie przewiduję.

– Policją?

– Dziennikarze to zabezpieczenie, gdyby glinom coś odbiło. Nie jestem zbyt lubiany w ich szeregach, kilku z nich oberwało ode mnie w pysk, a mój adwokat zawsze sprytnie mnie wybraniał. Chyba sprzedał duszę diabłu, bo jest w tym niepokonany. Mundurowi tylko czekają na moje potknięcie. Co prawda wjazd tutaj jest zabezpieczony szlabanami, a do samego studio mogą dostać się tylko pracownicy, ale muszę i tak to wszystko ukrócić. Josua więcej się tu nie zjawi, obiecuję.

Cass przygląda mi się uważnie, a urocza pionowa zmarszczka na czole dodaje jej uroku. Naraz zaplata dłonie na piersiach, na co mój kutas drga niebezpiecznie. Cassandra nie ma pojęcia, że w ten sposób jeszcze bardziej podkreśla cudowne, jędrne i sporych rozmiarów wzgórki.

– Całe osiedle należy do ciebie?

– Nie. – Nie potrafię powstrzymać śmiechu. – Ale mam dobre stosunki z ochroną. No, prawie z każdym z nich – kończę, gdy

jesteśmy pod bramą studio. – Jeszcze tu jesteś? – rzucam w kierunku Jacoba. – Mówiłem, że wylatujesz.

– Za co?

– Że wypuścił cię samą do tego złamasa – odpowiadam Cassandrze.

– A może wiedział, że ten złamas nie ma ze mną szans? – Idealnie wymodelowana brew unosi się kpiąco. – Sam, wyluzuj. Muszę zabrać swoje rzeczy i możemy jechać.

– Nie widziałem tu żadnego złamasa – dorzuca swoje trzy grosze Jacob, a Cass parska z rozbawienia.

Ja pierdolę. To jest naprawdę cyrk. Jednak zanim zdołam coś powiedzieć, zatrzymuję się w miejscu, co Cass od razu rejestruje i spogląda na mnie z pytaniem w oczach.

– Dobrze słyszałem, że lubisz oglądać pornosy?

– A coś jest w tym dziwnego? – Uśmiecha się prowokacyjnie i przesuwa po mnie takim wzrokiem, że od razu robi mi się twardo w spodniach. – Można wiele podpatrzeć – mruczy, puszcza do mnie oczko i odwraca się na pięcie.

Idę za nią, gapiąc się na kołyszące biodra, a w mojej głowie rodzi się iście szatański plan.

Rozdział 19

Kilka godzin wcześniej.

Wdychałem zapach rozgrzanego ciała, a wtulona we mnie Cass pogrążyła się w spokojnym, regeneracyjnym śnie. Pobladała z bólu twarz nabierała rumieńców, a ciche i urocze pochrapywanie wywołało we mnie falę rozkoszy i utęsknionego lenistwa. Leżałem oparty o wysokie poduszki, skulone ciało otoczyłem ramieniem i byłem gotów do przytrzymania jej przy sobie, gdyby zechciała ode mnie uciec.

Co oczywiście się nie wydarzyło, a ona wręcz wtulała się we mnie coraz mocniej. Gorący oddech tańczył na odkrytej piersi, tuż przy moim sercu, do którego Cass przytuliła się ochoczo. Nagle westchnęła cicho i musnęła rozgrzaną skórę delikatnymi ustami, gdy uśmiechnęła się z zadowoleniem.

W tamtym momencie nie potrzebowałem więcej. Chciałem po prostu być przy niej, wspierać Cass i dbać o nią, doprowadzać do łez szczęścia i spoglądać na wściekłą syrenę, bo nic mnie tak nie podniecało, jak ciskane przez nią pioruny. No, może prócz jej oczu, oddechu, dotyku, zapachu... Kurwa, cała Cass stawiała moje ciało do pionu, a już szczególnie jedną i bardzo upierdliwą jego część, która nawet wtedy cisnęła mnie w dżinsowych spodenkach.

Cichy pomruk Cass doprowadzał mnie do szaleństwa. Chryste, przy niej naprawdę czułem się jak prawiczek, ta kobieta to wiedźma w czystej postaci. Urok, który na mnie rzuciła, pozbawiał mnie ostatnich strzępów godności. Jeślibym się spuścił, leżąc z nią w jednym łóżku, to byłby koniec – moje ego by tego nie zniosło.

Za niecałą godzinę miałem mieć samolot i czułem coraz większy żal, że muszę opuścić mojego anioła. Nie na długo, zaledwie doba i następnego dnia trzymałbym ją w ramionach, ale podskórnie czułem, że ta premiera namiesza w naszej relacji. A ja postanowiłem zrobić wszystko, by wyszedł z tego *happy end*.

Dreszcz przebiegł przez rdzeń kręgowy, kumulując się w moim umyśle i wrzucając zdradziecki organ w ekstazę, a to zaledwie od niewinnego dotyku ciepłych palców na skosach mojego brzucha. Zerknąłem spod półprzymkniętych powiek na drobną dłoń, wędrującą tuż przy linii spodenek. Raz wodziła po zarysach mięśni, by za chwilę skupić się na pasku włosków, kończącym się tuż przy pępku, a tu nagle opuszki palców skryły się pod dżinsowym materiałem... Każdy ruch doprowadzał mnie do szaleństwa, którego kulminacja nastąpiła, gdy Cass zwinnie odpięła guzik i rozsunęła rozporek.

Chciałem przymknąć oczy w reakcji na jej dotyk, ale nie mogłem odmówić sobie obserwowania, jak wyciąga nabrzmiałego kutasa i leniwie porusza po nim dłonią. Z precyzją najlepszego kata dawkowała przyjemność, potęgowała torturę i zbliżała do nieuchronnego końca, by za chwilę skupić się dotykiem na wilgotnej główce i poskromić zbierający się we mnie żar, a następnie zaatakować ponownie, jeszcze mocniej i bardziej bezwzględnie. Oddech mi przyspieszył. Płomień przeistaczał się w trawiący ogień. Bezwiednie przyciągałem ją bliżej siebie. Nadaremno próbowałem uspokoić jej zapędy, bym mógł jak najdłużej rozkoszować się słodką gehenną, którą mi serwowała. Świadomość, że Cass również nie spuszczała wzroku z tego spektaklu, podniecała mnie równie mocno co jej gorący dotyk.

Doprowadzała mnie do szaleństwa. Zmieniała rytm i dozowała nacisk, doskonale wyczuwała moment bliskiego spełnienia, które odwlekała w czasie. Sprawdzała skraj mojej cierpliwości i wytrzymałości, a ja dokładnie wiedziałem, że bawi się przy tym wyśmienicie.

– Nie masz w sobie litości, kobieto – wymruczałem niskim głosem.

Szczerzy i cichutki śmiech rozbroił mnie. Wsiąkał w moją duszę, nieśmiało, jednak z pewnością wygranej zakradał się do mojego serca i utkwiał już na zawsze w pamięci. Uniósłem jej brodę

i pocałowałem ją czule, ale Cass nawet na chwilę nie przerwała pieszczoty.

W końcu odsunęła się ode mnie. Stłumiłem żal, który po chwili przeistoczył się w palące podniecenie. A to wszystko na widok kucającej przede mną, ponętnej kobiety oraz jej dłoni, zrzucających na moich oczach szeroką bluzkę.

– Cudowny obraz – zachwyciłem się widokiem jej perfekcyjnego ciała. Piersi miała lekko obrzęknięte, a brodawki były pełne i napuchnięte, wręcz idealne do torturowania ich językiem. – Daj mi je – rozkazałem.

Przepadłem ponownie, jednak tym razem na widok wyzywającego uśmiechu i błysku w niebieskich tęczówkach.

– Bądź grzeczny, a dostaniesz, co chcesz.

Boże, jak ja kocham jej głos...

Zabrakło mi tchu, gdy gorące usta zaatakowały pulsujące przyrodzenie. Z każdą sekundą moje biodra unosiły się coraz wyżej, a Cass pochłaniała mnie w całości. Nie tylko pod względem erotycznym, ale zapach jej podniecenia, ciche pomruki zadowolenia, dłoni wędrująca po moim brzuchu i pełne satysfakcji spojrzenia, posyłane w moim kierunku, wypełniały moją duszę. W momencie gdy poprowadziła moją dłoń na swoje włosy, wyczytałem kolejną rzecz w niebieskich oczach: zaufanie. Zrobiła to już raz, jednak wtedy nie przyjąłem zaproszenia, mając w głowie pragnienie zanurzenia się w jej doskonałości. Tym razem... również nie miałem takiego zamiaru. Nie chciałem czegoś spieprzyć, wołałem, by to ona miała kontrolę, która od dawna była fundamentem jej życia. Nie, ktoś taki jak Cass nie potrzebuje pana, który będzie decydować o jej codzienności, nawet w sypialni.

– Nie rób tego tym razem – wyszeptała. – Pokaż mi, jak mam to robić, byś czuł spełnienie.

– Robisz to doskonale. – Przyciągnąłem ją do siebie i pocałowałem z pasją. – I uwierz mi, jedynie siłą woli nie zrobiłem z siebie mięczaka i nie doszedłem w twoich ustach już w pierwszych sekundach. – Cass uśmiechnęła się psotnie, a w jej oczach dostrzegłem samozadowolenie. – Nie musisz nic zmieniać ani oddawać mi kontroli...

– Więc pokaż mi to, bym *ja* poczuła satysfakcję – przerwała mi cicho. – Proszę, przejmij kontrolę. Chcę tego – mruknęła nieśmiało. – Właśnie w sypialni pragnę, żebyś zaufał mi tak, jak ja ufam tobie.

Rozdział 20

Błysk fleszy wrywa mnie ze wspomnienia. Posyłam w obiektyw wyćwiczony przez lata, zobojętniały i nonszalancki uśmiech, a spojrzenie mam jak zwykle zimne i wyrachowane. Nie mogę przywdziać innej maski. Stojąc na czerwonym dywanie, otoczony hienami z aparatami, polującymi na każdą, nawet najmniejszą wpadkę, muszę być pewny siebie i wyobcowany: dokładnie taki, jakim mnie kreują. Nie ma tu miejsca na uczucia, wszystko jest wyreżyserowane.

Uprzejme skinięcie głową. Ręka Samantha, którą posyła gustowne pozdrowienia. Moja dłoń na jej talii. Każdy cal naszych ciał jest przesycony perfekcyjnością i ułudą, każda sekunda to doskonała gra, do której w krótkim czasie dołączają dziennikarze, znudzeni naszym pozowaniem.

– Sam, Samantha! – Wysoki, ale zdecydowanie męski głos przebija się przez głośny tłum. – To prawda, że jesteście razem?!

– Tak – odpowiada Samantha, zanim zdołałem spojrzeć na upierdliwego kolesia. – Nie da się tak idealnie odegrać uczuć, nawet my byśmy tego nie potrafili. Czegoś takiego nie można pokazać na ekranie bez iskry namiętności i miłości – mówi pewnie, ale nieśmiało. Musiała bardzo długo myśleć nad tą kwestią.

– Ostatnio nie widywano was razem...

– Nic dziwnego, skoro zająłem się nowym projektem – rzucam oschle. – Samantha poleciała na zasłużony odpoczynek.

Na potwierdzenie tej szopki kobieta wtula się we mnie mocniej.

– Strasznie za nim tęskniłam, ale Sam dotarł do tego miejsca, bo nigdy się nie zatrzymuje i nie ucieka przed nowymi wyzwaniem.

– Czyli to prawda, że jesteś w trakcie nagrywania filmu w ramach zakładu?

– Patrz wyżej. – Posyłam dziennikarzowi wredny grymas, a speszony facet natychmiast spuszcza wzrok.

– Samantha, jak się czujesz z myślą, że twój partner cały czas przebywa w pobliżu Amandy Fernandez?

– Akurat ona nie jest dla mnie żadną konkurencją. – Śmieje się kobieta i całuje mnie krótko, jednak to wystarcza. Flesze rozświetlają przestrzeń wokół nas, natarczywe klikanie spustu aparatu doprowadza mnie do szału, a w głowie krąży mi jedna myśl: Cass urwie mi jaja. – Prawda, kotku?

Nie odpowiadam. Otaczam ją ramieniem i przyciągam bliżej siebie, chowając twarz w jej szyi, na co Samantha chichocze wkurwiająco.

– Pożałujesz – warczę do jej ucha tuż przed kolejnym strzałem migawki.

W tym samym momencie czuję vibracje na smartwatchu i – cały czas obejmując kobietę – bezceremonialnie odczytuję krótką wiadomość:

Nie każ mi żałować, że Ci zaufałam, Sam.

Czyli Cass ogląda galę. Zerkam w najbliższą kamerę. Jestem pewien, że to z niej w tym momencie będzie transmitowany obraz. Uśmiecham się drwiąco. Cass zrozumie, co to oznacza. Wie, że ten grymas posyłam dla niej i jestem absolutnie pewien, co wyczytała w moim kpiącym spojrzeniu.

Przychodzi kolejny SMS:

Nawet na odległość sprawiasz, że jestem mokra.

Parskam cicho, co przykuwa uwagę Samanthy, ale ja nadal wpatruję się w zegarek.

A jej ukręcę łeb.

– Więc nie wiesz, że Sama ostatnio widziano w Vegas z jakąś kobietą? – pada pytanie, a Samantha napina się nieznacznie. – Ty, z tego co pamiętam, w tym samym czasie byłaś na Hawajach.

– Nie rób scen – ostrzegam tak, by tylko ona mnie słyszała, i kiwam głową ochronie. – Koniec przedstawienia.

Rozlegają się nawoływania, bombarduje nas grad pytań, podekscytowane głosy mieszają się i stają niewyraźną szarańczą, atakującą mój umysł. Jedno z nich bezustannie jest powtarzane:

– Kim jest ta kobieta?!

I to samo słyszę z ust Samantha, gdy zamykają się za nami drzwi windy.

– Kimś dla mnie ważnym – informuję ją spokojnie. – Musisz w końcu odpuścić.

– Zakochałeś się?

Niedowierzenie w jej głosie jest równie mocne co zaskoczenie, które poczułem. Nie ze względu na tę sugestię. Nie... Niewiarygodnym jest to, że gdy tylko padły te słowa, to moje serce podskoczyło tęsknie, a przed oczami stanął mi obraz roziskrzonych tęczyówek Cass. Piękny, niekiedy łobuzerski uśmiech i mikroskopijne piegi, które pokrywają przestrzeń wokół niewielkiego noska. Miękkie usta, które tak ponętnie się układają podczas jej wypowiedzi. Usta, od których ciężko jest mi trzymać się z daleka.

– Zakochałeś się!

– Tak. – Kolejna spokojna odpowiedź. – Więc musisz w końcu odpuścić, Sammy. To był twój ostatni wybryk.

– Ja... – Kobieta opuszcza wzrok pod naporem mojego zimnego spojrzenia. – Przepraszam, gdybym wiedziała...

Zrobiłabyś to samo, przemyka mi przez myśl. Winda staje, przepuszczam filmową partnerkę przodem.

– Widzimy się na afterze.

– Sam, zaczekaj. – Zatrzymuję się i proszę w duchu o cierpliwość. – Głupio mi teraz... Nie zdejmę tej sukienki sama. Pomóż mi z zamkiem. – Lekkim ruchem wskazuje wewnątrz swojego apartamentu.

A ja, największy idiota na ziemskim padole, wchodzę za nią i zamykam drzwi.

– Odwróć się.

Samantha wykonuje polecenie i odgarnia włosy, a moim oczom ukazuje się niewielki, złoty suwak. Faktycznie, każda kobieta mogłaby mieć problem z pozbyciem się tego łaszka, a on ewidentnie został tak zaprojektowany, żeby męska pomoc była początkiem gorącej gry wstępnej między kochankami. Rozpinam sukienkę,

a moje palce z racji opiętego materiału muskają linię kręgosłupa, co wywołuje dreszcze na kobiecym ciele.

Rozsuwam zamek do połowy i odchodzę na krok, a Samantha odwraca się i – patrząc mi w oczy – kończy dzieła. Miękki materiał pada u jej stóp. Ogarnia mnie furia.

– Co ci chodziło po głowie? – Taksuję ją wzrokiem. – Myślałaś, że zaświecisz gołymi cyckami i ogoloną cipką, a ja rzucę się na ciebie i przelecę cię w korytarzu?

– Bardziej liczyłam na sypialnię – mruczy uwodzająco. – Kochaliśmy się już na ekranie i było nam świetnie. I wiesz doskonale, że w kolejnej części takie sceny nas nie ominą. – Kobiecie biodra kołyszą się na wysokich szpilkach, gdy podchodzi do mnie. – Twoja ukochana nie dowie się o tym...

Pozwalam na pocałunek tylko po to, by pokazać jej, że nie ma nade mną władzy. I chyba zaczyna to dostrzegać, bo odsuwa się i patrzy na mnie zszokowana, gdy nie odwzajemniam pieszczoty.

– Jeżeli jeszcze raz odwalisz coś takiego... – Tym razem Samantha cofa się, aż uderza plecami o ścianę. Opieram dłoń tuż obok jej głowy i nachylam się lekko. – A cię zniszczę. Odwal się ode mnie. Nie sięgasz jej do pięt.

Głuchy trzask zamykanych drzwi roznosi się po korytarzu, a ja wybieram numer Cass. Niestety moja syrena nie odbiera. I mam cholernie złe przeczucia, co do zbliżającej się prywatki.

– Kurwa, będzie kolejny skandal, czuję to – prychem pod nosem i jeszcze raz wybieram numer Cass. Ponownie wsłuchuję się w dłużący się w nieskończoność sygnał połączenia.

Rozdział 21

Dlaczego Cassandra nie odbiera telefonu?!

Jak tylko wrócę, to spiorę jej kształtny tyłek. Rozumiem, jeśli jest wkurwiona, ale mogłaby chociaż odpisać na wiadomość! Co ja plotę, mogłaby chociaż włączyć ten jebany telefon!

Czuję, że za chwilę eksploduję. Nie wiem, co się dzieje z Cass, a nikt ze studia nie ma pojęcia, gdzie jest ta kobieta. Nikim w tym wypadku jest Dixon, który poinformował mnie, że po eskalacji namiętności przez Samanthę, Cass wyszła z pomieszczenia i tyle ją widział. Właściwie dlaczego Cass była w studio?

Kurwa! Gdzie ona jest?

Dobra, dość tego. Wytrzymałem cztery godziny na przeklętym afterze, próbując utrzymać normalny stan pozornego znudzenia, ale w środku szaleję z niepokoju. Już dawno powinienem był się ewakuować, niepotrzebnie zostałem tutaj tylko po to, by robić z siebie wystawowego klauna.

Zdjęcia, uśmiechy, luźne gadki o niczym i płynący kaskadami alkohol nie kręcą mnie tak jak wcześniej. Tak naprawdę to nie piłem, odkąd poznałem Cass, chociaż raz byłem tego bardzo bliski. Na szczęście jej interwencja ostudziła mój zapał, który zakończyłby się ponownym zjazdem na dno człowieczeństwa. Niestety teraz jej przy mnie nie ma. A może to dobrze, nie chciałbym, by zobaczyła mnie w tym stanie. Po alkoholu nie panuję nad sobą, a tutaj jest wiele gąb, idealnych do spuszczenia z siebie pary, powstałej od rozsadzającego mnie niepokoju o Cass.

– Kurwa, jestem debilem – warczę na siebie. – Powinienem stąd zjeżdżać.

Ludzie wokół mnie są tak napruci procentami i narkotykami, że nikt nie będzie w stanie uwiecznić mojego wyrachowania, które ma za zadanie zakamufłować szum w pustej głowie. Dość tego, wychodzę. Wezmę szybki prysznic, zgarnę torbę i taksówką pojedę na lotnisko, a stamtąd prosta droga do domu.

Do Cass...

Dobrze, że między San Francisco a Los Angeles jest bezpośredni lot. Lekko ponad dwie godziny i będę w hotelu. Może Cass źle się poczuła i spokojnie śpi w moim łóżku...

Jasne, chciałbym w to wierzyć. Na ile ją poznałem, to już pewnie ostrzy na mnie pazury.

Albo sam siebie nakręcam, bo przecież jej wiadomości nie sugerowały złości. Więc dlaczego teraz nie odpowiada?!

Odmawiam nawalonemu aktorzyźnie, który namawia mnie na kolejną porcję whisky, i zamawiam taksówkę. Ewakuacja musi odbyć się natychmiast, inaczej rozwalę tę pseudo imprezę.

Angielskie wyjście jak zwykle nie jest mi dane. Tym razem obywa się bez burd, chociaż nie wiem, co przyniosą najbliższe minuty, bowiem drogę zastępuje mi Hardy – największy skurwiel wśród hien jakiego znam. Łajza bez skrupułów, dąży po trupach do celu i jest gotów dla kilku chwil sławy zniszczyć komuś życie. Albo narazić swoje, jak było w przypadku włamania do mojego domu w Kalifornii. Wszystko dla fotki z jedyną kobietą, którą do siebie zaprosiłem. Dlaczego? Koleś ubzdurał sobie, że jestem damskim bokserem. Ponownie: dlaczego?

Tana, bo to o niej mowa, była moją przyjaciółką z dzieciństwa, o której wspominałem Cass. Zawsze uśmiechnięta chłopczyca, która dotrzymywała mi kroku w ekstremalnych wariacjach, przebojowa i pewna siebie... Właśnie taka była. A teraz nie żyje.

Ten skurwiel ubzdurał sobie uwiecznienie, jak leję kobietę, którą po długiej batalii namówiłem na odejście od męża tyrana. Tego dnia zabrałem ją ze szpitala, kulącą się z bólu od obitych żeber, ze schodzącą spod oka opuchlizną. Obiecałem jej, że ją ochronię...

Dopiero po czasie zrozumiałem, że nie tego chciała. Skorzystała z okazji, gdy tłukłem namolnego frajera do nieprzytomności i tak naprawdę tylko świadomość jej ucieczki uratowała mu życie.

Ten epizod zakończył się tragicznie dla Tany. Wróciła do męża, kilka dni później byłem na jej pogrzebie. Oficjalna wersja? Tan potknęła się i spadła ze schodów, niefortunnie skręcając kark. Jej mąż był ważną szychą. *Poprawka, nadal jest*, i to prezesem jakiejś firmy czy innego cholerstwa. Nietykalny, bezkarny, nieobliczalny.

Zupełnie jak ja tamtego dnia.

Hiena wylądowała na intensywnej terapii, wobec mnie toczył się proces i jedynie diabelskie oblicze mojego adwokata, Josepha Davisa, uratowało moją dupę przed więzieniem. Hardy dostał zakaz zbliżania się, który najwidoczniej bezczelnie w tym momencie łamie.

– Wynoś się, zanim zadzwonię po gliny – oświadczam spokojnie.

– Śmiało, z chęcią przyjrzą się waszej imprezie. Nawet z tego miejsca czuję smród krążących tu dragów.

– Nie zdążą, bo będą wyprowadzać cię w kajdankach. Przypomnieć o zakazie zbliżania?

Hardy spogląda nonszalancko na zegarek.

– Zakończył się pięć minut temu – stwierdza znudzony, a mi świta jedna myśl: *on w coś pogrywa*. – Jak to dobrze mieć pełne prawo, by przebywać wśród takiej elity – drwi, nie odrywając ode mnie pełnego chorej satysfakcji spojrzenia. – Witaj, Moreno – zwraca się do mojego kumpla, który najwyraźniej wyczuł zbliżające się kłopoty.

– Wypierdalaj stąd – rzuca ten zamiast powitania.

– Zakaz się...

– Jebie mnie ten zakaz. Wynoś się, to zamknięta impreza. – Matt przywołuje dłonią ochronę, która musiała dać dupy, gdy wpuściła tu tego fagasa. – Wykopcie go stąd i upewnijcie się, że więcej się tu nie zjawi albo polecą łby!

– Bez spiny, panowie. – Hardy unosi pojednawczo ręce. – Sam wyjdę, nie unosić się. Zmieniłem się, jestem zwykłym dziennikarzem.

– Jesteś takim samym chujem, jakim byłeś pięć lat temu – mówię cicho.

O wiele za cicho jak na normalną rozmowę i czuję, że Matt przybliży się do mnie, gotów zareagować na nieuchronnie zbliżający się wybuch.

– Mówisz o mojej wpadce, gdy twoja mała Tana od ciebie zwiła? – Zaciskam pięść. Próbuję się uspokoić, chociaż

równocześnie jest to wstęp do mordobicia tego skurwiela. – Mężuś ją jednak zatłukł?

Matt w ostatnim momencie kładzie dłoń na moim ramieniu, chroniąc złamasa przed roztrzaskanym nosem.

– Nic się nie zmieniłeś, Mitchel – syczy jadownicie Hardy. – Whisky już do końca przeżarło ci szare komórki, ale poczekam, aż popełnisz błąd.

– Po ostatnim wybuchu jesteś skończony. Żaden szmatławiec nie weźmie cię na serio. Zejdź ze sceny z honorem.

– Zejdę, ale mam jeszcze jedno zadanie. Pograć cię, Mitchel, tak jak ty posłałeś mnie na dno. Zniszczę ci życie... Zaczynając od teraz.

Hardy sięga do kieszeni i pokazuje mi telefon.

– Kurwa, kto go tutaj wpuścił?!

Wrzask Matta przyciąga na nas uwagę, ale ja mogę jedynie wpatrywać się w zdjęcie na ekranie. Na nagie kobiece ciało dociśnięte do ściany i na mnie pochylającego się nad nim... Nikt nie uwierzy, że gdy zrobiono tę fotę, zakończyłem pojebaną relację z Samanthą.

Cass mi nie uwierzy...

– Ciekawe, co powie twoja kobieta, gdy zobaczy to na pierwszej stronie szmatławca? – Pełen triumfu głos wdziera się do mojego umysłu. – Nie ustaliłem jeszcze, kim jest tajemnicza postać z Vegas ani dlaczego tak się ukrywa, ale musi mieć powód. A ja go znajdę i obnażę światu... Nie radzę – mówi pogodnie, gdy chcę się na niego rzucić, po czym chowa telefon do wewnętrznej kieszeni marynarki. – Nie za dużo świadków?

– W dupie mam świadków – sapię, ignorując zamieszanie, powstałe przy wejściu na imprezę.

– Przepraszam, spóźniłam się. – Zamieram na te słowa. – Nie, nie, dziękuję, zbyt kolorowy drink, ale lampką szampana nie pogardzę.

Unoszę wzrok na drzwi, ku którym jeszcze niedawno się kierowałem.

Kurwa, ona jest piękna.

Ciemnobrązowe włosy opadają falami na jej ramiona, by zakończyć swoją wędrówkę tuż przy zalotnie odsłoniętych

obojczykach. Perfekcyjny makijaż idealnie podkreśla rysy twarzy, mocno zarysowane powieki wyciągają piękno jej tęczówek, a krwistoczerwone usta ozdabia lekki uśmiech. Czarna sukienka na cienkich ramiączkach odkrywa apetyczny dekolt, ale tylko w niewielkim stopniu, by jeszcze bardziej rozbudzić wyobraźnię. Śliski materiał otula smukłe, ale silne ciało, a głęboko wycięty rozporek odsłania opaloną nogę, potęgując zabójczy efekt całości.

Te szpilki... Kurwa, chciałbym mieć ją w łóżku tylko w tych szpilkach. Chociaż nie, skromny łańcuszek, zdobiący jej szyję i sięgający krawędzi dekoltu, również pięknie by się na niej prezentował, gdybym posuwał ją we własnej pościeli.

Kobieta stoi w miejscu, cały czas uśmiecha się lekko i wszystkim zebrany pozwala nacieszyć sobą wzrok. A każdy, dosłownie każdy na tej sali jest wpatrzony tylko w nią.

– Pani szampan, *madame*.

Szczupłe palce chwytają z gracją stopę kieliszka z musującym trunkiem. Wszyscy obserwują kształtne usta, gdy zbliżają się do zroszonej ścianki i to, jak kobieta upija łyk trunku, by po chwili przymknąć oczy z rozkoszy. Wygląda przy tym tak ponętnie, że natychmiast sztywnieję. Nie mogę oderwać od niej wzroku. Ta kobieta rzuciła urok nie tylko na mnie, ale też na każdego obecnego na tej imprezie faceta, wywołując jednocześnie falę nienawiści i podziwu w kobietach. Każdy gest, nawet lekki uśmiech posłany w podziękowaniu kelnerowi, o którym nieszczęśnik będzie co noc śnić, każde krótkie i zalotne spojrzenie... Wszystko jest cudownym spektaklem, który tu obecni chłoną z największą ochotą.

Kobieta obraca się zgrabnie, jakby rozglądała się po sali, jednocześnie dając mi doskonały widok na włosy, upięte w efektownie sponiewierany, ale bardzo elegancki sposób, jakby niedawno wyszła z łóżka wybitnego kochanka. Na odkryte plecy i mieniący się w świetle, zdobiący je długi łańcuszek. Czarny materiał zwęża się ku dołowi i skupia się na idealnie krągłych pośladkach, a przed oczami staje mi kusząca wizja, w której kładę dłoń u podstawy jej kręgosłupa i przesuwam ją lekko w dół, by od razu zanurzyć się między jędrnymi wzgórkami.

Tak... Szpilki, dokładnie *ta* biżuteria i moje łóżko. Wraz z tą kobietą tworzą idealne połączenie. Nieziemskie. Zmysłowe.

Uwodzące i frywolne...

Tak samo, jak cała ona.

Moja Cass.

Emanuje z niej pewność siebie i seksapil, którego niejedna z obecnych na tej sali może tylko pozazdrościć. Każdy stawiany przez nią krok jest melodią dla moich uszu, rozkoszuję się jej lekko speszoneym uśmiechem, ale prawdziwie piorunujący efekt tworzą rozstępujący się przed boginią ludzie, gdy idzie w moim kierunku.

– O kurwa... – dociera do mnie szept Matta.

Tak, dokładnie tak, przyjacielu, przemyka mi przez myśl. I ten cud jest tylko mój.

– Chyba cię zaskoczyłam, kotku – mruczy uroczo Cass, gdy zatrzymuje się tuż przede mną, bezceremonialnie ignorując wszystkich wokół.

– Możesz zawsze mnie w ten sposób zadziwiać – odpowiadam i pod wpływem chwili przyciągam ją do siebie. Jednak nie wierzę, że jestem tak nawalony, by moje ruchy były aż tak bardzo nieskoordynowane...

Cass traci równowagę, robi zamach prawą dłonią, w której trzyma wypełnione szkło, a pyszny i drogi szampan łąduje na klapie garnituru Hardy'ego, o którym w tym cudownym recitalu zapomniałem.

– Przepraszam! – krzyczy Cass. – Ale ze mnie niezdarą, nie dopilnowałam kieliszka... – Z dłoni najbliższego kelnera wrywa białą ścierkę, a po chwili namysłu wraca do niego po szklanekę z drinkiem i podaje ją Hardy'emu. – Proszę, w zadośćuczynieniu. Pozwól, że wytrę...

– Nie trzeba, nie przejmuj się...

– Ależ trzeba! – Facet tak ją *oburzył*, że wznosi ręce ku niebu, wylewając na niego zawartość trzymanego naczynia. – No nie!

Cassandra ponownie próbuje oczyścić poły marynarki mężczyzny, do pomocy przybiega kilka kelnerek, tworząc niemałe zamieszanie wokół jego postaci. Po chwili Hardy wyswobadza się z damskich i natrętnych dłoni, odsuwa się na krok i gromi wzrokiem Cass.

– Dziękuję, poradzę sobie. Do zobaczenia wkrótce, Mitchel – zwraca się do mnie i tyle go widzimy, bo znika w rozentuzjasmowanym tłumie gapiów.

– Przecież przeprosiłam – mówi urażona Cass i wtula się we mnie, a ja czuję ciężar w wewnętrznej kieszeni marynarki, którego przed chwilą na pewno tam nie było. Moja mała cwaniara...

– Każdemu się zdarza – odpowiadam ze śmiechem i wciągam w siebie zapach z jej długiej szyi. – Cudownie pachniesz.

– Tobą. – Unoszę jej brodę i przyglądam się jej z zaciekawieniem. – Cały czas chodziłam w koszuli, którą ostatnio miałeś na sobie.

Twardnieję jeszcze bardziej na te słowa i jestem pewien, że Cass wyczytuje moje podniecenie, bo uśmiecha się z satysfakcją.

– Idealne połączenie.

– To tak. – Źrenice syreny niebezpiecznie się zwężają, gdy skupia wzrok na kimś za mną. – Ale do ciebie nie pasują słodkie perfumy tej dziry.

– Nie? A której kobiety pasują? – podpuszczam ją, doskonale świadom, że ludzie patrzą na nas z mieszanką zazdrości i niedowierzania.

– Moje – odpowiada, patrząc mi prosto w oczy.

Obserwujcie, zazdroście, nienawidźcie. Sam Mitchel został pojmany w sidła tajemniczej kobiety, proszę państwa.

– Perfekcyjność w każdym calu – mruczę niskim głosem, z zadowoleniem dostrzegając dreszcz na jedwabistej skórze. – Spadajmy.

– Myślałam, że nigdy tego nie zaproponujesz. Zamówię taksówkę i pojedziemy do hotelu...

– Już czeka. – Cass zerka na mnie zaskoczona. – Chciałem pakować się w samolot i wracać do ciebie.

Nikt nas nie zatrzymuje, nikt nie próbuje przerwać połączenia między nami. Obejmuję w talii moją boginię i dumnie krocę przy niej, jako tło do jej zjawiskowego oblicza. Nie potrafię oderwać od niej wzroku, a moja dłoń wędruje swobodnie po odkrytych plecach kobiety.

– Jesteś piękna.

– A ty pijany.

– Fakt. – Cass uśmiecha się pod nosem. – Ale i tak jesteś piękna.

Wracamy do LA czy zostajemy w hotelu?

– Zostajemy.

Nie dyskutuję. Otwieram drzwi taryfy i pomagam Cassandrze zająć miejsce. Wynająłem pokój na jedną noc w eleganckim, ale nie ekstrawaganckim hotelu, pod którym wysiadamy po kilkuminutowej podróży, przesyconej ciszą i zapachem Cass. Nie odrywam od niej wzroku, gdy jedziemy windą na dziewiąte piętro. Pożeram ją spojrzeniem, sycę się falującymi piersiami i przyspieszonym oddechem, a rumieńce, wykwitające na jej policzkach, sprawiają mi niesamowitą satysfakcję. Muszę jednak upewnić się w jednym:

– Boli cię brzuch czy jesteś tak podniecona?

– To drugie – odpowiada natychmiast. – Chciałabym wiedzieć, co chodzi ci po głowie.

– To akurat bardzo proste. – Przesuwam Cass przed siebie tak, bym mógł szeptać prosto do jej ucha, jednocześnie obserwując dwa cudowne wzgórki. – W tym momencie chcę cię pieprzyć, Cass. Nie kochać się z tobą, a rznąć cię do upadłego. – Oddech Cassandry staje się szybki i urywany. – Tak mocno, że będziesz krzyczeć moje imię, gdy będziesz pode mną dochodzić. Tak intensywnie, że będziesz błagać o litość i bym nie przestawał. Chcę cię skrępować...

Penis drga boleśnie, gdy przesuwam kciukiem po nabrzmiałej brodawce, skrytej pod delikatnym materiałem. Niewiele myśląc odwracam Cass i przyglądam się wyraźnie sterczącym punkcikom. Nie odrywam od niej spojrzenia, na oślep szukam panelu i zatrzymuję windę.

– Przywiązać twoje nadgarstki do wezglowia łóżka, o które będziesz opierać się plecami. Włączyć twój ulubiony rodzaj filmów i kucnąć przed tobą, zanurzając się kutasem w ślicznych usteczkach. – Tym razem muskam kciukiem rubinowe wargi, a te zaciskają się na mnie. Czuję mrowienie od tańczącego na nich języka, mocne ssanie rezonuje przyjemnością poniżej linii bioder. – Posuwałbym cię powoli, by za chwilę przyspieszyć, a ty dałabyś mi wszystko, czego od ciebie pragnę. Potem zająłbym się twoją słodką cipką, a na koniec, gdy będziesz ociekać sokami, znajdę się między tymi ślicznymi pośladkami – klepię ją mocno w kształtny tyłeczek – i skończę w twojej ciasnej dupce. Właśnie to mi chodzi teraz po głowie, Cassandro, ale od dawna doskonale o tym wiesz.

Makijaż może w jakimś stopniu zakrywa rumieniec, zdobiący policzki kobiety, ale nic nie przesłoni żaru, który dostrzegam w jej

oczach. Rozszerzone w podnieceniu źrenice zachłannie zajmują niebiańskie tęczę i iskrzą w wyczekiwaniu.

Jestem napruty, świat wokół mnie wiruje, a skurczybyk w spodniach drży w błaganiu, co potęguje kurewski ból, ale dla tej chwili jestem w stanie to wytrzymać.

– Wyglądasz tak seksownie... Nie ułatwiasz mi tego, Cass. Za każdym razem gdy cię widzę, chcę ci pokazać, jak bardzo jesteś moja. – Przymyka powieki, gdy mocniej odsłaniam jej dekolt. – Chcę, byś przesiąkła moim zapachem, by już nikt nie odważył się do ciebie podejść. By każdy wiedział, że jeżeli cię tknie, to połamane kości będą najmniejszym jego zmartwieniem. Ale teraz...

Przyciągam ją do siebie i całuję gwałtownie, zachłannie, a Cass bez cienia sprzeciwu przyjmuje w siebie ten objaw zaborczości. Dłonią robię w końcu to, o czym marzyłem, odkąd zauważyłem prowokująco odkryte plecy – wędruję nią pod miękki materiał, palcami powoli rozsuwam jej pośladki i kieruję się coraz głębiej. Cass wyraźnie się napina, niepewna tego, czego powinna oczekiwać po swoim nawalonym partnerze. Może po kimś innym, ale nie po mnie.

Nigdy jej nie skrzywdzę.

Palce zaciskam na jej kształtnym pośladku, a kobieta momentalnie się rozluźnia. Świta we mnie jedna, nieprawdopodobna myśl – będę pierwszym, który posiadzie ten zgrabny tyłeczek. Jednak nie teraz, kiedyś, dopiero gdy będzie mi całkowicie ufać i uwierzy, że nigdy nie zrobię niczego bez jej zgody.

– Alkohol pobudził twoją wyobraźnię.

– Albo dodał mi odwagi, by ujawnić to, o czym marzę, odkąd zobaczyłem cię na tarasie w hotelu.

Chociaż to zaledwie najbardziej prozaiczny ułamek tego, czego pragnę. Nie intymności, nie szalonego seksu, nie zwierzęcego przyciągania i zaspokojenia potrzeb. Chcę być z nią, cieszyć się każdym dniem u boku Cass, trzymać w ramionach nie tylko ją, ale i owoc naszej miłości...

– Dlaczego nie mówiłeś mi o tym wcześniej?

– Cass, wyznam to raz, więc słuchaj uważnie. – Unoszę jej brodę i zatapiam się w niebieskim spojrzeniu. – Zależy mi na tobie. Zależy tak bardzo, że jestem w stanie poskromić swoje chore zapędy

i zrobić wszystko, byś się mnie nie bała. Za bardzo cię kocham, by jedną, nieprzemyślaną decyzją stracić twoje zaufanie. Nie, Cassandro, wdarłaś się do mojego serca zbyt głęboko, bym cię wypuścił, bo jeśli odejdziesz, to zabierzesz je ze sobą.

– Nie zgadzam się – rzuca tak ostro, że aż się kulę i odsuwam się na krok. Nie, ona nie może mi tego zrobić... Cass zbliża się do mnie i gestem nakazuje, bym się lekko schylił. – Nie zgadzam się, byś tylko raz wyznawał mi coś takiego – szepcze z nutką kokieterii, prosto w moje usta.

– Wiedźma – mruczę z ulgą i całuję ją krótko, ale niewiarygodnie czule. – Bez ciebie stracę siebie, Cass. Nie odchodź, błagam.

Uśmiecha się w odpowiedzi i sięga do panelu, by uruchomić windę, po czym opiera się o mnie pośladkami. Czekamy cierpliwie, aż dojedziemy na odpowiednie piętro. Zapach Cassandry, podsycony moimi perfumami, uderza mi do głowy, ciepło jej ciała przyjemnie otula zmysły, daje poczucie bezpieczeństwa i spełnienia. I tylko te wkurwiające pulsowanie w spodniach burzy magiczną chwilę, sprawiając mi niewyobrażalny ból.

– Nie opieraj się tak o niego, bo zwariuję.

Cass chichocze uroczo. W tym samym momencie winda staje, a my po chwili jesteśmy już w pokoju. Zrzuca ze mnie marynarkę, odkłada na blat telefon, który zwinęła Hardy'emu, i powoli rozpina guziki mojej koszuli, a ta wkrótce ląduje na podłodze. Podążam za Cass, tak jak zawsze to robię. Choćby miała poprowadzić mnie wprost do piekła, pójdę za nią, przejdę przez płomienie i wrócę, by paść u jej stóp.

Jednak tym razem trafiamy do eleganckiej, połyskującej białą łazienki.

– Naprawdę jesteś piękna – komplementuję Cass, przyglądając się jej, gdy zdejmuje suknię.

– Dziękuję – odpowiada speszona.

Nie chcę, by taka była. Cassandra musi wiedzieć, że jest najpiękniejszą istotą pod słońcem.

– Krępuję cię?

– Trochę. Nikt mi nigdy tego nie powiedział. Oprócz mojego brata, ale to się nie liczy.

– Cieszę się. – Cass zerka na mnie zdumiona. – Mam okazję naprawić błędy wszystkich frajerów, którzy nie doceniali cudu. Nie podziwiali ideału, który mieli przy sobie. – Całuję ją jeszcze raz. – Kocham twój zapach.

– Ja twój z reguły też, ale teraz śmierdzisz whisky i tą suką. – Uśmiecham się pod nosem. Moja zazdrośnica. – Chodź pod prysznic. Dasz radę zdjąć spodnie?

– Aż tak pijany nie jestem – mruczę urażony, co Cass kwituje cudownym śmiechem i znika pod strumieniami wody. Dołączam do niej, by delektować się widokiem mokrego, ponętnego ciała.

– Liczę, że udowodnisz mi to tej nocy...

Kuca przede mną z psotnym błyskiem w szafirowym spojrzeniu, a mi nie pozostaje nic innego, niż ponowne zatopienie się w bajce, którą mi oferuje.

Rozdział 22

– Co za gnojki! – Wściekły pomruk wyrywa mnie ze snu. – Mogliby chociaż zasłonić bliznę.

Unoszę powieki i od razu dostrzegam mojego anioła. Jasny dywan pieści miękkim włosiem stopy i pośladki Cass. Biała koszula, którą musiała wygrzebać z mojej torby, osłania zgrabne uda i jestem absolutnie pewien, że Cassandra pozostawiła ją rozpiętą. Ostrożnie odkłada telefon na szklany stolik i opiera się o beżową kanapę. Mam *déjà vu*, jakbym ponownie znalazł się na dachu i obserwował ją z ukrycia, a świat skurczył się do rozmiarów jej postaci. I tylko jedna rzecz jest odmienna: Cass nie pogrąża się w smutku. Wręcz przeciwnie, z profilu dostrzegam wyływający na jej usta uśmiech, a ciche westchnienie towarzyszy dłoni, wędrującej do podbrzusza kobiety.

Ten gest wyrywa mnie z rzuconego przez nią czaru. Podrywam się z łóżka i zbliżam do Cass, cały czas pozostając pod jej czujnym spojrzeniem. Przesuwa się w przód, robiąc mi miejsce za sobą, by za chwilę czuć moje ramiona, gdy obejmuję ją w talii. Tak jak myślałem, koszula jest całkowicie rozpięta, dzięki czemu faktura jej delikatnej skóry pieści moje zmysły. Ostrożnie kładę dłoń na podbrzuszu kobiety i chowam twarz w jej szyi.

– Przepraszam – mówię cicho. – Przesadziłem w nocy.

Cholera, na samo wspomnienie tego, co robiliśmy, i to jeszcze podczas *tych dni*, czuję, że grunt usuwa mi się spod stóp. To nie było w żaden sposób delikatne i namiętne. Zerznąłem ją pod prysznicem!

– Boli?

– Trochę. – Cass splata ze sobą nasze palce i wzmacnia nacisk na napięty brzuch. – Ale taki ból jest przyjemny. Jak się czujesz?

– Jak frajer. – Obejmuję szczerze drobne ciało Cass. W moich ramionach wydaje się kruszyną, ale doskonale wiem, jaka siła w niej drzemie. – Przepraszam.

Cass siada bokiem, opiera się o moje kolano i przygląda mi się uważnie.

– Za co dokładnie?

– Za to, co ci zrobiłem.

– A co takiego mi zrobiłeś?

– Cassandro! Przez alkohol straciłem kontrolę.

– Nie przez niego, tylko ja to zaczęłam. I nic mi nie zrobiłeś, Sam. – Uśmiecha się promiennie i przytula ciepłą dłoń do mojego policzka. – Mało tego liczę, że to, co było pod prysznicem, okaże się wstępem do tego, co obiecałeś mi w windzie.

– Wszystkiego?

– Co do słowa – mruczy uwodzająco, dotykiem kierując się do twardego jak skała przyrodzenia. – Jeszcze ci mało?

– Przy tobie zawsze jest mi mało. – Lekko zaciskam opuszki palców na szczycie cudownych wzgórków, na co Cass reaguje przeciągłym jękiem. – A teraz musisz się srogo tłumaczyć, Lopez.

– Nie rozumiem?

– Nie patrz na mnie jak niewiniątko, bo daleko ci do niego. Dlaczego nie odbierałaś? Jak długo byłaś na afterze i dlaczego wcześniej się nie pokazałaś?

– Gdy zobaczyłam wasz pocałunek... Nie to, że byłam zazdrosna albo bałam się o swoją pozycję...

– I słusznie – wpadam jej w słowo. – Nie musisz się tego obawiać, ale twoja zazdrość jest urocza.

– Nie rozpraszaj mnie – mówi słabo. Najwidoczniej spodobało się jej to, co usłyszała. – Po prostu czułam, że Samantha będzie próbować coś odwalić. I miałam rację. Widziałam całe nagranie z jej pokoju, tak jak i inne... – Cass wzdryga się z obrzydzeniem. – Ta zdzira bzykała się z Mattem niedługo po twoim wyjściu.

– To mnie jakoś nie dziwi, on żadnej chętnej nie przepuści. Podobało ci się to, co oglądałaś? – pytam beczelnie, co Cass kwituje lekkim rumieńcem.

– Nie, Samantha strasznie głośno jęczy, niczym niespełniona gwiazda porno. – Unoszę brew na takie porównanie. – Ale przeleciałam wszystko. Hardy... – Na wspomnienie tej hieny zaciskam pięści, ale czuły pocałunek Cass odsuwa ode mnie gniew. – Rozłożył kamery w całym apartamencie, chyba naprawdę sądził, że od razu rzucisz się jej do majtek. W sumie nie musiałbyś się za bardzo z nimi męczyć – stwierdza z przekąsem, nawiązując do całkowitego negliżu Samantha. – Nagrywał też waszą rozmowę. Nie powinnam była, ale przesłuchałam ją... I poczytałam o waszym konflikcie. Myślisz, że mówił prawdę? Będzie się starać dotrzeć do informacji o mnie?

– Może, ale nie uda mu się – odpowiadam spokojnie i całuję wyraźnie zarysowany obojczyk Cass. – Dziękuję. Gdyby nie twoja obecność, ambulans przerwałby zabawę i impreza skończyłaby się w gazetach.

– A tak mają jedynie ujęcie, jak pomagasz nieznannej kobiecie wsiąść do taksówki i odjeżdżasz z nią w siną dal.

– Pokaż zdjęcie. – Cass odblokowuje swój telefon. – Cholera, ta moja nieznajoma ma tak kuszące plecy, że nie dziwię się intensywnej nocy u jej boku. Na pewno wyobrażałem sobie, jak biorę ją od tyłu, gdy jest tylko w tej biżuterii.

– Da się zrobić, ale dzisiaj masz bana na seks, bo jeszcze czuję od ciebie whisky. No i musisz odzyskać siły.

Chyba śni, myśląc, że będę odpoczywać, mając ją przy sobie. Tym bardziej że gdy wrócimy, ponownie pochłonie nas wir pracy i nie będziemy mieć nawet chwili dla siebie.

– Jak pani uważa. – Przytulam ją mocniej, by chłonąć zapach jej skóry, podkreślony delikatnym aromatem damskich perfum. Zaciągam się nim jak narkoman i trącam nosem bok jej szyi, by dała mi jeszcze lepszy dostęp do swojego ciała. – Wspominałaś o bliźnie. – Wskazuję na zdjęcie, na którym wyraźnie widać podłużną szramę na jej plecach, przebiegającą przez prawą stronę żeber. Ustami wielokrotnie poznałem jej fakturę, jest częścią Cassandry, dlatego proszę cicho: – Nie wstydź się jej.

– Nie wstydzę. Przypomina mi o wypadku.

– Wypadku? – pytam zaskoczony. – Nic mi nie mówiłaś.

– Ty o Tan też nie bardzo mi mówiłaś.

– Jak wspominałem, Tana to moja przyjaciółka z dzieciństwa, ale nasze drogi rozeszły się, gdy pokochała tyrana. W dniu, gdy pobiłem Hardy'ego, zabrałem pokiereszowaną Tanę do siebie, ale ta uciekła do męża.

– Zabił ją. – Kiwam głową w milczeniu. – Hardy nagrywał naszą rozmowę, ale nie martw się, Eva to sprawdziła, nie zdążył zrzucić tego na chmurę, jedyna kopia była na telefonie.

– Który zwinnie podwinęłaś – rozwodzę się nad jej sprytem. – Opowiesz mi o wypadku? Założyłem, że to pamiątka po jakiejś scenie.

– Nie. – Cass kręci głową. – Jeden raz Thomas stracił panowanie nad pojazdem. Mówił, że przysnął za kółkiem. To moja wina, powinnam była go pilnować, ale sama byłam taka zmęczona i też zasnęłam. Obudziłam się w szpitalu. Ponoć przywaliliśmy tak mocno w barierki, że pręty pokiereszowały samochód, a jeden z nich właśnie tak mnie urządził.

Długie palce lekkim ruchem wskazują na jej plecy. Chwytam dłoń Cass i składam na jej grzbiecie pocałunek, a w podziękowaniu dostaję cudowny i pełen rozmarzenia uśmiech.

– Nie chcę, by coś mi przypominało, że byłam centymetry od śmierci, bo popełniłam błąd.

– Nie ty, Cass. To Thomas prowadził. To on miał sprawować pieczę nad tobą. Ile miałaś lat?

– Siedemnaście. To było miesiąc przed moimi urodzinami.

Zatapiam się w myślach, próbuję wyobrazić sobie, jak wyglądałoby moje życie, gdybym nie spotkał na swojej drodze Cass. Staram się opanować dreszcz przerażenia, gdy dociera do mnie, że mogę ją w ułamku sekundy stracić. Wystarczy jedno potknięcie podczas nagrywania sceny... Nie, nigdy do tego nie dopuszczę.

– Sam, dusisz mnie.

– Przepraszam. – Całuję ją w czoło i rozluźniam ramiona.

– O czym pomyślałaś?

– Nic takiego. – Odsuwam niesforny kosmyk, który zasłania nieziemskie oczy. – Czyli zazdrość pchnęła cię, byś do mnie przyleciała? – Zwinnie, przynajmniej w moim odczuciu, zmieniam temat.

– Bardziej tęsknota – odpowiada cicho i spuszcza wzrok. Bawi się ręką koszuli jak zawsze, gdy jest niepewna kolejnych słów.

– Co chcesz powiedzieć?

– Twoja rozmowa z Samanthą – wyznaje po chwili szeptem. – Brzmiała tak, jakby... Jakby...

– Jakby co? Usłyszałaś coś, o czym nie wiesz? – Cass przygryza wargę i uparcie spogląda w podłogę. – Pamiętam dokładnie każde słowo, które wypowiedziałem. I to, co mówiłem przy Samancie i to, co usłyszałaś w windzie. – Cass przytula się do mnie mocno w odpowiedzi. – Kocham cię.

Reakcją na te słowa jest jeszcze większa siła, włożona w szczupłe ramiona, by objąć mnie w talii. Otulam ją szczelnie i schylam się tak, by być jak najbliżej jej ust.

– Dlaczego boisz się mojego wyznania? Jakbyś chciała, żebym cofnął te słowa.

– Bo do tej pory nie pozwoliłam nikomu na miłość. – Głos Cass jest zachrypnięty z emocji. Powstrzymuję chęć posmakowania jej słodczy, by dodać jej pewności i pokazać, że nie jestem nikim. Chciałbym, by Cass pozwoliła mi na moją miłość. – Zawsze odchodziłam, gdy zauważyłam nawet najmniejszy objaw uczuć. Mówiłam ci.

– Więc dlaczego tym razem zostałaś? – Unoszę jej brodę. – Zbyt szybko się pojawiły, a przed tobą zadanie do wykonania, prawda?

– Nie. – Cass uśmiecha się smutno. – Już ci wspominałam, że namieszasz mi w życiu, Samie Mitchel. Od początku to wiedziałam. I zrobiłeś to. Nie boję się twojej miłości. – W niebieskich oczach błyszczą łzy. – Obawiam się, że moje uczucia sprowadzą na ciebie niebezpieczeństwo.

Cassandra milknie. Wyraźnie wyczekuje mojej reakcji. Cisza między nami przedłuża się, a ciało Cass napina się coraz bardziej. Oddech jej przyspiesza, chociaż próbuje zapanować nad falującymi piersiami. Po kilku minutach wewnętrznej walki nabiera do płuc powietrza i wbija we mnie groźne spojrzenie. Niebieskie oczy ciskają pioruny, a ja już czuję dreszcz satysfakcji, bo będę musiał ją udobruchać.

Tak, specjalnie dobrałem takie słowo.

– Jesteś dupkiem – mówi poważnie.

- Jestem – przyznaję, głęboko patrząc w burzowe tęczęwki.
- Mam to powiedzieć?
- Byłbym zaszczycony.

Śliczna buzia łagodnieje i ochoczo wtula się policzkiem w moją dłoń, na której wewnątrz składa krótki pocałunek.

– Ludzie afiszują się uczuciami, traktują dwa krótkie słowa niczym ostatnie ruchy na szachownicy. – Cass unosi na mnie wzrok i kontynuuje: – Jakby wyznanie miłości było ostatnim posunięciem, szach-mat i wygrana jest w kieszeni. Szkoda, że nie zawsze tu chodzi faktycznie o miłość.

– Masz rację. Tylko ja nie gram z życiem w szachy, wolę odwiedzić kasyno i postawić w życiowym pokerze wszystko na jedną kartę. Zasiadłem do gry, a przy stole razem ze mną jesteś ty i nasz niepokorny los. Jeśli i ty postawisz wszystko na tę samą kartę co ja, to utrzymamy mu nosa i zgarniemy całą wygraną.

– A co jest stawką?

– My, Cassandro, w fotelu, wtuleni w siebie i pogrążeni w rozmowie o minionym dniu, aż nagle masz zachciankę na świeży sok pomarańczowy. A ja tylko ucałuję cię i twój zaokrąglony brzuszek, by za chwilę wrócić do was i patrzeć, jak z radością delektujesz się zwykłym sokiem, cały czas siedząc na moich kolanach.

– Stawka jest ogromna – szepcze Cass przez łyżę.

– Ale warto o nią grać. – Chowam twarz w jej szyi. – Naprawdę warto.

– Więc walczmy. – Cass obejmuje mnie mocno. – Kocham cię.

Tylko na to czekałem. Wstaję, cały czas trzymając w ramionach moją kobietę, i kieruję się do łóżka, na którym w końcu oboje łądujemy, a moje usta atakują jej miękkie wargi.

– Masz dzisiaj szlaban na seks, mówiłam ci! – Schodzę ustami niżej i przygryzam jej obłądnie pachnącą szyję. – Och... – mruczy, gdy wpijam się w nią zębami, jednocześnie dłonią masując twardą brodawkę. Nie daję dojść jej do słowa, aż w końcu wyczuwam, że Cass poddaje się i zatapia w pieścizotach.

Kucam przed nią i powoli ściągam z niej majtki.

– Sam, okres i łóżko...

– Mnie to nie przeszkadza – odpowiadam szczerze. – Czujesz się skrępowana?

– Nie. – Uśmiecha się lekko. – Trochę mnie boli.

– Brałaś tabletki? – Cass kręci głową. Na pewno znowu o nich zapomniała. – Więc dostaniesz przeciwbólową szczepionkę. – Wyregulowana brew unosi się w zdziwieniu. – Też co nieco poczytałem, gdy leciałem. Seks i wytrysk w kobiecym wnętrzu pomagają na ból – informuję ją dumnie. – Endorfiny i te sprawy. Poza tym jeśli myślisz, że wytrzymam bez posmakowania mojej bogini, to chyba ofisiałaś.

– Co zrobiłam? – Cass parska i zanosi się cudownym śmiechem. – Ofisiałam?

– Na moim punkcie, rzecz jasna.

– Zdecydowanie na twoim. Panie doktorze, chyba potrzebuję szczepionki... – mruczy i przyciąga mnie do siebie. – Ale tak się boję takich dużych igieł – droczy się, wiedźma mała.

– Ta będzie bardzo przyjemna – zapewniam.

– Muszę się o tym sama przekonać przed zabiegiem. Proszę wstać i mi ją pokazać. – Wykonuję polecenie, a na widok różowego języczka, przesuwanego się po spuchniętych od pocałunku wargach, kutas drga mi niecierpliwie. – Cudownie...

O tak, w jej ustach jest lepiej niż cudownie. A gdy znajduję się w jej wnętrzu – jestem w niebie. Poruszam się powoli, patrząc jej w oczy. I chcę to zapamiętać na zawsze, iskry podniecenia i miłości oraz mgłę osnuwającą szafir, gdy w niej dochodzę.

– Będę walczyć o naszą przyszłość, Cass. O ciebie. Nigdy nie wypuszczę cię z moich ramion.

Przepadłem. Podjąłem się szaleńczego wyzwania, by nagrać w trzy miesiące pełnometrażowy film, jednak nigdy nie spodziewałem się, że wystarczy zaledwie jedno spojrzenie, bym stracił głowę dla kobiety. Moje serce jest zdane na łaskę Cass, która postąpi z nim tak, jak uważa za słuszną.

Chyba nikogo nie zdziwi, że mam zamiar oszukiwać w tym pokerze z losem i zrobić wszystko, by nie stracić tej kobiety. Stawka jest zbyt wysoka, by pozwolić przypadkowi na decydowanie o naszej przyszłości.

Rozdział 23

- Weź się w końcu ode mnie odpiardol!
- A ty zejdz mi z oczu. Wtrącasz się w każdą scenę!
- Bo widzę, że nałożyłaś ten głupi pierścionek, a wcześniej go nie miałaś!
- Jesteś nienormalna! Noszę go od kilku lat!
- Tak, wiem, od momentu twojej schadzki z moim ex, ale zdejmij go, bo będziemy musieli powtórzyć scenę, a na to nie mamy czasu! A może wytłumaczyć ci, jak korzysta się z kalendarza?! Masz tam takie fajne cyferki, które nam cholernie szybko uciekają!
- Nie rób ze mnie idiotki!
- Obawiam się, że nie muszę.
- No właśnie, więc nie mów mi...

Nie wytrzymuję i parskam śmiechem. Unoszę dłonie w geście sugerującym, że daję pole do popisu wściekłym diabolicom, i wyraźnie komunikuję, że tym razem nie mam zamiaru ingerować w ich potyczkę. Natomiast niezaprzeczalnym faktem jest, że czas przepływa nam przez palce, dni znikają w zatrważającym tempie, a przed nami pozostało do zagrania kilka kluczowych scen.

W tym scena seksu z Amandą, którą chcę odłożyć na sam koniec. Reakcje Cass na zwykłe pocałunki na ekranie są na tyle wymowne, że wolę nie ryzykować i zostawić to jako ostatni akt. No i dachowanie, o które cały czas mamy sprzeczki z Cassandrą, chociaż szala zwycięstwa powoli zaczyna przechylać się na moją stronę. Czas nagli, zostały nam dwa tygodnie, a Matt już załatwił pozwolenia na blokady na moście, sprzęt również czeka

w pogotowiu, więc to jest tylko kwestia kilku godzin spędzonych w żarze Los Angeles i mamy to.

Bardziej obawiam się sceny, która teoretycznie powinna być jedną z najprzyjemniejszych w całym filmie, a będzie istną drogą przez piekło.

– Długo tak będą? – pyta nadąsany Matt.

– Zaraz rozejdzie się po kościach, tak jak za każdym razem. Co ty taki markotny? Od premiery minął tydzień, a ty od powrotu z San Francisco chodzisz nabuzowany jak szampan na sylwestra.

– Twoje teksty są coraz gorsze. – Śmieję się z pyskówki Matta. – Wkurwiony jestem, to tyle.

– Samantha nie spełniła twoich oczekiwań w łóżku? – rzucam lekkim tonem, nie odrywając wzroku od kłócących się kobiet, których potyczka ściąga coraz większe grono gapiów. Dobrze, że to swoi ludzie, bo byłoby nieciekawie.

– Skąd o tym wiesz?

– Hardy rozłożył kamery w jej apartamencie. Nieźle ją zerżnąłeś, idealne do mocnego porno.

– Sam, posłuchaj...

– Luz, przecież z nią nie jestem. – Zerkam z ukosa na Matta. – A że wielu ją miało, o tym wie od dawna każdy z nas. Słuchaj, jeśli chcesz iść z nią w taki układ, ja nie mam nic przeciwko, ale trzymaj ją z daleka ode mnie i Cass.

– Na ten moment to Amanda jest większym zagrożeniem – zauważa z przekąsem, gdy kłótnia przybiera na sile.

– Z nią poradzi sobie Cass.

– Naprawdę ci na niej zależy.

– Bardziej niż na czymkolwiek – przyznaję, w zamyśleniu przyglądając się sprzeczce.

– Zazdrozczę ci. – Mrużę oczy i spoglądam z zaskoczeniem na Matta. – No co, dopiero gdy patrzę na was, widzę, ile mnie omija.

– Tak, też dopiero przy niej to zauważyłem...

– Myślisz, że on cię kocha?! – Wrzask Amandy przykuwa naszą uwagę. – Naprawdę sądzisz, że Mitchel zmieni się dla ciebie?

– Nie wciągaj go w to – odpowiada spokojnie Cass.

– Tak samo jak Kenny'ego? – Skądś kojarzę to imię, jednak bardziej martwią mnie zaciśnięte pięści Cass. – Twój ex sam się w to

wciągnął. – Prostuję się nieznacznie na te słowa. – Wiesz, co mi mówił podczas nagrywania sceny? Że w łóżku jesteś sztywna jak kłoda i od dawna nie miał tak gorącego seksu jak ze mną.

Zrywam się z miejsca na te słowa.

Nic dziwnego, że Cass nie chciała mi powiedzieć więcej na temat rozstania z facetem, bo ten idiota najwyraźniej rzucił Cass dla Amandy po nakręceniu filmu. Chociaż trzymam się z daleka od treści szmatławców, to coś mi świta, jakiś skandal związany z Fernandez i tym typem, ale nie znam jego szczegółów, a już na pewno nie kojarzę nazwiska Cass w tej aferze. A jednak...

Intryga Amandy po części się do tego przyczyniła...

Dlatego prawie odnaleźli Cassandrę?

– Nie sprowokujesz mnie. Nawet jeśli Sam pozwoli ci się zbliżyć do siebie podczas nagrań, to nie myśl, że masz jakiegokolwiek szansę.

Cass odwraca się, do tej pory nieświadoma zbiegowiska wokół nich, a w niebieskich oczach dostrzegam smutek. Omija mnie wzrokiem, jakby wstydząc się tego, co właśnie wyszło na jaw, ale mnie interesuje tylko to, że Cass nie powinna być teraz sama. Bez problemu doganiam ją i w milczeniu otwieram drzwi, a pełne wdzięczności spojrzenie uświadamia mi, że podjąłem słuszną decyzję.

– Może i masz rację, w końcu jesteś taką samą dziwką jak twoja matka, więc masz spore doświadczenie w bajerowaniu facetów.

Jadowity głos urywa wszelkie szmery i nastaje ciężka cisza, która zwiastuje prawdziwą burzę. Nagle w studio rozlega się harmider, jakby przeleciało przez nie stado rozjuszonych szerszeni.

– Amanda, kurwa!

– Pojebało cię?!

– Ona oszalała...

Krzyki łączą się w szumiącą i niezrozumiałą całość, tworząc tło do błysku furii w szafirowych oczach. Cass odwraca się powoli, a mnie pozostaje jedynie trwać w gotowości do ewentualnej interwencji. Jednak nie mam prawa do wtrącenia się w tę potyczkę, Cass musi osobiście złożyć tyłek tej suki, a ja mam zamiar przypilnować, by mojej syrenie nic się nie stało.

– Dlaczego tak mnie nienawidzisz?

– Wyjdźcie stąd – warczę. – Wszyscy, bez wyjątku, wynocha!

W mgnieniu oka zostajemy sami. Chyba każdy z tu obecnych zrozumiał, że niektóre sprawy powinny pozostać pomiędzy zainteresowanymi stronami. Ja również dochodzę do takiego wniosku, ale gdy chcę się ewakuować, Cass mnie zatrzymuje.

– Zostań, proszę.

– A co, boisz się konfrontacji? – szydzi Amanda.

– Nie, ale tylko on powstrzyma mnie przed roztrzaskaniem ci nosa. Muszę najpierw zrozumieć, co takiego ci zrobiłam, że przez tyle lat próbujesz zmienić moje życie w piekło. Począwszy od pierwszego roku wspólnej nauki w szkole.

– To jest ciekawy temat. – Amanda opiera się o stojący za nią stół. – A najbardziej fraszujące jest to, że ty o niczym nie wiesz. Uczyłaś się ze mną w prywatnych szkołach, cały czas trafiałyśmy do tej samej klasy. Jedynie w college’u miałyśmy tylko kilka wspólnych zajęć.

– To akurat mi nie umknęło – warczy Cass, a kobieta uśmiecha się kpiąco.

– Prywatne szkoły są drogie. – W oczach Amandy dostrzegam chorą satysfakcję. – Skąd taka szara mysz jak ty miała na to pieniądze?

– Nie powinno cię to interesować.

– Ale interesuje! I to bardzo. Ciekawa jestem, czy twoja matka przyjmowała fagasów w domu, gdy byłaś w nim obecna. A może robiła to na zapleczu knajpy, w której pracowała?

– Moja matka nie była dziwką.

– Wiem! – Amanda zanosi się śmiechem. – Przecież drocę się z tobą. Nie musisz nic tłumaczyć, wiem o tobie nawet więcej niż ty sama.

– To już podchodzi pod obsesję – zauważa trafnie Cass.

– Trochę, fakt. Ale musisz mnie zrozumieć, fascynowało mnie, dlaczego byliśmy w dzieciństwie do siebie tak podobni. Ciebie też musiało to zastanawiać, droga Emily.

– Wyjaśnij zatem, co takiego przeoczyła taka szara mysz jak ja?

– To, że twoja matka faktycznie była dziwką i sypiała z żonatym facetem, Em.

Cass prostuje się nieznacznie, a ja już rozumiem, dlaczego moja syrena nigdy nie poznała swojego ojca. Nic dziwnego, stary

Fernandez zginął kilka lat temu w wypadku samochodowym... Dokładnie dekadę temu, gdy Cass miała szesnaście lat. Pamiętam tę datę, bo to był dzień premiery pierwszego wyreżyserowanego przeze mnie filmu.

– Cass, kiedy umarła twoja mama? – pytam cicho.

– Widzę, że nasz Sam szybciej łączy fakty niż ty. Nic dziwnego, za bardzo się wdałaś w swoją idiotyczną rodzicielkę.

– Dziewiątego września – wyszeptuje Cass.

Mrozi mnie jej odpowiedź, ponieważ to jest dokładnie ta sama data.

– Zgadza się – potwierdza Amanda. – Twoja matka przedawkowała i czekała na słodką śmierć, ale w ostatnim odruchu zadzwoniła do mojego ojca, a Antonio od razu do niej pojechał. Jednak nigdy tam nie dotarł. Już rozumiesz, dlaczego cię nienawidzę?

Amanda podchodzi do nas. Dopiero z tak z bliska dostrzegam, jak bardzo te dwie kobiety są do siebie podobne. Wcześniej to była kwestia charakteryzacji, ale jeśli dobrze się przyjrzeć... Ten sam kształt oczu, tak samo wykrojone usta, podobne rysy twarzy. Jedynie kolor tęczy mają inny.

– Estera pracowała u mojego ojca w studio. – Cass unosi głowę na te słowa. – Antonio zlitował się nad samotną matką, która szukała zarobku, żeby zapewnić byt swojemu uroczemu synkowi. Wykonywała swoje obowiązki tak dobrze, że szybko znalazła drogę do łóżka pracodawcy. Nie wiedziałaś, że jesteś owocem ich romansu, prawda? Masz nawet jego oczy. Jaką bajeczkę ci sprzedała? – Cass nie odpowiada, ale dostrzegam, że trzęsie się na całym ciele. – Nieważne. Istotne jest to, że mój ojciec stracił dla niej głowę i gdyby nie to, że moja matka również była w tym czasie ze mną w ciąży, to odszedłby do was.

– Dlaczego tego nie zrobił? – pytam w imieniu Cass, ale na ile poznałem skurwiałą charakter Amandy, który po kimś musiała odziedziczyć, to domyślam się, jaka będzie odpowiedź.

– Nie wiem. – Kobieta wzrusza ramionami. – Mogę tylko zgadywać, że moja matka-furiatka zrobiła mu niezłą jazdę. Pocieszę cię, moja Em. Nasz ojciec nie był szczęśliwy, nawet ja mu nie zastąpiłam tęsknoty za ukochaną córeczką. Zabrałaś mi ojca. Od

samego początku zajęłaś całe miejsce w jego sercu. Nie masz pojęcia, jaki to cios dla dziecka, gdy rodzic nie zwraca na ciebie uwagi, a ty robisz wszystko, by ukazać ci chociaż odrobinę miłości.

– Uwierz mi, że wiem – wyznaje Cass wibrującym złością głosem, a Amanda zanosi się zimnym śmiechem.

– Czyli to prawda, że Estera miała cię gdzieś. Miałam sześć lat, gdy podsłuchiłam rozmowę ojca z jego prawnikiem. Chciał zabrać cię od niej. Cieszyłam się, że będę mieć siostrę... Może wtedy ojciec zauważyłby i mnie. Ale pojawienie się twojego brata wszystko popsuło.

– Thomasa? – pyta z niedowierzaniem Cass i opiera się o mnie ciężko.

– Od tej wizyty moi rodzice zaczęli się kłócić, bo twój brat wyznał, że Antonio, pomimo danego mojej matce słowa, nadal jeździ do was średnio raz w tygodniu.

– Nie wierzę ci.

– Nie mam powodu, by kłamać, ale cały czas mam w pamięci awanturę, którą wywołało pojawienie się Thomasa. Gdy moja rodzicielka rozmówiła się z Esterą, ta dowiedziała się o zamiarach Antonia i urwała kontakt z naszym ojcem, ale przez cały czas przyjmowała od niego kasę.

– Skąd to wiesz? Ja... – Cass zerka na mnie błagalnie. – Nie pamiętam tego.

– Również bym nie pamiętała tych szczegółów, gdyby nie to, że matka od początku była ze mną szczerą i wyjawiała mi, z kim będę uczyć się przez większość swojego nastoletniego życia.

– Krótko mówiąc: to ona zatrąła ci umysł nienawiścią do Cass – mówię spokojnie. – Cassandra, czy Em, jak ją nazywasz, nic ci nie zrobiła, Amando. Naprawdę ci współczuję, że czułaś się porzucona, ale to nie jest wina Cass.

– Jej – syczy ostro Amanda. – Gdyby ona się nie pojawiła, to miłość mojego ojca byłaby przeznaczona tylko dla mnie.

– Jesteś chora, Fernandez – kwituję. – A co do naszej poprzedniej rozmowy, zmieniamy scenariusz.

– Jasne, uciekaj od tego. – Amanda przechyla lekko głowę, a w jej oczach widać błysk nienawiści. – To tylko kolejny dowód na to, że wybrałbyś mnie. Przypomnij sobie seks w hotelu, gdy przywiązałeś

mnie za nadgarstki do ramy łóżka i rznąłeś mnie jak spragnione zwierzę. Z ochotą spełniałam twoje fantazje.

Cass nabiera spazmatycznie powietrza, a ja natychmiast odrywam wzrok od nienawistnego wyrazu twarzy Amandy. Niebieskie oczy są wilgotne od łez, aż w końcu jedna z nich wymyka się i spływa po bladym policzku.

– Cass... – zaczynam ostrożnie, ale ta wrywa się z mojego chwytu. – To przeszłość.

– Mówiąc mi takie rzeczy w windzie, miałaś przed oczami mnie czy ją?! – krzyczy i kiwa głową w stronę uśmiechającej się podle Amandy.

– Ciebie! Cassandra, posłuchaj mnie...

– Chcę pobyć sama. Ja... – Zaciśnięte powieki zasłaniają mokre od łez spojrzenie. – To za dużo, nawet dla mnie – mówi łamiącym się głosem. – Będę w hotelu.

– Odwiozę cię...

– Nie! – Dziki wrzask jest pełen bólu i paniki, ale to wzrok Cass powstrzymuje mnie przed zatrzymaniem jej przy sobie. – Muszę pobyć sama – powtarza cicho.

Drzwi zamykają się za cierpiącym aniołem, a cisza, którą po sobie pozostawiła, rani mnie bardziej niż sztylet.

– To nie jest wina Cass, że twój ojciec nie okazywał ci uczuć – warczę do Amandy. Brzmie i czuję się niczym wściekły, zamknięty w klatce doberman, który marzy tylko o zatopieniu kłów w szyi tej sukki.

Mam wrażenie, że cała afera jest zaogniona przez zaborczą matkę Amandy. Potrafię to zrozumieć, bo która z kobiet chciałaby usłyszeć, że jej mąż zrobił dziecko innej panience? Natomiast nie rozumiem, dlaczego zasiała ziarno nienawiści w młodym umyśle Amandy, i to wobec Cass, która nie ponosi w tym żadnej winy. Jakaś dziwna niespójność w ich opowieściach nie daje mi spokoju, ale postanawiam odłożyć to na później.

– Jej czy nie jej, nie ma to już znaczenia. Ona zabrała mi miłość ojca, nie interesuje mnie, czy zrobiła to świadomie.

– Naprawdę tak było, czy matka ci to wmówiła?

– Tak było. Nie zliczę, ile razy wychodził z domu, nawet nie żegnając się ze mną, i leciał do Emily oraz jej matki.

– Raz w tygodniu – przypominam jej. – Nie dostrzegasz niezgodności? Wcześniej byłeś zaślepiona przez wściekłość matki i założyłam się, że to ona podsyciała twoją niechęć do uczącej się z tobą Cass...

– Czasy szkolne były szczeniacką zemstą za brak zainteresowania ze strony Antonia, ale teraz... Kochałam go, wiesz? – W brązowych oczach dostrzegam smutek. – Nie był idealny, ale był moim – podkreśla mocniej to słowo – ojcem. Matka Em popełniła samobójstwo, ciągnąc za sobą Antonia. Jak myślisz, czy Cass nie zrobi tego samego, gdy czarna gorczy się przeleje?

Zamieram na te słowa. Strach rozprzestrzenia się w moich żyłach, kortyzol uderza do głowy i wywołuje niebezpieczne zawroty. Przed oczami staje mi obraz bladej Cassandry, bezwładnie leżącej na dywanie, a wystająca z ręki strzykawka jest tym, co najbardziej przykuwa mój wzrok. Odsuwam od siebie ten widok, jednak nawet tak krótka wizja wywołuje we mnie przerażenie. Nagle dostrzegam szyderstwo w spojrzeniu Amandy, co natychmiast mnie otrzeźwia.

– Nie masz pojęcia, jak silną osobą jest Cassandra.

– Możliwe. Jednak po śmierci matki opuściła się w szkole i nadal nie wiem, jakim cudem ją ukończyła. Chociaż kilka opcji przychodzi mi do głowy... – Amanda posyła mi kpiący uśmiech. – Tym bardziej że po tym, gdy zginął jej braciszek, jak na taniego przestępcę przystało, całkowicie odseparowała się od ludzi. Biedna, sama, bez pieniędzy... I bez pracy. Zastanawiam się, czy rozcięte wargi i podbite oczy, które tak nieudolnie próbowała ukryć, były skutkiem zaspokojenia chorych potrzeb jej ówczesnych klientów?

– Nie znasz jej historii.

– A ty znasz? – syczy wściekle Amanda. – Wiesz jedynie to, co ona ci powiedziała. Cassandra była dziwką, jak jej matka. Widziałam wiele, Sam. Wszystkich facetów, którzy odwozili ją na zajęcia. Jeden z nich pojawiał się bardzo często.

– Skończyłaś? – pytam cicho, chociaż w moim sercu szaleje niepokój.

Cass mnie okłamała?

Tym razem widzę przed oczami piękną twarz Cassandry, skrytą w otaczającym nas mroku, podczas krótkiej wizyty przed hotelem w centrum Vegas. Słyszę jej cichy i niepewny głos. Czuję ciepło jej

ciała, gdy wtula się we mnie ufnie. Doskonale pamiętam ciche westchnienie ulgi i jej spojrzenie, szczere oraz pełne nadziei. Nie wierzę, że Cass zagięła przeszłość. Nie ona.

Dociera do mnie, że szmata, stojąca przede mną, próbuje mnie sprowokować i specjalnie miesza mi w głowie, bym poruszył ten temat z Cass. Amanda wie dokładnie, że nawet najmniejsza oznaka braku zaufania wobec Cass zakończy się wybuchem, nad którym nie zapanuję.

Niedoczekanie twoje, suko.

– Jak myślisz, jak długo człowiek jest w stanie uciekać od problemów? Ponoć przedawkowanie heroiny zabija bardzo szybko... Naprawdę myślisz, że będzie czekać na ciebie w hotelu? A nawet jeśli będzie, to jest równie słaba co jej matka. Naprawdę chcesz pewnego dnia odnaleźć jej zimne ciało w waszym domu?

– Cass nie zrobi tego.

– Jesteś pewien?

Odwracam się na pięcie, a w głowie kotłuje mi się tylko jedna myśl: muszę dostać się do Cass. Nagle czuję szarpnięcie za ramię, co tak mnie zaskakuje, że automatycznie reaguję na ten gest i zaciskam palce na szyi kobiety, która próbuje dobrać się do moich ust.

– Przegięłaś – warczę, ale nie jestem w stanie zrobić cokolwiek więcej, bo Fernandez zostaje mi siłą wyrwana.

Rozlega się wrzask bólu i Amanda ląduje z impetem na tyłku, a Cass zatrzymuje się między nami.

– Odwal się od niego, zdiro!

W ostatnim momencie łapię Lopez, powstrzymując ją przed rzuceniem się z pazurami na zbierającą się z podłogi kobietę, i siłą wynoszę ze studio. Na szczęście Cass po chwili sama się uspokaja i potulnie wskakuje do forda.

Nie odzywamy się podczas spokojnej jazdy po Los Angeles ani gdy zmierzamy windą w górę, a napięcie między nami jest boleśnie nieznośne. Cass bez słowa kieruje się do własnego apartamentu, z którego już dawno nie korzystała, a gdy otwiera do niego drzwi, wpycham ją do środka i dociskam ją do ściany.

Podstępem oraz dominacją nad jej ciałem staram się wyrwać ją z myśli, w których się pograża. Całuję ją zachłannie, chociaż próbuje

się przede mną bronić. Pozwalam jej na kilka ciosów i zakleszczam drobne dłonie nad jej głową, wpijając się w nią jeszcze mocniej. W końcu przestaje walczyć, jej ciało rozluźnia się nieznacznie, a ja coraz bardziej spowalням ruchy i uwalniam ją.

Dokładnie przewiduję to, co za chwilę nastąpi.

Solidny zamach z pewnością połamałby mi szczękę, gdyby nie moja interwencja. Natychmiast odwracam Cass i przyciągam jej plecy do własnej piersi.

– Puszczaj mnie! Mitchel, puść! – Zaciskam zęby z bólu od wbijających się w moje przedramiona paznokci, ale nie wypuszczam jej z objęć. – Łajdaku! Zostaw mnie!

Niech krzyczy, wyrzuca z siebie złość i ból. Jeśli tego potrzebuje, niech wyładuje na mnie furję. Przeklina, złorzeczy, płacze i zastrasza... Chociaż opcja wydrapanych oczu nie do końca napawa mnie optymizmem. Po kilku minutach wściekłej walki Cass opada z sił i zanoszą się szlochem. Zaciska palce na dłoni, którą cały czas dociskam do szaleńczo bijącego serca, i opiera się czołem o mój policzek.

– Powinieneś mnie zostawić – szepcze.

– Nie, Cass. Nie zostaniesz z tym sama.

– Zawsze jestem.

– Już nie. – Całuję jej szyję i pozwalam, by osunęła się w moich ramionach. – Już nigdy nie będziesz sama.

Nie wypuszczam jej z objęć, gdy ponownie zanosi się płaczem. Mijają minuty, a ja nie rozluźniam uścisku, gdy wycieńczona emocjami wtula się we mnie. Trzymam ją, a jej serce nieznacznie uspokaja do tej pory szaleńczy rytm.

– Nie zostawiaj mnie... Proszę.

Ciche słowa powodują, że moja dłoń wędruje do jej zapłakanego policzka, z którego ścieram jedną z wielu łez.

– Nigdy. Obiecuję.

Cass przytula mnie mocno, jakby takim gestem chciała upewnić się w prawdziwości mojego wyznania. Po chwili zaczynam rozumieć, że ten anioł potrzebuje poczucia bezpieczeństwa, które odnajduje w moich ramionach. Dlaczego jestem tego tak pewien? Bo wkrótce zapada w spokojny sen, ale przed tym zdążyła wyznać cichutko:

– Wiem, że ochronisz mnie przed wszystkim. Kocham cię.

Rozdział 24

Sam Mitchel, lat trzydzieści trzy. Szesnastoletnie doświadczenie w aktorstwie, niecałe dziesięć lat w reżyserce. Stąpa twardo po ziemi, jest realistą w każdym calu. Setki godzin spędzonych na siłowni ukształtowało nie tylko jego ciało, ale też wzmocniło pewność siebie i odbudowało nadszarpniętą dzieciństwem psychikę. Od dawna uważa, że jest twardy i nic go nie złamie... Idiota, taplający się w bańce perfekcyjności, która spowodowała, że nie zna życia, a jedynym istotnym problemem była kolejna laska napalona na jego majątek.

A tak naprawdę jestem zwykłym nieudacznikiem. Słabeuszem. Postawiony przed jednym z prawdziwych, ludzkich i zwyczajnych dramatów, nie potrafię odnaleźć wyjścia z sytuacji.

Jestem kretyńcem. Moja tęsknota za normalnością jest niczym w porównaniu z tym, co Cass teraz przeżywa. A ja... Nie mam pojęcia, jak jej pomóc. Co mógłbym dla niej zrobić prócz tego, by być przy niej? Jestem, cały czas jestem, a jednak mam wrażenie, że to jest zbyt mało.

O wiele za mało.

Zamykam za sobą drzwi do sypialni i zerkam na łóżko, w którym przed chwilą ułożyłem cierpiącego anioła, a Cass od razu zwija się w kłębek i wbija niewidzący wzrok w pustą przestrzeń. Chwilowy sen w żaden sposób jej nie pomógł, a ja nie wiem, jak mam do niej dotrzeć. Dać jej czas? W pierwszym odruchu przyjąłem na siebie jej furię, ale teraz czuję się bezradny. Mam być po prostu przy niej, tak jak mi poleciła? A może powinienem wyjść i pozwolić jej na chwilę słabości?

Pierdolenie.

Ściągam koszulkę, świadom tego, że Cass uwielbia wtulać się w moje ciało. Kładę się za nią i przyciągam blisko siebie przepelnioną emocjami kobietę, kolejny raz obejmuję ją szczelnie ramionami. Jednak teraz nie jest to próba spacyfikowania jej gniewu, a nieśmiałe zapytanie o przyzwolenie, by Cass przekazała mi chociaż część swojego cierpienia.

– Jak mogę ci jeszcze pomóc? – szepczę, gdy wtula się mokrym policzkiem w mój biceps.

– Daj mi chwilę. – Czyli jednak. Próbuję wstać, ale Cass przytrzymuje mnie przy sobie. – Możesz ze mną poleżeć?

– Oczywiście. Tylko odetnę nas od świata.

W odpowiedzi posyła mi smutny uśmiech, w którym wyczytuję wdzięczność. Szybko wyłączam nasze aparaty i wtulam się w nią. Nie mija kilka minut, a ponownie zapada w sen, jednak tym razem jest on o wiele spokojniejszy i przynosi jej ulgę.

Żaden zakład nie jest wart, by Cassandra cierpiała. Nie zbliżę się do Amandy ani do żadnej innej kobiety. W moim sercu jest miejsce tylko dla Cass i mam zamiar udowodniać to dla niej na każdym kroku.

A teraz zanurzam się w jej ciepłe i zapachu, rozkoszuję się jej równomiernym i głębokim oddechem, który jest daleki od pełnego bólu aktu. Jestem pewien, że Cass wyczuwa moja obecność, a nasza bliskość powoduje, że odpływam w głęboki sen.

Rozdział 25

- Odłóż telefon. – Matt wyraźnie się niecierpliwi. – Mówiła, że zadzwoni, gdy będzie wracać.
- Zbyt długo to trwa.
- Dziwisz się jej? Cass jest pierwszy raz na grobie ojca, którego nigdy nie poznała.
- Wiem. – Odkładam telefon i pozwalam Betty na ostatnie poprawki przed nagrywaną sceną. – Miejmy to z głowy – rzucam oschle, gdy w zasięgu mojego wzroku pojawia się Amanda. – Niech ten czas szybko minie.
- Już niedługo – próbuje pocieszyć mnie wizażystka. – Każdy już ma jej dość.
- Nie każdy – wtrąca Matt. – Fernandez ma swoją grupę fanów w tej ekipie.
- Tylko dlatego, że się z nimi bzyka, a Cass jest z nim. – Betty wskazuje na mnie ruchem głowy. – A uwierz mi, mieli na nią chrapkę, ale nie chcą zadzierać z pracodawcą.
- Ktoś konkretny? – pytam od razu, ale reaguję chyba zbyt ostro, bo kobieta zanosi się śmiechem.
- Wcale im się nie dziwię, że obawiają się konfrontacji. Jednak ty nie możesz się bać, Sam. Musimy wywiązać się z umowy, przyszłość większości z nas zależy od tego zakładu.
- A moja przyszłość z Cass od jednej sceny – odpowiadam cicho, ale nie umyka to czujnej Betty.
- Zawsze mówiłeś, że sobie poradzimy.
- Przejęłaś moją rolę?

– Ktoś musi, bo ten – tym razem wskazuje na rozmawiającego z kamerzystami Matta – ostatnio jest gotów urwać łeb każdemu, kto podważa jego zdanie. – Faktycznie, od premiery w San Francisco zachowanie Matta jest zastanawiające. – A ty od kilku dni pilnujesz Cass, żeby nie rzuciła się do gardła Amandzie, która zdecydowanie zerwała się ze smyczy.

To mało powiedziane. Fernandez wzięła sobie za punkt honoru wyprowadzenie Cass z równowagi, a jej zachowanie oscyluje gdzieś w okolicy okresu szkoły średniej. Nie mogę się doczekać, aż zmontujemy ostatnią scenę i będę mógł zabrać Cass daleko od tego syfu, zaszyć się z nią w jakimś spokojnym miejscu i cieszyć się jej bliskością.

Cholera, gdzie ona się podziewa?! I dlaczego pozwoliła mi na nagranie tej sceny?!

Mam plan, jak uniknąć seksu z Amandą, a jednocześnie sprawić, by wyglądało to w miarę realistycznie. Trochę trików podczas montażu i efekt powinien być zadowalający. Co prawda nie będzie to godne Greya, a już na pewno nie odzwierciedli kunsztu pieprzonego perfekcjonisty Mitchela, ale mam to gdzieś. Cass jest najważniejsza.

Ponownie łapię za iPhone`a.

– Mitchel, zostaw ten telefon. Cass musi mieć czas na zrozumienie sytuacji, nie narzucaj się jej. Na pewno zaraz wróci. Wiesz, ile się zbierała do tej wizyty.

Liczę w myślach do dziesięciu i siłą woli zakładam maskę chronicznego znudzenia. Chociaż robię to z niechęcią, to odsuwam natrętne myśli o Cass. Przede mną konfrontacja z Amandą. Czas na zabawę przed kamerami z suką, którą mam ochotę udusić za cierpienie mojej kobiety, ale tylko zdrowy rozsądek mnie przed tym powstrzymuje. No i Cass, która nie chce, bym wtrącał się w konflikt między *siostrami*.

Litości, jak to brzmi.

– Moja dublerka nie zaszczyci nas obecnością? – Wyrachowany głos Amandy momentalnie podnosi mi ciśnienie. – Em ostatnio mnie unika.

– Cassandra, jeśli już. Skup się na roli.

– Nie musi. – Odwracam się, słysząc cichy pomruk, i zamieram zauroczony widokiem przede mną. – Wynosić się stąd. Zostaje tylko

kamerzysty.

Uśmiecham się, widząc emanującą z Cass pewność siebie. Moje wybawienie.

– Słyszałaś ją – zwracam się do Amandy.

– Nie. Z chęcią popatrzę.

– Jak chcesz, tylko wyjdź z kadru. – Cass rozgląda się wokół. – Mówiłam coś, wyjazd stąd.

Kątem oka widzę Betty, która z uśmiechem na twarzy wypycha z pokoju nagrań opierającego się Matta, a moje jedno skinięcie powoduje, że cała reszta podąża za nimi.

A ja nie mogę oderwać wzroku od kołyszącej się na wysokich szpilkach kobiety, której każdy krok odbija się echem po studio, aranżowanym na hotelowy pokój. Czerwona sukienka opina jej ciało i połyskuje lekko w świetle lamp. Subtelnie podkreślone oczy kontrastują z bordową, matową szminką na kuszących ustach, a zapach jej perfum dociera do mnie szybciej niż dotyk Cass, która poprawia mój krawat.

– Pięknie wyglądasz – wzdycham zauroczony i głaszczę czule jej policzek. – Nie mogę się na ciebie napatrzeć.

– Nie musimy nigdzie się spieszyć. Chociaż naprawdę mam ochotę ściągnąć z ciebie tę koszulę – mruczy rozkosznie. – Dlatego zapytam: nagrywamy rozmowę przed czy przechodzimy do konkretów?

– Kocham cię, Cass. I z chęcią bym z tobą porozmawiał, ale...

Figlarny błysk powoduje, że nie kończę zdania, a nasze usta łączą się w czułym i delikatnym pocałunku.

Będę celebrować tę chwilę i mam gdzieś to, że nie jesteśmy sami na planie. Dreszcz rozlewa się na moich ramionach od paznokci, wędrujących tuż przy kołnierzu koszuli. I od ust, które zuchwale zasysają moje wargi. Od cichego jęku, gdy zaciskam dłoń na zaokrąglonych pośladkach. Drugą wędruję po jej ciele, niespiesznie poszukuję sposobu na pozbycie się zmysłowej sukienki. I chociaż Cass wygląda w niej tak słodko, że mam ochotę ją schrupać, to bardzo ciekawi mnie, co ma pod spodem. Odwracam ją tyłem do siebie i leniwie całuję jej kark, jednocześnie palcami odnajduję suwak na jej plecach.

Kreacja ma bardzo długi zamek, a rozsuniecie go zajmuje tak wiele czasu, że całe ciało Cass pokrywa gęsia skórka od mojego dotyku. Im więcej odkrywam, tym bardziej jestem zadowolony z takiego obrotu sprawy. Czerwony materiał łąduje u naszych stóp i nie potrafię powstrzymać pompującej się zachłannie erekcji.

– Jesteś perfekcyjna – szepczę i przygryzam płatek jej ucha, na co Cass uśmiecha się psotnie.

– Chcesz popatrzeć?

Nie odpowiadam, ale wypuszczam ją z ramion. Jedyne co w tym momencie dostrzegam, to pośladki, seksownie otulone czarną koronką majtek. Pończochy w tym samym kolorze są idealnym wabikiem dla mojego wzroku, a tasiemki, łączące je z pasem, który podkreśla talię osy, doprowadzają mnie do psychozy.

Ten widok jest tak rozkoszny, że nie ruszam się z miejsca i czekam cierpliwie na jej kolejny ruch. Cass siada na krawędzi wysokiego łóżka, a jej opalone ciało doskonale komponuje się z bordową satyną pościeli. Daję sobie chwilę na podziwianie jej piękna i przede wszystkim na uspokojenie pulsującego kutasa, który za chwilę wybuchnie. Unoszę wzrok, co wcale nie pomaga mi w poskromieniu żądz, bo stanik z kompletem sprawia, że jej biust jest jeszcze bardziej kuszący niż zwykle.

A może to kwestia tej chwili?

– I jak ci się podoba?

– Jak już mówiłem: perfekcyjność w każdym calu – chrypię przepętnionym podnieceniem głosem i przyciągam ją do siebie, ale Cass natychmiast przejmuje nade mną kontrolę. Zaciska palce na krawacie, a jej usta zatrzymują się milimetry od moich. – Wiedzma.

– Twoja.

Unoszę ją jednym ruchem, silne uda oplatają mnie w talii, dłonie Cass niecierpliwie rozwiązują dodatek dżentelmena, którym nie chcę w tym momencie być, a nasze usta łączą się w pocałunku pełnym tłumionego żaru. W końcu kładę Cass w miękkich poduszkach, a krawat służy mi do skrępowania drobnych dłoni.

W szafirowych oczach widzę ogień, gdy przywiązuję ją do wezłowia łóżka, i dopiero teraz dociera do mnie, że Cass nie założyła soczewek. Dobrze, niech wszyscy wiedzą, jak wyjątkową kobietę pokochałem.

Ponownie mam gdzieś to, że jesteśmy w trakcie nagrywania sceny do filmu. Koszula łąduje na podłodze, a ja nie czekam chwili dłużej i wędruję pocałunkami do zwieńczenia cudownych ud. Wzrokiem upewniam się, że moja partnerka nie ma nic przeciwko. Dostrzegam w niej głód, który i ja odczuwam. Niecierpliwie ściągam koronkę z jej pośladków, a smak, który czuję w ustach, odbiera mi zmysły. Liżę ją, całuję, drażnię palcami spragnioną pieśczołkę, a Cass wiję się pod moim dotykiem.

Eryk, kamerzysta, który podjął się nagrania tej sceny, jest profesjonalistą i dokładnie wie, gdzie powinien się znaleźć, by uchwycić piękno chwili. Na przykład teraz dostrzegam obiekt, skierowany na wygięte w łuk ciało, co będzie wyglądać zjawiskowo na ekranie.

Nie wytrzymuję dłużej. Pozbywam się reszty garderoby i uwalniam Cass, która natychmiast przyciąga mnie do siebie.

Krzyk rozkoszy kamufluje mój jęk, gdy zanurzam się w ciepłym ciele. Nie jestem delikatny, zbyt wiele ostatnio przeszliśmy, a czar chwili powoduje, że żadne z nas nie chce się hamować. Poruszam się szybko i mocno, przytrzymuję jej biodra jedną ręką, drugą zaciskam na długiej szyi, a obecność naszego kamerzysty jeszcze bardziej mnie podnieca.

Seks na planie nie jest mi nowością, ale to co przeżywam z Cass... Kurwa, będę mieć na zawsze uwieczniony moment naszego zbliżenia, a na samą myśl, że inni obejrzą tylko urywki z tej sceny, podbijają furię i krążące we mnie pożądanie.

Spowalням ruchy i całujemy się tęsknie, nasze języki biorą udział w niespiesznym tańcu miłości. Daję czas Erykowi na nagranie ideału w moich ramionach, ale czuję, że dłużej nie podołam. Pogłębiaм ruchy i – nieprzerwanie patrząc jej w oczy – doprowadzam coraz bliżej szczytu. Widzę to po mgle, która zasnuwa piękny szafir. Zawsze gdy przyjemność jest tak intensywna, Cass postanawia oddać się w jej bezkresne władanie.

– Kocham cię.

Cudowne usta, pokryte lekko rozmazaną szminką, zdobi uśmiech i po chwili mogę zanurzyć się w delikatnym dotyku drobnej dłoni na policzku.

– A ja ciebie. – Cass odchyła głowę, gdy przyspieszam. – Dojdę...

– Z krzykiem, moja partnerko. I to głośnym.

Paznokcie wbija w moje ramiona. Czuję zaciskające się na kutasie ścianki. Jej usta opuszcza jęk, który przeradza się w krzyk, gdy poruszam się w niej jak szalony. Całujemy się niczym stęsknieni kochankowie, gdy dochodzę w jej wnętrzu... A oczy, pełne spełnienia i ulgi, w których dostrzegam wesołe ogniki, potęgują do niedawna mi nieznane uczucia. Uświadomiłem sobie ich istnienie dopiero, gdy ją spotkałem.

– Jesteś moja, Cass.

– Tylko twoja – potwierdza nieśmiało.

Szczupłe ramiona oplatają mnie z całej siły, uda zaciskają się na mojej talii, a opierające się o moje pośladki szpilki nie pozwalają mi na ucieczkę. Nasze oddechy powoli się równają, serca łapią wspólny, spokojny rytm. Zatracamy się w ciszy i kontemplujemy chwilę, a nasze powieki opadają ze zmęczenia, stresu oraz niedawnego wysiłku... Co zostaje nam brutalnie przerwane.

– Ehm...

Cass podskakuje, spogląda ponad moim ramieniem i chowa twarz w mojej szyi, mruczając pod nosem ciche przekleństwa i coś w stylu: *zapomniałam o nim*.

– Ja... Wyszło świetnie. – Eryk unosi dwa kciuki na poparcie swoich słów. – Cass, jesteś... – Facet gryzie się w język, zanim powie za dużo i zerka niepewnie w stronę drzwi. – Tak... Wiecie co, ja pójdę... – Mam ochotę roześmiać się. Zmieszanie nie pasuje do wydziaranego kamerzysty, który w swojej karierze widział już wszystko. – Nie obrażcie się, ale muszę iść do żony.

Ciche parsknięcie rozbawia mnie, a gdy drzwi się za nim zamykają, Cass zerka na mnie z figlarnym błyskiem.

– Żona będzie mu wdzięczna.

– Po takim pokazie... Jestem tego pewien. – Powaga zastępuje radość, którą przed chwilą odczuwałem. – Nie musiałaś tego robić.

– Musiałam. Już dawno dołączyłam do ciebie w tym rozdaniu i zrobię wszystko, byśmy zgarnęli całą pulę w nierównym pokerze. Zakończmy to wariactwo, rozliczę się z przeszłością i chcę być z tobą. Tak... naprawdę być, Sam.

– Dom, pies i te sprawy?

– A nawet dwa psy i gromadka dzieci. – Cass przytula mnie mocno. – Nigdy w to nie wątp, proszę.

– Nigdy, obiecuję. – Oboje patrzymy w stronę wściekle zatrzaśniętych drzwi. – Odupści? – pytam, gdy dociera do mnie, że to Amanda opuściła plan.

– Nie wiem. Obie wiele wycierpiałyśmy, ale mam już dość, Sam. Nie pozwolę, by ktoś między nami stanął. Dopiero przy tobie zaczęłam rozumieć, że ja też zasługuję na szczęście.

– I to właśnie czujesz?

Cass uśmiecha się w odpowiedzi i kończy temat czułym pocałunkiem.

Szczerze?

W tym momencie nie potrzeba mi nic więcej.

Rozdział 26

Jasny gwint, jakie to jest dobre!

Od kilku godzin siedzę nad nagrany wczoraj materiałem. Cass również chciała obejrzeć naszą schadzke, ale jest to tak intensywne, że po kolejnym szybkim numerku na blacie biurka i uspokojeniu pożądaniami, ta wredna kobieta sobie poszła, pozostawiając mnie z tym... pornołem. I to zajebicie dobrym pornołem, bo to my odegraliśmy w nim główną rolę. W sumie jestem jej wdzięczny, bo po kolejnych godzinach montażu pewna część mojego ciała znowu jest gotowa.

– Co ona ze mną robi – wzdycham, przyglądając się dokładnie scenie.

Podziwiam subtelną linię szyi, kuszące krzywizny biustu, które skryte są pod koronkowym, delikatnym materiałem... Wygląda to tajemniczo i prowokacyjnie, a zbliżenie na wyraźnie zarysowane brodawki powoduje, że wariuję... I jestem pewien, że inni również tak zareagują.

W przypiływie szaleństwa nałożyłem na całą scenę monochromatyczny filtr i teraz z rozdziawionymi ustami, do pary ze spuchniętym kutasem, podziwiam efekt.

– Boże, Cass, nie masz pojęcia, jaka jesteś piękna – mruczę w eter i ponownie żałuję, że postanowiła jednak nie uczestniczyć w montażu. Wariuję!

To nic, pokażę jej to osobiście na dużym ekranie, podczas gdy jej nadgarstki będą przywiązane do ramy łóżka, a ja będę kucać przed nią i językiem zlizywać wilgoć jej podniecenia.

Pukanie wyrywa mnie z marzeń i odwracam się wraz z krzesłem, zasłaniając plecami obraz na monitorach. Matt uśmiecha się kpiąco na ten widok i kiwa głową w tamtym kierunku.

– Teraz akcja przyspieszy, co?

– I to bardzo. Jeszcze tylko kilka poprawek, wypadek i będziemy w domu.

Brzmi to komicznie, ale taka jest prawda. Jednak przeszłość Cass nie daje mi spokoju, a im bliżej końca jesteśmy, tym bardziej zaczynam popadać w paranoję. Zaczynam wierzyć w to, że Cass nie odejdzie po zakończeniu nagrań, ale wspominała, że musi rozliczyć się z przeszłością i to mnie niepokoi. Podczas jednej z rozmów przyznała mi, że dzięki zakładowi będzie w stanie spłacić dług jej brata i zacząć od nowa. Cass jest tego tak pewna, że nie przewiduje innej opcji niż wolność. Domyślam się, że ma jakiegoś asa w rękawie, jednak i tak niebo nade mną przesłaniają coraz ciemniejsze chmury. Nie wiem, co przyniesie nam przyszłość, ale jestem pewien, że Cass nie będzie w tym sama.

– Mogę na chwilę? – Niepewny głos przyciąga uwagę moją i Matta.

W progu przystaje Betty i przygryza nerwowo wargę, najwyraźniej jest czymś poruszona.

Wcześniej dziwiło mnie jej zachowanie, bo chociaż wielokrotnie współpracowaliśmy przy produkcjach, to nigdy nie zamieniłem z nią tyle zdań, co przez ostatnie niecałe trzy miesiące. Wiedziałem tylko, że jest profesjonalistką w każdym calu, a także sympatyczną kobietą bez faceta, co z automatu stało się jej kartą przetargową. Brak partnera równa się swobodzie i tej cechy miał szukać Matt podczas rekrutacji ekipy. Oczywiście są wyjątki, na przykład Eryk, który zjawiał się dzisiaj rozanielony na planie, ale po prostu w tym świecie są osoby, których – wbrew temu co się mówi – nie da się zastąpić.

Jednak bardzo szybko zrozumiałem zmianę w tej kobiecie. To dzieło Cass, której otwartość i pozytywna energia wyciągnęły tę szarą myszkę z ciemnej dziury oraz zabrały od niej wstyd, dzięki czemu już od dawna nie odwraca spłoszonego spojrzenia.

Oprócz tego momentu.

– Bet, co się dzieje? – Podchodzę do niej i łagodnie unoszę jej brodę, gdy nie odpowiada. – Stało się coś? Ktoś ci coś zrobił?

– Nie – mówi szybko. – Tutaj pierwszy raz czuję się bezpiecznie, jeśli mam być szczerą.

Tak, to jest szara strefa show biznesu. Zmuszanie kobiet do seksu w zamian za utrzymanie stanowiska, bo przecież *każdego można zastąpić* (kurwa!), jest mocno popularne, jak i skrzętnie ukrywane, chociaż *każdy* o tym wie.

– A kiedy się nie czułaś?

– Nie chcę o tym mówić – szepcze. – Przyszłam w innej sprawie. – Betty zerka z zawodem na Matta, nabiera głęboko powietrza i patrzy mi prosto w oczy. – Cass wścieknie się, ale muszę ci to powiedzieć. – Kobieta unosi dłoń, wyczuwając grad pytań. – Twoja premiera... Cass bardzo przeżywała, czy do niej wrócisz. Opowiedziała mi o swoim byłym, więc rozumiem, co czuła, widząc ciebie i Samanthę oraz wasz pocałunek na ekranie. Cass miotała się i nie była pewna, czy powinna do ciebie lecieć, nie chciała, żebyś pomyślał, że ci nie ufa albo cię kontroluje.

– Nigdy by mi to nie przyszło do głowy!

– A jej jednak przyszło. Kazałam jej walczyć o miłość i o swoje dobre imię. Nie mogłam znieść zachowania Amandy. Tylko... Sam, boję się, że nawaliłam.

– Mów natychmiast, co się dzieje?!

– Cass po ich kłótni postawiła sobie za punkt honoru skończyć ten film, ale mam wrażenie, że ona chce udowodnić Amandzie, że nie jest od niej gorsza. Wiem! Wiem, co chcesz powiedzieć, jest o niebo lepsza, ale ona tego nie widzi, Amanda już dawno podkopała jej pewność siebie. Nie przejmowałam się, dopóki Cass wspominała o waszym seksie na ekranie, bo to mi się wydawało normalnym rozwiązaniem, ale dzisiaj...

Powoli zaczyna do mnie docierać, co chce mi przekazać. Wbijam wściekłe spojrzenie w wyluzowanego Matta i jestem pewien, że ten gnojek również o tym wiedział.

– Pojechała z ekipą na most – wyznaje Betty. – Nagrać dachowanie.

Powstrzymuję przekleństwo i chwytam w biegu skórzaną kurtkę. Muszę dostać się do forda.

– Sam! – Odwracam się do wizażystki. – Pozwól jej na to. Ona musi sama sobie udowodnić niektóre rzeczy.

- Dlaczego od razu nie przyszłaś z tym do mnie?!
- Bo jej obiecałam, że ci nie powiem. Sam, zrozum ją...
- Ale nie rozumiem! – wrzeszczę. – Nie zbudujemy związku na kłamstwie i braku zaufania!
- Właśnie, więc okaż jej trochę tego drugiego, Mitchel.
- Wiedziałaś o tym? – Ignoruję Betty i zwracam się bezpośrednio do Matta, chociaż doskonale znam odpowiedź. Przez moment łudzę się, że tego dnia chociaż mój kumpel nie zrobił mnie w chuja.
- Tak. Właśnie wróciłem z mostu. Musimy wygrać ten zakład, Mitchel.
- Nie kosztem czyjegoś zdrowia!

Jeśli nie życia.

Przeciskam się obok niego. Świadomość, że Cass za chwilę zrobi coś skrajnie niebezpiecznego doprowadza mnie do szaleństwa. Muszę się do niej dostać...

- Stój, do cholery!

Szarpnięcie zatrzymuje mnie w miejscu. Przenoszę wzrok z palców, zaciskających się na moim przedramieniu, na przymrużone oczy Morena.

– Masz sekundę, by mnie puścić albo zapomnę, że jesteś moim przyjacielem – ostrzegam, co daje natychmiastowy efekt. Matt odpuszcza, jednak nadal nie jestem wolny. Tym razem to Betty blokuje mi drogę.

- Poradzi sobie – próbuje mnie uspokoić.

Oby, bo jeśli nie, to nigdy sobie nie wybaczę, że ją wypuściłem.

Rozdział 27

Nie mam, kurwa, pojęcia, jak ta kretynka chciała to rozwiązać. Myślała, że co? Uśmiechnie się, błysnie niebieskimi oczami, da się zerznąć, bo doskonale wie, że będę tego potrzebować, by odzyskać równowagę, i to po prostu odsunie ode mnie wściekłość?!

Zalegającą we mnie furię, która jest tylko tłem dla niewyobrażalnego strachu o tę kobietę?!

Po kilkunastu minutach lawirowania między samochodami, gdy w końcu docieram na miejsce, dostrzegam w Dixonie chęć rychłej ucieczki, a to wszystko na mój widok. Mimo to od razu podbiega do blokad, by przepuścić mnie na plan, a ochrona rzuca się, by odgonić namolnych gapiów.

Czyli na wyłączony z ruchu most, wiszący zdecydowanie zbyt wysoko nad rzeką. Bariery są zabezpieczone pochłaniaczami energii, a ich konstrukcja upewnia mnie, że Cass zadbała o własne bezpieczeństwo, chociaż to w żaden sposób nie przynosi mi ulgi. Wsiadam z samochodu, rozpaczliwie się za nią rozglądając, ale napotykam jedynie skruszone spojrzenie Dixona.

– Ty też? – rzucam do niego retorycznie, by po chwili z premedytacją olewać tego faceta.

– Sam, posłuchaj...

– Na mózg się wam rzuciło? – warczę, a wszyscy wokół milkną. Nie mogę uwierzyć, ile osób ta jędra przekonała do udziału w tej szopce! – Czy ta wiedźma rzuciła na was czar? Kurwa, mieliśmy plan!

– Wiedziała, że się zdenerwujesz...

– Błąd. Ja jestem na maksa wkurwiony – poprawiam Dixona.

- Zapewniała, że cię uspokoi i wytłumaczy ci to po fakcie...
- To się, kurwa, przeliczyła!
- Dlaczego tak właściwie nie dasz się jej wykazać? – pyta mnie jeden ze złamasów, który jeszcze niedawno posuwał Amandę. I dociera do mnie, że Cass faktycznie robi to, by udowodnić swojej siostrze, że jest więcej warta od niej.
- Niepotrzebnie, Cass – szepczę. – Ona tobie nie dorasta do pięt.
- Mitchel, zapytałem o coś!
- Bo się boję, że ją stracę!
- Na pewno tak się stanie, jeśli nie pozwolisz jej być sobą, Sam. – Dixon kładzie dłoń na moim ramieniu. – Daj jej szansę. Matt też przewidział twoją reakcję. Miał cię zatrzymać w studio...
- Jeszcze słowo, a oberwiesz w mordę zamiast Morena.

W tym samym momencie dostrzegam Cass. Wychyla się zza czarnej kii stinger, która miała służyć jako atrapa do nagrania sceny. Tymczasem pojazd stoi na moście, gotowy do startu. Cass za chwilę zasiądzie za kółkiem i rozpędzi bestię na rozgrzanym upałem asfalcie, a ja doskonale wiem, że jeden niewłaściwy ruch przy takich prędkościach może doprowadzić do tragedii. Niewiele osób zdaje sobie sprawę, że gorący asfalt jest równie niebezpieczny, co pokryta lodem nawierzchnia...

Cass jest na tyle daleko, że nie mogła słyszeć naszej burzliwej wymiany zdań, ale i tak przystaje, by rozejrzeć się czujnie dookoła. Nie widzi mnie w niewielkim tłumie, bo ambulans jest dodatkową przeszkodą na naszej drodze. Cass sięga do kieszeni i wyciąga telefon, a na pięknej twarzy wykwita smutek. Mam wrażenie, że chce coś napisać, ale jeden z reżyserów zagaduje kobietę, a ja wykorzystuję okazję i wysyłam do niej krótką wiadomość:

Kocham Cię.

Uśmiech, który dostrzegam na jej ustach po przeczytaniu tych słów, zniewala mnie. Długie palce śmigają po klawiaturze i po chwili zerkam na ekran.

A ja Ciebie, pamiętaj o tym. Tylko Ciebie. Przyjechałeś na most. Czuję, że jesteś blisko, ale Cię nie widzę. Poradzę sobie. Mega frajda, móc rozwalić sportową kię prosto z salonu.

Pierwszy raz nie reaguję na widok wyszczerzonej emotki, bo moje myśli pochłonięte są widokiem Cass, dla której laweciarz wręcza

kluczyki od stingera.

Czyli zaraz się zaczniesz.

W kilku krokach dopadam do mojej kobiety, szarpnięciem za ramię odwracam ją ku sobie i brutalnie wpijam się w jej usta. Chłodną dłoń zaciskam na rozgrzanym karku, drugą obejmuję szczupłą talię i przyciągam ją do siebie, a kobiece ciało wygina się w kuszący łuk. Cichy jęk poprzedza palce wędrujące na moją głowę, dzięki czemu Cass dociska mnie jeszcze mocniej do siebie. Docierają do mnie gwizdy i krzyki, ale mam to gdzieś. Całuję ją zachłannie, a Cass pozwala mi na dominację, chociaż tak naprawdę to ona ma w tej relacji całkowitą władzę.

– Tu jesteś – mruczy w końcu i spogląda na mnie roziskrzonymi z podniecenia oczami. – Rób tak częściej.

– Oczywiście. Zaraz po tym, jak spiorę ci tyłek za tę akcję.

– Nie gniewaj się. Ja... Muszę.

– Rozumiem, ale mogłaś mi powiedzieć.

– Pozwoliłbyś mi?

– Nie. – Opieram się o jej czoło i wzdycham. – Jaki masz plan? – pytam pokonany. Jak wspominałem, to ona tu rządzi.

– Przejazd do blokady. – Cass wskazuje punkt w oddali. – Tam, gdzie mają podjechać radiowozami. Zwrot i runda z powrotem, efektowne i bezpieczne – podkreśla to słowo – dachowanie. Tylko jedno, nie będziemy powtarzać tej sceny – kończy pewnie.

– Pokaż, na co cię stać, aniele.

W odpowiedzi całuję mnie czule, dłonią wędrując po moich krótko ściętych włosach.

– Uwielbiam, gdy tak mnie drapią. To cudowne uczucie na moich palcach, podczas dotykania ich... Moje piersi, gdy się we mnie wtulasz... Mój brzuch... I poniżej. – Cass uśmiecha się na widok głodnego spojrzenia. – Kocham twoje oczy. Ten piwny kolor z dodatkiem zieleni zniewolił mnie od pierwszej chwili. Nie widziałam cię na tarasie, dla mnie tym momentem jest twój pewny siebie spacer w moim kierunku pod studio. – Cass wzdycha cicho. – Nie masz pojęcia, jak seksownie i władczo wyglądałeś. I ta rozpięta przy szyi, biała koszula... Już wtedy wyobrażałam sobie, jak bez niej wyglądasz.

– Skoro tak ci się spodobałem, to dlaczego tak patrzyłaś na Matta podczas spotkania?

– Bo wiedziałam, że ty mnie obserwujesz.

– Jędza.

Śmiech Cass przesyca powietrze, a krótki buziak sprawia, że świat znowu przyspiesza.

– Zaraz wracam. – Po kilku krokach odwraca się do mnie. – Chciałabym, żeby nasze dzieci miały twój kolor oczu.

To wyznanie mnie paraliżuje, co Cass bezbłędnie dostrzega, bo rumieni się i speszona biegnie do czarnej kii. A ja stoję jak ostatni kretyń w miejscu i odprowadzam ją wzrokiem.

Ona naprawdę to powiedziała?

– Zazdroszczę ci. – Dixon zatrzymuje się obok mnie i podaje mi lornetkę. Cass wystawia kciuk przez okno na znak, że jest gotowa. – Mam ponad czterdzieści lat i nigdy nie spotkałem na swojej drodze kogoś tak we mnie zakochanego.

Nie odpowiadam. Dzięki przyrządowi obserwuję poczynania Cass. Kia rozpędza się, przyjemny warkot silnika odurza zmysły, a auto oddala się od nas w zastraszającym tempie. Tuż obok niej mkną dwa drony, zwinnie sterowane przez moich ludzi. Nawet to Cass ustaliła za moimi plecami... Powietrze faluje od uporczywego gorąca, a moje schłodzone klimatyzacją dłonie coraz bardziej się pocą. A może to stres?

Docierają do mnie syreny policyjne i tuzin radiowozów blokuje wyjazd z mostu, a na zewnątrz wyskakują „uzbrojeni” funkcjonariusze. Cass ma do nich jeszcze jakieś pół mili, ale przy tej prędkości to ułamek sekundy. Pojazd staje się rozmazaną plamą. Błyskają czerwone światła hamowania, a samochód mknie dalej.

Nagle wszystko spowalnia.

Wściekle wciskany klakson wywołuje popłoch w blokadzie, ludzie rozpierzchają się na boki. Cass jest coraz bliżej samochodów, ale kia nie zbija prędkości.

– Dlaczego nie zwalnia?! – krzyczy Dixon.

I w tym momencie dostrzegam coś, co mnie podrywa z miejsca.

W czarnym zderzaku stingera błyszczą intensywnie czerwone światła hamowania, chociaż ten mknie z niewiele mniejszą prędkością.

Rozlegają się wrzaski przerażenia i czas przyspiesza. Biegnę do najbliższej stojącego auta, modląc się, by właściciel zostawił w nim kluczyki. Wydaje mi się, że w tym samym momencie Cass zaciąga hamulec, robi gwałtowny skręt kierownicą i uderza prawym bokiem w centralną część blokady. Efekt takiego działania widzę pomimo dzielącej nas odległości... Niestety prędkość jest zbyt duża, a cel nieprecyzyjny i kia znajduje się w powietrzu, przelatując nad radiowozem, by po chwili wylądować tuż za nim. Energia wypadku jest tak duża, że stinger zmienia trajektorię lotu, koziółkuje kilkakrotnie, aż w końcu zatrzymuje się na masywnych barierach mostu. Widzę jedynie dach kii, który w końcu znika za oddalonymi blachami radiowozów.

Modlę się w duchu o jedno: by Cass przeżyła.

W aucie są kluczyki, które przekręcam gwałtownie i ruszam z piskiem opon. Za sobą słyszę pokrzykiwania ratowników i niedowierzanie w przerażonych głosach ekipy. Po kilku sekundach hamuję gwałtownie i wypadam z pojazdu, przeskakuję nad wrakami radiowozów, by znaleźć się przy zamroczonej zderzeniem Cass. Na szczęście nie przywaliła stroną kierowcy, więc po krótkiej batalii z drzwiami udaje mi się do niej dostać.

Wyswobadzam ją z pasów i chwytam w ramiona. Muszę jak najszybciej nas stąd zabrać, auto jest doszczętnie skasowane i nie wiadomo, co zostało w nim uszkodzone. Cass wyszła z tego cało tylko dzięki wzmocnionej ramie kabiny oraz zapiętym szelkom.

– Nie podchodźcie do pojazdu! – wrzeszczę na widok zbierającego się tłumu z gaśnicami. – On zaraz...

– Hamulec – szepcze Cass. – Nie działał. Hamulec nie działał.

W tym samym momencie następuje wybuch. Instynktownie osłaniam Cass własnym ciałem i przyciskam ją do stojącego obok nas radiowozu. Mimo paniki wokół słyszę szloch przerażonej i wtulającej się we mnie kobiety.

– Hamowałam – powtarza jak w transie. – Boże, przecież ja hamowałam...

Rozdział 28

Policja, straż pożarna, ambulans. Na most zjechała cała elita, a stworzony przez nich harmider dodatkowo przyciągnął gapiów i hieny z aparatami. Kilku z nich zostało siłą przepędzonych, jednak zdjęcia robione z daleka najwidoczniej również mają wzięcie, bo co rusz widziałem błysk flesza.

Teraz siedzę na podłodze szpitalnego korytarza i czekam, aż skończą robić badania dla Cass, którą niedawno zabrano na prześwietlenia. Przed nami jeszcze spotkanie z policjantami, prowadzącymi sprawę wypadku, a ja naprawdę chcę już zabrać Cass do hotelu.

Za chwilę eksploduję.

Chowam głowę między kolanami, z całych sił próbuję opanować ogarniającą mnie panikę, ale przed oczami widzę dachowanie, jakby ktoś puścił mi nagranie w zwolnionym tempie. Wtedy to trwało zaledwie sekundy, teraz dłuży się w nieskończoność.

– Cass hamowała – powtarzam cicho, pomimo że nikogo wokół mnie nie ma. – Ale hamulec nie zareagował, chociaż wyraźnie widziałem jego światła.

Boję się przyznać na głos, że ktoś musiał maczać w tym palce. Ktoś przeciął kable. To tak naprawdę moment, jeśli się wie, gdzie powinno się zajrzeć. Nie mogę uwierzyć, że Cass nie sprawdziła ich działania...

– Sam Mitchel? – pada nagłe pytanie.

– Tak – odpowiadam i wstaję.

– Brock i Wilson, NAPD. – Podaję dłoń dwóm postawnym mężczyznom w cywilnym ubraniu i rzucam okiem na ich blachy. –

Prowadzimy sprawę pani Cassandry Lopez.

– Wypadku – poprawiam go.

– Chyba się pan już zorientował, że to nie był zwykły przypadek, panie Mitchel. Szczątki kii zostały przekazane naszym analitykom, ale wybuch uszkodził pojazd, dlatego potrzebujemy jak najwięcej informacji sprzed zdarzenia.

– Mogę zobaczyć z bliska panów legitymacje?

Brock uśmiecha się drwiąco i wyciąga niewielki przedmiot. Sięgam po telefon i wybieram numer Jacksona, jednego z nielicznych glin, z którym moje relacje nie są napięte, chociaż daleko nam do pałania względem siebie przyjaźnią.

– Co jest, Mitchel? – odbiera po kilku sygnałach. – Znowu wpakowałeś się w kłopoty?

– Wyjątkowo nie ja. Masz możliwość sprawdzić dane funkcjonariuszy po ich numerach legitymacji?

– Mam, ale nie mogę tego zrobić.

– Możesz i to zrobisz – rzucam, nie odrywając wzroku od Brocka, który emanuje znudzeniem. Natomiast Wilson jest bardzo zniecierpliwiony. Czyżby grali w dobrego i złego glinę? – Dwójka z was chce mnie wziąć na spytki w związku z wypadkiem.

– Ten na moście to ty?!

– Nie, moja kobieta dachowała. Sprawdzisz czy mam odmówić składania zeznań?

Wilson próbuje dobrać się do mojego telefonu, ale Brock powstrzymuje go jednym ruchem, na co uśmiecham się kpiąco.

– Podyktuj – wzdycha Jackson.

Po niecałej minucie mam potwierdzenie tożsamości facetów w cywilu, a po pożegnaniu z Jacksonem patrzę prosto w czujne oczy Brocka.

– Podejrzewam, że ktoś przeciął kable hamulcowe.

– Po czym to pan wnioskuje?

– Widziałem działające światła hamowania, ale samochód nie zwalniał. Uprzedzając pytanie – mówię, widząc, że Wilson próbuje coś dodać – nie było to chwilowe hamowanie, Cass kilkaset metrów przed przeszkodami próbowała zbić prędkość.

– Dlaczego? Taki był plan?

– Nie. Tuż przed radiowozami miała się zawrócić i dachowanie miało być spowodowane mniej więcej w połowie powrotnej odległości.

– Więc dlaczego tak wcześnie hamowała?

– Nie wiem – przyznaję.

– Czy pani Cassandra ma wrogów?

Maską znudzenia przysłaniam ogarniający mnie niepokój. Przecież nie mogę powiedzieć o jej przeszłości!

– Wątpię.

– Na pewno? Trochę to się mija z tym, co ustaliliśmy. – Marszczę brwi na te słowa. – Pańska ekipa przyznała, że pani Cassandra ostatnio jest na stopie wojennej z niejaką – Brock zagląda do czarnego notesu – Amandą Fernandez.

– Fakt, ale nie wyobrażam sobie, że Amanda coś takiego zrobiła, jest na to za głupia.

– Mogła kogoś wynająć?

Mogła? Czy Amanda aż tak nienawidzi Cass, że przyczyniłaby się do jej kalectwa lub śmierci?

– Rozumiem – mówi Brock, gdy nie odpowiadam. – Wilson, zapytaj lekarza, czy możemy porozmawiać z poszkodowaną. – Odprowadzam wzrokiem szerokie plecy policjanta. – Jeżeli potwierdzi się to, o czym pan wspomniał, śledztwo nie będzie dotyczyć stworzenia zagrożenia na lądzie, a próby morderstwa. Dlatego proszę do mnie dzwonić, jeżeli jest coś, o czym powinniśmy wiedzieć. – Mężczyzna podaje mi wizytówkę. – To była już ostatnia scena do nagrania?

– Tak – odpowiadam automatycznie i po chwili zostaję sam.

Ktoś chciał zabić Cass.

Rozdział 29

W milczeniu pokonaliśmy drogę ze szpitala do hotelu, podczas której Cass siedziała skulona na moich kolanach i wtulała się w mój tors. Na szczęście ford jest tak ogromny, że jej drobna i poobijana postać bezproblemowo, a przede wszystkim bezboleśnie mogła na mnie usiąść. Jedną ręką do kierowania stanowczo mi wystarczy, więc drugą dłonią wędrowałem uspokajająco po jej talii, raz po raz całując przesiąknięte szpitalnym zapachem włosy. Na szczęście, oprócz niewielkich obrażeń, Cass jest cała i zdrowa.

Podróż windą również była cicha, a Cass nadal tkwiła w moich ramionach. Teraz, zamiast bez słowa sprzeciwu zanurzyć swoje ciało w jedwabnej pościeli, spogląda na mnie ze skruchą w niebieskich oczach, od której dostaję białej gorączki.

– Jednak powinnam przed łóżkiem wziąć prysznic – mruczy sennie.

– Pomogę ci.

W łazience sadzam ją na blacie i niespiesznie ściagam z niej ubranie. Staram się nie przyglądać powierzchownym ranom na ślicznej buzi i poważniejszym stłuczeniom. Z trudem ignoruję ślady po szelkach na obojczykach oraz krwiak, który jest pamiątką po zapięciu na mostku. Wracam spojrzeniem do szwów, założonych tuż przy linii włosów, i ostrożnie przesuwam po nich opuszkami palców, pilnując się, by nie dotknąć świeżej rany.

– Chodź do mnie – prosi mnie cicho Cass. – Cały czas milczysz.

– Przejdzie mi. Umyję cię i położysz się do łóżka. Musisz odpocząć.

– A ty?

W odpowiedzi muskam cudowne usta i biorę ją w ramiona. Letni prysznic powinien przynieść nam ukojenie, ale Cass trzęsie się od uderzeń strumieni wody, a ja na ten widok nie potrafię wyzbyć się wspomnień wypadku.

Mogłem ją stracić...

– Chciałabym, żebyś mnie pocałował tak, jak zawsze to robisz. Twoje milczenie mnie przeraża...

– Drżysz z zimna i z bólu. Odpocznij, wtedy wycałuję każdy skrawek twojego ciała. Osuszę cię i weźmiesz przed snem leki, dobrze?

Kiwa lekko głową i pozwala mi się sobą zająć, a gdy w końcu kładzie się w miękkim łóżku i wzdycha z ulgą, nikły cień uśmiechu pojawia się na moich ustach.

– Położysz się ze mną?

– Nie.

Szafirowe oczy są pełne zdumienia, które powoli zmienia się w panikę. Kobieta próbuje wstać, ale powstrzymuje ją ból, który wykrzywia cudowne usta.

– Sam, proszę, chodź do mnie. – Błagalny ton sprawia, że na moment się waham. – Nie idź...

– Muszę. Potrzebuję побыć sam. Wzięłaś leki? – Cass kiwa głową. – Zaraz zaśniesz, a gdy się obudzisz, będę przy tobie.

– Zasnę? Co mi podałeś?

– Przeciwbólowe i nasenne. Nic ci nie będzie. – Nachyliam się i całuję jej czoło. – Śpij.

Robię zaledwie kilka kroków w stronę wyjścia z sypialni i zatrzymuje mnie wściekły głos.

– Mitchel, stój! Chyba mam prawo wiedzieć, dlaczego zostawiasz mnie w takim momencie?!

– Ja nie miałem prawa wiedzieć o twoich planach – rzucam, zanim pomyślę.

– Byłam pewna swoich umiejętności. Wiedziałałam, że mi się uda.

– Ale się nie udało! – wrzeszczę, a Cass cofa się o krok. – Kurwa, widziałem, jak dachujesz!

– Nie chciałam...

– Wiem, że nie chciałaś, do cholery! Kurwa, prosiłem cię, żebyśmy zrobili to w bezpieczny sposób!

– Wiedziałam, co robię!

Niebieskie oczy są wilgotne, ale każdy ma swoje granice. Moja została przekroczona kilka godzin temu.

– Czy ty zdajesz sobie sprawę, że gdyby mnie tam nie było, to samochód by wybuchł razem z tobą w środku?! – Podchodzę do niej. Każdy mój krok emanuje furją. – W ostatniej chwili cię z niego wyciągnąłem!

– Sam proszę, uspokój się...

– Ja też wielokrotnie prosiłem! Błagałem! Ale chciałaś udowodnić Amandzie, że nie jesteś od niej gorsza! – Cass opuszcza głowę, a ja mówię coś, co nigdy nie powinno przejść mi nawet przez myśl: – Wyszło zupełnie odwrotnie, bo spierdoliłaś najistotniejszą rzecz. Nawet Amanda by tego nie olała! Jak mogłaś nie sprawdzić, czy hamulce działają?!

Cass sztywnieje i powoli unosi wzrok, w którym dostrzegam żal.

– Sprawdziłam je, Sam – odpowiada łamiącym się głosem. – Miałam jazdę próbną, zanim kia wjechała na lawetę.

– Powinnaś była sprawdzić to jeszcze raz! Popełniłaś błąd. Zachowałaś się jak pieprzona amatorka!

– Nie wierzę, że to mówisz. Oskarżasz mnie, że nie zadbałam o własne bezpieczeństwo?!

– Prawie zginęłaś! Kurwa, przez moment byłem pewien, że cię straciłem! Jesteś egoistką! Kiedy w końcu zrozumiesz, że nie jesteś sama?! Że mi na tobie zależy?!

Podczas kłótni zdążyłem się ubrać, a teraz nakładam buty i chwytam skórzaną kurtkę.

– Naprawdę mnie teraz zostawisz?

– Muszę się uspokoić. Nie chcę, żebyś widziała, w jaki sposób. Zresztą mam wrażenie, że wcale nie jestem ci potrzebny.

– Sam, zaczekaj!

Trzask drzwi kończy rozmowę. Muszę odreagować, bo inaczej skrzywdzę Cass, a tego nigdy bym sobie nie wybaczył.

Tak samo jak tego, że pozwoliłem jej na nagranie tej sceny.

Ktoś chciał zabić Cass.

Rozdział 30

Serce łomocze w rytm klubowych basów. Światła stroboskopu, które kiedyś uwielbiałem za ten haj bez używek, teraz doprowadzają mnie do szaleństwa. Tłum ludzi bawi się na parkiecie, a wśród nich niezmiennie królują piękne i wyzywająco ubrane kobiety. Wiele z nich porusza uwodzająco biodrami tuż przed moim boksem, rzucają kokieteryjne spojrzenia, dwie odważniejsze od pozostałych właśnie całują się na moich oczach. Jestem facetem i taki widok w normalnej sytuacji sprawiłby, że z niemym podziwem przyglądałbym się tej scenie, ale teraz widzę tylko uderzające w radiowozy auto.

Jakby ktoś zapętlili w moim umyśle tę scenę. Kia mknie prosto na blokadę, bokiem trafia w stykające się zderzaki pojazdów, stinger przelatuje nad nimi...

I od nowa.

Przymykam oczy, co nie jest dobrym posunięciem, ale organizm, wycieńczony stresem i pochłoniętym alkoholem, powoli przestaje walczyć.

Tym razem widzę coś innego. Przedostaję się na drugą stronę bariery akurat w momencie, gdy kia wybucha i dostrzegam przerażenie uwięzionej w środku Cass.

Pocieram powieki dłonią, jednak i to nie powstrzymuje pojedynczej łzy na moim policzku. Sięgam do kieszeni, palce zaciskają się na niewielkim przedmiocie.

Naprawdę mnie teraz zostawisz?

Słowa Cass nie dają mi spokoju. Dopiero po kilku podwójnych whisky dociera do mnie, że zachowałem się jak złamas. Zostawiłem przerażoną kobietę w hotelu, nafaszerowałem ją lekami, mając

nadzieję, że to powstrzyma ją przed nawianiem, a sam poszedłem schlać się do klubu. I nie tylko...

– Muszę do niej zadzwonić – mruczę pod nosem. Nie jest to takie łatwe, gdy obraz rozmazuje się od wypitego alkoholu. W porywie przebłysku inteligencji, którą w ostatnich godzinach nie zgrzeszyłem, przywołuję kelnerkę i proszę, by zamówiła mi taksówkę. – Daj znać, jak będzie. – Bełkotliwy głos kamufluję solidnym napiwkami. – I podaj mi wodę.

– Wybaczy ci. – Unoszę mętne spojrzenie. – Twoja kobieta. Tylko my potrafimy doprowadzić was do takiego stanu. Zamówię ci taxi, pod warunkiem że to do niej wracasz.

– Zawsze tylko do niej – odpowiadam, a moje serce uderza boleśnie.

Dlaczego ją zostawiłem...?

– Nie ruszaj się stąd.

Chyba nawet nie dałbym rady. Ponownie przymykam powieki, modląc się, by tym razem ujrzeć coś innego. I widzę. Cudowną, lekko zarumienioną buzię, gdy Cass wtula się we mnie ufnie, chociaż jest zawstydzona moimi wyznaniem. Czuję jej zapach, ale nie perfum czy szamponu. Zapach, który doprowadza mnie do szaleństwa i odurza mnie jak najlepszy alkohol. Słyszę cichutki głos, czasami tak nieśmiały, a najczęściej kokieterijny i prowokujący. Te niebieskie, nieziemskie oczy...

Dotyk na udzie wyrywa mnie z marzeń i ledwo unoszę ciężkie powieki.

– Sam, kotku, tak dawno cię nie widziałam! Miałaś zadzwonić.

Znam tę laskę, posuwałem ją pod sam koniec nagrań ostatniej produkcji... Jak ona miała na imię?

– Kotku, to ja, Janice. – *Ach, no tak.* Laska z afteru. – Ale się załatwiła. Chodź, odwiozę cię.

– Zaraz będę mieć transport.

– Taryfę? Nie przesadzaj. Zabiorę cię do siebie, wyśpisz się i jutro obudzi cię zapach pysznego śniadania. Po co masz samotnie spędzać noc.

– Odwal się – pryham i odpycham jej dłonie. – Nawet gdybym miał ochotę, to i tak nie mam sił cię bzykać, więc znajdź sobie innego kutasa.

– Chcę się tobą zająć, bo widzę, w jakim jesteś stanie! – zaprzeczyła ostro, naiwnie myśląc, że jej uwierzę. – Już i tak robią ci zdjęcia, a ta kelnereczka wzięła od ciebie kasę i tyle będziesz ją widzieć. Pomogę ci. – Janice siada mi na kolanach i całuje mnie namiętnie. – Sam, zajmę się tobą – powtarza, jakby rzucała na mnie urok.

A ja czuję, że tracę kontakt z rzeczywistością.

– Muszę wyjść.

– Więc chodźmy – odpowiada i po chwili przedzieramy się przez tłum ludzi.

Nocne powietrze jest jak zbawienie, chociaż na chwilę oddaje mi jasność umysłu i odsuwam od siebie Janice. W głowie wiruje niemiłosiernie i dopiero teraz docierają do mnie prawdziwe skutki pochłoniętego w samotności alkoholu.

– W co ty grasz? – warczę, trzymając ją na bezpieczny dystans.

– Nie będę kolejny raz się powtarzać. Tam stoi mój samochód, zaopiekuję się tobą.

– Poradzę sobie. Zjeżdżaj stąd, szmato.

– Jesteś skurwielem.

– Jestem.

– Naprawdę myślisz, że ona ci wybaczy? Kelnereczka nie zna naszego środowiska. Myślisz, że twoja kobieta przełknie zdradę?

– Nie zdradziłem jej!

Janice uśmiecha się z satysfakcją.

– Będziesz musiał wytłumaczyć jej to. – Śmiejąc się bezczelnie, pokazuje mi ekran telefonu, a ja pomimo upojenia alkoholowego doskonale widzę zdjęcie, zrobione zaledwie kilka minut temu, gdy ta suka wlała mi na kolana. – Powodzenia, kotku – syczy z pogardą.

– Usuń to.

– Mogę, ale to nie ja je robiłam. Masz wrogów, Samie Mitchel.

Hardy. Jestem pewien, że to jego sprawka.

Od razu odnajduję tego skurwiela. Stoi po drugiej stronie ulicy, uważnie obserwuje rozgrywającą się scenę, w dłoni dzierży aparat, gotowy do uwiecznienia mojego kolejnego skandalicznego zachowania. Nagle za mną rozlega się krzyk, a ja wybucham śmiechem na widok zbierającej się z brudnego chodnika Janice. Tuż obok niej stoi kelnerka, którą prosiłem o pomoc.

– Patrz jak leziesz, blondi – rzuca z pogardą i patrzy prosto w moje oczy. – Taksówka zaraz będzie.

– Suko, podstawiałaś mi nogę!

Wysoki krzyk Janice wywołuje we mnie niekontrolowany napad śmiechu, co jeszcze bardziej przykuwa uwagę gapiów wokół nas.

– Udowodnij – prycha kelnerka. – Mogłeś poczekać, tak jak cię prosiłam.

– Przepraszam – mówię ze skruchą i przyglądam się wybawicielce. – Jak masz na imię?

– Eri. Wracaj do swojej kobiety i porozmawiaj z nią, bo musiałeś nieźle podpaść.

– Skąd to wiesz?

– Od razu było widać, że próbujesz zapisać wyrzuty sumienia. Kup po drodze kwiaty i padnij przed nią na kolana.

Ponownie sięgam do kieszeni i zaciskam dłońe na niewielkim przedmiocie.

– Zrobię nawet więcej. Dziękuję, jestem twoim dłużnikiem.

– Może kolejny film nagracie w tym klubie i zrobicie mi reklamę, Samie Mitchel.

– Jesteś jego właścicielką? – pytam z niedowierzaniem, bo wielokrotnie tu bywałem, ale nigdy nie interesowałem się tym, do kogo należy ten przybytek.

– A co, tylko faceci mogą mieć żyłkę do interesów? – śmieje się Eri i wskazuje na czekającą taksówkę. – Wskakuj, a jutro zapraszam was na drinka.

Rozdział 31

Subtelny dotyk na ramieniu wywołuje łaskotki i dreszcze, co łagodnie wrywa mnie z głębokiego snu. Cichy szum klimatyzacji miesza się z płynącymi z głośników nutami, które doskonale rozpoznaję. Cass zawsze włącza muzykę klasyczną, by wypełnić ciszę w apartamencie. Próbuję skupić się na tym, co jest najbliżej mnie i intuicja mnie nie myli: czuję ciepło kobiecego ciała, zapach jej żelu pod prysznic, słyszę delikatny, chociaż urywany z bólu oddech. Unoszę powieki.

Cass leży obok mnie na brzuchu, brodę ma opartą o dłonie, unosi się lekko na łokciach, by móc mnie obserwować. Nawet nie chcę myśleć, ile cierpienia przynosi jej ta pozycja. Jedwabiste włosy spływają na moje ramię. Szafirowe oczy są pełne powagi, zza której dostrzegam nutę... radości?

– Nie kłóćmy się więcej – prosi cichutko.

– Nigdy więcej. Przepraszam, Cass.

– Już to zrobiłeś, gdy wtoczyłeś się do pokoju z dwoma tuzinami róż.

Cholera, nie pamiętam tego, ale natychmiast zauważam ogromny wazon z czerwonymi kwiatami w środku.

– Dostałaś piękny bukiet.

– Zgadza się. – Jej uśmiech topi moje serce. – Nic nie pamiętasz?

– Nie – przyznaję, niepewny tego, o czym powinienem pamiętać.

Cass wystawia w moim kierunku lewą dłoń, a na jej serdecznym palcu błyszczy srebrny pierścionek z szafirem w centralnej jego części oraz diamentami, tworzącymi jego straż przyboczną, po trzy

z każdej strony. Znalazłem go kilka dni temu, gdy szukałem prezent dla Cass, i od razu wiedziałem, że będzie pięknie wyglądać na jej delikatnej dłoni. Odebrałem niewielki pakunek od jubilera, zanim dotarłem do baru i zatopiłem się w alkoholu. Całuję jej nadgarstek, a po chwili pieszczę kciukiem połyskujący kamień.

– Wygląda cudownie – mówię.

– To prawda.

– Zrobiłem to jak należy?

– Skoro tego nie pamiętasz, to nie do końca. Wolałabym, żebyś był świadomy tego, na co się pieszysz, bo przy ewentualnym rozwodzie odniesiesz się do niepoczytalności.

– Żadnego rozwodu – mruczę, kładąc Cass na plecy. – Kocham cię. Ten pierścionek nie miał być zaręczynowy, nie nadaje się do tego, ale byłem pewien, że będzie cudownie wyglądać na twojej dłoni. Chciałem, żebyś patrząc na niego, myślała o mnie.

– Cały czas o tobie myślę. Całą noc myślałam... – wyznaje smutno, a ja ponownie czuję bolesny ucisk w sercu. Kretyn. Skurwiały kretyn ze mnie. Jak mogłem ją zostawić... – Zwróciłam leki i czekałam na ciebie. Jakoś udało mi się pokonać tę dawkę, która już dostała się do mojego układu... Chyba na chwilę i tak odpłynęłam, gdy przyjechał Matt. Poprosiłam go o to... Nie gniewaj się. Matt mnie uspokoił, bo byłam gotowa cię szukać.

– Dobrze, że po niego zadzwoniłaś. Przepraszam. – Całuję ją lekko. – Jestem największym idiotą pod słońcem.

– Jesteś – przyznaje mi rezolutnie, ale czego mogłem się spodziewać? Dobrze, że mnie nie wykopała z mojego własnego łóżka po tym, co odważyłam. – I farciarzem. Nie wiem, jakim cudem wróciłaś cała, z telefonem i portfelem, a nawet z kwiatami i pierścionkiem! Chociaż byłeś w takim stanie.

– Jakaś kobieta mi pomogła. Właścicielka klubu, w którym często bywałem. – Próbuję przypomnieć sobie jej imię. – Eri. Fajna laska, ma niezłe...

– Mitchell! – syczy ostrzegawczo moja syrena, ale wystarczy jeden pocałunek, by wypłynął na jej usta cudowny uśmiech.

– Naprawdę przepraszam. Zostawiłem cię... Jaki ze mnie kretyn.

– Lepiej tak niż powiedzieć kilka słów za dużo, bo tego już byśmy nie cofnęli. – Cass smutnieje. – Tylko zawsze tak będzie?

Wypuszczę cię z rąk i od razu inna będzie się do ciebie kleić? Podaj mi telefon – kończy, widząc moje zdezorientowane spojrzenie.

„Sam Mitchel znowu w natarciu! A co na to jego wielka, tajemnicza miłość?!”.

Jarzący się na czerwono nagłówek przykuwa uwagę do artykułu nie mniej niż zdjęcie prawie roznegliżowanej Janice, siedzącej na moich kolanach. Nawet ślepy zauważy, że nie jest to niewinny pocałunek, a ja tak naprawdę dopiero teraz dostrzegam, jak wyzywająco była ubrana. Wzdycham i chowam twarz w cudownych piersiach Cass.

– Przywal mi w pysk. Może coś mi się poukłada w tym łbie.

– Mam ochotę to zrobić, ale i tak zaraz będziesz swoje cierpieć, kac cię nie ominie. Tylko... Sam, nie wiem, czy poradzę sobie za każdym razem z takimi rewelacjami. A co, jeśli w końcu któraś z nich okaże się lepsza...

Wstaję gwałtownie, czym zaskakuję Cass, i spoglądam na nią gniewnie.

– Może i ten pierścionek nie miał być zaręczynowy, ale oświadczyłem ci się, Cassandro. Nigdy żadnej kobiecie nie wyznałem miłości, nie wspominając o prośbie o wspólne życie. – Cass spogląda na mnie ze skruchą, co od razu ostudza mój gniew. Opadam przed nią na kolana i spoglądam prosto w jej piękne oczy. – Wiesz, co sobie wyobraziłem, gdy usiadłaś na oparciu fotela w swoim pokoju po naszej naradzie w studio? – pytam, chociaż nie może tego wiedzieć. Nigdy jej o tym nie powiedziałem. Muszę to zmienić, powinna uświadomić sobie, jak wiele dla mnie znaczy. I od kiedy tak naprawdę zawładnęła moim sercem. – Że siedzimy w nim razem i po prostu rozmawiamy o minionym dniu. Myślisz, że kiedykolwiek przyszło mi coś takiego do głowy przy innej kobiecie?

Opieram się czołem o nagie uda, czując zbierające się w oczach łzy bezsilności.

– Dlaczego mi nie wierzysz? – pytam po chwili ze smutkiem.

– Wierzę, że mnie kochasz, Sam. Nie ufam sukom, które wokół ciebie krążą.

– Niech sobie krążą, mam je gdzieś. Odkąd cię spotkałem, liczysz się tylko ty. Uwierz mi, błagam.

– Wierzę. I boję się – szepcze drżącym głosem. – Ten wypadek nie był przypadkowy, a gdy wyszedłeś... Szalałam z nerwów. Zaczynam panikować.

– Nie wiemy, co się wydarzyło. Policja się tym zajmie. Zakończymy film i będziemy sami. Jeszcze tylko kilka dni, a przez ten czas nie spuszczam cię z oczu, Cassandro.

Delikatny uśmiech wystarczy mi za odpowiedź. Całuję ją niespiesznie, ostrożnie obchodząc się z obolałym ciałem. Wkrótce oboje lądujemy w głębokiej wannie, pełnej gorącej wody i relaksujących olejków, a Cass ponownie zasypia w moich ramionach.

– Nigdy już cię nie wypuszczę... – mówię cicho i przytulam drobną istotę jeszcze bardziej do oszalałego ze szczęścia serca.

Rozdział 32

Kilka godzin wcześniej.

Panorama Los Angeles zawsze mnie zachwycała, a samo miasto przyciągało wolnością oraz miało tajemnicą, którą każdej nocy chciałem odkryć. Założyłem w tym miejscu studio nagraniowe, które było moim drugim domem. Pierwszy, ten w Kalifornii, od lat stoi pusty, jedynie regularnie opłacani fachowcy pilnują, by nie popadł w ruinę. Nie wiem, kiedy ostatnio byłem tam osobiście. Trzy lata temu? Może dłużej. Nie ciągnęło mnie tam, nienawidziłem otaczającej mnie pustki, w której gubiłem swoje życie. Nie chciałem tam przebywać i coraz częściej nastawiałem się na jego sprzedaż. Powstrzymywała mnie przed tym tylko jedna myśl: to był jednak *mój dom*. Przystań, do której mogłem w każdej chwili wrócić, zaszyć się w niej i... zanurzyć się w samotności.

A hotel, w którym i tym razem wynająłem pokój, od zawsze był czymś na miarę azylu, z którego chętnie korzystałem. Ufałem profesjonalizmowi pracowników i czułem się w tych murach bezpiecznie. Oczywiście każdy wiedział, że to tutaj najczęściej nocuję, ale jeszcze nikomu do tej pory nie udało się przejść obok pracowników, którzy doskonale wiedzieli, jak ważny jest dla nas spokój.

Tak, nas. Przecież nie tylko ja korzystałem z uroków tego przybytku.

I ten widok... W tamtym momencie kolejny raz podziwiałem panoramę miasta i czekałem, aż Cass wyjdzie z łazienki. Na samo wspomnienie tego, co niedawno robiliśmy, na moje usta wypłynął

pełen satysfakcji uśmiech, którego odbicie dostrzegłem w krystalicznie czystej szybie. Niestety ten stan rozplynął się, gdy zerknąłem na ekran dzwoniącego telefonu.

– Witam, funkcjonariuszu Brock.

– Miał pan rację – rozpoczął bez wstępu policjant. – Kable zostały przecięte.

– Cass sprawdzała działanie hamulców przed załadowaniem samochodu na lawetę, a to była zaufana firma...

– Której pracownika odnaleziono na złomowisku – przerwał mi Brock. Oparłem się o szybę. Wypełniająca mnie furia powoli wymykała się spod kontroli. – A dokładniej jego ciało. Nie wydaje mi się, żeby Fernandez maczała w tym palce, tutaj musi chodzić o coś więcej. Mitchel, miej Lopez na oku. Dojdziemy, kto jest za to odpowiedzialny, ale musisz ją pilnować.

– Będę.

Byłem tak oszołomiony, że nie zwróciłem uwagi na swobodne przejście Brocka na ty. Ani na to, jak szybko wykreślił Amandę z listy podejrzanych. Interesowało mnie jedynie bezpieczeństwo Cass, która właśnie przystanąła w drzwiach łazienki. Biały ręcznik zasłaniał biust, ale ledwie sięgał szczytu wartych każdego grzechu ud. Wilgotne włosy miała lekko pofalowane, a jej oczy błyszczały i rozgoniły sekundowy mrok, który mną zawładnął.

– Stało się coś? – Podeszła do mnie i przytuliła wierzch dłoni do mojego czoła. – Pobladłeś, ale jesteś rozpalony. Źle się czujesz?

– Nie, po prostu zrobiło mi się gorąco na twój widok.

Uwielbiam, gdy Cass mruży oczy w ten sposób.

– Ile potrzebujesz czasu?

– Kwadrans i będę gotowa.

– Czyli mamy jeszcze chwilę. – Pisnęła, gdy wziąłem ją w ramiona, a po chwili siedzieliśmy w przytulnym fotelu. – Mój żel? – mruknąłem, wciskając nos w zagłębienie jej szyi.

– Mój się skończył, musimy zrobić zakupy.

To nic, że mieliśmy cały zapas hotelowych produktów, oboje woleliśmy używać własnych kosmetyków. To one nas utożsamiają, to pozornie niewinny wybór zapachu żelu czy szamponu sprawia, że pozostaje on w naszej pamięci i kojarzy się nam z ukochaną osobą. Przywołuje wspomnienia beztróskich chwil, spędzonych na

codziennych i prozaicznych sprawach, które w moim odczuciu są wszystkim tym, czego w tym momencie pragnę.

– Pojedziemy – obiecałem mojej kobiecie. Cass odchyliła głowę od subtelного nacisku na jej żuchwę, a ja mogłem ustami skupić się na jej szyi. Odkąd się jej oświadczyłem, chociaż nadal nic nie pamiętam z tej sytuacji, to za każdym razem podziwiałem połyskujący na jej dłoni pierścionek. – Naprawdę chciałbym, żebyś została moją żoną. Może jeszcze nie teraz, na pewno boisz się takiego kroku, ale musisz wiedzieć, że myślę o nas poważnie.

– Wiem. I ja też tego chcę, ale masz rację, poczekajmy z tym. – Cass zsunęła się z moich kolan i kucnęła przede mną. – Mówiłeś, że mamy trochę czasu do wyjścia, tak? – zapytała i uśmiechnęła się zadowolona nadchodzącą chwilą.

Rozdział 33

– Wyglądasz tak seksownie, że mam ochotę stanąć przed tobą i zrobić ci laskę na oczach wszystkich osób.

Przez mój otępiały umysł przebija się cichy głos Cass, a gdy dociera do mnie, że jesteśmy w studio, patrzę na nią jak na wariatkę.

– Brzmi nieźle, ale nikt nie będzie patrzeć na ciebie w takiej sytuacji. To zbyt wzniosły widok dla zwykłych śmiertelników.

– Typowy facet – prycha. – Mówię do ciebie od pięciu minut, a słyszysz tylko to, co chcesz usłyszeć.

– Pięciu minut? Nie przesadzasz?

– Może trochę. – Cass obejmuje mnie mocniej nogami, a ramionami oplata moją szyję. Siedzi za mną na wysokiej komodzie, na płątku ucha czuję jej oddech. Opieram się o jej uda i palcami wędruję po wrażliwych kostkach mojej kobiety. – O czym tak myślałeś?

– O tym, co robiliśmy w hotelu.

– Mówisz o nocy i seansie gorącej sceny z filmu?

– To też.

– Czyli typowy facet – śmieje się Cass. – Tylko seks ci w głowie.

– Przy takiej kobiecie ciężko mi się skupić na czymś innym. – Niewiele mijam się z prawdą. Odwracam się i obejmuję Cass w tali. Poddaję się uwodzającemu dotykowi i wtulam się w jej piersi. – Co chciałaś mi powiedzieć?

– Długo to trwa.

– Dixon mówił, że ma plan schlać tego całego Felixa, żeby przytępić jego sokole oko podczas oglądania filmu.

– Sprytne, ale i tak bez sensu. Przecież wszystko nam się udało.

- Ćwierć billiona to dużo kasy, Dixon musiał się zabezpieczyć.
- Siedzą tam już trzy godziny – marudzi niezadowolona Cass.

To prawda. Tego dnia ma zapaść werdykt, czy wygraliśmy szaleńczy zakład. Trzy miesiące na nagranie pełnometrażowego filmu. Praktycznie zamieszkaliśmy w tym studio, co zaowocowało ogromnym zmęczeniem, ale ważniejsze jest to, że staliśmy się rodziną. Zależało mi na zebraniu zaufanej ekipy, z którą spędzony czas będzie przyjemnością, a stworzone więzi utrzymają się przez bardzo długi okres, i ten efekt został osiągnięty. Rzecz jasna nie w każdej kwestii, chociaż Amanda trochę poskromiła swój temperament i atmosfera nieco się oczyściła, ale i tak w powietrzu czuć utrzymujące się między siostrami napięcie.

Nie interesuje mnie to, czy wygraliśmy zakład, bardziej cieszę się z utworzonych relacji. Zdaję sobie sprawę, że jest to egoistyczne, bo powodzenie tej akcji jest przepustką dla mniej znanych w tej branży osób, ale na to też opracowałem plan awaryjny. Nie zostaną z niczym. Mam zamiar zapewnić im przyszłość w tym świecie, bo każdy na to zasłużył.

Aż nadszedł ten dzień i Dixon zaprosił do studia swojego kumpla od kielicha. Ich ostatnie spotkanie wywołało niezłe zamieszanie, a od obecnej wizyty zależy, co będzie dalej.

- Ludzie się denerwują – szepcze mi do ucha Cass.

– Chodźmy na zewnątrz, takie siedzenie jak na szpilkach w niczym nie pomoże.

Nie udaje mi się ogłosić na forum swojej propozycji, bo drzwi od mojego biura otwierają się na oścież, a z pomieszczenia wychodzi dwójka *lekko* podpitych mężczyzn. Ich grobowe miny wywołują jeszcze większe napięcie w obecnych w studio.

– Film w trzy miesiące. Tylko wariaci podjęliby się takiej produkcji – przemówił Felix. – Ale kiedyś przeczytałem: *wariaci zwykle wierzą w to, co robią*². A to jest najlepsza droga do sukcesu. – Cass nabiera głęboko powietrza na te słowa. – Nie wiem, jak to zrobiliście, ale gratuluję. Wygraliście.

Pełne euforii krzyki zastąpiły ciężką ciszę. Radość i niedowierzanie zajęły miejsce niepewności. Myślę, że mogę śmiało zaryzykować stwierdzenie, że to jednak ulga dominuje w całej feerii emocji.

To koniec.

Wygraliśmy.

Ktoś mnie wyrwał z objęć Cass, ktoś inny porwał ją w szaleńczym tańcu ekscytacji. Głosy się przeplatały i nie zliczę, z iloma osobami wymieniałem przyjazne i pełne szczęścia uściski.

Wygraliśmy.

Byliśmy wolni.

Odnajduję roześmianą Cass, a gdy nasze spojrzenia się spotykają, jej niebieskie oczy iskrzą, jednak po chwili ponownie pochłania ją rozmowa, tym razem z Betty. Wizażystka uśmiecha się, gdy stoję przy nich i po chwili znika w tłumie, a my zostajemy sami.

– Udało się – wzdycha Cass. – Wiedziałam, że jak ty się tym zajmiesz, to osiągniemy sukces.

– Mało w tym mojej zasługi.

– Ogrom! Motywowałeś nas. Wspierałeś w momentach słabości. Uświadomiłeś wielu osobom, że tu nie chodzi o pieniądze. Dałeś im cel i stałeś na ich czele niczym prawdziwy dowódca, prowadząc ich ku wygranej. – Delikatny i czuły grymas zdobi cudowne usta, a dłoń, na której cały czas połyskuje pierścionek, pieści mój policzek. – A teraz musisz odpocząć. Poświęciłeś wiele, Sam...

– Jeszcze więcej zyskałem – przerywam jej i składam pocałunek na jej dłoni. – Chyba zgarnąłem całą pulę. Ale masz rację, oboje musimy wypocząć. Byłaś kiedyś w górach?

– Nie.

– Zarezerwowałem nam lot do Szwajcarii...

Cass piszczy z radości. Muszę łapać ją w locie, bo skacze na mnie, by wtulić się we mnie z całej siły.

– Naprawdę?! Na ile? Powiedz, że na więcej niż tydzień! Zawsze chciałam zwiedzić Szwajcarię, tyle o niej słyszałam! Kiedy lecimy? A możemy zmieniać miasta? Tak, żeby jak najwięcej zobaczyć! Może będzie śnieg? Może...

Zamykam jej usta pocałunkiem, co wywołuje kolejną falę wiwatów i okrzyków.

– Za dużo gadam? – pyta speszona.

– Nie, ale jesteś w takich momentach tak urocza, że ciężko mi się powstrzymać.

Wymowne chrząknięcie przykuwa naszą uwagę na Dixona, obok którego stoi Felix. Obaj eleganccy i szykowni, pomimo stanu upojenia zachowują się z klasą, chociaż spojrzenie posłane Cass, która właśnie zwinnie ze mnie zeskakuje, udowadnia, o czym w tym momencie myśli Felix.

– Panie Mitchel, gratuluję sukcesu. Nadzorował pan każdy etap produkcji? – Kumpel Dixona z wyraźną niechęcią przerywa podziwianie Cass.

– Mam od tego zaufanych ludzi. – Przyciągam moją kobietę do siebie i całuję jej miękkie włosy. – Zakład był ważny, ale wygrałem o wiele więcej.

– Rozumiem. – Liczę, że dokładnie tak jest. Facet jest mniej więcej w moim wieku, a jego obecność przy Cass mnie wkurza. – Gratuluję. Panno Lopez, jest pani niesamowita.

– To zaledwie ułamek moich umiejętności – odpowiada ze śmiechem Cass.

– Nie wątpię, panno Lopez – mówiąc to, Felix całuje wierzch jej drobnej dłoni. – Absolutnie w to nie wątpię i z chęcią zobaczyłbym więcej.

Zaraz skręcę mu kark, przysięgam...

– Może przejdziemy w spokojniejsze miejsce? Z tych emocji mam ochotę na drinka – zwraca się do mnie Cass.

– Istnieje szansa na zwiedzenie słynnej sali nagrań? – wtrąca Felix. – Rozmieszczone wszędzie kamery dały niesamowity efekt.

– Jednak nic nie zastąpi oka profesjonalisty – podkreślam, a Felix potakuje mi z uznaniem. – Zapraszam za mną.

– A gdzie jest Matt? – Dixon dopiero teraz orientuje się w nieobecności Morena. – On też powinien z nami być.

– Kwadrans temu wyszedł na papierosa, ale wiwaty ściągnęły go z powrotem. Widziałem go gdzieś w tłumie.

– Jest z Amandą. – Zerkam na Cass, która rumieni się z zażenowania. – Nie wiem, czy kiedyś mi to przejdzie – wzrusza ramionami w odpowiedzi na mój wzrok.

Nie dziwię się. Cass latami uczyła się obserwacji Amandy, by móc zareagować w odpowiednim momencie na jej szczeniackie zagrywki, a niektórych rzeczy nie da się z dnia na dzień oduczyć. Wręcz Cass nie powinna tego robić. Nie sądzę, by Amanda maczała palce

w wypadku, ale tak jak nie da się zmienić przyzwyczajeń, tak samo nagle nie jest możliwe odsunięcie od siebie karmionej latami nienawiści, dlatego powinniśmy być ostrożni.

Odnajdujemy się wzrokiem z Mattem i lekkim skinieniem głowy wskazuję mu wyjście, do którego zmierzamy. Na długim korytarzu otula nas cisza, której bardzo potrzebuję. Nie mogę doczekać się, aż wsiądziemy z Cass do samolotu i polecimy ku kolejnej przygodzie, jednak tym razem tylko we dwoje. Podczas tej podróży mam zamiar naprawić swój błąd i w pełni świadomie poprosić, by ta niezwykła kobieta została moją żoną.

Za szybko? Może. Nie musimy brać od razu ślubu. Poczekam, aż Cass będzie gotowa na ten krok, ale chciałbym pokazać jej, że tak jak zapowiedziałem, będę walczyć o naszą przyszłość.

Przez przytłumiony odgłos nieustających wiwatów przebija się dzwonek przypisany do Evy. Zerkam z zaskoczeniem na Cass, bo to nie jest stała godzina ich rozmowy, ale ona natychmiast sięga po telefon i posyła mi skruszone spojrzenie. Cass przyznała mi, że Moon jest śmiertelnie chora i rozumiem potrzebę odebrania od niej dołączenia.

– Idźcie, zaraz dołączę – prosi, całując mnie czule. – Daj mi chwilę.

– Nie śpiesz się. Kocham cię.

Cass nie odpowiada, ale w spojrzeniu i uśmiechu, które mi posyła, dostrzegam nieme wyznanie miłości. Kciukiem przesuwam po pierścionku i mrugam do niej, a po chwili przyglądam się jej pośladkom, kołyszącym się rozkosznie.

Felix pieje z zachwytu nad salą nagrań, Dixon puszy się jak paw, Matt ma wyjątkowo dobry humor, przynajmniej w porównaniu do ostatnich tygodni. Cierpliwie odpowiadam na pytania i przyjmuję coraz to nowe pochwały, kątem oka obserwując Cass. Stoi przy holu, w którym nadal tłoczy się większość ekipy. Kobieta jest poruszona, mówi szybko, a po chwili rozłącza się i błyskawicznie wpisuje coś w telefon.

– Mitchel?

– Zaraz wracam – odpowiadam Mattowi i ruszam do Cass, ale w połowie drogi mrozi mnie widok niebieskich, błyszczących od łez oczu. – Cass?

– Jak mogłeś...?

Głos jej się łamie. Dobiegam do niej, ale zanim udaje mi się wziąć ją w ramiona, zanim cokolwiek powiem, zanim chociażby pomyślę, co odjechałem, widzę gwiazdy przed oczami od solidnego ciosu w szczękę. Nie mam pojęcia czy to jego siła, czy zaskoczenie, ale zarzuca mnie i padam u stóp Cass.

– Ufałam ci... – Wyczytuję z ruchu jej warg, a gdy Cass się odwraca, podnoszę się z kolan i gnam za nią.

– Cass, co się dzieje? Zaczekaj!

Dobiegam do drzwi, za którymi zniknęła, zatraskując je tuż przed moim nosem. Próbuję je otworzyć, ale dzikie szarpanie za klamkę nic nie daje. Walę w metal jak szalowiec.

Panoszy się we mnie strach. Co się, u licha, dzieje?!

– Sam?!

– Cass uciekła – warczę, kopiąc drzwi. – Kurwa, otwierajcie!

Szczęknięcie zamka uświadamia mi, że kobieta zablokowała kluczem przejście. Wpadam w zszokowany tłum, przedzieram się przez niego i wybiegam na zewnątrz. Ford, którym przyjechaliśmy do studio, zniknął z parkingu.

– Kurwa, co się dzieje?!

Wybieram numer Cass, ale odrzuca moje połączenie. Sprawdzam w aplikacji GPS auta, które zdecydowanie zbyt szybko mknie ulicami miasta.

– Sam, oszalałeś?! – wrzeszczy Dixon, gdy w końcu do mnie dobiega. – Gdzie Cass?

– Dawaj kluczyki. No, już!

Wyrywam z dłoni Austina brelok i pędzę do czarnej panamery, ponad czterysta koni rży radośnie, gdy wciskam gaz. Nagle rozlega się pisk opon, zapieram się o kierownicę, a na masce porsche lądują dłonie spanikowanej Betty.

– Odbiło ci?!

– Wiem, co się stało – szepcze, trzęsąc się na całym ciele. – A-artyk-kuł...

Nie słucham jej jąkania. Nic do mnie nie dociera. Spanikowany tłum, jego wrzaski, harmider wokół mnie... Nic, poza ekranem telefonu Betty i zdjęciem, które urozmaica portal plotkarski. Fotografia, która wywołuje we mnie słabość. Dłoń mi drży, gdy

chwytam urządzenie, a prawdziwe przerażenie rozlewa się po moim ciele z każdym czytanim zdaniem:

„Znany z krótkofalowych relacji...”.

„Kolejna planowa partnerka...”.

„Co na to Samantha...?”.

„Tym razem ofiarą Mitchela jest Cassandra Lopez”.

„Kaskaderka jest znana z wielu niskobudżetowych produkcji”.

„Czy to akt desperacji?”.

„Lopez zagrała...”.

„Pseudo aktorka jest niczym widmo...”.

„Kim tak naprawdę jest Lopez?”.

„Ekipa portalu zastanawia się, czy pierścionek na jej dłoni jest jedynie zagranie Mitchela?”.

„Jedno jest pewne, zbliżenia między nimi są bardzo gorące...”.

Naga Cass w moich ramionach. Dzisiejszy poranek. Palce zanurzone w moich włosach i mieniący się na nich szafir. Zarumienione policzki, rozchylone usta, łuk doskonale widocznych piersi, w których zanurzam twarz. Jednak nie to jest najgorsze.

Oblicze Cassandry jest idealnie widoczne. To, co tak skrzętnie skrywaliśmy, za pomocą jednego zdjęcia, i to zrobionego w moim pokoju hotelowym, wypłynęło na światło dzienne.

Ufałam ci...

– To nie ja – szepczę, spoglądając ze strachem na Betty, poszukując w jej smutnym spojrzeniu zrozumienia.

– Wiem. Wiem. Pojadę z tobą – decyduje Betty. – Jesteś roztrzęsiony. Gdzie jest Cass?

Zerkam na własny telefon. Ford wyraźnie kieruje się do naszego hotelu.

– Zrobię to sam.

2 Brent Weeks, Czarny Pryzmat, Saga Powiernika Światła (tom 1) (przyp.aut.).

Rozdział 34

Nie zdążyłem.

Pojazd Cassandry wyparował, forda zostawiła na strzeżonym parkingu z kluczykami w stacyjce. Według recepcjonistki nawet nie zajrzała do hotelu. Od czasu kłótni z Amandą zajmowaliśmy jeden pokój, do którego właśnie wchodzę. Wszystko jest na swoim miejscu, nawet szczoteczka do zębów i perfumy Cass, stojące tuż obok moich. Mogłem się tego spodziewać, skoro jej samochód zniknął, zanim zdążyłem przyjechać, Cass musiała od razu do niego wsiąść. Próby dodzwonienia się do niej kończą się fiaskiem, a ja nie mam pojęcia, jak ją odnaleźć. Policja? Nie, to odpada ze względu na przeszłość Cass.

Osuwam się na łóżko, dokładnie w miejsce, gdzie jeszcze rano kochałem się z Cass. Chowam twarz w dłoniach.

– Aniele...

Cass, przysięgam, to nie ja. Nie rozumiem, co się stało. Błagam, odezwij się. Kocham Cię.

Wpatruję się w wiadomość, na którą nadal nie otrzymałem odpowiedzi. Jakim cudem zdjęcie wypłynęło do sieci? Przecież...

Kamera. Ta myśl uderza we mnie, dobitnie pokazując mi, jakim idiotą jestem. Jakbym od razu nie mógł się tego domyślić! Cassandra natychmiast to pojęła, dlatego uważa, że ja za tym stoję. Odnalezienie miniatutki urządzenia nie zajmuje mi dużo czasu. Przyczepiona do wazonu, ukryta wśród bukietu róż, które od dnia moich oświadczyń regularnie kupowałem dla Cass, skierowana jest prosto na nasze łóżko.

Trans, chyba właśnie w taki stan wpadam. Budzę się z niego dopiero przy recepcji, gdy moja dłoń z trzaskiem łąduje na połyskującym blacie.

– P-panie Mitchel... – Kobieta jest przerażona. Nie pamiętam jej imienia, nie obchodzi mnie ono. – Zadzwonię po menedżera...

– I to jak najszybciej, jeśli ten hotel ma jeszcze funkcjonować – mówię cicho, chociaż mój głos wibruje wściekłością.

– Panie Mitchel. – Nie mija minuta, a zerkam na idącego w moim kierunku mężczyznę w garniturze. – Zapraszam do siebie. – Nie ruszam się z miejsca, co menedżer kwituje niepewnym spojrzeniem na zaciekawiony tłum w holu. – Może jednak załatwimy to na osobności...

– Kto podłożył kamerę? – przerywam mu. – Tylko to mnie interesuje.

– Gdy tylko dotarła do mnie ta informacja, zacząłem sprawdzać w systemie wejścia do pokoju, ale jesteście tu długo, więc to zajmie trochę czasu...

– Interesują mnie ostatnie dwa dni. Kto wchodził do pokoju pod naszą nieobecność?

Właśnie wtedy kupiłem Cass bukiet, wczoraj dostała ode mnie pojedynczą, herbacianą różę, którą dołożyła do wcześniejszego prezentu. Nie wierzę, że nie zauważyłaby kamery podczas wymiany kwiatów.

– Tylko zaufane osoby, panie Mitchel, mogę to zagwarantować...

– Pański kolega – wtrąca spanikowana recepcjonistka. – Prosił mnie o możliwość zostawienia w pokoju ważnych dokumentów, nie było wtedy państwa... Wielokrotnie państwa odwiedzał, uwierzyłam, że pan go o to poprosił. W-wpuściłam go, osobiście z nim poszłam, wyszedł dosłownie po minucie, tak jak mówił.

–Aria, co ty zrobiłaś...? – pyta przerażony menedżer, a gdy zostawiam ich, krzyczy za mną: – Panie Mitchel! Panie Mitchel, proszę poczekać! Panie Mitchel!

Wystarczy niecałe dziesięć minut, bym znalazł się z powrotem w studio. Trzask drzwi porsche Dixona sprawia, że siedząca na schodkach Betty podrywa się z miejsca.

– Sam? Znalazłeś Cass?

– Nie. – Dostrzegam gnidę, której mordę za chwilę obiję, i rzucam do kobiety: – Schowaj się.

– Co? Sam, o czym ty mówisz? Sam, zaczekaj!

Ignoruję ją. Nie chce się skryć, jej problem, to ona będzie patrzeć na lejącą się krew.

– Stary, gdzie zniknąłeś...? – Pięść, którą ładuję prosto w nos gnoja, jest moją odpowiedzią. – Kurwa, zupełnie ci odjechało?!

– Nie masz pojęcia jak bardzo – warczę, a wrzask bólu niesie się wśród murów studio. – Zdrajca.

Nie panuję nad sobą. Uderzenia są precyzyjne, pełne wściekłości i bólu, które napędzają strach o Cassandrę. Nadal się nie odezwała... To wszystko sprawia, że twarz Morena staje się miazgą, aż nagle coś mnie od niego odrywa. Szamoczę się, jednak zadziwiająco mocna dźwignia uniemożliwia mi ponowne dorwanie tej fałszywej gęby.

– Widzę, że część naszej roboty już została odwalona – dociera do mnie rozbawiony głos, co jeszcze bardziej mnie wkurwia. – Przystopuj, Mitchel.

– To sprawa między mną a tym skurwielem. – Wyrywam się Brockowi, kompletnie olewając wycelowaną we mnie broń Wilsona. – Nie wtrącajcie się.

– Obawiam się, że to też sprawa policji. Waruj albo cię skuję, Mitchel. Udam, że tego – wskazuje na podnoszącego się z kolan Matta, po czym kiwa głową partnerowi – nie widziałem, ale nie prowokuj mnie.

– Matt Moreno – zaczyna wyuczoną śpiewkę Wilson. – Jest pan aresztowany za próbę zabójstwa Cassandry Lopez – oświadcza, sięgając po kajdanki.

Rozdział 35

– Moreno, odsuń się od towarzyszy i załóż ręce za głowę. – Z twarzy Brocka nie schodzi wesoły grymas, gdy przejmuje pałeczkę. – Masz prawo zachować...

– Jak to próba morderstwa?! – Dixon, którego wargę zdobiło pokaźne rozcięcie, najwyraźniej próbował odsunąć mnie od gnidy, jako pierwszy odzyskuje głos. – Nie możecie go aresztować! A dowody?!

Znam Matta na wylot, a przynajmniej do tej pory tak mi się wydawało. Obserwuję klęczącego mężczyznę, który koszulą wyciera twarz, i coś we mnie rośnie. Coś, czego nie pojmuję i co jest silniejsze niż wściekłość o zdradę.

Furia. Nie wiem, jakbym zareagował wcześniej, gdy daleka mnie była świadomość gierki Morena, ale w tym momencie... Uwierzyłem. Wątpliwości, które powinny się pojawić po słowach Brocka, nawet nie przeszły mi przez myśl.

Mój przyjaciel prawie zabił moją kobietę...

Przyglądam się glinom, którzy stoją nad podnoszącym się z podłogi mężczyzną. Facet opiera się na przedramionach i wypluwa krew, a wraz z nią wylatuje ząb. Mam to gdzieś, nawet satysfakcja tym widokiem jest mi obojętna.

– Tym się zajmuje policja? – charczy, ponownie ocierając z ust posokę. – Ten furia! prawie mnie zabił, a wy...

– A my za chwilę zakończymy śledztwo – przerywa mu Wilson. – Prawie, to ci się udało, gnoju. – Glina wyciąga kajdanki, które zapina na nadgarstkach Morena. – Masz prawo zachować...

– Nic nie zrobiłem!

– Wyjaśnijcie mi to – mówię cicho.

Detektywi wymieniają spojrzenia. Brock, którego humor nadal nie opuszcza, chce się odezwać, ale drwiący głos Matta mu przerywa:

– Z chęcią o tym posłucham. Samochód został całkowicie zniszczony w wybuchu, więc nic nie mogliście znaleźć przy hamulcach.

– Nie wspominałem ci o nich.

Po moich słowach zapada złowroga cisza. Oficjalna wersja zdarzenia to błąd Cass i utrata panowania nad pojazdem. Do tej pory nikt nie połączył faktu działających świateł z brakiem realnego hamowania.

– Jak o wielu rzeczach ostatnio. Nie jestem idiotą, widziałem nagranie, nietrudno dodać dwa do dwóch.

– Trudniej jest uniknąć obiektywów – rzuca znudzonym tonem Wilson. – Szczególnie gdy bierze się udział w takim przedsięwzięciu. Zarejestrowały cię dwie kamery: na moście i w telefonie jednego z gapiów, zanim rozgoniliście tłum. – Z każdym słowem dostrzegam rosnącą w Morenie panikę. – Liczyłeś, że tak liczna gromada odwróci uwagę od twojej gimnastyki pod ką, ale wyraźnie widać, jak na niecałą minutę znikasz na lawecie. O motywie porozmawiamy za chwilę...

– Dlaczego to zrobiłeś? Dlaczego mnie zdradziłeś?

– Ja ciebie?! – wrzeszczy, natychmiast zanosząc się kaszlem. Nie jest mi go szkoda. Ani jego, ani Wilsona, który musi przytrzymać wyraźnie słabego faceta. – To ty chcesz odejść i mnie zostawić!

– Dlatego zrobiłeś nam ukradkiem zdjęcie i wysłałeś je do mediów?

– Potrzebowaliśmy rozgłosu. Zrobiłem to dla nas!

– Jakich, kurwa, nas?! Myślisz, że ten jebany aneks o tajności działań na planie był zwykłym kaprysem?!

– To było poza planem – szydzi Moreno, sepleniąc tak, że ledwo można go zrozumieć. – Warto było, lepszego porno nie widziałem.

Zaciskam pięści i robię krok, ale ciepła dłoń zatrzymuje mnie w miejscu.

– Mało ci było rozgłosu po wypadku? Dlaczego chciałeś ją zabić?!

– Nie chciałem! Jesteś nią zaślepiiony! Gdy się zjawiała, zniknął Mitchel, którego znałem. Zresztą, spierdalaj, skoro mi nie wierzysz,

idź ratować swoją pannę.

– Kolego, zasłużyłeś na mordobicie – warczy całkiem poważnie Brock. – Zgarniamy go. Mitchel, szykuj się do zeznań, ściągniemy cię niedługo. Cassandra też będzie nam potrzebna.

Kiwam głową. Nie mam zamiaru brać udziału w tej szopce, a już na pewno nie wciągnę w to Cass. Muszę ją odnaleźć, tylko to się liczy. A jednak, zamiast się ruszyć i pognać za moją kobietą, przyglądam się glinom, wlokącym do radiowozu opierającego się Matta. Czuję się, jakbym spożył litry alkoholu. Umysł skrywa się za mgłą, ciśnienie jest tak wysokie, że słyszę szum w uszach.

– Nie rób tego – szept Betty zatrzymuje mnie w miejscu. – Widzę furię w twoich oczach, ale wstrzymaj się. Cass nie chciałaby, byś miał przez niego kłopoty.

Wspomnienie o *niej* uspokoiło mnie.

Jej śmierć zniszczyłaby mnie.

Dzwonek ratuje mnie przed zaprzepaszczaniem wolności, której potrzebuję, by odnaleźć Cass. Zerkam na ekran, nieznany numer. Natychmiast odbieram.

– Cass?

– To ja... Sam, przepraszam.

– Gdzie jesteś? Przyjadę po ciebie.

– Nie – łka, a mi serce pęka z żalu. W tle rozmowy słyszę klaksony i typowy uliczny gwar. – Kocham cię. Skarbie, kocham tak mocno...

– A ja ciebie. Cass, proszę, nie zostawiaj mnie.

– Muszę. Mój brat... On na pewno już wie, gdzie jestem. Znowu to się stało... Muszę zniknąć...

– Twój brat? – Cass musi słyszeć niedowierzanie w moim głosie, bo szlocha jeszcze głośniejsze. – Przecież on...

– Thomas żyje. To on kierował tą grupą... Nie wiedziałam... Sam, przysięgam, nie wiedziałam, że to dla niego pracuję, dopiero gdy uciekłam...

– Spokojnie. Cass, cichutko... Gdzie jesteś? Proszę, powiedz.

– Wyjeżdżam. Muszę uciec, tak jak zawsze. Przepraszam, że dałam nam nadzieję.

– Więc wyjadę z tobą. – Cass nabiera głęboko powietrza na moje wyznanie. – Pojadę za tobą wszędzie, będę przy tobie nawet na

pieprzonym biegunie północnym, w igło, wokół którego będą dreptać pingwiny.

– Sam... Pingwiny żyją na Antarktydzie. To biegun południowy.

– Wiem. Próbuję cię rozbawić swoją głupotą. – Cass śmieje się cicho, a po chwili wzdycha smutno. – Ucieknijmy razem. Jeśli będzie trzeba, będziemy zmieniać miejsce pobytu.

– To nie jest dobre życie. Nie dla ciebie...

– Najlepsze – przerywam jej. – Bo przy tobie. Cassandro, nie zostawiaj mnie. Nie odchodź. Błagam, nie zostawiaj mnie samego. Kocham cię. Ten pieprzony zakład dał mi wszystko, co mogłem kiedykolwiek wymarzyć. Ciebie. Nie odbieraj mi tego, błagam cię. Powiedz, gdzie jesteś. Zabiorę cię daleko.

– Będiesz w niebezpieczeństwie...

– Wie, z kim byłaś. Myślisz, że nie wykorzysta tego? – Cass płacze coraz głośniejsze. W tle niesie się niepokojący huk. – Cassie?

– Cassie? – powtarza. – Pięknie...

– Będę zawsze ci to szeptać do ucha, tylko mi na to pozwól.

– Jestem... Idę na przystanek autobusowy – mówi po ciągnącej się w nieskończoność chwili. – Zostawiłam samochód... B-boję się, Sam...

– Jadę. Usiądź na widoku, wśród ludzi. Nie bądź sama. Nie rozłączaj się – wydaję rozkazy, wracając do pojazdu Dixona. Dlaczego zostawiłam swój samochód w garażu? – Zaraz będę.

– Dobrze. Kocham cię. Idę do kawiarni...

Nagle w słuchawce rozlega się wrzask:

– Uważaj!

Krzyk Cass, pełen paniki i strachu, poprzedza pisk opon i głucho uderzenie. Połączenie zostaje zerwane. Wsiadam do samochodu, gdy za mną rozlega się autorytarny, niski głos:

– Mitchel, stój!

Szarpięcie za ramię wywołuje lawinę wydarzeń. Pięść bez namysłu leci w stronę popaprańca, który chce przeszkodzić mi w dotarciu do Cass. Szarpanina przybiera na sile, obrywam, oddaję, nerwowe nawoływania ponownie towarzyszą mojemu wybuchowi.

– Przestańcie!

– Nie rób tego!

Nagle moje oczy płoną. Instynktownie zaciskam powieki, a uczucie pieczenia wzmagą się z każdą sekundą. Próbuję nabrać powietrza, a moje płuca trawi lawa. Oczy mi łzawią, nie jestem w stanie unieść powiek, ale ciało i tak reaguje na ruch po mojej prawej. Walę na oślep. Najwidoczniej trafiam prosto w szczękę, chociaż nie mam pewności, bo wściekły warkot i przekleństwa są coraz mniej wyraźne.

Punktowe uderzenie w brzuch przeradza się w falę agonii, przechodzącą przez moje ciało. Próbuję walczyć. Jedna sekunda, dwie, trzy... Padam. Lata treningów poszły na marne, bo nie potrafię utrzymać w ryzach ciała potraktowanego paralizatorem. Tracę orientację, oczy goreją mi żywym ogniem, wokół panuje chaos, a w moim umyśle rozchodzi się jedynie zapętlony krzyk strachu Cass. Słyszę go do momentu, aż zapadam się w ciemności.

Rozdział 36

– Mitchel. – Z leżanki w areszcie zerkam na stojącego przy kratkach policjanta. – Twój adwokat się zjawił. Zabiorę cię na widzenie...

– Nie trzeba. – Uśmiecham się pod nosem, bo glina wyraźnie truchleje na głos starego Davisa. Adwokat diabła we własnej osobie zawitał do mojego skromnego piekła. – Otwórz celę.

– Ale detektyw Brock...

– Widzisz go tu? – prychnął Joseph, wyciągając z wewnętrznej kieszeni telefon, który odblokowuje, a po chwili wystawia ekran w kierunku posterunkowego. – Łap za klucze albo pomogę ci w podjęciu decyzji. Widzisz ten numer? Komendant jest wkurwiony, ale ja stąd za chwilę zniknę, a ty zostaniesz. Wybieraj. – Policjant bez szemrania wykonuje polecenie. – Zjeżdżaj stąd. A ty gdzie?

Opadam z powrotem na cienki materac i rozkładam ręce.

– Idę na pączki – drwię. – Wychodzę, a gdzie mam, kurwa, iść?

– Przystopuj, szczeniaku. Atak na policjanta nie będzie tak łatwy do naprostowania.

– Już to robiłeś.

– Jasne, zwykłych płotek, ale to jest dowódca narkotykowego.

– Co ma narkotykowy do próby zabójstwa?!

– Nie do próby zabójstwa, a do Cassandry Lopez. A raczej Emily Jones, którą od dawna próbują zgarnąć.

– Kurwa... – Chowam twarz w dłoniach. – Wyciągnij mnie stąd!

– Wiesz, gdzie ona jest?

Czyli nie znaleźli jej. Trafiła do szpitala?

– Nie wiem, a nawet gdybym wiedział, tobym nie powiedział. Davis, wyciągnij mnie z jebanego pudła!

– Ustalono kaucję. Ćwierć miliona.

– Zadzwoń do Austina Dixona, wpłaci kasę. Powinien siedzieć w moim studio.

– Aktualnie prokurator przesłuchuje go w sprawie Morena. Wpłacę kaucję – wzdycha. – Nie ruszaj się stąd.

– Dobry żart – pryham, obserwując wychodzącego Davisa. – Joseph! Spróbuj skontaktować się z Evą Moon. Przekaż jej, że Cass zniknęła.

– Moon?

– Tak, właścicielka...

– Wiem, kim ona jest. Co ona ma do tego?

– Cass jest jej przyjaciółką. Ona... Po prostu jej to przekaz, proszę – kończę, nie mając pojęcia, dlaczego w ogóle przypomniałem sobie o Moon. – Boże, Cass...

– Wyciągnę cię stąd – zapewnia Davis. – Trzymaj się, Sam.

Układam się na zatechłym legowisku, które śmierdzi rzygowinami. Zimne ściany są wilgotne, harmider w psiarni jest dziwnym doznaniem. Do tej pory trafiałem za kratki na solidnej bani, a gdy stąd wychodziłem, nadal byłem nawalony. W tym stanie mało do mnie docierało. Teraz każdy bodziec czuję podwójnie. Jednak to i tak jest nic w porównaniu z przerażeniem, które rozprzestrzenia się w moim sercu.

Rozdział 37

Pół godziny później odbieram swoje rzeczy od wyrachowanej i wyraźnie znudzonej blondynki w mundurze.

– Proszę tu pokwitować. – Stawiam zamaszystą parafkę na dokumencie i błyskawicznie sięgam po telefon. – Zapraszamy ponownie, panie Mitchel.

– Dzięki – mruczę, wybierając numer, z którego kontaktowała się ze mną Cass. Brak sygnału, jednak zanim dzwonię pod właściwy kontakt, Davis wskazuje na drzwi wyjściowe.

– Chodźmy na zewnątrz – mówi, a gdy gorące powietrze nocnego Los Angeles uderza w moją twarz, kontynuuje: – Rozmawiałem z Evą. W razie zniknięcia Cass ma przesłać na serwer policji wszystkie zebrane przez nią informacje.

– Zebrane informacje?

– Według Moon nagrywała ich działania, a przynajmniej ostatnie dwa lata pracy dla nich. Rozmowy, zlecenia... Egzekucje. Niestety te informacje również ją obciążą, brała udział w kradzieżach, i to z bronią w ręku.

– Moon to wszystko powiedziała?

– Przekazała mi to, co Cassandra jej opowiedziała. Eva zastanawia się, czy przesłać te informacje...

– Nie – przerywam mu i idę ku ruchliwej ulicy. Muszę złapać taksówkę i odnaleźć moją kobietę. – Cass nie może oberwać.

– Cassandra wiedziała, że bez tych plików nie zakończymy ich działalności.

– Jakim cudem Moon ci to wszystko powiedziała?

– Jestem jej adwokatem – wyjaśnia, a ja kiwam głową ze zrozumieniem.

– Dzięki za ratunek. Dolicz kaucję do najbliższego rachunku. – Przedemną zatrzymuje się taksówka. – Nie róbcie nic z tymi plikami. Jeszcze nie. Dzięki, Davis – żegnam się z mężczyzną, podając mu dłoń, i znikam we wnętrzu pojazdu.

Podaję adres hotelu i ponownie dzwonię do Cass, jednak tym razem na jej dawny numer. Zaskakuje mnie sygnał połączenia, które po chwili zostaje odebrane. Większym zdziwieniem jest to, kogo słyszę po drugiej stronie.

– Sam Mitchel – odzywa się męski, chorobliwie ochryply głos. – Liczyłem, że zadzwonisz.

– Gdzie Cass?

– Emily – poprawia mnie z irytacją. – Jest obok mnie.

– Daj mi ją do telefonu – warczę, a taksówkarz zerka na mnie ze współczuciem w lusterku cofania. Chyba myśli, że rozmawiam z kochankiem własnej kobiety. Prawda jest zgoła inna, bo na linii mam Thomasa, jej brata. Jestem tego pewien. – To twoja siostra, ale jeśli coś jej się stało...

– To co? – rechocze. – Zabijesz mnie?

Thomas ma wyrafinowane poczucie humoru. Albo jest psychopata. Obie opcje nie są zadowalające, ale i tak muszę wyrwać Cass z jego rąk.

– Żebyś wiedział – odpowiadam spokojnie. – Daj mi ją do telefonu.

– Jest nieprzytomna. Nie zależy mi na niej. Zdradziła rodzinę, zdradziła mnie. Znasz to uczucie, prawda? Moreno... Bardzo mi pomógł tym zdjęciem. Emily sprytnie się ukrywała, sądziłem, że po wpadce z jej... mężczyzną – wypluwa to słowo – będzie ostrożniejsza. Proponuję wymianę. Emily za pendrive z materiałami. Hasłami do kont osobiście się zajmę. Myślę, że dwie godziny mi wystarczą, więc liczę, że tobie również. Magazyny przy lotnisku.

– Potrzebuję więcej czasu, nie wiem, gdzie ona go trzymała.

– Więc go nie trać, Samie. Emily już dawno jest dla mnie martwa, jednak tobie...

Zrywa połączenie, zanim kończy zdanie. Wyszukuję numer Josepha, jednocześnie dłonią klepię ramię kierowcy i rzucam krótko:

– Gazu. Davis – mruczę, gdy adwokat odbiera telefon. – Wyślij mi numer Moon.

– Nie mogę...

– Możesz.

– Muszę do niej zadzwonić...

– Więc to, kurwa, zrób – warczę i rozłączam się. – Kurwa!

Nie mija minuta, a mój telefon rozbrzmiewa wśród ciszy, panującej w taksówce. Nawet kierowca oddycha tak, bym tego nie słyszał.

– Mitchel.

– Tu Eva. – Surowemu i poważnemu głosowi towarzyszy stukot szpilek. – Chciałeś ze mną rozmawiać.

– Daj mi chwilę. – Płacę taryfiarzowi za kurs. Sowite podziękowania kwituję trzaśnięciem drzwi, które zmienia się w sprint do windy. – Pendrive z danymi. Muszę go mieć.

– W jakim celu?

– By wymienić je na Cass. Thomas ją ma.

– Skąd...

– Odebrał jej telefon – tłumaczę, nie tracąc czasu. – Mam niecałe dwie godziny. Eva, gdzie jest ten cholerny pendrive?

– W skrytce. Za każdym razem wynajmuje skrytkę na lewe nazwisko. Wyślę ci adres i kod dostępu.

– Podała ci go?

– Nie, sama zdobyłam. Żeby zakładać zabezpieczenia, muszę wiedzieć, jak je ominąć, Samie. Cass nigdy nie wysyłała ważnych rzeczy bez zaszyfrowania, ale tej nigdy mi nie podała. Uważała, że nie powinnam wiedzieć, bym była bezpieczna, ale... musiałam wiedzieć.

– Wyślij mi wszystko.

– Zaczekaj! – krzyczy, wyczuwając, że chcę się rozłączyć. Wsiadam do windy, a zanim drzwi się zamkną, Eva dodaje cicho: – Bądź ostrożny. I... uratuj ją. Proszę.

Rozdział 38

Cass

– Mówiłem, że będę mieć dla ciebie niespodziankę, siostrzyczko. Już niedługo.

Cofam z obrzydzeniem rękę, którą Thomas próbuje pogłaskać. Odwracam głowę. Nie potrafię patrzeć w oblicze mężczyzny, którego pięć wielokrotnie spotkała się z moim ciałem. W odbiciu szyby dostrzegam pobitą twarz, której również chciałabym nie widzieć, jednak trudno mi przerwać ten kontakt.

Napuchnięta powieka, roztrzaskana warga, otarcie na policzku... Charakteryzacja, ale tym razem nie potrzebowałam tony cieni i talentu wizażystki, by osiągnąć ten efekt. Łez, zbierających w niebieskich oczach, nie oddadzą nawet najlepsze sceniczne sztuczki. To właśnie słone krople zmuszają mnie, by spojrzeć dalej, na skryte w ciemności magazyny i jaśniejące w tle lotnisko. Zbyt wiele dzisiaj płakałam, więcej niż kiedykolwiek wcześniej, jednak miało to niewielki związek z bólem.

– Nie ignoruj mnie – warkot Thomasa sprawia, że kulę się ze strachu, a dłoń zaciskająca się na moich włosach i brutalne szarpnięcie wywołują cichy okrzyk bólu. – Powinnaś być wdzięczna, że znowu zobaczysz swojego faceta, a ty jesteś taka nieznośna. Jak zawsze... Moja mała, uparta i nieposłuszna siostrzyczka. – Wyrywam się, gdy palcami próbuje musnąć mój policzek. Wścieka się, a moja skroń pulsuje bólem od kontaktu z szybą. – Zachowuj się, zdziro, albo twój facet cię nie pozna. Zrozumiałaś?!

– P-przepraszam.

– Przepraszam, kto?!

– Przepraszam, Tommy – szepczę z trudem. – Braciszku...

Thomas unosi dłoń. Instynktownie odsuwam się jak najdalej od niego, ale ciche westchnienie sprawia, że zerkam niepewnie na brata. Na to, co zostało z Toma, którego tak mocno kochałam.

Fryzura, niegdyś nadająca mu wyraz nieszkodliwego przystojniaka, zniknęła na rzecz łysej głowy, obecnie schowanej pod bejsbolówką. Zawsze był wysoki i dobrze zbudowany, jednak teraz wygląda... groźnie. Po Thomasie, dla którego zrobiłabym wszystko, nie pozostał nawet ślad. Tatuże pokrywają sporą powierzchnię jego ciała, a jeden z nich znajduje się tuż nad krzaczastą brwią. Jakiś napis, nie jestem w stanie go rozszyfrować, wzrok mi szwankuje, odkąd Thomas wstrzyknął mi coś na uspokojenie. Wmawiam tak sobie, modląc się w duchu, by to nie był jeden z narkotyków, którymi diluje.

– Dlaczego to robisz? – pytam, a Thomas spogląda na mnie z dobrze odegraną czułością. – Dlaczego nie pozwoliłeś mi po prostu odejść?

– Za każdym razem, gdy prawie cię miałem, ty mi umykałaś, mała spryciuło. Zawsze wiedziałaś, jak się bawić w kotka i myszkę. Szukałem cię po świecie, a ty nadal skrywałaś się w tej samej branży... Chociaż skandal o tobie był głośny. Stałaś się sławna, siostrzyczko – sztydzi. – I głupia. Amanda, serio, Em? Suka jest dobrze chroniona, a szkoda. Dzięki jej wybrykowi cię znalazłem, ale mam ochotę skręcić jej kark – syczy przez zaciśnięte zęby, a złowieszczy ton sprawia, że zaczynam drżeć z przerażenia. Przykuwa to uwagę Thomasa, wyrywając go z chorych wyobrażeń. – Jednak gdybyś zniknęła bez obciążających mnie dowodów, dałbym ci spokój.

– Zabiłbyś mnie...

– Nie, Emily – przerywa mi. – Jesteś moją siostrą. Moją jedyną rodziną.

Łże jak pies. Widzę to po nim. Opowiada doskonałą bajeczkę, łącznie ze wspomnieniem Amandy, licząc na skruszenie muru, który między nami postawiły lata kłamstw i... smutku.

– Tęskniłam za tobą – wyznaję szczerze. – Nie żyłeś... Zginąłeś w moje urodziny. Nalot na twój transport... Nie czekałeś na mnie.

Obiecałeś, a nie było cię...

– Po wypadku, w którym prawie zginęłaś, musiałem zniknąć. Thomas Jones przestał istnieć. To był atak, Emily, ten wypadek. – Tom uśmiecha się ponuro, jednak nawet ten grymas nie sięga zimnych, pozbawionych emocji oczu. – To był ostatni raz, gdy się bałem.

– Zabiłeś naszą matkę, prawda?

– I twojego ojca. Sprowokowanie zderzenia było banalnie proste – odpowiada ze spokojem, wpatrując się w ciemność przed nami. – Chcieli nas rozdzielić, Em. Zabrać mi ciebie. Nie masz pojęcia, jak mocno cię kochałem. Byłaś całym moim światem, Emily. To dla ciebie to robiłem! – wybucha nagle, waląc dłonią w kierownicę. – To dla ciebie wracałem do domu, do matki nieudacznicy. Do suki, która od dawna wiedziała, co robię, ale była zbyt słaba, by cokolwiek powiedzieć. Zbyt łasa na gotówkę, którą przynosiłem. Jednak tego dnia chciała ci wszystko wyjawić – dodaje tym razem spokojnie.

– Nie możesz tego wiedzieć...

– Mogę. I wiem. Była głupia. Zadzwoiła na gliny, rozumiesz? Już wtedy miałem ich w kieszeni – śmieje się okrutnie. – Naiwna kretynka.

Odwracam wzrok. Powinnam czuć obrzydzenie i wściekłość, jednak wypełnia mnie poczucie zdrady. Czuję też wdzięczność, bo „śmierć” Thomasa uchroniła mnie przed całkowitym zatraceniem i pójściem w jego ślady. Zawsze uważałam go za ideał, za wzór do naśladowania, byłam ślepo w niego wpatrzona i chciałam być taka jak on. Robić to, co robił on. Zniknięcie Thomasa z mojego życia wrzuciło mnie do czteroletniego piekła, ale nie stałam się jego kopią. Potworem. Przymykam powieki, spod których wypływają łzy.

– Mój brat zginął osiem lat temu – wyznaję szeptem. – Nie jesteś nim.

– Przypomnę ci, że nadal nim jestem – warczy ze złością. – I jestem pewien, że niedługo wyjawisz mi hasła do chmury.

Mimo problemów z widzeniem i tak dostrzegam światła pojazdu, wjeżdżającego na plac. Poznaję forda Sama i serce mi staje z przerażenia.

– I to bez wspomagaczy, które niszczą twoją śliczną buzię – charczy Thomas, na powrót stając się zimnym sukinsynem. –

Przedstawienie czas zacząć, moja kochana siostrzyczko.

Thomas wysiada, a jeden z jego dryblasów otwiera drzwi po mojej stronie i wyciąga mnie z samochodu. Nogi odmawiają mi posłuszeństwa. Padam na asfalt.

– Trzymaj ją, palancie. Sam Mitchel! To zaszczyt móc zobaczyć taką znakomitość poza ogromnym ekranem! Gratuluję wygranej w zakładzie.

Rozdział 39

Nie odrywam wzroku od Cass, kulącej się na betonie. Jakiś napakowany gnój chwyta ją za ramię i unosi brutalnie, ale dziewczyna nadal ma opuszczoną głowę. Stoi o własnych siłach, a jednak nie spogląda w moim kierunku. Nie patrzy nawet na mężczyznę w bejsbolówce, który obejmuje ją w talii i całuje ją w skroń. Cass odsuwa się od niego nieznacznie, a po chwili wygina się z bólu.

– Puść ją.

Thomas, bo zakładam, że to właśnie on ścisnął dłoń na talii Cass, wybucha szyderczym śmiechem. Przyciąga ją do siebie i brutalnie zmusza do spojrzenia sobie w oczy.

– Twój facet jest bardzo zazdrosny, siostró. – Cass wzdryga się od niskiego głosu, co wywołuje we mnie furię. – Wolę mu nie podpadać.

Pcha dziewczynę na ziemię, a jej stłumiony krzyk przeradza się w szloch. Robię zaledwie krok, by się do niej dostać, ale znajomy dźwięk odbezpieczenia broni zatrzymuje mnie w miejscu.

– Nie zgrywaj bohatera, to nie jeden z twoich filmów. – Głos Thomasa brzmi jak psi warkot. – Gdzie pendrive?

– W mojej kieszeni.

– Więc go wyciągnij, bez żadnych sztuczek.

– Wypuść ją.

– Pendrive – syczy, posyłając w powietrze strzał ostrzegawczy. – To nie czas na negocjacje.

– Jesteśmy otoczeni twoimi ludźmi! Zdani na twoją łaskę, co możemy zrobić?!

Thomas ponownie rechocze, tym razem ze szczerym rozbawieniem. Dołącza do niego kilku innych mężczyzn. Naliczyłem około dwudziestu osób i jestem świadom, że w pojedynkę nie mam z nimi szans. Potrzebuję planu, wsparcia, znaku, kurwa, z niebios! Jak mam ją uratować...?!

– Łaska... Podoba mi się to określenie – stwierdza, zerkając na trzęsącą się Cass, po czym ponownie we mnie celuje. – Obawiam się, że nigdy nie poznam jego znaczenia. Pendrive – warczy. Sięgam do kieszeni, a kolejna kula przelatuje niedaleko mnie. Krzyk przerażenia Cass łączy się z echem wystrzału. – Powoli.

– Tommy, proszę...

Zaciskam szczękę na widok obrażeń na twarzy Cass. Podbite oko, pęknięta warga, otarcie na policzku... I krew, płynąca ze świeżego rozcięcia na skroni. Podnosi się z trudem z kolan, cały czas patrząc na brata.

– Podam ci hasła do miejsc, gdzie zapisałam dane. Oddamy ci pendrive i wyjawię, gdzie znajduje się jeszcze jeden dysk.

– Mocno się zabezpieczyłaś – cmoka z uznaniem Thomas. – Emily, skąd mogę wiedzieć, że nie kłamiesz?

– Stawiam wszystko na jedną kartę w pokerze. – Zaciskam usta, słysząc słowa, które przywołują wspomnienie mojego wyznania i chęci walki o naszą przyszłość. – Ryzykuję życiem osoby, którą kocham i której cierpienie mnie zniszczy. Tommy, jestem twoją siostrą, pamiętasz? Twoją jedyną rodziną...

Nagle Cass pada od pchnięcia dryblasą, który wcześniej wyciągnął ją z pojazdu. Facet wykonał polecenie, które gestem wydał Thomas. Instynkt bierze górę, potrzeba ochrony Cass, nad którą stoi dwóch psycholi, jest ważniejsza niż moje bezpieczeństwo. Pada strzał i dosłownie czuję ołów, wtapiający się w moje ramię. Zataczam się, jednak błagalny wrzask utrzymuje mnie w pionie:

– Nie!!! Sam!!!

– Zamknij się, dziwko – rzuca dryblas, po czym wymierza cios, a z wargi Cass tryska krew.

Nagle gnój się kuli, trzymając się za brzuch, a twarz przyjmuje mocne sierpowe Thomasa. Cassi wstaje chwiejnie, cofa się, cały czas nie spuszczając wzroku z brata, który wpadł w amok, kompletnie ignorując oddalającą się dziewczynę. Cass nie zauważa,

że jestem tuż za nią. Odejdźcie od samochodu, który jest naszą jedyną szansą na ucieczkę, nie jest genialnym pomysłem, ale świadomość, że dzięki temu mam Cass tak blisko, jest o wiele ważniejsza.

– Stań za mną – rozkazuję, sprawną ręką przesuwając ją za plecy. – Wycofujemy się.

Furia szefa musiała zaskoczyć otaczających nas mężczyzn, bo żaden z nich nie reaguje na nasze kroki ku wolności. Niestety nie zrobiliśmy ich wiele. Thomas kończy swój spektakl, podnosi się znad zmasakrowanego ciała, a wszyscy nagle się budzą, celując w nas bronią.

– Tylko ja mam prawo tknąć moją siostrę! – wrzeszczy Thomas. – Każdy, kto się odważy, zginie. Łącznie z tobą – warczy, gdy jego wzrok pada na mnie, a dokładnie na rękę, którą obejmuję Cass. – Wyrwę z twojego stygnącego truchła dysk z danymi, złamasie.

Bezwiednie spoglądam w lufę wycelowanej we mnie broni. To moment, w którym uświadamiam sobie, że za chwilę zginę. W obliczu bliskiego końca nawet krwawiąca i boleśnie rwąca rana wydaje się zwykłym draśnięciem.

– Zajebię cię tak jak każdego cwela, który posuwał moją siostrę – warczy, a ja doskonale widzę jego palec, ułożony na spuście. – Od jebanego gliny, dzięki któremu dowiedziała się, że nie było żadnego nalotu, aż po złamasa-rehabilitanta, który zamiast jej pilnować, pieprzył ją na planie!

Wcześniejsze zagrywki były jedynie pokazem siły Thomasa, teraz do rozdania dołącza jego niepoczytalność. Jedyne o czym myślę, to Cass, która sięga do broni na moich plecach. Uspokaja mnie to. Cass może mieć szansę na ucieczkę...

– Ty jako ostatni ją tknąłeś! – charczy Thomas, plując śliną i robi krok, jakby to miało pomóc mu w przedziurawieniu na wylot mojego mózgu.

Pada strzał. Seria strzałów. Pcham Cass na ziemię, samemu osłaniając ją przed gradem latających wokół nas pocisków. Koguty policyjne wyją niemiłosiernie, w brązowych włosach migoczą niebieskie światła. Tak jak myślałem, detektywi śledzili mnie, świadomi, że nie spocznę i naprowadzę ich na Lopez. Niedoczekanie ich, jeśli myślą, że tak łatwo ją dostaną.

Jedno jest pewne, trzeba stąd wiać. Potem wyjechać, nawet na koniec świata, jeśli będzie taka potrzeba. A tymczasem...

– Biegnij do samochodu!

Dwa razy nie muszę jej powtarzać. Nowa strona w tej potyczce jest naszą szansą na ucieczkę, z której błyskawicznie skorzystamy. Zatraskuję drzwi, jednak zanim sięgnę do kluczyka, cały czas tkwiącego w stacyjce, kilkutonowy kolos przyjmuje w siebie serię z broni. Cass kuli się intuicyjnie, podczas gdy ja wrzucam wsteczny i wciskam gaz.

– Kuloodporny?!

– Tak – odpowiadam. – Ale nie wychylaj się.

Adrenalina napędza mnie do ucieczki. Pieprzyć walkę, moim priorytetem jest przeżyć i zabrać stąd Cassandrę, oba cele są na pierwszym miejscu. Nie jest to łatwe, zważywszy na pościg za nami. Thomas jakimś cudem przebił się przez grad kul do swojego mercedesa i ruszył za nami. Chwilowa utrata panowania nad pojazdem, prawdopodobnie związana z roztrzaskaną szybą, nie zniechęca go, wręcz przeciwnie. Gna za nami jak spuszczonego ze smyczy pitbull. Trudno będzie przed nim uciec raptorem, zwinność nie jest jego atrybutem, ale... chyba tylko czołg stanie mu na drodze.

– I to niby ją rozwalam samochody – mruży Cass, zerkając w boczne lusterko wprost na czarną beemkę, która stoi zmiażdżona na środku drogi.

– Ty rozwalasz, a ja... – Dodaję gazu, a pod kołami znika kolejny sedan. – Ja je rozjeżdżam. Trzymaj się, maleńka.

Pomimo powagi sytuacji niebieskie oczy błyszczą rozbawieniem. Z wprawą sprawdza magazynek, co jakiś czas wzdrygając się od wystrzałów w nas skierowanych. Kątem oka dostrzegam, że mruży powieki, a po chwili mruga szybko, jednak błyskawicznie bierze się w garść. Kolejne uderzenie, tym razem w mini vana, niesie się echem bólu. Cass to zauważa, jej wzrok skupia się na postrzale. Sięga na tylną kanapę, a po chwili dociska do rany własną bluzę, którą rzuciła tam podczas ostatniej podróży do studio.

– Dziękuję – szepczę, nie odrywając wzroku od jezdni.

– Thomas nie odpuści. W mieście nie mamy szans, nie tym dinozaurem. Musimy dostać się na autostradę i liczyć, że konie nas

poniosą. – Cass milknie, ale zaraz wybucha: – Dlaczego przyjechałeś?! Jak mogłeś tak ryzykować?!

– Nie ma za co – pryham, notując w pamięci, by sprać kształtny tyłek za te słowa, i skręcam ostro w lewo. – Za chwilę wiadukt, po nim autostrada...

Syreny policyjne przyciągają mój wzrok do lusterka wstecznego, a Cass odwraca się przez ramię. Do szaleńczego pościgu dołącza radiowóz, którego kierowcę zainteresowało koncertowo zignorowane czerwone światło. Czuję się jak w jednym z filmów, w których grałem, jednak tym razem nie mamy szansy na powtórkę sceny.

Wyścigi w gwiazdorskich produkcjach są przesycone adrenaliną, niebotycznie długie i pełne efektów specjalnych. I chociaż hormony mnie napędzają nie mniej niż podczas kręcenia scen, to robię wszystko, by uniknąć nadmiernych zniszczeń, co zdecydowanie utrudnia nam ucieczkę.

– Uważaj!

Właśnie o tym mówię. Gwałtowny ruch kierownicą sprawia, że kasuję stojącego na parkingu sedana, ale dzięki temu omijam pakującą się pod koła nastolatkę. Słuchawki, które ma na sobie, są większe niż jej głowa. Czarny mercedes Thomasa nagle hamuje gwałtownie.

– O Boże... – łka Cass, gdy radiowóz wpada na niego tak niefortunnie, że koziółkuje i uderza wprost w jadący przeciwnym pasem autobus. – Sam! – krzyczy z przerażenia, gdy dochodzi do eksplozji. – Sam...

– Wiem, maleńka. Wiem... Zaraz będziemy wolni – szepczę, gdy wjeżdżamy na wiadukt. – Jeszcze chwila...

Wyteżam wzrok, jakby dzięki temu droga ku naszej wolności miała jeszcze szybciej zaszumieć pod kołami forda. Zostało zaledwie kilkaset metrów do autostrady... Nagle rozlega się donośny trzask, raptorem buja niebezpiecznie, ale udaje mi się utrzymać tor jazdy. Z trudem, bo prędkość robi swoje, ale spokój, wyniesiony z planów filmowych, pomaga mi w opanowaniu pojazdu. Zerkam w lusterko i klnę pod nosem na widok iskier, tryskających spod rysującej asfalt felgi.

– Trzymaj się – mówię cicho, widząc mercedesa, wycelowanego w tylny bok forda. – Będzie bolało.

Huk. Szarpnięcie. Walka z kierownicą. I barierki wiaduktu, które niebezpiecznie szybko się do nas zbliżają. Świadomość, że pod spodem ciągnie się wypełniona samochodami autostrada. Raptor jest na tyle wysoki, że podbije nas i polecimy w dół, a żadne z nas nie zapięło pasów... Instynkt robi swoje. Próbuję za wszelką cenę do tego nie dopuścić. Wszystko dzieje się błyskawicznie, jednak dociera do mnie, że nakierowałem pojazd na słup, w który wbijemy się moim bokiem.

– Gaz! – wrzask Cass wymusza na mnie działanie. Dzięki niej słup kasuje nam zderzak, a nie mnie. Nie nas. Hamuję gwałtownie. Stoimy. Jesteśmy jakiś metr od przepaści. – Nic ci nie jest?

– Nie. – Serce wali mi jak szalone, krew szumi w uszach. – Mamy przestrzeloną oponę... Odwrócę jego uwagę – decyduję, gdy Thomas zatrzymuje się niedaleko nas. – Musisz zwinąć jakiś pojazd.

Facet wysiada. Robi to tak spokojnie, jakby takie akcje były dla niego chlebem powszednim. Może są, chuj go wie, jebany Bourne. Otwiera bagażnik, ale zanim zabiorę od Cass broń, by zrobić niewielką dywersję, Thomas wyciąga coś z pojazdu. Zamiast wiać, oboje przyglądamy się mu, aż nagle Cass piszczy z przerażenia.

– To jest bazooka?!

– Najwidoczniej – odpowiadam słabo, a oczami wyobraźni widzę, jak roztrzaskujemy się kilkadziesiąt metrów niżej. – Co robisz?!

Cass wyłącza światło, które powinno podświetlić kabinę po otwarciu drzwi. Kątem oka spoglądam na kobietę, która zwinnie przedostaje się na tylną kanapę, oraz obserwuję skrytego za klapą bagażnika Thomasa. Skurwiel ma plan, widać to po jego pewnych ruchach i sposobie, w jaki ukrywa się przed ewentualnym postrzałem. Zakładam, że to nie pierwsza taka jego akcja, podczas gdy mój mózg strajkuje, zostawiając mnie z paradoksalną pustką, wypełnioną milionem myśli.

Co robi Cass?

Jak uciec?

Kiedy ten debil zaatakuje?

Jak stąd zwinąć?

Co zrobić?

Jak, na Boga, mam uratować Cassandrę?!

Stworzyłem wiele scenariuszy, osobiście odtworzyłem jeszcze więcej scen. Wyobraźnia na planie potrafi działać cuda, tymczasem moja w tak kluczowym momencie podsuwa mi tylko wizję... niewoli Cass. Ten sukinsyn jej nie tknie, ale jeśli po kilku godzinach w jego obecności jest w tym stanie, to co będzie później?

Tętno mi szaleje. Pocę się. Serce wybija nierówny, bolesny rytm. Paraliżuje mnie strach. Niemoc. Pustka. Jednak myśl o tym, co czeka Cass, jakimś cudem zmusza mnie do ruchu. Przedostaję się na miejsce pasażera, gotów się poddać, by dać Cassandrze czas na ucieczkę. Tymczasem Thomas opiera pieprzoną bazookę na ramieniu, pewniakiem ustawiając się tuż obok pojazdu. Wyraźnie widzę, że kieruje broń w naszym kierunku.

Wszystko rozgrywa się błyskawicznie, chociaż mi ciągnie się jak pieprzony tasiemiec. Od momentu ewakuacji Cass na tylną kanapę aż do teraz minęło zaledwie kilkadziesiąt sekund. Chyba... Tak mi się wydaje.

– Zostań – rozkazuje pewnie Cassandra. – Zaufaj mi.

– Cass, nie! – krzyczę, gdy dostrzegam, że sięga do klamki. Przeskakuję na tył, ale nie udaje mi się jej powstrzymać. – Nie!

Akcja przyspiesza. Cassandra błyskawicznie staje na ramie pojazdu, wychyla się zza dachu i... strzela. Szybkość nie jest pomocnikiem precyzji, dlatego pierwsza kula trafia w ramię Thomasa. Dostrzegam jego wściekłość. I wiem, że się nie powstrzyma.

Nagle rozlegają się dwa donośnie huki. Mieszają się, ewoluują w nieznośny pisk w uszach. Przód forda unosi się na dobre kilka stóp, z impetem uderzam nosem o twardy zagłówek. Chwilę zajmuje, zanim wraca mi orientacja. Dziki wrzask wyrывa mnie z zawieszenia.

– Sam!!

Dopadam do jego źródła. Zaciskam palce na nadgarstku Cass, która cudem chwyciła się skrytki w drzwiach. Samochody pod nami stają, kierowców najwyraźniej zszokował wybuch. A może to wiszący nad przepaścią ford? Albo widok bujającej się nad nimi Cass?

Wciągam ją, ramię rwie z bólu. Ignoruję to. Cały czas trzymając Cass w ramionach, błyskawicznie przedostaję się na drugą stronę pojazdu.

– Zaraz runie!

– Bez nas – warczę, kopiąc jak szalony w drzwi, które w końcu ustępują. – Uciekaj.

Gwałtowny ruch dziewczyny sprawia, że samochód osuwa się jeszcze bardziej. Wyskakuję za nią, a gdy nasze ciała łączą się w pełnych strachu objęciach, rozlega się rumor. Bariery nie wytrzymują naporu, a po chwili ford roztrzaskuje się na autostradzie. Cass wtula się we mnie, czuję mocne i szybkie uderzenia serca kobiety. Jego rytm jest identyczny jak mój.

Przerażony.

– Nic ci nie jest? – upewniam się, sprawdzając, czy Cass jest cała. – Oszalałaś – wzdycham w końcu, całując ją łapczywie. – Oszalałaś...

W filmie akcji właśnie w tym momencie na scenę wkroczyłby Thomas, by ostatni raz nam zagrozić. W rzeczywistości mężczyzna leży w kałuży krwi, wypływającej z jego głowy. Widzę to, jednak cały czas wtulam Cass w siebie, by nie musiała patrzeć na martwego brata. Oboje jesteśmy zbyt zszokowani tym, że prawie straciliśmy życie, by się poruszyć. Uciec. Zrobić cokolwiek, by oddalić się z miejsca, które może przynieść nam zgubę.

Nie musimy długo na nią czekać.

– Policja – stwierdza ze smutkiem Cass, gdy rozlegają się syreny. – Są blisko. Za blisko.

– Uciekamy...

– Nie. – Już chcę protestować, ale Cass całuje mnie delikatnie. – Zbyt długo uciekałam. A ty... Nie, Sam, nie wciągnę cię w to.

– Policja! – Nagle rozlega się wrzask. – Unieście ręce! Pokażcie dłonie! – Cassandra pierwsza wykonuje rozkaz, a ja nie mogę oderwać wzroku od niebieskich, załzawionych oczu. – Pokaż dłonie albo strzelę!

– Sam, proszę...

Opieram się policzkiem o jej czoło i podnoszę ręce. Zanim dobiegają do nas psy, składam na jej ustach pocałunek, który jest zarazem obietnicą:

– Wyciągnę nas z tego.

– Emily Jones, jesteś aresztowana za udział w zorganizowanej grupie przestępczej. Wszystko co powiesz...

Spoglądam na Brocka, który z wyjątkową delikatnością skuwa Cass. Cały czas mówi, jednak to nie na niej się koncentruje. Patrzy mi prosto w oczy, jakby rzucał mi wyzwanie. Przyjmuję je. Niech wie, że nie cofnę się przed niczym, by ją z tego wyciągnąć.

I niech mnie piekło pochłonie, jeśli nie uratuję Cass.

Rozdział 40

Sala odwiedzin jest szara i bezosobowa. Jedyne zdobieniem ścian jest okazały brud. Gdzieś dołącza do niego głęboka rysa, jakby była pozostałością po niosącym furię ostrzu, co wywołuje we mnie niepokój.

Więzienie. Nigdy bym się nie spodziewał, że w takim miejscu będzie mi dane spotykać się z kobietą, którą kocham. Ze względu na zdolności Cassandry do ukrywania się, co przez lata udawadniała, wodząc za nos policję i brata, sąd nie wyraził zgody na kaucję, by oczekiwała na proces w bezpiecznym mieszkaniu.

Moim mieszkaniu.

Jednak nie obawiam się jego przebiegu. Davis jest pewien, że Cass niedługo będzie wolna. Zebrane przez nią dowody w sprawie Thomasa, który już nie żyje, i jego działalności pomogą zamknąć jego szajkę na dobre. Solidna karta przetargowa. As w rękawie, którego nie zawahamy się użyć w walce o jej wolność.

Cass niedługo będzie przy mnie. To mnie trzyma w ryzach i nie pozwala mi na utratę człowieczeństwa oraz rozpierdolenie w drobny mak tego pieprzonego aresztu. To i świadomość, że Cass będzie mnie potrzebować, a ja muszę zrobić wszystko, by być przy niej i dla niej.

Pomieszczenie jest puste. Ciche. Głuche. W rogu stoi strażniczka, czuję na sobie jej nieprzychylny spójrzenie. Mam to gdzieś. Wpatruję się w drzwi, w których ma pojawić się Cass. Nie widziałem jej od momentu zatrzymania. To pierwszy raz, gdy pozwolono nam na kontakt, do tej pory rozmawiała jedynie z Davisem. Traktują nas jak terrorystów, jakbyśmy knuli zamachy i mordowali ludzi, podczas gdy

każde z nas jest ofiarą. Ja rozłąki mojej i Cass, ona własnego brata, który sprowadził na nią piekło.

Skrzypnięcie podrywa mnie z miejsca, na co natychmiast reaguje policjantka:

– Siedź na dupie.

Opadam na krzesło. Muszę się opanować, by móc w spokoju porozmawiać z Cassandrą. Do sali wchodzi moja kobieta, a na widok świeżej rany na ustach zrywam się na równe nogi.

– Powiedziałam...

– Zamknij się – przerywa jej strażniczka, która odprowadziła Cass. – Proszę usiąść, inaczej zakończymy wizytę.

Posłusznie wykonuję polecenie. Cass nie spogląda na mnie, gdy przykuwają ją do stołu.

– Czy to jest niezbędne? – pytam, wymownie spoglądając na jej nadgarstki. – Nic nie zrobimy.

– Każdy tak mówi, a potem mamy handel dragami na obiekcie. Macie kwadrans.

Nieważne. Od razu skupiam się na Cass. Cały czas spogląda w dół, jakby była zawstydzona moją obecnością.

– Cass, popatrz na mnie – proszę szeptem. – Cassie...

Unosi głowę. Niebieskie oczy są smutne, podkrążone i opuchnięte. Płakała. Pragnę jej dotknąć, ale kiedy moja dłoń ku niej wędruje, rozlega się ostrzegawczy syk:

– Żadnego kontaktu fizycznego.

Cass uśmiecha się ponuro i wzdycha ciężko.

– To nic takiego – wyjaśnia, bo doskonale wie, jak bardzo poruszył mnie jej widok. – Jedna z więźniarek koniecznie chciała pokazać, kto tu rządzi. Ona gorzej wygląda.

– Wierzę. Kocham cię. – Usta Cass układają się w kpiącym grymasie. – Cassie?

– Jeszcze ci nie przeszło? – Marszczę brwi. Nie spodziewałem się tych słów ani chłodu, który od niej bije. – Minęły dwa tygodnie, nie znalazłeś innej?

– Nie, Cassandro. I nie szukam. Czekam na ciebie. Zawsze będę. Kocham cię...

– A ja ciebie nie – przerywa mi brutalnie. – Sądziłam, że to miłość, ale separacja otworzyła mi oczy. Było miło, Sam, bardzo miło. Seks

z tobą był najlepszy w moim życiu, przebywanie z tobą dało mi wiele dobrego, ale to nie była miłość. Nigdy nie kochałam, nawet ciebie.

– Cass, co się dzieje?

– Nie kocham cię, ile razy mam to powtórzyć?!

– Do momentu, aż w to uwierzę.

– Mówię to ostatni raz: to nie była miłość. Żegnaj. Anno... – zwraca się do kobiety, która ją tu przyprowadziła. – Koniec wizyty.

– Co?! Nie, Cassandra! Co ty odwalasz?! Zaczekaj! – W ostatnim momencie zabieram dłonie, które prawie oberwały pałką teleskopową. – Pojechało was?! Cassandra!

– Zabierz mnie stąd – mówi złamanym głosem do Anny, podczas gdy druga strażniczka trzyma w pogotowiu swoją broń. – Żegnaj, Sam.

– Cass, błagam cię! Cass!!!

Odwraca się w drzwiach. Uśmiecha się słabo, z wymuszeniem, oczy jej błyszczą od łez.

– To był tylko seks, Sam. Bądź szczęśliwy z kimś wartym ciebie.

Huk. Pustka. Szarość. Tyle pozostaje po jej wizycie.

I wspomnienie złamania mojego cierpiącego anioła.

Rozdział 41

– Cassandra złożyła wniosek o rozprawę bez jej obecności.

Patrzę z niedowierzaniem na Davisa. Eva, która również została wezwana na świadka, jest zszokowana tak samo jak ja.

– O czym ty mówisz?

– To jest możliwe?

– Nie, oskarżony musi uczestniczyć w procesie, chyba że nie pozwalają mu na to kwestie zdrowotne – tłumaczy Davis. – Zrobiła to bez konsultacji ze mną. Nie mam pojęcia, co się dzieje. Zaczekajcie, prokurator idzie – dodaje po chwili milczenia i rusza w stronę mężczyzny, który jest mniej więcej w moim wieku.

Zerkam z niepokojem na Moon, której bladość nabrała na intensywności.

– Dobrze się czujesz?

– To chyba nerwy – wyznaje speszona. – Ćmi mi w głowie.

– Robiłaś badania kontrolne?

– Nie, stres i przemęczenie dają mi się we znaki. Ostatnio myślę tylko o Cass. Nie rozumiem, dlaczego tak cię potraktowała...

– Liczę, że się dowiem tego, gdy Cass wyjdzie. Usiądź, naprawdę źle wyglądasz.

– Dzięki za komplement – prychna, posyłając mi rozbawione spojrzenie. – A ty jak się trzymasz?

– Jakoś – odpowiadam lakonicznie. – Tęsknię za nią.

Eva ściska moją dłoń, próbując dodać mi otuchy. To na nic. Zaczynam czuć irracjonalny strach. Pewność wygranej odchodzi na dalszy plan, ustępując miejsca niepokojowi, który potęguje niezadowolona mina idącego ku nam Davisa.

– Procesu nie będzie – oznajmia. – Cassandra dogadała się z prokuratorem. Pięć lat za kratami, z możliwością wyjścia po dwóch.

Davis coś jeszcze truje. Siadam ciężko na krześle, jednym z wielu stojących pod ścianą. Nie słucham go. Możliwe, że mówi coś ważnego, jednak w mojej głowie kotłują się zapętlone słowa: z możliwością wyjścia po dwóch. Dwa lata...

Cass tyle nie wytrzyma.

Epilog

- Długo ciebie szukaliśmy, Emily.
- Wolę swoje obecne imię.
- Cassandra – mruknął Brock. – Ucieczka była powodem jego zmiany?
- Dokładniej to porzucenie tamtego życia.
- Niełatwe zadanie. Szaleńcze zagranie. Godne podziwu.
- I głupie – wtrącił Wilson. – A jeszcze bardziej idiotyczna była zgoda na wzięcie udziału w takim przedsięwzięciu jak zakład. Naprawdę liczyłaś, że uda ci się zachować anonimowość?
- Nadzieja umiera ostatnia – westchnęłam. – Będziemy filozofować czy przejdziemy do rzeczy?
- Pracowałam dla brata.
- Nie wiedziałam o tym – sprostowałam. – Sądziłam, że mój brat zginął w naloście DEA. To był blef, nic takiego nie miało miejsca.
- Skąd ta pewność?
- Jeden z agentów mi to sprawdził.
- Jakim cudem?
- Kilka wspólnych nocy i owinęłam go sobie wokół palca – przyznałam. – Jack Morrigan, możecie sprawdzić go w systemie.
- Ściągnij go... – zaczął Brock, ale przerwałam mu:
- Według słów mojego brata nie żyje. – Zerknęłam na Wilsona. – Nie fatyguj się.
- Czyli utrzymujesz, że nie wiedziałas o tym, że twój brat żyje? – dopytał Brock, na co skinęłam głową. – Wiesz, że nikt ci nie uwierzy?

– Ważne, byś ty uwierzył, detektywie. Widziałam go po raz ostatni w swoje osiemnaste urodziny. Nie licząc wczorajszego dnia.

– Zabiłaś go – wysyczał Wilson.

– Celował w nas bazooką – tłumaczyłam jak dla idioty.

– Nawet nie próbowałaś z nim rozmawiać?

– Nie jestem od negocjacji. Myślałam tylko o tym, byśmy przeżyli.

– Ty i Mitchel? – Serce mi zakłuło z bólu na wspomnienie Sama. – Przez ciebie wplątał się w niezłe bagno. Czego Thomas od was chciał? Co Mitchel miał mu dostarczyć w zamian za twoją wolność?

Zmarszczyłam brwi, zerkając na Wilsona. Rozmawialiśmy pierwszy raz od feralnych wydarzeń, jeszcze nie składałam oficjalnych zeznań. Według Davisa nawet Sam nie był jeszcze przesłuchiwany. O ile zrzućcie na mnie morderstwa Thomasa było logicznym zagranem, o tyle sugestia wymiany „towarów” przez przypadek okazała się trafionym argumentem.

Szkoda, że wiara w przypadki była mi obca.

– Dysk z informacjami o działalności jego grupy.

– Gdzie on jest?

– Tego nie powiem. Nie za darmo.

– Teraz ci się zebrało na negocjacje?! – wrzasnął Wilson, tracąc cierpliwość. – To nie, kurwa, targ!

– A zachowujesz się, jakbyś na nim był – sarknęłam i natychmiast tego pożałowałam. Aż przymknęłam oczy z bólu, gdy glina szarpnęła mnie za włosy, nienaturalnie wykręcając mi szyję.

– Nie wkurwiał mnie, mała dziwko. Jakie są hasła do chmur?

– Za dziwkę to gównu wam powiem – wysyczałam. – Wyprę się każdego słowa z tej pogadanki. Zeznania złożę tylko w obecności mojego adwokata i na pewno nie przy kimś, kto pracował dla Thomasa.

Brock uśmiechnął się krzywo, a Wilson zapowietrzył się. Twarz gliny pokryła się purpurą. Rozbiegane oczy powędrowały do kamery, która już od dawna była wyłączona. Reakcja mężczyzny na ten widok nieco mnie zaskoczyła. Nie wiedział o tym?

– Obrażasz funkcjonariusza...

– Wyprę się każdego słowa – powtórzyłam spokojnie. – Skąd wiedziałeś o wymianie, funkcjonariuszu? Skąd wiedziałeś o danych w chmurze?

– Mitchel...

– Sam nie zeznawał. A nawet jeśli, to on o tym nie wiedział – blefowałam. Spojrzałam w oczy Brocka, który tylko czekał na moje kolejne słowa. – Wypadek na moście mało was interesował. Chcieliście doprowadzić mnie do Thomasa.

– Interesował, i to mocno. Twój brat musiał wiedzieć, kto próbował cię zabić. Przesłuchanie zaczął od laweciarza. Szkoda typa, był niewinny. Nie to co Matt Moreno. – Uniosłam z zaskoczenia brwi. Nie wiedziałam o tym... – Moreno nie wytrzymał do przesłuchania. Obrażenia, zadane przez twojego faceta, gdy dowiedział się o jego udziale w wypadku, były na tyle rozległe, że doszło do krwotoku wewnętrznego. Oczywiście to oficjalna wersja, nikt nie musi wiedzieć, kto tak naprawdę się go pozbył – dodaje z chorą satysfakcją.

Na niebiosa, jeśli Sam był obecny podczas aresztowania Morena... Dlaczego Matt chciał mnie zabić?! Co się tam stało?! Czy Sam również oberwał? Z trudem opanowałam burzę myśli. Jeśli celem Brocka było wywołanie we mnie popłochu, to mu się udało. Zdradziecka panika rozproszyła mnie, ale dosłownie na moment. Prawdopodobnie Brock nawet nie zauważył chwilowego paraliżu, a ja wróciłam do gry.

– Szybko zrobiliście sekcję. Koroner też jest umoczony?

– Tak jak większość osób.

– Pojebało cię? – warknął Wilson. – Zamilcz...

– Wyjdź stąd, partnerze. Myślę, że z panną Lopez, jak zapewne woli być nazywana, dojdziemy za chwilę do porozumienia.

Coś w głosie Brocka musiało go przekonać do ewakuacji z sali przesłuchań. Nie spodobało mi się to. Wilson od początku wydawał się bardziej niepoczytalny, ale chłodne oblicze Brocka przeraziło mnie. Wariatów można rozpoznać z daleka, to psychopaci mocno się kamuflują, i to właśnie jeden z nich siedział przede mną.

– Będzie tak – zaczął, gdy za Wilsonem zamknęły się drzwi. – Podasz mi wszystkie hasła. Dosłownie wszystkie, z uwzględnieniem tych zabezpieczonych przez Moon. Oddasz też pendrive i każdą możliwą fizyczną kopię danych.

– Tam nic o was nie ma. Do niedawna nie miałam pojęcia o waszym istnieniu...

– A widzisz – przerwał mi. – Ja o tobie wiem od dawna. Naprawdę sądziłaś, że to dzięki sprytowi unikałaś glin? Wiesz, ile razy ratowałem twoją dupę przed aresztem?

– Ani razu. Jestem dobra i tyle.

– Hmm... – Detektyw rozsiadł się wygodniej, a usta wykrzywił w drwiącym grymasie. – Skoro tak twierdzisz... Czyli mam rozumieć, że wszystko masz już ustalone? Dogadujesz się z prokuratorem i przekazujesz mu informacje, które pozwolą zamknąć grupę Thomasa. W zamian jesteś pod ochroną.

– Ja i Sam – prostuję, opierając się łokciami o metalowy blat stołu. – Ochrona nie jest nam potrzebna. Wolność. Właśnie to dostanę w zamian.

– Wszystko przemyślałaś – powiedział z uznaniem. Nieszczerym i zgniłym, dokładnie takim samym jak on. – Thomas zawsze cię podziwiał właśnie za tę niezłomność. Za siłę. Za to, jak bardzo uparta jesteś. Twój brat cię kochał, śmiem nawet twierdzić, że było to coś więcej niż siostrzana miłość.

– Byliście blisko, skoro masz takie domysły – zakpiłam. – Mój brat zginął, gdy miałam osiemnaście lat. Thomas, który się ukrywał za murem swoich sługusów, nie miał nic wspólnego z mężczyzną, który mnie wychował. Kochał mnie?! Dlatego zgotował mi taki los?! Nie masz pojęcia, co musiałam robić, by przetrwać w dziczy, którą nazywali rodziną! Nie masz prawa mówić, że mnie kochał, podczas gdy pod jego nosem prawie mnie zgwałcono! Skoro od tak dawna o mnie wiesz, to powiedz mi, ile razy oberwałam, i to z jego rozkazu, bo zawiodłam?!

– Thomas bywał porywczy – roześmiał się Brock. – Jednak, na ile go znałem, dbał o ciebie. Robił to na swój pochrzaniony sposób, ale zależało mu na tobie. Znasz zatokę Trinity Bay? Oczywiście, że znasz, przecież działaliście w Huston. Doskonale wiesz, co pochłaniały jej wody. – Skrzywiłam się na wspomnienie obrazów cierpienia, z którymi już zawsze będzie mi się kojarzyć to miejsce. – Chyba muszę ci coś wyjaśnić. Sprzątałem po twoim bracie. Przyznaję, zdarzało się, że pod wpływem emocji był... – Zastanowił się przez moment, po czym klasnął w dłonie i dokończył: – Niechlujny. Na brzeg wypłynęły zwłoki... Jak mu tam było... Micky,

tak? Ten, który próbował się do ciebie dobrać. Został śmiertelnie pobity.

Jakim cudem? Przecież go zastrzeliłam! Nagle dostałam olśnienia – Thomas... To on mnie uratował. Jednak to było bez znaczenia.

– Dlaczego mi to mówisz? Thomas nie żyje. Jego nie ma!

– Ale ja jestem, Cassandro. – Brock nachylił się do mnie. – A ty możesz mnie pograć. – Ruch jego dłoni był błyskawiczny, nie zdążyłam uciec od brutalnego chwytu na szyi. – Więc wysłuchasz mnie, niepokorna suko, bo już nic nie ochroni twojej ciasnej dupy – warknął. – Nie masz anioła stróża, szmato, dlatego radzę ci potulnie spuścić głowę, dopóki mam cierpliwość. Oddasz mi wszystko, o czym wspomniałem.

– Po moim trupie – syknęłam i wyrwałam się Brockowi. Wyprostowałam się, gdy podniósł się z krzesła, a po sali przesłuchań poniósł się rumor od padającego na podłogę mebla. – Zagwarantuj mi wolność, a dostaniesz dysk i hasła.

Brock wybuchnął śmiechem i oparł się pośladkami o stół. Znajdował się niebezpiecznie blisko mnie.

– Nie, Cassandro. To znaczy, jasne, mogę dać ci wolność, jednak jestem też gliną. Brudnym, ale gliną. Jak to będzie o mnie świadczyć, jeśli nie zamknę śledztwa? Jeśli sprawca ostatnich katastrof zostanie na wolności? Pomyślmy... Tak, już mam rozwiązanie. Szaleńczy pościg, który zakwalifikujemy pod stworzenie zagrożenia na lądzie. Twój facet prowadził, tak?

Uśmiechnęłam się zimno i mruknęłam:

– Zjaw się z tym u jego adwokata, a pożre cię jak przystawkę.

– Nie pójdzie mu tak łatwo, gdy oskarżę Mitchela o zabójstwo gliny. – Zacisnęłam usta, co rozbawiło Brocka. – Osierocił dwójkę dzieci. Mitchel będzie idealnym kozłem ofiarnym, podpadł wielu policjantom. Ta brawurowa kariera i ciągle skandale... – westchnął teatralnie. – A, i przypomnij mi, Cassandro, do kogo należała broń, z której zabiłaś Thomasa?



Przeciągły gwizd wyrywa mnie ze wspomnień. Unoszę ciężkie powieki, intensywne słońce razi mnie w oczy. Zabiłabym za najtandetniejsze szkła, a tymczasem muszę radzić sobie za pomocą czapki z daszkiem, która guzik daje w kalifornijskim żarze. Oddycham palącym powietrzem i rozglądam się po dziedzińcu, na którym panuje harmider, jak każdego dnia na spacerunku.

Sześć miesięcy. Pół roku piekła. Sto osiemdziesiąt dni ciągłych wspomnień. Uparcie trzymam się dnia, w którym oddałam swoją wolność za bezpieczeństwo Sama. Odtwarzam wciąż i wciąż na nowo rozmowę z Brockiem, przeszukuję pamięć, analizuję jego słowa, próbuję znaleźć jakikolwiek, nawet najmniejszy element, który mogłabym wykorzystać, by się stąd wydostać.

Bezskutecznie.

Chociaż ogarnia mnie frustracja, bo nie potrafię znaleźć wyjścia z tej sytuacji, to nie próbuję koncentrować się na innych momentach. Pięknych momentach. Nie pozwalam sobie na słabość, która już wielokrotnie zaprowadziła mnie do echa ostatniego spotkania z Samem. Nie zniosę więcej bólu, który zalewa moje serce, gdy brązowe, wypełnione miłością spojrzenie zmienia się w błysk zawodu. Gdy ukochane rysy twarzy tracą spokój, przyjmując w siebie rozpacz.

Tęsknię. Tak bardzo za nim tęsknię...

Dlatego nie pozwalam swojej pamięci na bezmyślne wędrowanie po retrospekcjach. Skupiam się na tym, co napędza moją furię, odsuwam to, co wywołuje łzy. Właśnie ocieram zagubioną i zdradziecką łajzę, która w tym miejscu jest oznaką słabości.

Chociaż ja uważam, że każda ze słonych kropeł pokazuje drzemiące we mnie uczucia. Jeśli... Jeśli je blokuję, a moje oczy już od dawna są suche, to nadal je mam? Muszę je mieć! Potwory... To one są pozbawione głębszych uczuć.

Nie chcę się nim stać...

Już nim jestem.

Sądziłam, że w obronie własnej odebrałam życie łajdaka, który próbował mnie zgwałcić. Wcześniej myślałam, że tak łatwo poradziłam sobie z traumą, bo przekonałam siebie, że musiałam to zrobić. On albo ja. Wybrałam życie. Tymczasem moje dłonie były czyste, chociaż miałam na nich krew tych, których egzekucje kazano

mi oglądać. Może już wtedy byłam potworem? Nie stanęłam w ich obronie... Bałam się.

Tak samo jak w noc, gdy zabiłam Thomasa. Liczyło się tylko, by uratować Sama. Nie myślałam, działałam, instynkt przetrwania za wszelką cenę przejął nade mną kontrolę. Strzeliłam dwukrotnie i gdyby nie słabnące otępienie po wstrzykniętym mi narkotyku, nie trafiłabym.

Zabiłam człowieka. A może potwora?

– Tutaj jesteś, Gwiazdo – dociera do mnie skrzekliwy, przepalony fajkami głos. – Nie sądziłam, że skorzystasz z wolności.

– Żart się ciebie trzyma, Matko – mruczę, zerkając na kobietę, która na moje oko dobiega do pięćdziesiątki, chociaż Katerina uparcie twierdzi, że jest wieczną czterdziestką. – Oddałabym niebo za okulary przeciwsłoneczne.

– Niebo i piekło... Wierzysz w to? – pyta, opierając się przy mnie o nagrany, ceglany mur.

– Nie wierzyłam – przyznaję. – Dopóki nie trafiłam tutaj.

Katerina prycha z rozbawienia i zerka na mnie czarnym, bystrym okiem. Wzrok jak zwykle zawieszam na tatuażu, zdobiącym jej szyję. Strzelisty, ostro zakończony ogon węża wygląda, jakby wbijał się w jej krtań, a reszta cielska owija się wokół szyi Kateriny, by schodzić coraz niżej i niżej, aż jego język zahacza o spojenie łonowe, gdzie kończy swoją podróż. W tym momencie jest skryty pod uniformem, identycznym jak u wszystkich więźniarek. Więc skąd o nim wiem? Nie, nie spod wspólnego prysznicza, który tak na marginesie już od jakiegoś czasu jest mi niedostępny. Ostatnio mogę, niczym tytułowa gwiazda, opływać w luksusy i mam dostęp do... mniej ogólnej łazienki. Zwalam to na burdy, w które non stop byłam uwikłana. Niedawno Matka w krótkich słowach wyjaśniła mi fenomen moich wiecznych bójek:

– Świeża krew, młoda, piękna, pyskata i sławna. Takie mają najgorzej, bo nigdy się nie nudzą. Jednak się nie poddawaj – dodała, gdy wychodziła z mojej izolatki. – Pokaż jej, że nie jesteś kolejną suczką do poniżania.

„Ona” to Marie, która nieprzerwanie mnie obserwuje. Nawet teraz czuję na sobie jej nienawistne spojrzenie. Biedna, straciła na reputacji ostrej babki, gdy się pojawiłam. Natomiast ja uzyskałam

wiele nowych blizn, gdy sprowadzałam zdziwę do parteru. Jedna z nich przecina mój policzek, a nowy image, który wypłynął spod ręki Fryzjerki – człowieka Matki – osłania szpecącą szramę. Przyzwyczaiłam się do niej. To część nowej Cass.

Tej, która z całych sił stara się nie poddać emocjom.

Wkurwienia do nich nie zaliczam, bo to rozsadza mnie dzień w dzień.

– Powinnaś zrobić sobie dziarę – rzuca z rozbawieniem Katerina. – Cały czas łypiesz na moją zmeję. – Przyzwyczaiłam się do tak dziwnych określeń. Matka pochodzi ze Europy Wschodniej, wpadła za nielegalny pobyt w Stanach. Dorzucono jej prostytutkę i zabójstwo alfonsa, ale to niewielki szczegół, jak zwykle to określa. – Podoba ci się.

– Przypomina mi moment, gdy go zobaczyłam. A raczej nóż w twoim brzuchu.

– Uratowałaś mnie. Nigdy ci tego nie zapomnę. Chcesz? – proponuje, częstując mnie papierosami, które sama dla niej zdobyłam. Handel za kratami opiera się na używkach. Kategorycznie odmawiałam narkotyków, niestety papierosom nie potrafiłam powiedzieć nie. – Miałabyś pamiątkę po tym miejscu.

– Nie chcę jej mieć. Nie chcę pamiętać o pobycie tutaj.

– A jednak cały czas wspominasz, za co tutaj trafiłaś. Miłość... Eh, ty głupia. Warto było?

– Warto – uśmiecham się. – On jest bezpieczny.

– A co będzie, gdy wyjdiesz? Odnajdziesz się?

– Wyroki kończą się nam mniej więcej w tym samym czasie. Myślałam... Myślałam, że gdzieś wyjedziemy, zaczniemy od nowa. Wspominałaś, że chciałybyś...

– Marzenia ściętej głowy – przerywa mi. – Jedynie marzenia. Więzienie zmienia ludzi, margaritko.

Kręcę głową z rozbawieniem. Nienawidzę tego określenia, a Katerina wręcz je ubóstwia. Stokrotka, jak mi kiedyś przetłumaczyła. Zupełnie do mnie nie pasuje, ale pozwalam jej na to. Zbyt wiele zawdzięczam tej kobiecie. To w jej cieniu znalazłam schronienie. To dzięki niej nie czułam zagrożenia pod prysznicem. Na siłowni. Na cholernym dziedzińcu. Na stołówce, podczas

obrzydliwych posiłków... Jedynie tęsknotę musiałam przetrwać sama. Zaciskam usta, próbując opanować łzy.

– Ale dla ciebie nie jest za późno – kontynuuje. – Walczysz, nie poddajesz się. Nie pozwalasz, by zamknięcie przejęło nad tobą kontrolę. Nie dziwię ci się, że nie chcesz o tym pamiętać – mruczy, wypuszczając z ust toksyczny dym. – Dałabym wiele, by o tym zapomnieć, ale spędziłam w tym miejscu większość życia. Nie znam innych realiów.

– Pomogłaś mi tutaj. Ja pomogę ci tam.

– W tych piersiach drzemie cudowne serducho, margaritko. – Katerina uśmiecha się lekko. Smutno. Jakby znowu wpadła w melancholijny stan. – O tobie chciałabym pamiętać. I żebyś ty o mnie również pamiętała.

– Stworzymy jeszcze sporo wspomnień. Odbębniłam niewielką część wyroku i obawiam się, że mi go przedłużą. W końcu i ja oberwę za burdy, prowokowane przez Marie.

– Włochatą zdzirają się nie przejmuj. – Matka macha dłonią, a na ziemi łąduje niedopalek. – Ups...

Rozlega się przeciągły gwizd, a jedna ze strażniczek przytyka do ust megafon, jednak zanim zdąży posłać w naszym kierunku wiązaną przekleństw, Katerina zgarnia peta i przewraca oczami. Rozbawia mnie to. Ta kobieta z ostrej babki, która naprawdę zachowuje się jak matka i niczym lwica broni swojego stadka, potrafi stać się niepoprawną romantyczką, a za chwilę zbuntowaną łobuziarą.

– Ptaszki mi ćwierkały, że pruchwa cię szuka – mówi wesoło i kiwa mi głową na pożegnanie. – Trzymaj się, margaritko. Bądź zdrowa.

– Katerino? – wołam zaskoczona jej dziwnym zachowaniem, jednak ta odchodzi do siedzącej nieopodal grupki wydzieranych więźniarek.

– Jones! – Wzdrygam się od wrzasku naczelniczki więzienia. – Do mnie!

– Jakbym, kurwa, była czarodziejską miotłą – mruczę i zakopuję niedopalek.

– Za mną. Nie ociągaj się.

Podążam za kobietą w przyciasnym mundurze. Na własnej skórze przekonałam się, że to niezrównoważona psychicznie szajbuska.

Wolę uniknąć kolejnej partii lodowatych strumieni wody, które suka osobiście we mnie kierowała. Jebana ma nawet wąż strażacki na takie akcje. Nie rozumiem jedynie, dlaczego prowadzi mnie do mojej celi.

– Masz kwadrans na spakowanie się – oznajmia i odchodzi, a ja dopiero po chwili budzę się z szoku.

– Moment! Jak to: spakowanie się?!

– Zgłoś się do depozytu po swoje rzeczy, strażniczka Brow cię tam zaprowadzi. Cella ma być pusta. Lepiej nic w niej nie zostawić, chyba że znowu chcesz trafić w te mury.

– Przenosicie mnie? – Prawie łkam z przerażenia. – Nie możecie, nic nie zrobiłam...

– Wychodzisz.

Natychmiast milknę. Spoglądam na nią z niezrozumieniem, wyczekuję okrutnego śmiechu, szyderczego rozbawienia, że dałam się nabrać na tak banalną sztuczkę. Zerkam na Brow, strażniczkę, która ma przypilnować moją... wyprowadzkę.

– To żart?

– Nie – pada odpowiedź, ale nie z ust Brow. Zza jej pleców wychodzi Katerina i uśmiecha się do mnie uspokajająco. – Spakuj się, Cass. Zabierz wszystko. Nie pasujesz tutaj.

– Nie rozumiem...

– A czy wszystko musisz rozumieć?

Przed oczami staje mi wieczór na plaży. Objęcia Sama. Brązowe, zmęczone, ale tak szczęśliwe spojrzenie, gdy do niego dołączyłam. Uśmiech, dla którego zrobiłabym wszystko. Głęboki głos, przepełniony emocjami, których on sam nie był świadom. Jednak ja je wyczułam... Fascynacja. Zauroczenie. Oddanie... I siła, która z niego emanowała. Zakochałam się. Wcześniej omamił mnie swoją perfekcyjnością, ale właśnie w tamtym momencie się w nim zakochałam.

Tak bardzo chciałabym przy nim być ...

Pół roku. Może... Może mam jeszcze szansę?

– Ale jakim cudem...

– Ptaszyno, spakuj się i wyjdź stąd. Gdy i ja odetchnę powietrzem wolności, spotkamy się na tequili. Jednak dzisiaj nasze drogi się rozstają. – Katerina wystawia w moim kierunku dłonie, a ja padam

w jej ramiona. – Nie pasujesz tutaj – powtarza. – Wiedziałam o tym, gdy tylko cię zobaczyłam. Jesteś silna, ale zagubiona. Odnajdź siebie. Nie jest na to za późno.

– Dziękuję... – szepczę. – Za wszystko.

– No, już, bo się popłaczę, a nie mogę stracić statusu wyrachowanej piczki – śmieje się. – Tracisz czas. Do zobaczenia na wolności, Cassandro.

Wypuszcza mnie i lekko popycha w kierunku celi. Wystarczy mi kilka minut, by wrzucić niewielki dobytek do płóciennego worka. Na samym końcu chwytam zdjęcie Sama, perfidnie wycięte z kolorowego pisemka. Poświęcono w nim pierwszą stronę na informację o powrocie Mitchela do branży i rozpoczęciu nagrań do drugiej części filmu, w której główną rolę, tuż obok niego, gra Samantha. To była jedyna wzmianka o Samie. Szukałam relacji z premiery „Zakładu”, jak nazwaliśmy efekt szalonych działań, ale bezskutecznie. Prasa oraz sieć milczą na ten temat. Najwidoczniej wszystko zakończyło się fiaskiem. Dixon ma wpływy, mógł sprawić, że wieść o porażce się nie rozniosła.

– Emily Jones – rzucam do kobiety za hartowanym szkłem, odrywając ją od romansidła w telewizorze. – Miałam zgłosić się po swoje rzeczy.

– Bez papieru nie przyjmuję.

Entuzjazm opada. Tak jak moje ramiona. Jednak to był żart... Okrutny i podły. Nic nie dostałam od pruchwy, żadnego dokumentu, dosłownie nic. Opieram się ciężko o ścianę i osuwam się na podłogę. Dosłownie słyszę, jak serce mi się łamie. I jeszcze raz, i jeszcze... A każdy z ostrych odłamków rani mnie do krwi.

Wiedziałam, że jeśli pozwolę sobie na emocje, będę cierpieć. Jednak nie sądziłam, że chwilowa nadzieja aż tak mnie zdruzgocze.

– Naczelniczka osobiście je doniesie – odzywa się Brow, a ja zerkam na nią niepewnie. – Wstawaj, musisz się przebrać, nie będziesz paradować w tym stroju po ulicach. Katerina kazała ci to przekazać – mówi, wpychając mi w rękę plecak. – Sprawdziłam go, jest czysty, a ty wychodzisz, więc liczę, że nie odwalisz żadnej głupoty, dlatego nie pójde za tobą. Wyciągnij jej taboły, nie mam całego dnia...

Nie słucham wymiany zdań. Kobiety najwyraźniej nie przepadają za sobą, więc ewakuuję się do łazienki. Wyrzucam na blat ubrania. Bielizna, czarne bojówki, bokserka, wysokie buty. Zwyczajne ciuchy, na których widok piszczę z radości. Po chwili wpatruję się w lustro. Niebieskie, przygaszone oczy, odzyskały chwilowy blask. Rozchylone usta łapczywie przyjmują przesycone smrodem powietrze. Czerwone z emocji policzki jarzą się na śniadej cerze.

Ochlapiję twarz chłodną wodą, jednak to nic nie daje. To nic. Wychodzę z łazienki.

Potem z pomieszczenia.

Następnie z budynku.

Droga ku wolności idzie wzdłuż spacerniaka. Odprowadzają mnie szydercze gwizdy, wesole oklaski, okrzyki gratulacji i życzenia smażenia się w piekle.

Ignoruję to. Skupiam się jedynie na metalowych i dodatkowo okratowanych drzwiach, jakbym obawiała się, że gdy tylko spuszczę z nich wzrok, czar pryśnie.

Zamieszanie niweczy mój plan. Instynktownie zerkam w bok, by mieć szansę na ochronę przed atakiem. Na moment zapominam, że nie jestem wśród innych więźniarek, a stojąca przy siatce Marie w żaden sposób mi nie zagraża.

– Znajdę cię nawet w piekle, suko – syczy zjadliwie.

– Nie wrócę już tutaj – odpowiadam, a Brow, która mi towarzyszy, uśmiecha się pod nosem.

– Tam też się nie ukryjesz. – Marie wali dłonią w prowizoryczną ścianę. – Wtedy ci przypomnę, kim jestem! Nad twoim stygnącym... Ah!

Wrzask jest odpowiedzią na solidnego kopniaka pod kolano, co momentalnie powala wariatkę. Wytatuowana pięść strzela prosto w nos kobiety, a po chwili następuje bis w postaci sierpowego, zasadzonego prosto w szczękę.

Do bójki, a raczej fizycznego monologu, dołącza kilka innych więźniarek. Awantura, która niebezpiecznie się rozpędza, błyskawicznie zostaje stłamszona. Wystarczy ostrzegawczy wystrzał i kula posłana w niebo, by harmider natychmiast ucichł. Nie uczestniczyłam w czymś takim i dziękuję sobie za cierpliwość oraz

brak reakcji na zaczepki Marie, co uchroniło mnie i moje współtowarzyszki niedoli przed intensywnym rozlewem krwi.

Katerina po raz kolejny nie uniknęła tej rozrywki. Dopadły do niej strażniczki, a teraz łypie na mnie zza krat i mruga wesoło.

– To jest moje miejsce – mówi poważnie. – Żegnaj, Cass.

Brow popycha mnie, a po kilku krokach mruży:

– I załatwiła sobie dodatkowe lata odsiadki. A miała być grzeczna – wzdycha. – Liczę, że mówiłaś prawdę i faktycznie więcej tu nie wrócisz.

– Ani tu, ani do innego piekła – zapewniam i obie doskonale wiemy, że to obietnica złożona samej sobie, a nie tej kobiecie. – Nigdy więcej.

Drzwi otwierają się z przeciągłym skrzypnięciem. Metal powoli ustępuje pustkowiu za murami więzienia. Dopiero teraz dociera do mnie, że nie mam pojęcia, jak mam się dostać do najbliższego miasta, ale nie przejmuję się tym. Jeszcze nie w tym momencie. Przyjdzie na to czas.

Robię krok. Żwir chrzęści mi pod stopami zupełnie inaczej niż... tam. Tutaj powietrze pachnie... wolnością. Nawet pot, kończący wędrówkę na moich ustach, smakuje nie tak samo jak w zamknięciu, gdzie był przesycony niepokojem i adrenaliną.

Zamykam oczy, a wrota się za mną zatraskują. Zakładam czapkę daszkiem do tyłu i wystawiam twarz ku słońcu. Robię głęboki wdech.

Sześć miesięcy... Jakim cudem tyle wytrzymałam?

Nagle rozlega się trzask, jakby ktoś nieostrożnie stąpał po sypkim i zdradzieckim żwirze. Właśnie to podnosi mi ciśnienie, organizm przechodzi w stan gotowości. Unoszę powieki.

I natychmiast się uspokajam.

Biała, idealnie dopasowana koszula. Podwinięte rękawy, które ukazują siłę, drzemiącą w przedramionach. W nim całym. Skórzany, brązowy pasek i jasne spodnie z lekkiego materiału. Mokasyny, perfekcyjnie dopełniające stylówkę.

Unoszę wzrok, wręcz zadzieram głowę, tak jak zawsze to robiłam, i zamieram. Niemal czarne, modnie ułożone włosy. Zadbany zarost. Lekko rozchylone, cudowne wargi. I oczy... piwne z zielonymi, mikroskopijnymi plamkami, poważne, skupione... A za chwilę przepełnione żarem.

Nie pada między nami żadne słowo. Ani „cześć” czy inne witaj, nawet czule „kocham cię” nie ma szans wypłynąć z naszych ust. To wszystko zawarte jest w pocałunku, który nas łączy. Miłość, ulga, szczęście. Spokój.

Tęsknota.

Zatracam się w tym. Wpijam się w jego wargi jeszcze mocniej, otaczam go szczelnie ramionami, a za chwilę również nogami w talii, gdy mnie unosi. Dłonie chowam w miękkich włosach i aż wzdycham w rozkoszy, czując ich jedwab. Leciutki uśmiech wywołuje we mnie drżenie i odrywam się od niego, by móc spoglądać na piękny grymas.

– Jesteś szalona – szepcze Sam, przyglądając się z czułością mojej twarzy. Piwne spojrzenie pada na bliznę i momentalnie dostrzegam w nim smutek. – Cassie...

Policzki muszę mieć czerwone z zażenowania. Wstyd pali mnie od środka. Perfekcyjny mężczyzna i ja... okaleczona. Kryminalistka. Morderczyni. Nagle Sam przytula mnie mocno, szczelnie, jakby obawiał się, że gdy tylko mnie puści, rozsypię się w jego ramionach. Jestem pewna, że właśnie tak by się stało. Nadaremno próbuję opanować szloch.

– Już wszystko się skończyło – mruczy uspokajająco. – Jesteś już bezpieczna. Jesteś wolna. I jesteś szalona... Wszystko wiem. – Przytula mnie jeszcze bardziej. Chcę zatonać w jego ramionach, zapachu, ciepłe. Pragnę być przy nim i już nigdy się od niego nie odkleić. – Wszystko wiem...

– Jakim cudem mnie wyciągnąłeś? – pytam, zerkając na niego niepewnie.

– Cały sztab kryzysowy nad tym pracował – odpowiada ze śmiechem i całuje mnie czule. – Eva pogrzebała i znalazła haki na odpowiednie osoby, w tym sędziego i prokuratora, ja też wykorzystałam swoje znajomości, chociaż nie miałem takich mocy, by zupełnie cię odizolować od innych osadzonych. – Czyli to dzięki Samowi miałam... lżej. Chociaż i tak było ciężko. – Zostałaś oczyszczona z zarzutów, Cass. Wszystkich. A Brock i Wilson właśnie meldują się w więzieniu o zaostrożonym rygorze.

Nieprzerwanie mnie obejmuje, a ja cały czas wtulam się w niego jak małpka. Chowam twarz w obłędnie pachnącej szyi i... szlocham.

Przy Samie nie muszę poskramiać swoich uczuć, co odwdzięcza się tak potężnym drżeniem ciała, że przebija się nawet przez siłę, którą Sam wokół mnie roztacza.

– Kocham cię, Cass. Postawię cię, dobrze? – Kiwam lekko głową. Staję na własnych nogach, ale i tak Sam mnie przytrzymuje, tym razem w talii. – Wariowałem bez ciebie.

– Nawet po tym, co powiedziałam na widzeniu?

– Naprawdę masz mnie za głupka – prychna z wyrzutem, podczas gdy w oczach błyszczy rozbawienie. Odsuwa włosy z mojego policzka i z delikatnością muska kciukiem pamiątkę po kasecie Marie. – Nie uwierzyłem ci, Cassie. Pierwszy raz nie dałem wiary twoim słowom. Myślałem, że się poddałaś, że nie wierzysz w szansę na wolność, dlatego mnie odrzucasz.

– Chcieli zważyć na ciebie winę za śmierć Thomasa – mówię słabo. – Nie mogłam...

– Wiem, Cass. Wszystko wiem. Porozmawiamy o tym, jeszcze przyjdzie czas na łzy, ale nie tutaj. Jeszcze przez chwilę bądź moją małą, silną dziewczynką.

– Jak długo?

– Tylko kilka sekund, aż dojdziemy do tej bestii – mruczy, wskazując na lśniąca w słońcu tesłę. – Niewielka jest, ale ma kopa, dziecina. Zachwycałaś się nią podczas naszej rozmowy w Vegas, pamiętam to.

– Piękna – wzdycham, ale natychmiast wracam wzrokiem do Sama. – Nie masz pojęcia, o czym mówisz. Nie jestem silna.

– Wiem więcej, niż ci się wydaje. Może i nie chciałaś mnie widzieć w tych murach, odmawiałaś moich wizyt, odsunęłaś mnie, ale i tak wiedziałem o wszystkim, stokrotnie.

– Katerina... – szepczę z niedowierzaniem. – Ale... jak?

– Musiałem znaleźć do ciebie dojscie. Nie chciałaś mnie widzieć, a ja po prostu musiałem...

Głos mu drży. Nagle pojmuję, dlaczego brązowe, ciepłe oczy, które zazwyczaj były wesole, do tej pory pozostały poważne, a jedynie krótkie przebliski szczęścia je rozświetlały. Rozumiem to, gdy dostrzegam ich wilgoć. Przyciągam do siebie Sama, gestem proszę, by wziął mnie w ramiona. Bezbłędnie mnie odczytuje. Ponownie otaczam go szczelnie udami, ramionami, wtulam twarz

w jego szyję. Lgnę do niego najmocniej jak potrafię. Pragnę się z nim stopić... Pragnę, by mnie wchłonął i już nigdy nie wypuścił.

Już nigdy.

Jednak teraz robię wszystko, by ukoić emocje, które musiał miesiącami tłumić. To dlatego jaśniała w nim powaga. Mój Sam. Nieugięty, waleczny i porzucony. Mężczyzna, który ryzykował własnym życiem, by mnie uratować. Zagubiony, złękniony, przepełniony cierpieniem, które za wszelką cenę chcę zdjąć z jego barków.

– Wytrzymaj jeszcze chwilę – parafrazuję cicho jego słowa, a mój oddech tańczy na płatku jego ucha. – Nie do samochodu, dłuższą. Do mieszkania. Oboje wytrzymajmy – proszę, spoglądając mu w oczy.

Widzę w nich ulgę, jakby Sam potrzebował przyzwolenia na ukazanie wyniszczających emocji i budujących uczuć. Jakby nareszcie mógł zdjąć maskę, którą nakładał dzień w dzień, gdy mnie przy nim nie było, by pokazać światu swoją siłę. Niepotrzebnie. Nawet na dnie rozpacz jest dla mnie najsilniejszym, najodważniejszym i ukochanym mężczyzną. Uśmiecham się czule, a moje serce wywija fikołka jak zawsze, gdy Sam obdarza mnie tym zniewalającym grymasem. Przyglądam się mu, podziwiam i uczę się go na nowo, chociaż rysy twarzy Sama już na zawsze zapisały się w mojej pamięci podczas dni przy nim spędzonych. Pomimo bliskości piekła, które niedawno opuściłam, oboje kontemplujemy chwilę i rozkoszujemy się wzajemnym ciepłem. Przynajmniej do momentu, aż moje palce zanurzają się w rozpalonych słońcem włosach.

– Wracamy – decyduję, zdejmując czapkę z daszkiem i zakładając ją na rozgrzaną głowę Mitchela. – Dostaniesz udaru!

– Wyglądasz pięknie – wzdycha, a po chwili całuje mnie zachłannie. – Wracamy. Potrzebuję... Chyba naprawdę potrzebuję krótkiej chwili, by się opanować. Zbyt wiele... – Sam zamyka oczy, by za moment odetchnąć głęboko. – Jestem tylko człowiekiem.

– Jesteś moim bohaterem. Nigdy w to nie wątp. I damy sobie tyle czasu, ile...

– Tylko chwilę, Cassie – przerywa mi i, cały czas trzymając mnie w ramionach, kieruje się do tesli. – Musimy szykować się do

premiery.

– Premiery?

– Nie mogliśmy zrobić tego bez ciebie – wyznaje z lekkim uśmiechem. – Może i byłem sercem tego zakładu, ale ty byłaś w nim wszystkim. – Sam zatrzymuje się i spogląda na mnie tak, jakby widział mnie pierwszy raz w życiu. – Dla mnie jesteś wszystkim, Cassie. Od chwili, gdy cię ujrzałem. Wszystkim. Całym moim życiem.

Wierzę mu. Czuję to. W każdym dotyku, w połączeniu naszych ciał, w dłoniach wędrujących po moim ciele. Spijam z jego ust to upojne i wznioste wrażenie, wchłaniam wraz z oddechem, którym mnie pieści. Jego ramiona są moim miejscem, moje stają się jego azylem. Nie wiem, co przyniesie nam przyszłość, jednak jestem pewna, że przejdziemy przez nią razem. Już nigdy i żadne z nas nie będzie musiało walczyć w pojedynkę.

Już nigdy.

KSIAZCE PATRONUJA:



REŻYSERIA

Klaudia Max

OBSADA

Sam Mitchel, Cass Lopez

SCENOGRAFIA

Katarzyna Amber

EFEKTY SPECJALNE

Daria Jędrzejek

CHARAKTERYZACJA

Klaudia Leszczyńska

STUDIO NAGRANIOWE

Wydawnictwo Żywioł

3 lata później...

Dwie minuty.

Nie wytrzymam dłużej. Wstaję i...

– Pohamuj się, Cass – rzucam gniewnie.

Ponownie osuwam się na szare, połyskujące płytki. Chłodna podłoga jest przyjemnym kontrastem dla kalifornijskiego żaru. Pocę się, jednak to efekt stresu. Serce mi łomocze, wzrok wbijam w jedno miejsce. Szum krwi w uszach wyznacza upływ czasu. Dlaczego to tak długo trwa?! Pocieram dłońmi nagie ramiona, które mimo emocji są chłodne.

– Zwariuję...

Uderzenie i wesołe szczekanie sprawiają, że poziom kortyzolu winduje w kosmos. Nie, nie, za wcześnie! Głupia! Dlaczego tak późno się za to zabrałam?!

– Cass? – rozlega się zaniepokojony krzyk. Nabieram głęboko powietrza i zaciskam powieki. – Cassie?!

– Łazienka!

Oczami wyobraźni widzę Sama. Wbiega po schodach, a każdy krok wprawia w ruch idealnie wyrzeźbione mięśnie. Rozgrzane po porannym joggingu ciało lśni potem, ale i tak wygląda doskonale. Uspokajam się. Przecież to Sam, mój partner, moja miłość...

Mój Sam...

Drzwi się otwierają. Unoszę wzrok, ale unikam jego spojrzenia. Oczywiście, że miałam rację. Spodenki są wilgotne, tak samo jak koszulka, którą właśnie wrzuca do kosza na pranie. Wytatuowany, umięśniony tors jak zwykle mnie przyciąga, aż mam ochotę go posmakować. Wątpię, że ten facet kiedykolwiek przestanie tak na

mnie działać. Zerkam wyżej. Czarne włosy są rozczochrane wiatrem, brązowe oczy lśnią po wykonanym treningu.

Nagle poważnieją, a Sam kuca przy mnie. Uśmiecha się lekko i ostrożnie odsuwa niesforny kosmyk z mojego czoła.

– Cassie...

– Zobaczysz? – przerywam mu cicho i wzdycham od kontaktu naszych ust. – Mmm...

– Smakuje? – pyta z rozbawieniem i kąsa mnie lekko.

– Jak zawsze... Sam, proszę, sprawdź...

– Dopiero jak się rozluźnisz, malutka.

W tym momencie minutnik wybija koniec odliczania. Sięgam do blatu, ale Sam jest szybszy i przechwycił niewielki przedmiot. Przygląda się mu przez chwilę, a następnie zerka na mnie ze spokojem w oczach.

– Minus.

Uśmiecham się słabo. Próbuję się opanować, nie mogę mu pokazać, jak wielki zawód ponownie przeżywam.

– Nie ze mną takie numery. Spójrz na mnie, Cassie. – Wykonuję polecenie, ale widzę go niewyraźnie, jak przez mgłę. – Nie płacz.

– Znowu się nie udało. Przep...

Groźny pomruk jest wstępem do aktu, który odbiera mi zmysły. Im intensywniej mnie całuje, tym bardziej zapominam, czym się tak martwiłam. A gdy czuję na sobie ciepłe strumienie, zupełnie nie wiem, co mi chodziło po głowie. Sam nawet na moment nie przerywa... ataku. Tak, to dobre określenie. Dzięki niemu odrywam się od smutku i zanurzam w radości, którą daje mi ten mężczyzna.

– Kocham cię – szepczę, gdy ustami wędruje niżej, na moją szyję, podczas gdy palce z rozmysłem masują moje piersi. Nagle przerywa pieśczołę i przytula obie dłonie do mojej twarzy. Wzrok ma poważny, błyszczący, cudowny...

– A ja ciebie, Cassandro Mitchel. Kocham jak wariat, nad życie, jesteś dla mnie wszystkim. Uda się nam, Cassie. Będziemy mieć śliczne dzieci.

– Za każdym razem czuję się, jakbym cię zawodziła... Jako kobieta. Jako żona.

– Nigdy tak nie będzie – zapewnia gorliwie. – Nigdy, obiecuję. A o marzenia warto walczyć, prawda, malutka? – mówiąc to, łapie

mnie za pośladki i unosi. Otaczam go szczelnie udami i wtulam się w niego najmocniej jak potrafię. – Jesteś idealna. Jesteś moja. Jesteś dla mnie całym światem. Proszę, nigdy w to nie wątp. Otrę każdą twoją łzę, ale nie myśl o sobie w ten sposób. Nigdy mnie nie zawiedziesz. A kolejny negatywny test nie sprawi, że przestanę cię kochać.

– Boję się, że kiedyś tak się stanie.

– Chcesz mnie wkurzyć, prawda?

Uśmiecham się, ale tym razem wesoło i psotnie. Sam wzdycha ciężko, kręcąc przy tym głową.

– Oszaleję z tobą.

– Na moim punkcie – poprawiam go, spoglądając w roześmiane oczy.

– To już dawno się stało. A dokładnie na tarasie, gdy pierwszy raz cię zobaczyłem. Kocham cię. I chcę się z tobą kochać... – mruczy, sunąc nosem po mojej szyi. – Litości, Cass, zaraz wybuchnę. Pachniesz tak kusząco...

– O spełnienie tego marzenia nie musisz już walczyć. – Przeciagam się, w efekcie czego moje piersi znajdują się na wysokości ust Sama. Oczywiście od razu korzysta z zaproszenia. – Szybki numerek pod prysznicem?

– Z chęcią nie wypuściłbym cię z łóżka, ale muszę jechać do studio, więc... tak. – Aż sapię z zaskoczenia, gdy wślizguje się we mnie zwinnie i podstępnie. – Bolało?

– Chyba żartujesz – pryham, rozpoczynając namiętny taniec. – Tylko... nie będę się spieszyć, więc jeśli nie chcesz się spóźnić...

Błysk podniecenia jest wystarczającą zapowiedzią tego, co się będzie działo. Nie potrzebuję dużo czasu, by jęczeć z rozkoszy, podczas głębokich pchnięć mojego męża.

Mój mąż...

Opieram się o wilgotną ścianę, z trudem utrzymuję się w tej pozycji. Gdyby nie dłoń Sama, którą ułożył na moim podbrzuszu, na pewno runęłabym na podłogę. Nagle chwyta mnie za szyję, a ja posłusznie się prostuję i odchylam głowę w bok. Muszę stać na palcach, by jak najlepiej czuć wypełniająca mnie twardość, ale... dochodzę.

Mitchel doskonale wie, jak się mną bawić, bym go przeklinała i jednocześnie błagała go o więcej.

– Seksowna, bezpruderyjna i tylko moja. Doskonała – szepcze mi do ucha, poruszając się miarowo. – Kocham cię.

– Wiem – droczę się, a gdy palcami szczypie brodawkę, z moich ust wydobywa się cichy pisk. – A ja ciebie...

Przyciska mnie mocniej do własnej piersi, jego oddech staje się urywany. Jest coraz bliżej szczytu, a ja mam zamiar ponownie do niego dołączyć. Palcami masuję łechtaczkę, co wywołuje pomruk zadowolenia w moim mężczyźnie.

– Uwielbiam, gdy się tak bawisz...

– A ja, gdy we mnie dochodzisz – odpowiadam z trudem, bo czuję, że za chwilę znowu osiągnę spełnienie. – Zaraz...

Nie kończę. To znaczy robię to, ale z donośnym krzykiem. Sam tym razem dotrzymuje mi towarzystwa w tej ekstazie. Wytrysk w moim wnętrzu jest intensywny, pulsowanie mocne i obezwładniające. Wchłaniam w siebie Sama, rozkoszuję się jego szaleńczo bijącym sercem. Silne dłonie obejmują mnie zuchwale, a ja nie pozostaję mu dłużna. Przechylam głowę i wtulam się w jego szyję, składam na niej czułe pocałunki i daję nam czas na uspokojenie tętna.

Pożądania nawet nie próbujemy okiełznać. To bez sensu. Nawet po kilku latach nie umiemy oderwać od siebie rąk. Możliwe, że do naszego związku wkrada się rutyna, ale po wszystkim, co przeżyliśmy, nie mamy nic przeciwko temu. Cieszymy się sobą, swoją bliskością i miłością, która przetrwała wiele.

I to dzięki niej spełnimy kolejne nasze marzenie, jestem tego pewna.

– Jesteś piękna.

– A ty trzeźwy.

Sam wybucha śmiechem i przytula mnie jeszcze mocniej.

– Dzięki tobie.

– Jak się z tym czujesz? Nie dotykasz alkoholu nawet na bankietach.

– Nie brakuje mi tego, Cassie. Zastanawiałem się, czy znajdę inny sposób, by przetrwać w tym świecie. I znalazłem: ciebie. – Sam

milknie na moment. Odsuwa się ode mnie i ostrożnie odwraca mnie ku sobie. – Dziękuję, że nie pozwoliłaś mi z niego zrezygnować.

– Aktorstwo to twoje życie. No i ja. – Uśmiecha się z zadowoleniem na te słowa. – Żałowałbyś tego. Tak myślę. Poza tym jesteś w tym świetny. Ale jeśli zauważę, że naprawdę masz już tego dość, że nie będą cię dręczyć w tej kwestii wątpliwości, wtedy też stanę za tobą. Cokolwiek postanowisz, będę w tym razem z tobą. Nawet jak będziesz chciał mieszkać wśród pingwinów.

Uwielbiam, gdy jego oczy tak błyszczą. Dostrzegam, jak spełnienie miesza się w nich z rozbawieniem, wzruszenie przeplata się z miłością. Ich piękny kolor pochłania mnie. Jednym spojrzeniem mnie zdobył... Uśmiechem, zaskakującą odpowiedzią na moją zaczepkę, wyglądem, zapachem... Oraz głosem, od którego cała drzę.



– Przyjedziesz do mnie?

– Odwiedzimy cię po wizycie u weterynarza – obiecuję. – Mamy dzisiaj szczepienia, prawda, Rico?

Owczarek belgijski zerka na nas z wyrzutem. Skubany doskonale wie, co go dzisiaj czeka.

– Pani na pewno da ci smaczną kość w nagrodę. – Rico przechyla łebek, a ogon uderza w podłogę, przy okazji przewracając miskę z wodą. Sam spogląda na mnie z rozbawieniem i trąca mnie palcem w nos. – Posprzątam...

– Szykuj się do pracy, a my zrobimy tu porządek. – Siadam przy Rico, by podrapać za uszami niesfornego psiaka. – Sam... – zaczynam po chwili, a mężczyzna zatrzymuje się w drzwiach. – Dzisiaj idę na casting.

Brązowe oczy błyszczą zaskoczeniem, ale uśmiecha się i mówi z pewnością w głosie:

– To tylko formalność. Jesteś najlepsza.

– Nie tym razem – wyznaję cicho i zerkam na męża. Sam kuca przy nas i przygląda mi się z powagą, podczas gdy ja cały czas głaszczę rozanielonego szczeniaka. – Chciałam spróbować sił jako

aktorka. Nie mam szkoły, ale może... Mam sporo doświadczenia, może sobie poradzę.

– Dlaczego nie mówiłaś? Przecież niedawno szukałem obsady.

– Myślę, że i tak twoje nazwisko to wiele, a jakbyś jeszcze załatwił mi angaż we własnym filmie... Nie, muszę pokazać, że nawet bez pomocy męża jestem tego warta.

Na przystojnej twarzy wykwita duma, która od razu dodaje mi skrzydeł. Jedno spojrzenie na Sama upewnia mnie, że to dobry krok. Dzięki tej krótkiej chwili jestem pewna, że podołam nowemu wyzwaniu.

– Jesteś. I będę trzymać kciuki – odpowiada i całuje mnie czule. – A wyjawisz, jaki to film?

– Nie.

– A gdzie jest casting?

– Też nie – śmieję się. – Mogę ci tylko powiedzieć, że dzisiaj spotkam się z kochaną siostrzyczką.

– Rozumiem, że w drodze powrotnej mam kupić wino?

– Kilka butelek – wzdycham. – Nie widziałam jej od premiery „Zakładu”. Nie chcę jej widzieć...

– Cassie. – Zerkam na Sama i już wiem, co powie. – Może warto dać wam szansę?

– Może... Zobaczymy dzisiaj. Będę grzeczna, obiecuję – zapewniam z uśmiechem. – Szykuj się, bo się spóźnisz. Kocham cię.

Sam wstaje, na pokaz otrzepuje kolana i zerka na mnie z góry.

– I tak się dowiem.

– Nawet nie próbuj! Bo będziesz mieć zakaz seksu.

– Skarbie, nawet dnia nie wytrzymasz.

Zaciskam usta. Łajdak ma rację, ale i tak go kocham. Jeszcze raz głośzczę łebek Rica i biorę się za sprzątanie. Nienawidzę ciszy, ale od rana, wyjątkowo zamiast muzyki, słucham wiadomości. Co mnie podkuśiło? Nie mam pojęcia. Jednak teraz strasznie mnie irytuje szczebiotanie blondynki, płynące z telewizora. Sięgam po pilot i już chcę zmienić kanał, gdy rozlega się komunikat:

– Informacja z ostatniej chwili. Dziś nad ranem doszło do zamieszek w stanowym więzieniu dla kobiet...

Od razu rozpoznaję miejsce. Nie pojmuję, jakim cudem dziennikarze dotarli do takich zdjęć, ale doskonale wiem, gdzie były robione. Brama, spaceriak, nawet ławki... Strzępy ubrań, zakrwawiony beton, porzucone ciało... Nawet cenzura, nałożona na drastyczne ujęcia, nie ukryje przede mną, kto został ofiarą brutalnej bójk. Jedna rzecz jest wyraźnie widoczna, jakby specjalnie nie skryto jej przed widokiem widzów.

A ja wszędzie poznam tatuaż zdobiący szyję martwej kobiety.

– Sam? – Chwieję się od zawrotów głowy. Coś rozbija się z donośnym trzaskiem na podłodze. – Sam?!

Na ekranie ponownie pojawia się prezenterka, ale tuż obok niej nadal widać ujęcie, które tak mnie zszokowało. Osuwam się coraz bardziej w ciemność, z której wyciągają mnie ramiona mojego męża.

– Cassie? Cass, co się dzieje? Malutka, odezwij się...

– K-katerina... – Drżącą dłonią wskazuję telewizor. Sam podąża w tym kierunku i natychmiast drętwieje z niedowierzania. – N-nie żyje. Jeszcze wczoraj z nią rozmawiałam...

Ciepłe ramiona otulają mnie szczelnie, a ja wciskam twarz w nieskazitelnie białą koszulę, którą Sam ma na sobie.

– Przykro mi – mówi z bólem. Po moich policzkach płyną łzy, nie umiem nad nimi zapanować. – Skarbie...

– Przecież wczoraj z nią rozmawiałam – powtarzam jak w transie. – Co tam się stało...?

– Podejrzaną jest Marie R. – Głos blondynki natychmiast przykuwa naszą uwagę. – Dotarliśmy do informacji, że ofiara, Katerina P., pseudonim Matka, próbowała zapobiec ucieczce podejrzanej, która została skazana na dożywocie...

W umyśle natychmiast pojawia się wspomnienie słów, które usłyszałam, gdy wychodziłam z tego samego więzienia:

Wtedy ci przypomnę, kim jestem! Nad twoim stygnącym...

– ... ciałem – kończę za Marie. – Boże, Katerina...

Ciąg dalszy nastąpi...

Table of Contents

Prolog
Rozdział 1
Rozdział 2
Rozdział 3
Rozdział 4
Rozdział 5
Rozdział 6
Rozdział 7
Rozdział 8
Rozdział 9
Rozdział 10
Rozdział 11
Rozdział 12
Rozdział 13
Rozdział 14
Rozdział 15
Rozdział 16
Rozdział 17
Rozdział 18
Rozdział 19
Rozdział 20
Rozdział 21
Rozdział 22
Rozdział 23
Rozdział 24
Rozdział 25
Rozdział 26
Rozdział 27
Rozdział 28
Rozdział 29
Rozdział 30
Rozdział 31
Rozdział 32
Rozdział 33

[Rozdział 34](#)

[Rozdział 35](#)

[Rozdział 36](#)

[Rozdział 37](#)

[Rozdział 38](#)

[Rozdział 39](#)

[Rozdział 40](#)

[Rozdział 41](#)

[Epilog](#)

[3 lata później...](#)